507

KS. NIKODEM CIESZYŃSKI

PRZEKUJCIE PŁUGI WASZE NA MIECZE

MOWA
WYGŁOSZONA DNIA 22 SIERPNIA 1920 ROKU
NA NABOŻEŃSTWIE WOJENNEM U DOMINIKANÓW
W POZNANIU

WALECZNYM WOJSKOM POLSKIM
POŚWIĘCA
AUTOR

LIBRARY
St. Hyacinth Friary
Granby, Mass.

Franciscan Fathers, O. M. C.
St. Hyacinth's Seminary
Granby, Mass.

POZNAŃ — 1921 — WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA.

252.27
C567

NIHIL OBSTAT.

Poznań, dnia 16 września 1920.

X. Dr Zwolski.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 17 września 1920.

Konsystorz Arcybiskupi

X. Meissner.

BERKELEY
LIBRARY
UNIVERSITY OF
CALIFORNIA

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA

„Albowiem nie w łuku moim nadzieję mieć będę, a miecz mój nie wybawi mnie; Ty bowiem wybawiłeś nas od trapiących nas, a mające nas w nienawiści zawstydziłeś." (Ps. synów Kore. 43, 7.)

Najprzewielebniejszy X. Biskupie!

Dostojni i drodzy uroczystości kościelno-narodowej uczestnicy!

I znowuż rozkolebał się nad głowami naszemi on olbrzymi dzwon w wysokiej, mistycznej wieżycy narodowej! I znowuż rozgłośne a potężne jego dźwięki niosą się z poszumem na lotnych skrzydłach wietrzyków letnich przez dalekie i szerokie ugory biednej ziemicy polskiej aż hen na krwią i łzami ociekające rubieże i wstrząsają całą krainą od ostrych, chmury szarpiących szczytów tatrzańskich i uroczych, krągłych pagórów karpackich i beskidzkich do szmaragdowych fal Bałtyku, po wiekach znowu polskiemi barwami rozelśnionych, od puszczy Białowieskiej aż na nasze złotemi rżyskami pokryte niwy nadwarteńskie, aż do podziemnych, mrocznych szybów i rojnych miast ziemi Śląskiej. I znowuż tak mocarne i przenikliwe dzwonu tony, iż wszędzie docierają i do wiosek najzaciszniejszych, i do miast najhałaśliwszych, i do dworców murowanych, i do nędznych strzech i lepianek, iż wszędy pukają do dusz ludzkich i biorą je we władne posiadanie, iż wnikają głęboko w serca ludzkie i budzą w nich raźne oddźwięki, rozpłomieniające żarne uczucia i dreszczem wypełniające całą istność człowieczą.

I jakiż to dzwon tak szumi rozgłośnie nad całym narodem? Czy to dzwon chwały? Czy to dzwon triumfu? O, niestety! Już przebrzmiały jego dźwięki, rozwiały się gdzieś

w niedalekiej przeszłości, i jeno bolesne ostało się nam echo z tego triumfalnego dzwonu, który aż z pod złocistych bizantyjskich kopuł grodu naddnieprzańskiego głosił niby chwałę naszego oręża.

I stało się, że miasto dzwonu radośnie triumfalnego przeraźliwym głosem jak grom z pogodnego nieba zahuczał nad Polską okrutny dzwon na alarm, na trwogę, dzwon czerwonego przerażenia, co roześmiane oczy nasze zalał rzęsistemi łzami i własną, serdeczną krwią bluznął nam w świąteczne oblicza, niosąc wśród swoich piekielnych tonów zgrzyty przekleństw i wołania rozpaczliwe katowanych i mordowanych, i jęki całego narodu, stojącego już nad bezdenną przepaścią.

Szczerze i kornie więc dziękować Bogu, że ucichły wreszcie jego głosy, że pierzchła już, spodziewajmy się na zawsze, śmiertelna trwoga, że poszarpała się na strzępy czerwona chusta krwawego przerażenia.

I kiedy znowu rozkołysał się dzwon dziejowy nowych wypadków i nowych uczuć zbiorowej duszy narodowej, wsłuchujmy się z natężeniem i serdecznem wzruszeniem w nowe dźwięki tego dzwonu narodowego, bo to dzwon wielkiej a górnej Przestrogi, wołający do mądrości i roztropności, do skupienia wszystkich sił, do naprężenia wszystkich mięśni, napięcia wszystkich myśli, rozżagwienia wszystkich uczuć najszlachetniejszych. Uroczyście nastrojeni tym dzwonem przestrogi, padając w proch przed odwiecznym Majestatem Boga Wszechmogącego, przyznajemy w pokorze za prorokiem: „Oto narodowie jako kropla u wiadra a jako ziarnko na wadze poczytane są, oto wyspy jako proch maluczki“[1]). Albowiem w oślepiającym blasku łun pożarnych, wśród huku dział, burzących kwitnące miasta i wioski nasze, w pożodze klęsk i nawale nieszczęść, co straszliwą górą już zawisły nad samą stolicą naszą, odsłoniła nam oblicze swoje, przynajmniej na chwilę, ta wielka prawda, że znikomością wobec Boga są całe narody i najpotężniejsze.

Acz znikome, mają jednak narody z woli Przedwiecznego wielkie zadania dziejowe do spełnienia. Każdy naród osobne na barkach swych dźwiga przeznaczenie, bo „każdy naród jest jakby osobnym tonem w wielkiej harmonji Bożej, odgrywającej

[1]) Izajasz r. 40, 15.

Franciscan Fathers, O. M. C.
St. Hyacinth's Seminary
Granby, Mass.

się w dziejach świata, jest niby gwiazda osobna w wielkiej konstelacji idej Bożych o rodzaju ludzkim"[1]).

Jakież więc dziejowe przeznaczenie narodu polskiego? I jakoż w czasie tej wojny je spełniać powinniśmy?

I.

Święty wygnaniec na odludnej wyspie Patmos, natchniony poeta i wielki prorok Nowego Zakonu wzniósł się na skrzydłach miłości i tęsknoty ponad ziemie i morza w nieba szafiry, hen aż przed tron Boży, rozpromieniony blaskiem serafów i rozjarzony łuną Majestatu Wieczystego, i tam oglądał dziewiczemi oczyma śmiertelnika, czego „oko ludzkie nie widziało, ani ucho nie słyszało, co w serce człowieka nie wstąpiło".[2]) I porwany duchem Pańskim wyśpiewał potem w tajemniczej księdze Apokalipsy wielkie wypadki przyszłości, jakie szalonym huraganem przewalą się na świat i ludzkość, miażdżąc ogromem i rozpędem swoim cały dorobek cywilizacyjny, wspaniały, wiekowy wraz z jego twórcami, ludźmi. I z tła tych wstrząsających przewrotów epokowych, jawiących się na widownię wśród przeraźliwego huku trąb anielskich i szalonych klęsk długim łańcuchem z sobą sczepionych, wyłoni się okropnością i rozpiętością przechodzący wszystkie on obraz straszliwy. Oto, jak go nam sam Jan św. ewangelista maluje:

„I widziałem bestję, wychodzącą z morza, mającą siedm głów i rogów dziesięć, a na rogach jej dziesięć koron, a na głowach jej imiona bluźnierstwa.

„A bestja, którą widziałem, podobna była rysiowi, a nogi jej jako niedźwiedzie, a paszcza jej jako paszcza lwia. I dał jej smok moc swoją i władzę wielką"[3]).

I bestja ta apokaliptyczna czołgając się rzuciła się na świat i zadrżały ludy i narody. Władzą swą piekielną wnet ogarnęła szeroką połać ziemi i serca mieszkańców ją zamieszkujących, iż ludy i narody padać poczęły przed nią na zalęknione twarze, wołając z przerażeniem: „Któż podobny bestji? A kto z nią walczyć będzie mógł?" I tak społem jej pokłon dawały, a ona nadymając się w pysze samo niebo szturmującej, walczyć poczęła z Świętymi i szeroko rozprzestrzeniać swe władanie.

---

[1]) Hieronim Kajsiewicz: Kazanie „o trojakiem życiu". [2]) I. Kor. 2, 9.
[3]) Apokalipsa 13, 1 i 2.

O, nie potrzeba nam już, najdrożsi, wyobraźnią wylatać na niedostępne wyżyny apokaliptyczne, jeżeli w rzeczywistości, tu na ziemi, tu przed sobą, co ja mówię, tu pośród siebie mamy widomą i straszną tę bestję zaklętą w rozwścieczony i wyuzdany potwór czerwonej bolszewji! Toć ona nosi jakby na czole wypisane straszne znamiona bestji apokaliptycznej. Zrodzona nad morzem, nad tem samem morzem, co i do naszej tuli się Ojczyzny, wzięła moc swą od smoka t. j. od szatana i bezprawnie przywłaszczywszy sobie tę władzę tyrańską, wdziała korony na nieliczne rogi oligarchów i krwawym terorem zapanowawszy nad ludem, do Boga harde podnosi głowy, ziejące piekielnemi bluźnierstwy. A ponieważ tego Boga sprawiedliwego urzędowym przedstawicielem tu na ziemi jest chrześcijaństwo, wypowiedziała bolszewja albo raczej, jak się sama zowie, sowdepja, bój zacięty temu chrześcijaństwu.

Więc największemu wrogowi Chrystusa, ohydnemu zdrajcy Judaszowi dźwignęła pomnik w Tambowie na znak, że w zbrodnicze dłonie swoje bierze sztandar Antychrysta. Więc kościoły katolickie burzy i świętokradzkiemi palcy rozrzuca naczynia święte w kraju naszym, a we własnej ojczyźnie, w samym Petersburgu zamienia katedrę na kabaret. Więc prześladuje nie tylko duchownych katolickich, ale i prawosławnych.

Nowoobrany patrjarcha moskiewski Tychon, pełen odwagi i świętego gniewu na bezprawia sowdepji, rzuca klątwę na jej rząd i rozkazuje podwładnym sobie popom ogłosić ją w cerkwiach. Lecz biada tym, którzy się porywają na ten bohaterski krok! Idą do więzienia natychmiast lub padają pod gradem kul czrezwyczajki.

A czy mówić jeszcze o tem, jak te głowy bestji apokaliptycznej bluźnią i z etyki chrześcijańskiej? Czy roztaczać tu jeszcze barwny obraz tych grzechów i zbrodni, tych mordów i rabunków, tego wyzysku i tej niesprawiedliwości socjalnej, czy malować te wstrętne kałuże potu i krwi, w których rżąc śmiechem piekielnym, tarza się i pławi z rozkoszą odrażającą ta bestja apokaliptyczna? O, na miejscu tem świętem, o jakiem mówimy, że „nie jest tu inszego nic, jedno dom Boży a brama niebieska[1]), zarzućmy gęstą zasłonę na te nieludzkie, antychrystową żądzą rozżagwione widowiska!

---

[1]) Genesis 28, 16.

I otóż przeciwko tej bestji apokaliptycznej z „paszczą lwią", przewalającej się na „łapach niedźwiedzich" przez szerokie równiny ku naszej Ojczyźnie, a nawet żerującej już w niej, Polska występując ma spełnić i spełnia jedno z najważniejszych swych zadań dziejowych. — Myśliciel nasz, szlachetny mąż z emigracji polskiej, X. Semeneńko, pisał przed laty:

„Osobne jej (Polski) powołanie jest bronienie chrześcijaństwa całego od wrogów ze wschodu ciągnących, a szczególniej: 1. Barbarzyństwa (Mongołów, Tatarów). 2. Schizmy. 3. Muzułmaństwa. Jest to powołanie być rycerzem chrześcijańskim i ciągle stać na polu bitwy i ciągle umierać za wiarę.

I zyskać przez to zaszczytne uznanie i nazwisko, żeby całe to rycerstwo nazywało się Wiarą, a jego król i wódz: „królem prawowiernym" („Rex orthodoxus")[1].

I wzniosłe to, a niezwyczajnie trudne posłannictwo dziejowe spełniała Polska przez długie wieki, piersi puklerz żelazny przeciwstawiając zwłaszcza nawale tatarsko-tureckiej. Ufna w pomoc Bożą nie traciła nadziei, gdy wróg wdarł się w samo serce kraju, walczyła z wytężeniem ostatnich sił, jak na polach lignickich, kędy bohaterski książę śląski złożył wprawdzie głowę Ojczyźnie w ofierze, ale śmiercią i walecznością swoją uchronił naród od niewoli i zagłady.

A z jakąż to szlachetną dumą wznosiliśmy oczy nasze zwłaszcza czasu niewoli i dziś jeszcze wznosimy ku tym przejasnym gwiazdom na błękicie naszym dziejowym, ku Chocimow i Wiedniowi, gdzie zaświadczyliśmy przed całym światem najwymowniej, że w dniach ciasnego egoizmu narodowego umieliśmy z poświęceniem bronić nie tylko własnego bytu, ale i całości chrześcijaństwa i kultury zachodniej przed zachłannością wschodnią! Promienie strzelające z tych ukochanych gwiazd naszych należały do najświetlistszych, jakie nam zdobiły i złociły męczeńskie skronie.

A co ważniejsze, Europa w szlachetnych swoich przedstawicielach uznawała nasze zasługi położone około cywilizacji zachodniej i uznaniu temu dawała tylokrotnie a śmiało wyraz. Zwłaszcza papieże sławili Polskę jako przedmurze chrześcijaństwa — antemurale christianitatis, a podczas jej klęsk i nieszczęść jej nie odstępowali. Inocenty XI, Klemens XIV, Pius IX oto drogich imion dźwięki, które w każdem sercu pol-

[1]) Piotr Semeneńko. „Wyższy pogląd na historję Polski", str. 20.

skiem wdzięczny budzą odzew, a znane te słowa Męczennika na papieskim tronie chowają się w duszy polskiej jak święte relikwje, one słowa:

„Naród polski był zawsze katolickim, był jakby przedmurzem przeciwko najazdowi fałszu... a więc zaprawdę zasługuje, aby się modlono za niego".

I otóż w wieków i lat kolei przypadło nam w obecnej chwili, nam synom wielkich ojców, wziąć na barki i dźwignąć to prastare, dziejowe przeznaczenie, by ich śladem wyrość do wielkości bohaterów kresowych. Jest dla nas jednakowoż zadanie to już łatwiejsze, iże mamy przed sobą w Ojcach świetlisty przykład, który nam jeno ochoczo naśladować! Rzucając się w bój z okrutnym wrogiem wschodnim, antychrześcijańskim, snujemy jeno dalej w przędziwie dziejów naszych tę wielką tradycję po przodkach, jaśniejącą ku nam z mroków przeszłości purpurą krwi ofiarnej i złotem słonecznego zapału.

O! potrzeba nam zaiste, potrzeba dzisiaj ogromnego zapału, bo chwila nader poważna, bo wróg silny i liczny w polskich się jeszcze panoszy ziemiach, bo podobny do tej mitycznej hydry, której odciąć łeb, a w jego miejsce trzy nowe wyrosną. Więc szlachetna młodzi na bój, na święty bój i ty doświadczony, we walkach zaprawny mężu! Czy pozwolisz, że wróg wypędzać cię będzie z rodzinnego gniazda, grabić ci dobytek, zbeszczeszczać sędziwych rodziców, hańbić ci wierną małżonkę, co rozpaczliwe do ciebie wyciąga dłonie? Czy dopuścisz, że tyran najsroższy, jakiego dzieje kiedykolwiek znały, nałoży ci jarzmo na kark i orać tobą będzie glebę twoją własną, by z twojej krwi i z twojego potu i znoju zbierać owoce, a tobie jeno podrzucać ochłapy? Czy spokojnie będziesz mógł i umiał spoglądać na to, jak on, antychryst, ograbiwszy ciebie z odzienia, dobierać się będzie do skarbów twych najdroższych, do Wiary twojej i przekonań twych najwnętrzniejszych, najświętszych? Wszak temu opierać się będziesz, pókiś Polakiem, pókiś katolikiem!

Więc spiesz na wojnę również świętą jak w średniowieczu one wojny krzyżowe w obronie Grobu Chrystusowego podejmowane, na tę wojnę wołam cię, jak ongiś wołał płomienny Piotr z Amiens; „Deus lo volt", „Bóg tak chce". Nie wymawiaj się, żeś w domu potrzebniejszy, nie pisuj reklamacji, nie oglądaj się za pługiem roboczym ni za cytrą śpiewającą, ni za żoną płaczącą, ni za jasnemi oczyma ukochanej! Raczej z ochotą

w sercu wyrwij się z drogich ramion i żegnaj wszystko i wszystkich, i ruszaj na front z krzepiącą pieśnią na ustach:

Trzeba nam rzucić wszystko, co nas cieszy
I co nam życie na ziemi umila!
Każdy z nas wszystko niech rzuca i spieszy,
Bo oto przyszła ważna dla nas chwila,

W której sług swoich wzywa zastęp wierny
Pan sprawiedliwy, wielki, miłosierny.
Czas dziś poświęcić i serce i rękę
Temu, co dla nas poniósł śmierć i mękę"[1]).

Oto od tygodni już niesie się z poszumem orlich skrzydeł, z hukiem grzmotnych piorunów, wskroś oślepiających błyskawic i czerwonych łun pożarnych ponad nieszczęsnemi głowami biednego narodu, on wielki zew wojenny jako echo dawnych walk w Izraelu, on krzyk rozpaczliwy: „Przekujcie pługi wasze na miecze, a motyki wasze na włócznie, słaby niech mówi: jam mocny!"[2])

I jakiż mąż byłby głuchy na takie wołanie?

Wszak widzicie ich, tych najodważniejszych, jak poszli, jak się rzucili niby lwi ryczący na wraże zastępy, które już waliły wściekłą, krwawą dłonią do bram stolicy, jak bohatersko rozerwali ich żelazny pierścień i na karkach ich pognali na wschód i zachód, na północ i południe, i obwieścili narodowi i światu zapowiedź świetnego zwycięstwa. I odetchnął naród cały, bo zwalił mu się z piersi ciężar nieznośny, i przetarł oczy, bo znikło krwawe widmo jego okrutnej przyszłości, i rozprężył ramiona odmłodniałe, mocarne do ostatecznego, ogromnego wysiłku, na którego widok świat cały spogląda z zapartym oddechem, w skupionem oczekiwaniu.

II.

I czy ja na wieść o tych pierwszych sukcesach mam już uderzać w dzwon rozgłośnego triumfu, jak ongi nasz złotousty Skarga, kiedy nadbiegł goniec z radosnemi wieściami, iż Chodkiewicz w puch rozbił Szwedów Karolusa pod Kirchhol-

---

[1]) Pieśń średniowiecznego poety, Ponsa de Capdeuil w przekł. Asnyka.
[2]) Joel 3, 10.

mem?'] Czy mam już, szalejąc wprost z radości, jak kiedyś Birkowski wystawiać „Nagrobek Bolszewikowi“[2] i wołać niejako za tym żołnierskim kaznodzieją obozowym:

„Zawyj rządzie sowdepski... zawyj i zawołaj miasto moskiewskie: Obalony bolszewik okrutny; przyszedł dym od Akwilonu, gniewy przyszły bolszewickie i komisarskie dla Akwilonu, dla Polaków, dla obozów koronnych... nie uszedłeś dymów tych, zakwasiły mu oczy łakome; gardło bezecne, głupiomowne i harde i okrutne zatłumiły kwasem swoim“.

Pytam, czy mnie już dziś tak mówić i wołać i głosić wypada?

Nie, najmilejsi, ja tak jeszcze wołać się lękam, przedwczesnej oddawać się radości i was do niej wzywać, trzeźwość oględna mi zakazuje! Serce gorącem uczuciem wezbrane, serce polskie chciałoby się z piersi wyrwać i wolne już, swobodne od trwogi głosić na świat cały dziecięcą radość, iże matka uratowana, — ale zimny rozum nawołuje do rozwagi. Albowiem nie jest to jeszcze zwycięstwo walne, albowiem wróg jeszcze w kraju niemal w samem jego sercu, albowiem zagraża jeszcze najpromienniejszej źrenicy naszej, która tak bohatersko czuwa na południowej rubieży, albowiem acz rozbijany i w popłoch gnany, nowe szykuje rezerwy i cieszy się poparciem nawet w innych narodach.

Więc ciągle nam jeszcze w procesjach błagalnych Najświętszy obnosić Sakrament, jak Izraelici niegdyś w walce z Madjanitami obnosili Arkę przymierza, a miasto ostatecznego Te Deum triumfalnego raczej ciągle jeszcze z głębi serc i dusz ponure zawódźmy Miserere!

Obok wrogów zewnętrznych bowiem czuwają i nie śpią wrogi wewnętrzne. Kiedy gospodarz, zasiawszy złotą pszenicę wolności, zadowolony ze siebie, a nawet dumny i zarozumiały zasnął, przyszedł ciemną nocą nieprzyjaciel i między pszenicę mnogo posiał kąkolu. A jakiż to kąkol, jak straszliwy i niebezpieczny, zwłaszcza niedawno, dopiero co piekielny prawie w plonie swoim! Smutne to zaiste, że gospodarz śpiący na laurach, że naród polski rychlej kąkolu w pszenicy nie dojrzał! Więc jakiż to kąkol, jakiż to wróg wewnętrzny nam groził i ciągle grozi? —

[1] Pokłon Panu zastępów za zwycięstwo inflanckie nad Karolusem, książęciem sudermańskim... 1605 nad Rygą u Kircholmu. Kraków.

[2] X. F. Birkowski, „Nagrobek Osmanowi...“ 1622 r.

Obecnie wisi nam na ustach co chwilę wspomnienie pamiętnego roku 1655. Któżby nie słyszał o tym potopie, jaki wówczas w postaci wojsk szwedzkich zalał biedną krainę polską, ale któżby zarazem nie znał tej Arki Noego, która naród z potopu ocaliła! Przecież ten Noe polski, biały mnich jasnogórski, to jeden z największych bohaterów naszych narodowych, acz miasto kolczugi i pancerza habit jeno prosty na nim, acz miasto miecza jeno krzyż w jego ręku. Otóż ten Augustyn Kordecki ostawił nam opis śliczny w swej prostocie i skromności, której mogliby się od niego uczyć dzisiejsi, niekiedy własną „chwałą" nadęci pamiętnikarze, opis onych bohaterskich walk na Jasnej Górze. Zbyt dobrze je znacie, by wam o nich ponownie opowiadać, aleć warto przynajmniej wskazać na jeden szczegół, zapowiadający tę nową „walkę olbrzymów"[1]). Otóż jak go bohaterski autor opisuje:

„Kiedy Bóg najwyższy i najmiłościwszy postanowił dobyć karzącego grzeszników miecza przeciwko Królestwu polskiemu, wtedy ukazał wołając do poprawy rozmaite przepowiednie i znaki przyszłą klęskę zwiastujące". Pojawiły się wtedy bowiem na słońcu krzyż i jabłka, a nad jego tarczą złocistą straszliwa miotła.

I przed naszem nieszczęściem współczesnem i przed temi ostatniemi klęskami XX wieku pojawiły się znaki, przepowiadające przyszłą karę Bożą. Nie były to znaki na niebie, przynajmniej naukowo stwierdzone, lecz o wiele groźniejsze, bo znaki na ziemi, znaki pośród nas, w społeczeństwie. A temi straszliwemi znamionami, co piętnami Kaina w ostatnich tygodniach poczęły się wżerać w naród, to ten długi łańcuch grzechów, wad i zbrodni, pętający szerokie koła społeczne w moralną niewolę. Gdzieżże poczyna się ten łańcuch grzechowy? Tam, skąd każdy grzech ludzki się rodzi, z trojakiej pożądliwości, a osobliwie pożądliwości oczu. Po głodzie Wielkiej wojny rozsrożył się w trzewiech społeczeństwa straszliwszy jeszcze głód, bo głód pieniędzy, „sacra auri fames", przeklęty głód złota. I stąd zrodziła się społeczna wprost nieuczciwość, te kradzieże po domach i dobytkach prywatnych, te kradzieże grosza publicznego, te oszustwa, te rozmaitego rodzaju lichwy i paskarstwa i wyzyski, a nawet ohydne świętokradztwa. I nie dziw potem, że z szalonem wprost gromadzeniem się pieniędzy u jednostek przedtem ledwie średnio zamożnych, pokazała czułe

[1]) Nova Gigantomachia . . . per Suecos et alios Haereticos excitata 1655. Cracoviae, str. 1.

macki swoje chuć, święcąca orgje rozkoszy i rozpusty i wprost wyuzdania, chuć wciągająca w swoją przepastną Charybdę i dzieci i młodzież nieletnią, i rozbijająca o swoją Scyllę tyle rodzin chrześcijańskich. W tym ogólnym, a ciągłym karnawale narodowym, w którym lały się do ciągle spragnionych gardzieli i alkohole od szampana począwszy a skończywszy na wstrętnej wódce metylowej, nie zbrakło i błazeńskich dzwonków pychy i ambicji bezkresnej. Poczęła się na wyścigi gonitwa gorączkowa do rozmaitych urzędów i stanowisk, poczęły się wyprawy nie już na ociężałych okrętach, ale automobilami i aeroplanami po złote runa dygnitarstw i dostojeństw. I zdawało się, że i nad Polską nowoczesną huczało hasło: „Polska nierządem stoi" i zdawało się, jakoby znowu na wyniosłej ścianie najjaśniejszej Rzeczypospolitej niewidzialna jakaś ręka pisać poczęła złowróżbne Baltazarowe

Mane Thekel Fares.

O! ze zgrozą, bo bez przesady można było do niedawna do Rzeczypospolitej naszej i jej synów stosować one realizmem drgające słowa Izajasza:

„Drogi pokoju nie znali i niemasz sądu w krokach ich, ścieżki ich pokrzywiły się im, każdy, kto po nich chodzi, nieznа pokoju. Dlatego oddalił się sąd od nas i nie imie się nas sprawiedliwość: czekaliśmy światłości, alić oto ciemność, czekaliśmy jasności, a we ćmie chodziliśmy. Macaliśmy ściany, jako ślepi, a jako bez oczu tykaliśmy się, potykaliśmy się w południe jakoby o północy, w mroku jakoby umarli"[1]).

Jakkolwiek miecz kary Bożej w nas wymierzony z wielu wad nas wyleczył i szeroko rozwarł nam oczy na bezrząd i niedołęstwo własne i wypalił nam na czołach czerwone piętna sromoty i pohańbienia, to jednak nie wszystkie pierzchły narowy. Trwa i góruje nad innemi hydra straszliwa, której na imię niezgoda. I kiedyż się wreszcie niezgody tej wyzbędziemy? Pókiż niezgoda ta rozrywać nas będzie na wrogie sobie partje i niecić waśń bratnią, grożącą nawet wojną domową? Kiedyż się wreszcie upamiętamy i nauczymy się, wyrastając z narodu dzieci na naród mężów dojrzałych, prywatę i sprawy partyjne podporządkowywać sprawom całego narodu? Kiedyż zaczniemy się uczyć z historji naszej i praktycznie w czyn wcielać jej dostojne a często bolesne lekcje?

---

[1]) Izajasz 59, 8.

Przecież już Skarga, żaląc się na bratnią niezgodę, rzucił w twarz narodowi groźbę niewoli i niedoli, kiedy wołał w uniesieniu proroczem:

„I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą...

Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą, przy których teraz potężną być może ręka i moc wasza i nieprzyjaciołom straszliwa. Odbieżą was jako chałupki przy jabłkach, gdy owoce pozbierają, którą lada wiatr rozwieje. I będziecie jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządzili i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim...

Będziecie nie tylo bez pana krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w którejbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności i rozkoszy mieć mogli? Urodzi li się wam i synom waszym taka druga matka?"

Ach! nie śmiałbym ja dziś tak wołać, tem mniej, że słowa Skargowskich proroctw niemal co do litery się ziściły, nie śmiałbym ja dzisiaj Polsce, która dopiero co z grobu wyszła, przepowiadać znowu grób! Nie nato bowiem Wszechmogący ją wskrzesił i wolnością obdarzył, by znowu dopuścić jej śmierć i niewolę! Ale kiedy znowu widzę tego węża w zanadrzu naszem, tę bratnią niezgodę, pragnąłbym, zabiwszy go mieczem słowa Bożego, rozpalonym tym mieczem wrazić te słowa Skargowskie, jako wiecznie żywą i wiecznie wymowną przestrogę w duszę narodu, iżby drżał i lękał się przyszłości i strzegł się, unikając niezgody, znowu lekkomyślnie stawać nad mroczną przepaścią, którąby mogła się stać bezdenną.

Więc kiedy Bóg wszechmocną ręką swoją powstrzymał naród, iżeśmy nie runęli ponownie w przepaść niewoli, i okazał mu, że jest prawdziwym Ojcem, który o dzieciach swych nie zapomni, „choćby i matka miała o nich przepomnieć", do tego Ojca w tej chwili cały naród niech się zwróci kornie, padając w proch przed Nim i błagając Go o to, czego mu najwięcej trzeba: o mądrość, i mówiąc ze skruszonem sercem modlącemi się usty:

„Ześlijże ją (Mądrość) z świętych Niebios Twoich i z stolicy wielkości Twojej, aby ze mną była i pracowała, abym wiedział, co jest przyjemnego u Ciebie, bo ona wszystko wie i wszystko rozumie i poprowadzi mnie skromnie w sprawach moich i będzie mnie strzegła w mocy swej“[1]).

Zarazem błogosław, o Panie, orężowi polskiemu na tę wojnę świętą. Nasamprzód zdejmij zeń sromotną hańbę, co tak długo przywierała do jego przedtem niepokalanego ostrza, i spraw, by wszędzie i zawsze imała go się słuszność i sprawiedliwość. Oddalaj więc odeń żądzę mordu i niską, niewolniczą chęć znęcania się nad bezbronnymi nieprzyjaciółmi. Niechaj w słońcu łaski Twojej rozbłyśnie tęczowemi barwami odwagi i ostrożności w bitwie, miłości i litości w pościgu, poświęcenia i ofiary dla biednych i uciśnionych, dla całej Ojczyzny, barwami najpromienniejszej chwały!

* * *

Kiedy w tej wielkiej chwili dziejowej słyszeliśmy znowu szum skrzydeł naszego Anioła Stróża narodowego, chroniący nas od zaguby i zatraty, to domyślamy się pewnie, kto nam wyprosił najwięcej zesłanie tego ogrójcowego Anioła Pocieszyciela i Ratownika, domyślamy się, czyje serce już z natury swej jako serce niewieście i macierzyńskie ulitowało się nad nędzą i niedolą ludu swojego. Jak przed wiekami tak i dziś Marja, Królowa Korony polskiej, zebrawszy jako drogie perły i diamenty łzy i modlitwy gorące ludu wiernego w złociste „czasze pełne wonności“, w orszaku świętych Patronów narodowych, synów i cór ziemi polskiej, zaniosła je przed tron Boży, by wspólną ofiarą ubłagać zmiłowanie u Ojca.

Więc jak niegdyś naród cały w pamiętnym dniu wiośnianym 1656 r. przez króla i senat w katedrze lwowskiej okrzyknął Marję Królową Korony polskiej, okazując jej wdzięczność za cudowną pomoc, tak i my dzisiaj w uroczystość św. Jacka, wielkiego Jej czciciela i piewcy, Marji dzięki czyńmy za ponowną opiekę i błagajmy Ją o dalszą osłonę, Ją, jako się jawi zdumionym oczom poety[2]) przed pół wiekiem już, a narodowi w tej odrodzenia dobie:

---

[1]) Mądrość r. 9, 10 i 11. [2]) I. Krasiński, Przedświt.

Ot! z błękitów i szkarłatów
Już otacza Ją przesłona,
Na tle z pereł, na tle z kwiatów
Diamentowa lśni korona...
W krzyż na piersiach zwite dłonie,
Złote gwiazdy na Jej łonie;
Czy poznajesz ty, kto ona?
Witaj, witaj, — to Królowa —
Po swym ludu długo wdowa,
I dziś wraca w tej koronie,
Którą w polskiej Częstochowie
Niegdyś dali Jej Ojcowie.

Amen.

WANDA DOBACZEWSKA.

RYCERKI POLSKIE.

Jesteśmy pono najbardziej rycerskim narodem świata.

Wykołysały nas wszystkich powieści o przodkach-rycerzach, co ze skrzydłami orlemi u ramion, z szumem proporców i chrzęstem pancerzy jak burza spadali na czarne mrowie pohańców, jak burza niszcząca, a zawsze prawie zwycięska.

Gdy obca przemoc zwaliła się wrażą zawieruchą na kraj nasz, gdyśmy utracili niepodległy państwowy byt, żołnierze polscy, rozbici w ostatniej walce o wolność Ojczyzny, na kraj świata chodzili szukać Utraconej. I szukali Jej na polach bitew, staczanych za obcą sprawę, wędrowali i borem i lasem, by kiedyś, kiedyś z dalekiej ziemi włoskiej powrócić znowu do Polski, pod opieką orłów francuskich z wielką wiarą w gwiazdę mocarza.

A potem byli tacy, co już nie tylko bez skrzydeł i zbroic husarskich, lecz nawet bez obcej pomocy porwali się na wroga. Garść bohaterskiej młodzi w jesienną, listopadową noc uderza na Belweder, kryje się w 63-im roku po lasach z myśliwską strzelbą przeciw armatom, wychodzi z Krakowa 6. sierpnia 1914 r. Garść bohaterskiej młodzi przeciw tysiącom, miljonom. Czyż nie o tym

myślał wieszcz, gdy rzucał hasło: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił". A wszystkim tym bojom towarzyszy niezłomna wiara w ostateczne zwycięstwo. Nie dziś — to po latach, nie my — to synowie nasi albo synowie synów. I tak bez końca, aż zwycięstwo, zaklęte wiarą, przyszło naprawdę.

Dziś, gdy patrzymy wstecz na lata ubiegłe, na ten długi łańcuch bojów polskich od chwili, gdy Polska istnieje aż do lat ostatnich ogarnia nas słuszna duma. Niema plamy na sławie oręża polskiego.

A nie tylko ze synów naszej ziemi możemy być dumni; częściej się bowiem, niż myślimy, zdarzało, że za broń w Polsce chwytała kobieta, że obok polskiego rycerza stawała rycerka polska.

Byliśmy ongi przedmurzem chrześcijaństwa, zaszczytna ta rola niemało łez i krwi nas kosztowała. Gdy z nastaniem wiosny dzicz tatarska najeżdżała południowo-wschodnie kresy Rzeczypospolitej, nieraz się zdarzało, że dworów opuszczonych przez mężów, którzy ciągnęli w pole, bronić musiały niewiasty. Nieraz się zdarzało, że pani domu na czele uzbrojonej czeladzi odpierała mężnie napad jakiejś pomniejszej hordy, by przed większemi siłami uskoczyć z dziećmi i dobytkiem w lasy.

A podczas wszystkich walk o niepodległość oprócz bojowników były też i bojownice wytrwałe, poświęcenia pełne, niezłomne, niosące w ofierze siebie i swoich najbliższych. Tych bezimiennych bojownic historja nie zna wcale lub wie o nich bardzo mało. Ale jak siła życiowa rośliny wykwita czasem w jeden wspaniały kwiat, tak ów zbiorowy rycerski duch kobiet polskich skupiał się czasem w jakiejś jednej duszy ze szczególną siłą i wtedy powstawał typ prawdziwej kobiety-rycerza. Kilka ich jest w dziejach naszych i o nich tu mówić będziemy.

* * *

Za onych czasów to było, gdy najdalsze kresy Rzeczypospolitej — Ukraina, Wołyń, Podole co wiosna krwią ociekały. Od Dzikich Pól szła tędy droga najazdów tatarskich, przewalały się groźne wojska Padyszacha, mord i pożogę niosąc ze sobą, i od wielu już lat mieszkańcy tych ziem ze drżeniem oczekiwali wiosny.

Na pograniczu Ukrainy i Podola leżała forteczka Trębowla, szczytu skały wysokiej uczepiona ni to orzeł, z wysokości czyhający na zdobycz. Głęboka rzeka oblewała ją wkoło, a od jedynej dostępnej strony strzegły jej fosy i dwie baterje armat. Komendantem szczupłej załogi w roku 1675 był Samuel Chrzanowski, Żyd-neofita, lecz rycerskiego ducha, człowiek otoczony dużą sławą bojową. Z forteczki swej strzegł on pilnie całej okolicy, tem pilniej, że wojna z Turkami wrzała w całej pełni. Przez całą ubiegłą zimę stał Król Jan III obozem pod Lwowem, zbierając siły na wiosenne boje. Aż ze słońcem coraz mocniej grzejącem ruszył z Turcji wielki wezyr Kara Mustafa, by zgnieść niewiernych. Spodziewał się go Król Jan III we Lwowie, ale wezyr na bój się nie kwapił. Rozlał hordy swoje po Ukrainie, na Podole lewem skrzydłem sięgał, a część wojsk pod Lwów posławszy, oczekiwał wieści o zwycięstwie. Tymczasem zaś zabawiał się zajmowaniem pomniejszych zameczków i wycinaniem w pień mieszkańców i załogi.

Ofiarą padły Zbaraż i Podhajce, przyszła wreszcie kolej i na Trębowlę. Kara Mustafa chciał wzięciem trębowelskiej warowni okupić niejako wobec swoich i Padyszacha porażkę, jaką wojska jego poniosły właśnie przy zetknięciu się z Sobieskim pod Lwowem. Śpieszył też ogromnie, bo wiedział, że Król Polski niebawem nadciągnie z odsieczą, i chciał tę odsiecz uprzedzić. O sławie wojskowej komendanta twierdzy wiedział; niepokoiło go to; dla ułatwienia sprawy postanowił Chrzanowskiego zastraszyć. Rozkazał przeto więźniowi Polakowi, którego miał w ręku, niejakiemu Makowieckiemu napisać list

do zamkniętych w Trębowli rodaków, nakłaniający ich na poddanie się na łaskę i niełaskę wezyra.

Pisał tedy Makowiecki na rozkaz wroga do komendanta Trębowli: „żeby się nie ociągał płocho z poddaniem miasta, które niechybnie wziętem być musi, żeby się raczej starał wysłużyć sobie łaskawość zwycięzcy, niż zapalać gniew jego, że jeśli się podda nieuchronnemu losowi, wezyr obejdzie się z nim łaskawie, tudzież z żołnierzami i mieszkańcami, lubo ma surowe Mohameda rozkazy, może jednak okazać łaskawość komu zechce, a najbardziej ludziom mężnego serca". Dumną i nieustępliwą dał odpowiedź Chrzanowski. „Nie dziwuję się, pisał, że zostając w kajdanach, umysł masz niewolniczy; ale co mię zadziwia, że śmiesz mi łaskawość upewniać wezyra po nieszczęściach podhajeckich i twoich. Bywaj zdrów. Złe, którego ci życzę, jest: żebyś żył długo w niesławie i więzach, na które zasłużyłeś. Śmierć, której zadać sobie nie umiesz, łaskąby ci była".

A wezyrowi pisał Chrzanowski w te słowa: „Zwodzisz się, jeśli złoto tu znaleźć się spodziewasz; prócz żelaza i żołnierza w małej liczbie nic więcej niema, ale męstwo nasze jest wielkie: nie spodziewaj się poddania naszego — wtedy nas weźmiesz, gdy ostatni z nas zginie. Inny ci gotuję odpis, który z armatnich wystrzałów usłyszysz". Dumne odpowiedzi dawał Chrzanowski, a jednak położenie załogi trębowelskiej było ciężkie. Odcięci od świata nie wiedzieli nic o zwycięstwie Sobieskiego pod Lwowem i nie mogli z pewnością liczyć na odsiecz. Własnych sił starczyć im mogło na obronę przez czas pewien, po upłynięciu zaś tego czasu upadek twierdzy przyjść musiał, a z nim śmierć. Wiadomem przecie było, że po odrzuceniu łaskawości wezyra nic innego spotkać rycerzy polskich nie mogło.

Chrzanowski miał przy sobie żonę, kobietę podobno piękną i młodą, której zdobycie fortecy Trębowli przez

wroga groziło czemś gorszym niż śmierć sama. Ale obecność pani Zofji Chrzanowskiej w fortecy nie tylko nie wpłynęła demoralizująco na jej obrońców, nie tylko nie zaraziła ich kobiecym lękiem, lecz przeciwnie otuchą im była i zachętą do boju, sumieniem narodowem dla chwiejnych i strwożonych nierówną walką. Kto wie, czy nie ona to podszepnęła mężowi słowa hardej odpowiedzi, w której Chrzanowski wezyrowi „lepszy odpis“ wraz z kulami armatniemi przesłać obiecywał.

A gdy na radzie wojennej zapadła uchwała bronienia się do ostatniej kropli krwi, Zofja Chrzanowska nie zamknęła się wraz z innemi niewiastami w kościele, by modlitwą pomagać walczącym na murach rycerzom. Stanęła do boju z bronią w ręku obok męża i jego towarzyszy, brała udział w wycieczkach i własnoręcznie krew przelewała turecką. Mała forteczka żyła nadzieją odsieczy, ale dni mijały jeden za drugim, król Jan III nie przybywał. Załoga Trębowli jęła upadać na duchu, lęk szerzyła przedewszystkiem szlachta okoliczna, która w fortecy znalazła schronienie przed turecką nawałą. Ktoś dojrzał, iż wał forteczny był w jednem miejscu zepsuty, i tego było dosyć, by wszyscy mieszkańcy Trębowli wpadli w rozpacz i posunęli się aż do podburzania oficerów załogi, rozpoczęli sejmikowania i narady, na których zapadła uchwała poddać fortecę bez zwłoki. Może spodziewali się, że zwycięzca przynajmniej pozostawi im życie. Komendanta postanowiono w ten lub inny sposób do przyjęcia uchwały zmusić. Niebezpieczeństwo było groźne, odwróciła je Zofja Chrzanowska. Podsłuchała ona naradzających się i, przejęta oburzeniem, nie zważając na kule, wpadła na wały, by męża uprzedzić o knującym się zamachu. Dzięki jej iście męskiej przytomności umysłu Chrzanowski zaszedł radzących niespodzianie i zapowiedział im stanowczo, że „jeśli w podłym przedsięwzięciu trwać będą — wtedy ich wszystkich wraz z domem, gdzie się znajdowali, podpalić każe“.

Umilkła niesforna szlachta na widok zdecydowanej postawy komendanta — niebezpieczeństwo rokoszu narazie było zażegnane. Ale pomoc wciąż nie przybywała. Wezyr, który wiedział dobrze, iż Sobieski jest już stosunkowo blisko, ponowił ataki. Cztery razy odparła bohaterska załoga Trębowli następujących Turków. Chrzanowski oczekiwał teraz piątego ataku.

Widział wyczerpanie swoich żołnierzy, słabość nadwątlonych murów fortecy i jął się wahać, zastanawiać nad tem, czy godzi mu się gubić wszystkich, znajdujących się pod jego opieką. Bo jeśli była jakaś możliwość łaski w razie dobrowolnego poddania, nikt nie wątpił, że śmierć czeka wszystkich bez wyjątku oblężonych, o ile Turcy zdobędą Trębowlę przemocą. Zofja Chrzanowska dostrzegła wahanie męża i, wziąwszy dwa puginały, poszła do niego. „Oto jeden ciebie czeka, jeżeli się poddasz, a drugi jest dla mnie“ powiedziała. A była w jej głosie moc, co wątpić nie dozwalała, że groźbę spełni. Rycerska kobieta bała się tylko hańby poddania, hańby tej nie chciała ani sama przeżyć, ani pozwolić przeżyć mężowi; nie chciała dopuścić, by zeszedł z posterunku, on żołnierz, pierwszy sługa Ojczyzny. Zawstydzony jej męstwem Chrzanowski zaniechał myśli o poddaniu i rozkazał piąty atak odpierać, chociażby resztą sił. W chwili najgorętszej nadciągnęła tak długo oczekiwana pomoc: forteca była ocalona.

Duch Chrzanowskiej nie zeszedł bezpotomnie. Odrodził się po latach wielu w owej dzielnej żonie chorążego litewskiego, Antoniego Wołłowicza, która obok męża stanęła w szergach w czasie wojny 1792 r. z Moskwą. A gdy mąż i sąsiedzi odwodzić ją chcieli od tego niezwykłego przedsięwzięcia, rzuciła im gorzki wyrzut, iż są obojętni na niedolę Ojczyzny.

— Oto idę na ofiarę ojczyzny mojej, — powiedziała im, — niosę bliźnim moim a rodakom użalenie i pomoc, a choć mię niesyta ręka nieprzyjacielska grobowcem

przywali, przynajmniej to zostawi potomności..., że za ojczyznę śmierć słodką poniosłam".

I mężczyźni, porwani jej zapałem, nie sprzeciwiając się już, uznali ją za towarzyszkę broni. Pozwolili, by mundur wdziała żołnierski i poszła walczyć o świętą sprawę Ojczyzny.

Za Księstwa Warszawskiego słyszymy znowu o Joannie Żubrowej, dzielnej markietance wojsk polskich, która za męstwo otrzymała stopień sierżanta 17. pułku piechoty i srebrny krzyż zasługi wojskowej „virtuti militari". — Najbogatszym jednak w rycerki polskie jest rok 1830. Czy to epoka romantyczna rozpalała wówczas bardziej niż dziś rozmarzone główki młodych dziewcząt i kobiet i pchała je do poświęcenia dla ich płci niezwykłego? Czy że walka o Niepodległość tej Ojczyzny tak niedawno jeszcze utraconej, w 1830 r. jakiś specjalny miała w sobie urok. Dość, że widzimy tym razem cały szereg imion, które zapamiętała historja, bardzo mało, niestety, przechowując szczegółów o postaciach niewieścich, co te imiona nosiły. — Widzimy najpierw dwie Poznanianki: Emilję Sczaniecką i Klaudję Potocką. O pierwszej wiemy tyle jęno, że na wieść o wybuchu zjawiła się nagle u dyktatora Chłopickiego, ofiarując się własnym kosztem postawić oddział zbrojny Poznaniaków, z którym to oddziałem sama chciała wyruszyć w pole. Ofiarę jej odtrącono: dyktator marzył wówczas o układach i nie chciał zadzierać z Prusami; wolał powstanie zacieśnić do granic Królestwa Kongresowego. — Emilja Sczaniecka zaniechała wobec tego myśli wyruszenia w pole, a chcąc jednak czynnie służyć walczącym — udała się do szpitali. Tu spotkała się z Klaudją Potocką, która za mężem, udającym się do szeregów, przybyła także do Warszawy. Obie te kobiety pełniły trudną i niebezpieczną służbę publiczną w szpitalach nie tylko dla rannych, lecz i dla chorych na cholorę żołnierzy. Jeśli się zważy, czem była na owe czasy epidemja cholery, jak groźnem zarażenie

się nią, jak mało wówczas było nadziei ratunku i jak łatwo ulec zarazie przy ówczesnych warunkach sanitarnych — nikt nie zaprotestuje przeciwko umieszczeniu tych dwóch kobiet w szeregach rycerek polskich, pomimo, iż żadna z nich w pole z bronią w ręku nie poszła. — Po wzięciu Warszawy Potocka i Sczaniecka wyjechały za resztkami armji polskiej do Modlina. Tu spełniały dalej obowiązki samarytanek, nie bacząc na ciężkie warunki, w jakich się znalazły. Nieraz się zdarzało, że odstępowały rannym własną pościel lub posiłek. W Modlinie zajmowała się także Klaudja Potocka wydostawaniem pasportów dla osób skompromitowanych wobec Prus, a chcących się przedostać zagranicę. Pomagały jej w tem liczne stosunki, jakie z natury rzeczy, będąc Potocką, posiadała. Gdy ostatnie oddziały polskie przekroczyły granicę pruską, wyjechała Klaudja Potocka do Drezna. Tu opiekowała się w dalszym ciągu rodakami-tułaczami, nieraz zastawiając klejnoty, by emigranckiej nędzy dopomóc. Była też bardzo popularną na emigracji, gdzie znano ją powszechnie.

Rok 1830 przynosi ze sobą jedną z najbardziej świetlanych postaci w korowodzie rycerek polskich. Imię Emilji Platerówny ma w sobie szczególny urok i dziwnie uroczą jest ta twarzyczka rycerzyka-dziewczyny drobna i ściągła, okolona bujnemi lokami rozwichrzonych włosów. Ma ona w sobie czar polnego kwiatu, czar tak wątły i delikatny, iż uwierzyć trudno, że ta właśnie dziewczyna potrafiła przez wiele miesięcy walczyć w szeregach powstańczych narówni z otaczającymi ją mężczyznami.

A jednak tak było. Co więcej, walka czynna o niepodległość od lat najmłodszych była ideałem Platerówny. Będąc jeszcze bardzo młodą dziewczyną, starała się z myślą o przyszłych zamiarach przezwyciężać wrodzoną lękliwość i czułość, uczyła się jeździć konno, strzelać z pistoletów, hartowała się, by móc kiedyś znieść życie obozowe. Musiała być trochę romantyczną, leżało

to w duchu czasu, a świadczy o tem opis pozostawiony przez jej towarzysza broni i historyka powstania Wiłkomirskiego: „twarz biała, pociągława, błękitne oko, poglądające z zadumaniem, i niekiedy posępny uśmiech na ustach“. Świadczy też o tem ów uroczysty obrządek, gdy dwaj kuzynowie Emilji, uczniowie szkoły podchorążych w Dyneburgu, wtajemniczając zapaloną dziewczynę w swój słynny plan opanowania dyneburskiej twierdzy, pasowali ją na rycerza-pannę i uznali za towarzysza.

Ale oprócz uroczystych obrządków patrjotycznych, oprócz tego rozmarzonego jej romantyzmu było przedewszystkiem w tej żądzy walki Emilji gorące i bezgraniczne ukochanie Ojczyzny. Jako dorosła dziewczyna nie marzyła o osobistem szczęściu i twierdziła, że nigdy pokochać nie potrafi żadnego mężczyznę; za wiele ze swej duszy włożyła w miłość swego narodu. Uczyła się tej miłości jeszcze w domu rodzinnym, gdzie wykołysała ją atmosfera wielkiego patrjotyzmu i poszanowania tradycyj narodowych; uczyła się jej, patrząc na prześladowania, jakich ofiarą padała młodzież wileńska w czasie procesu filaretów, patrząc na ucisk i krzywdę całej ówczesnej Litwy. Gorący patrjotyzm Emilji pogłębił się jeszcze w czasie podróży, jaką odbyła ona na krótko przed wybuchem powstania. Jeździła wówczas z matką do Warszawy i Krakowa, do źródła i centrum polskości.

Wieść o wybuchu listopadowym zastała ją już z planem gotowym. Od czasu rewolucji lipcowej w Paryżu czekano powstania z dnia na dzień, przygotowywała się doń po swojemu i Emilja Platerówna.

Dom jej rodzinny, majątek Liksna, należący do krewnej Platerów, Zybergowej, leżał w Inflantach polskich. Okoliczny lud białoruski przywiązany był szczerze do swoich dziedziców, a szczególniej do Emilji; poważanie, jakiem młoda dziewczyna w okolicznych wsiach się cieszyła, pozwalało jej na prowadzenie dość skutecznej agitacji. Nie była to pusta przechwałka, gdy Emilja obie-

cywała wyżej wspomnianym kuzynom ze szkoły podchorążych w Dyneburgu, planującym opanowanie twierdzy, że przyciągnie im z pomocą na czele kilku tysięcy zbrojnego ludu.

Tymczasem w Królestwie już wojna rozgorzała na dobre, społeczeństwo litewskie z dnia na dzień oczekiwało wkroczenia wojsk polskich na Litwę i wezwania do ogólnej walki. Utworzył się w Wilnie komitet rewolucyjny, ale zbyt ostrożny czy też zbyt lękliwy, powstania nie organizował. Rozpaliło się ono samorzutnie: pojawiły się partyzanckie oddziały, młodzież garnęła się do nich, pożar rozpalał się coraz szerzej.

Gdy ogarnął nareszcie i Żmudź, Platerówna opuściła Liksnę w męskiem przebraniu, uzbrojona, w towarzystwie niejakiej panny Prószyńskiej i pojechała do Dusiat, majątku kuzyna swego, Cezarego Platera, by tam sformować własny oddział. Już dawniej nakazała po wsiach, oddanym sobie chłopom, by gromadzili strzelby i kosy przekuwali na sztorc, broni więc miała dla swego oddziału poddostatkiem. Ochotników też jej nie zbrakło: gorącem przemówieniem w czasie mszy w dusiackim kościele, porwała za sobą cały tłum młodzieży i tuż natychmiast zarządziła rozdanie broni. Oddział stanął w pogotowiu i wyruszył pod komendą Emilji i jej kuzyna w kierunku Dyneburga. Liczył on 280 strzelców, kilkuset kosynierów i 60 jeźdźców, dla których konie zdobyto po drodze, w stacji pocztowej Daugielach, na trakcie, wiodącym do Jezioros.

W miarę jak oddział posuwał się naprzód, przybywali wciąż nowi ochotnicy, dochodziły wieści o innych oddziałach, organizujących się równocześnie na całej Żmudzi.

Tymczasem z Dyneburga ruszył rosyjski generał Szyrman, prowadzący dla armji, działającej w Królestwie, park amunicji pod osłoną dwóch bataljonów piechoty i czterech dział. Dowiedział się on o oddziałach

powstańczych, które mu drogę przecinały, a przeceniając ich siły, zaniechał dalszego pochodu i okopał się pod Ucianami, skąd bojąc się ruszyć z miejsca, utrzymywał kontakt z Dyneburgiem za pomocą małych lotnych oddziałów. Jeden z nich właśnie zetknął się z oddziałem Emilji Platerówny; był to chrzest bojowy młodej bohaterki — wytrzymała go dzielnie. Na dobrą wróżbę spotkanie było szczęśliwe: oddział powstańczy zajął Jeziorosy, a Emilja, dawnym konfederackim jeszcze obyczajem, własną ręką wpisała do ksiąg ziemskich i sądowych miasteczka uroczysty akt powstania. Tymczasem Szyrman otrzymał posiłki, trzeba było się wyrzec narazie zamiarów zdobywania Dyneburga.

Wprawdzie ściągające ze wszystkich stron oddziały powstańcze zmusiły wkońcu wroga do ustąpienia z Ucian, wydały mu nawet bitwę pod Onikształmi i bliskie były zwycięstwa, lecz Szyrmanowi udało się atak odeprzeć, przeprawić przez rzekę Świętą i pomaszerować na Żmudź. Ścigać go nie było sposobu, przedewszystkiem z powodu braku amunicji.

Wobec trudności, jakie nastręczała walka w otwartem polu, powstańcza rada wojenna uchwaliła, by każdy oddział wracał do swego powiatu i tam, w znajomych sobie okolicach, na własną rękę prowadził partyzantkę. Wobec tego Platerówna wraz z nieodstępną Prószyńską przyłączyła się do oddziału Karola Załuskiego, stojącego pod Poniewieżem. Wybrała go, gdyż Załuski uchodził za śmiałego i przedsiębiorczego partyzanta, a chociaż właśnie niedawno nie udała mu się wyprawa na Wilno, cieszył się dużą sławą. Emilja marzyła o tem, by zostać jego adjutantem, lecz Załuski, lubo przyjął ją bardzo uprzejmie, na tę propozycję się nie zgodził. Namawiał nawet Emilję, by dała pokój trudom, przechodzącym siły kobiece, i wracała do domu; tłumaczył jej, na jakie przykrości narażoną być może samotna młoda dziewczyna śród żołnierzy, na jaką obmowę w społe-

czeństwie własnem, które może nie zrozumie jej szlachetnych intencyj.

Namowy te nie przekonały jednak Emilji, postanowiła być żołnierzem w walce o Niepodległość i postanowienia tego żadnym względom ubocznym poświęcić nie chciała. Wśród t. zw. „frejszyców" wiłkomierskich znalazła wielu krewnych i znajomych, do nich się więc schroniła przed namowami Załuskiego, a oni przyjęli ją z zapałem. Ona ich zagrzewała do walki i była im podnietą w boju, bo najsłabsi nawet i najmniej wytrwali wstydzili się okazać lęk lub zmęczenie wobec tego żołnierza-dziewczyny, dzielącego z nimi wszystkie niebezpieczeństwa i znoje. Tak było np. w bitwie z generałami rosyjskimi, Malinowskim i Sulimą, gdy przyszło wiłkomierskim frejszycom wraz z akademikami wileńskimi powstrzymać oskrzydlający ruch wroga i osłonić odwrót oddziału. Bitwa ta zakończyła się porażką powstańców, a porażka niesłychanie zgnębiła Emilję. Teraz, gdy już nie podniecała jej radość ciągłych zwycięstw, zmęczenie fizyczne wzięło górę nad siłą woli: podczas odwrotu zemdlała, spadła z konia, i, gdyby nie szybka pomoc otaczających ją frejszyców, byłaby wpadła w ręce Moskali.

Oddział nie miał czasu na długie postoje, pozostawiono Emilję w pierwszej napotkanej chacie wieśniaczej, polecając ją opiece mieszkańców. I teraz jednak Emilja z dalszego udziału w powstaniu nie zrezygnowała. Wypoczęła, nabrała sił, ruszyła znowu na poszukiwanie swego oddziału i dognała go rzeczywiście nad rzeką Dubissą, przyprowadzając za sobą jeszcze 40 zbłąkanych po lasach powstańców, którym wskazała drogę.

Pomimo całego uwielbienia, z jakiem byli strzelcy wiłkomierscy dla cnót wojskowych Platerówny, i oni teraz zaczęli ją namawiać, by nie wracała do oddziału, przekładając, że trudy obozowe zbyt ją wyczerpują. Ale

Platerówna uparcie trwała na stanowisku mimo, że nieustanne marsze męczyły ją rzeczywiście.

Uczestniczyła w zdobyciu Wiłkomierza i tu znalazła sobie towarzyszkę-żołnierza, niejaką Marję Raszanowiczównę, także z Inflant rodem, która również zaciągnęła się do powstańczych szeregów jako prosty żołnierz. Była ona zupełnem przeciwieństwem Emilji, zawsze trochę smętnej i zadumanej romantycznej bohaterki. Energiczna, wesoła, roześmiana, powstanie całe brała na wesoło, a trudy wojaczki znosiła dzielnie i łatwo. Opiekowała się też nieraz o wiele słabszą i wątlejszą Emilją, która znowu była jej kierowniczką niejako ideową. Obie dziewczyny nie rozstawały się już odtąd aż do zupełnego upadku powstania.

Wkrótce po zdobyciu Wiłkomierza, Emilja, rozdrażniona ciągłemi prośbami krewnych i przyjaciół, by rzucała szeregi i wracała do domu, postanowiła opuścić „frejszyców“ i przeniosła się do bardziej sobie obcego oddziału Konstantego Parczewskiego. Nieodstępna Raszanowiczówna przeniosła się wraz z nią. Parczewski znany był powszechnie jako doskonały partyzant: pod jego zwierzchnią komendą dowodziła Platerówna samodzielnie mniejszym oddziałkiem.

Takby przynajmniej wnosić należało z krótkiej notatki, zapisanej pod datą 5. czerwca 1831 r. w dzienniczku generała Dezyderego Chłapowskiego: „Połączenie się zrana, w Gabryjelowie, z akademikami wileńskimi, z oddziałami Ogińskiego, Matuszewicza i panny Plater“.

Gabryjelów był to majątek ks. Ogińskiego, gdzie, wysłany przez Skrzyneckiego na Litwę, Chłapowski połączył się z głównemi siłami powstania litewskiego. Wiózł Chłapowski ze sobą oficerów-instruktorów dla oddziałów powstańczych, oraz rozkaz, by te ostatnie, dotąd luźnie tylko między sobą powiązane, stworzyły, o ile się da, wojsko mniej więcej regularne. Kierownicy po-

wstania litewskiego przyjęli entuzjastycznie Chłapowskiego. Emilja przyjechała także do Gabryjelowa, witana z zapałem przez swoich towarzyszy broni. Chłapowski przywitał ją bardzo uprzejmie, niemniej jednak powtórzył tyle już razy słyszaną przez młodą bohaterkę radę, „by teraz, gdy wojna staje się regularną, wracała do domu i czekała z nadzieją i wiarą pomyślnego wyniku walki". Emilja odpowiedziała mu na to: „Generale, postanowiłam być żołnierzem, dopóki Polska nie odzyszcze zupełnej wolności". Wobec tak niezłomnego postanowienia Chłapowski zaprzestał namów, a nawet, formując pułki regularne, mianował Emilję dowódcą pierwszej kompanji pierwszego pułku litęwskiego, który został potem 25. pułkiem linjowym. Teraz miała już Emilja urzędową oficerską szarżę. Żołnierze pierwszej kompanji lubili swego dziewczęcego dowódcę, podzielającego z nimi wszystkie trudy służby wojskowej i troskliwie dbającego o ich potrzeby. Dembiński wspomina w swoich pamiętnikach, że widział Platerównę w Zejmach, jak mustrowała swoich żołnierzy z wielką starannością i zamiłowaniem.

Podczas niefortunnej wyprawy Giełguda na Wilno znajdowała się Emilja wraz ze swoją kompanją w Kownie, świeżo zdobytem przez Kiekiernickiego. Nadciągały ku powstańcom większe siły rosyjskie, a Kiekiernicki, pełen najlepszych nadziei, przyjął bitwę w otwartem polu. Zaniedbał nawet przejść Wilję i zniszczyć na niej most, by odwrót sobie zasłonić; nie chciał cofać się przed wrogiem. Bitwa miała miejsce 25. czerwca i skończyła się nieszczęśliwie. Emilja znalazła się przez chwilę w najsilniejszym ogniu, na czele swej kompanji powstrzymywała gwałtowny napór Moskali. Zabito pod nią konia... Kiekiernicki ustąpił jej swego i rycerskość swą dostaniem się do niewoli przypłacił. Silnie przerzedzone wojsko polskie cofnęło się do Rosień, szczęśliwa gwiazda powstania litewskiego już zgasła. Rozpoczęły się teraz

słynne niepowodzenia Giełguda, jego ataki nieudane, przedsięwzięcia nieszczęśliwe, kończące się klęskami. W jednym z takich opłakanych ataków na Szawle, pułk 25-ty, w którego skład wchodziła kompanja Platerówny, eskortował bagaże i wpadł w zasadzkę. Emilja w krytycznej chwili okazała tyle odwagi i zimnej krwi, że została wymienioną Giełgudowi w raporcie. Gdy nastąpił rozdział armji powstańczej na trzy prawie niezależne kolumny, Platerówna znalazła się w kolumnie Chłapowskiego. Postarała się o to rozmyślnie, sądziła bowiem, że jeden tylko Chłapowski, wśród wszystkich walczących na Litwie generałów, potrafi ożywić gasnące litewskie powstanie. Miała nadzieję, że pod jego komendą wojsko polskie na Litwie zrobi dużo, a w każdym razie nie zmarnuje się napróżno. Zawiodła się gorzko. Chłapowski przeprowadził kolumnę swoją przez pruską granicę i pozwolił odebrać sobie broń Prusakom. Emilja, dowiedziawszy się o tem, zrozpaczona i oburzona rzuciła mu w twarz, nie licząc się już z niczem, że jest tchórzem. „Lepiej byłoby umrzeć z chwałą, niż skończyć tak haniebnem upokorzeniem". Te słowa w ustach kobiety dotknęły do żywego starego generała; nie darował ich też Emilji nigdy, a niechęć jego do młodej bohaterki była tak silna, że poza ową krótką, wyżej wymienioną wzmianką, nie wspomniał o niej nawet w swoich pamiętnikach, tyczących powstania listopadowego. Platerówna granicy pruskiej nie przeszła i broni nie oddała. Z wierną Raszanowiczówną i Cezarym Platerem jęła przedzierać się przez puszcze litewskie do walczących jeszcze na Litwie resztek wojska polskiego. Droga była bardzo ciężka; trzeba się było przemykać bocznemi ścieżynami, przez bagna i wertepy. Siły Emilji nadszarpnęły już miesiące całe wojny, życia obozowego, niewygód i trudów, do których nie była przyzwyczajoną. Znosiła je dotąd dzielnie, bo potrajała w niej te siły radosna nadzieja zwycięstwa. Świadomość klęski złamała

ją ostatecznie. Rozchorowała się ciężko po drodze i wierni towarzysze musieli ją pozostawić narazie w chacie wieśniaczej, jak ongiś po bitwie z generałem rosyjskim Malinowskim. Tym razem jednak nie było już danem Emilji połączyć się ze swym oddziałem. Ciężko chora przeleżała czas dłuższy w gościnnym szlacheckim dworze, dokąd ją z chaty wieśniaczej przeniesiono. Gdy zaczęła przychodzić do siebie, powalił ją ostatecznie nowy cios: wieść o decydującej klęsce powstania w Królestwie. Powiedziano jej nieoględnie o tem, że generał Rybiński z dużemi jeszcze siłami przeszedł granicę pruską. Tego już Platerówna przeżyć nie potrafiła: żyła życiem Polski, włożyła w walkę o Niepodległość całą swoją duszę, całą rację swego istnienia. Zgon tej walki musiał być z konieczności jej zgonem. Umarła dnia 23. grudnia 1831 roku. Została po niej jedna z najpiękniejszych legend, jakie zna historja; zapamiętała ją pieśń, opromieniła poezja, że stała się ideałem Polki-patrjotki na długie lata. Sława jej poszła po świecie szeroko i daleko. Pamięci jej nie kala żaden, choćby najlżejszy cień podejrzenia, od obozowych ognisk odeszła czysta, zachowała w pełni swój czar białego kwiatu.

O najbliższej jej przyjaciółce, wiernej towarzyszce doli i niedoli żołnierskiej wiemy bardzo niewiele więcej, ponad to, co już wyżej było powiedziane.

Wiemy tylko, że pochodziła z Inflant, że podczas wybuchu powstania miała lat 21 i była już nauczycielką na jakiejś pensji. Romantyczna, jak wszystkie młode dziewczęta w owych czasach, marzyła o spełnieniu jakichś czynów nadzwyczajnych... więc gdy wybuchło powstanie, zgłosiła się do szeregów. Ucięła swoje śliczne warkocze, przebrała się po męsku i uzbroiła. Wkrótce spotkała Emilję Platerównę i odtąd stała się jej wiernym cieniem. Platerówna wtedy właśnie zmuszona była rozstać się ze swoją dotychczasową towarzyszką, panną Prószyńską, z radością więc powitała nową koleżankę.

Wiemy już, że obie kobiety nie rozstawały się odtąd aż do końca kampanji, przenosząc się równocześnie z oddziału do oddziału. Gdy Chłapowski i Giełgud zaczęli formowanie regularnej armji powstańczej na Litwie, Emilja Platerówna i Raszanowiczówna jednocześnie mianowane zostały porucznikami i odtąd samodzielnie dowodziły swojemi oddziałami. Raszanowiczówna brała także udział w nieszczęsnej bitwie Kiekiernickiego pod Kownem i, zagrożona poważnie, cudem tylko jakimś zdołała się wymknąć i dostać do Kurszan, gdzie kwaterowali Giełgud i Chłapowski. Przez dłuższy czas pozostawała przy głównym korpusie, aż gdy armja powstańcza rozbiła się na trzy kolumny, Raszanowiczówna spotkała się znowu z Platerówną w kolumnie Chłapowskiego. W tragicznej chwili przejścia kolumny przez granicę pruską, gdy Emilja odmówiła posłuszeństwa Chłapowskiemu i zdecydowała się przedzierać do wojsk polskich jeszcze walczących, Raszanowiczówna stanęła wiernie u boku przyjaciółki. Platerówna podróży tej nie wytrzymała, silniejsza od niej i bogatsza w siły życiowe Raszanowiczówna potrafiła przeżyć powstanie.

Obok tych dwóch była jeszcze w roku 1830 trzecia Litwinka o bohaterskiem sercu, najmłodsza pono z nich wszystkich, bo dziewczyna zaledwie szesnastoletnia, Antonina Tomaszewska urodziła się w Rosieniach, na Żmudzi. Niesłychanie przeczulona patrjotka, nie mogła słyszeć wymówionego słowa „Polska“ bez silnego wrażenia. W klasztorze Benedyktynek w Krożach, gdzie się wychowywała, znaną była ogólnie z wielkiej miłości do ludu. Gdy wybuchło powstanie, uciekła z klasztoru i zgłosiła się do dowódcy partyzanckiego oddziału, Grużewskiego, oświadczając, że prosi o broń i konia, gdyż chce bić się za wolność Polski. Powstańcy przyjęli z entuzjazmem ładną, młodziuchną dziewczynę, która chciała zostać ich kolegą; Grużewski, trzeźwiej zapatrujący się na tę sprawę, próbował namówić Tomaszewską, by po-

wróciła do klasztoru, ale namowy były bezskuteczne. Dano jej więc upragnionego konia, którego nauczyła się dosiadać w kilka dni, jak również władać wcale dobrze lancą. Mimo tak bardzo młodego wieku obowiązki żołnierza pełniła Tomaszewska wspaniale. W bitwie pod Mańkuniami okazała bezprzykładne męstwo, podczas ataku kawalerji skoczyła w pierwszym szeregu, w bitwie zachowywała się jak mężczyzna, nie okazując żadnej grozy lub słabości po bitwie.

Taką obojętność na to, co w bitwie każdą kobietę najwięcej przerażać musi, na krew lejącą się dokoła, taką męską wytrzymałość fizyczną spotykamy rzadko śród rycerek polskich. Wielki duch pokonany czasem bywa przez dobijającą się o swoje prawa płeć niewieścią: Emilja Platerówna, wytrzymała w czasie bitew zwycięskich, mdleje z wyczerpania po nieudanym starciu z generałem rosyjskim Sulimą. Barbara Czarnowska, kadet augustowskiego pułku jazdy, po raz pierwszy widząc dokoła siebie krew i rannych, traci głowę ze zgrozy i przerażenia. Są to chwile przelotne, które bohaterskie rycerki okupują później stokrotnie męstwem i zimną krwią; niemniej chwile takie są. Wolna od nich jest zupełnie Tomaszewska, a oprócz niej jedna tylko może Henryka Pustowójtówna.

Antonina Tomaszewska zachowywała się pono w czasie kampanji, jak stary wytrawny żołnierz. We wspomnianej wyżej bitwie pod Mańkuniami odniosła kilka ran i powróciła do swoich, witana głośnemi wiwatami. Pod Szawlami dostała rangę podporucznika. Wytrwała w szeregach do końca, do ostatniej chwili nie wierząc w upadek powstania i dodając otuchy wątpiącym kolegom, którzy szanowali ją za ten spokój i siłę. Granicę pruską przeszła z generałem Rolandem, budząc jak wszystkie zresztą jej koleżanki, zaciekawienie i sympatję wśród Niemców.

Po upadku powstania zrzuciła męski strój i wróciła znowu do roli niewiasty. Wyszła za jednego z kolegów-oficerów, była dobrą matką i żoną.

Sława Emilji Platerówny przekroczyła jeszcze w czasie trwania walk powstańczych granice Litwy, rozpaliła po całej Polsce niejedno serduszko dziewczęce, gorące a rwące się do czynu. Jedną z najwybitniejszych naśladowczyń dzielnej Litwinki w Koronie była Barbara Czarnowska, kadet pierwszego pułku jazdy Augustowskiej. Młodziutka, 19-letnia zaledwie dziewczyna pierwszy raz w życiu przyjechała do Warszawy właśnie 28. listopada 1830 roku, t. j. w wigilję wybuchu powstania. Wybuch, niespodziewany dla wszystkich spokojnych mieszkańców Warszawy, zrobił ogromne wrażenie na Czarnowskiej; zapragnęła czynnego udziału w tej walce, zapragnęła nieść pomoc krajowi, zmagającemu się z wrogiem; nie wystarczała jej zwykła praca, jaką zajmowały się podówczas warszawskie patrjotki: skubanie szarpi i przygotowywanie opatrunków dla rannych lub modlitwa za pomyślność oręża polskiego. Olśniła ją wieść o przewagach Emilji Platerówny, dowódcy oddziału partyzanckiego, o Marji Raszanowiczównie i Antoninie Tomaszewskiej. Nęciło ją uwielbienie, z jakiem mówiono w Warszawie o Józefie Kluczyckiej, która była starszym felczerem w 10 pułku piechoty linjowej. Postanowienie rosło, dojrzewało, aż pewnego wieczoru udała się Czarnowska do obozu na Pragę, by tam się zgłosić jako wolontarjusz do szeregów armji polskiej. Pierwszemu oficerowi, jakiego spotkała, kapitanowi Koncewiczowi wyjawiła swoje zamiary i prosiła o pomoc w ich urzeczywistnieniu. Kapitan, zaskoczony niezwykłością prośby, zaczął jej perswadować, że jest zbyt wątła, za młoda, że trudy wojenne nie kobieca to rzecz, ale rozżalona perswazjami tam, gdzie entuzjazm dla swej ofiarności spotkać myślała, dziewczyna zawołała: „Jeżeli pan odradzać będzie, uważać go będę za mego złego ducha!

Nie poto tu przyszłam". Wzruszony tak gorącym zapałem obiecał kapitan Koncewicz Czarnowskiej, iż we wszystkiem jej dopomoże i, rzeczywiście, według umowy z nim zawartej, wymknęła się Czarnowska w kilka dni potem z domu i, przebrana w mundur kadeta, udała się na Pragę. W namiocie kapitana Koncewicza nie zastała nikogo, usiadła więc w kącie, by zaczekać na swego opiekuna. Wtem do namiotu wszedł niejaki major Tyszko. Przerażona widokiem tak wysokiej rangi zerwała się Czarnowska i, wyprężywszy się po wojskowemu, spróbowała zameldować się majorowi, jako nowozaciężny kadet, ale stary wojak pomimo kadeckiego munduru poznał natychmiast kobietę. Czarnowska zlękła się ogromnie na myśl, że major zechce ją może odesłać do rodziców, lecz on rozrzewniony bohaterskiem poświęceniem dziewczyny, nie myślał niweczyć je planów. Dowiedziawszy się, że niezłomnem jej postanowieniem było służyć w wojsku polskiem, walczącem obecnie z Rosją, obiecał we wstąpieniu do owego wojska upragnionego dopomóc. Zalecił tylko, by nie używała w tym wypadku męskiego pseudonimu, ani ukrywała swojej płci. „Twoje dziewczęce oczy i uszy nie zniosłyby tego wszystkiego, co się w obozie dzieje", powiedział. „Lepiej będzie, gdy przy apelu powiem, kim jesteś, wtedy oficerowie czuwać będą, abyś nie była narażoną na żadną przykrość, inaczej zaś straciliby dla ciebie szacunek, żeś była świadkiem ich rozmów i czynów". Przy wieczornym apelu, rzeczywiście, ogłoszonem zostało, że Bronisława Czarnowska została kadetem 1-go pułku jazdy Augustowskiej. Posłuszna radom majora Tyszki, Czarnowska pozostała przy swojej płci i nazwisku, zmieniła tylko imię z Barbary na Bronisławę z obawy przed pościgiem rodziców. Był to jedyny w dziejach polskich wypadek, że kobieta została oficjalnie przyjętą do regularnej armji bez ukrywania swej płci i za zezwoleniem władz wojskowych. Mimo jednak tę oficjalność przełożeni, o ile mogli, oszczę-

dzali jej trudów, koledzy zaś otoczyli niezwykłą opieką, którą długo potem wspominała Czarnowska z rozczuleniem. Jaką właściwie funkcję spełniała przy wojsku niewiadomo, ona sama nic o tem w pamiętnikach swych nie wspomina. Bezpośredniego udziału w walce nie brała, aż do 7. września 1831 roku, to znaczy do dnia nieszczęsnego szturmu Warszawy. Dnia tego koledzy i przełożeni Czarnowskiej doradzali, by pozostała przy sztabie, ona jednak zgodzić się na to nie chciała. — Pierwsza dywizja generała Jagmina, w której skład wchodził pułk Augustowski, sformowana była w ów dzień pamiętny w linję od rogatek Jerozolimskich do Wolskich, pułk Augustowski stał około rogatek Jerozolimskich, a Czarnowska stała w jednym z pierwszych szeregów pułku. Około godziny drugiej po południu padły pierwsze strzały moskiewskiej artylerji; dziewczęcy kadet wytrzymał je dzielnie, według własnego w pamiętnikach wyrażenia „jak mur". Dopiero gdy pułk ruszył do ataku, gdy padli ranni, gdy polała się naprawdę krew, Czarnowską ogarnęło straszne przerażenie. Osłupiała ze zgrozy na straszny widok prawdziwej wojny, tak niepodobnej do tego, co o niej bohaterskie pieśni śpiewały... Z osłupienia tego wytrzeźwił dopiero Czarnowską pocisk, który ugodził jej konia; wróciła do miasta po nowego i chciała znowu jechać na plac boju, ale bitwa już była skończona.

Po wzięciu Warszawy pułk Augustowski ścierał się ciągle z następującymi Moskalami, jako wysunięty na jedno ze skrzydeł korpusu. Czarnowska we wszystkich tych utarczkach brała czynny udział; przywykła już do widoku rannych, do zapachu krwi i stawała dzielnie. Pod Sierpcem, w ziemi Płockiej, pierwsza rzuciła się w sam środek jazdy nieprzyjacielskiej, po bitwie zaś znaleziono ją pod stosem trupów, na ziemi, nie ranną wprawdzie, ale zemdloną; pociągnął ją za sobą w upadku zabity pod nią koń. Za bitwę pod Sierpcem dostała Czarnowska krzyż zasługi „virtuti militari" wraz z patentem tre-

ści następującej: „Nr. 3472. W Świedziebnie dnia 3. października 1831 r. Szef Sztabu Głównego do Imć Panny Czarnowskiej Bronisławy, Kadeta z 1-go pułku Jazdy Augustowskiej. Zawiadamiam Panią, iż Naczelny Wódz Siły Zbrojnej zaszczycił ją ozdobą Krzyża Wojskowego Srebrnego, na który patent w zwykłej formie później odbierzesz. Jenerał Brygady". Jednocześnie awansowała Czarnowska na podoficera i przeniesioną została do 1-go pułku Jazdy Sandomierskiej. Czarnowska była trzecią kobietą, która nosiła krzyż „virtuti militari". W tymże roku 1831 dnia 11. września, więc o miesiąc wcześniej, ten sam zaszczyt spotkał Józefę Kluczycką, wspomnianego już starszego felczera w 10 pułku piechoty linjowej; pierwszą była Joanna Żubrowa. Niedługo jednak danem było Czarnowskiej cieszyć się rangą podoficera wojsk polskich; w tymże Świedziebnie, skąd przyszedł jej krzyż zasługi, zebrała się polska rada wojenna. Uchwaliła ona, by reszta wojska przekroczyła granicę pruską i oddała broń w ręce Prusaków; wszystkim wojskowym rozdano urzędowe dymisje. Czarnowska także otrzymała swoją i wyjechała do zaboru pruskiego jako osoba prywatna. Wzbudzała ona wielki podziw wszędzie swoją osobą i swoim krzyżem zasługi: zjeżdżający się ze wszystkich stron na spotkanie rozbrojonych rodaków obywatele zaboru pruskiego spierali się między sobą o zaszczyt goszczenia u siebie Czarnowskiej. Młoda bohaterka spędziła kilka lat w Poznańskiem, goszcząc kolejno w różnych domach obywatelskich, aż w roku 1834 rozkaz władz pruskich zmusił ją do powrotu do kraju. Resztę życia spędziła spokojnie jako żona i matka, jako kobieta powszechnie szanowana i ceniona. Ona potrafiła przeżyć powstanie, podobnie, jak bezpośrednia jej następczyni w łańcuchu rycerek polskich, Henryka Pustowójtówna, powstaniec z roku 1863.

Ona, mniej szczęśliwa od swych poprzedniczek, nie przeszła przez powstanie bez cienia obmowy.

Potomność w stosunku jej do Langiewicza uparcie doszukiwała się pierwiastku romantycznego.

I nicby w tem chyba nie było dziwnego, gdyby wódz powstania, dyktator, bohater popularny podbił serce swego dziewczęcego adjutanta. To pewna jednak, że Henrykę Pustowójtównę pociągnęła na plac boju przedewszystkiem ta sama siła, która była też ongi pobudką działania Emilji Platerówny t. j. gorąca miłość Ojczyzny. Jako indywidualność była Pustowójtówna jednak zupełnem przeciwieństwem Platerówny. Gdy ta ostatnia całą swą siłę życiową, całą moc ducha, całą siebie włożyła w walkę o Niepodległość, pierwsza poza całym swym niewątpliwym patrjotyzmem znajdowała w samem życiu obozowem, w samych walkach i niebezpieczeństwie jako takiem cudowne ujście dla swego przebujnego temperamentu, Emilji po klęsce nie pozostało już nic; wyczerpała się do dna i zgasła wraz z ostatniem zarzewiem dogorywającej walki. Pustowójtówna sił życiowych miała tak dużo, że nawet klęska złamać jej nie mogła.

Henryka Pustowójtówna była córką rosyjskiego oficera i Polki — Kossakowskiej. Pomimo usilnych starań ojca, chcącego z niej zrobić Rosjankę, od najmłodszych lat garnęła się do wszystkiego, co polskie. Jako młodziutka dziwczyna, podczas pobytu u babki Kossakowskiej w Lublinie wciągniętą została Pustowójtówna w wir manifestacyj patrjotycznych. Były to ostatnie lata przedpowstaniowe: czas, kiedy w całej Polsce panowała atmosfera podniosłego, mistycznego nieomal patrjotyzmu, kiedy naród wierzył, że modlitwą i siłą ducha zwycięży moskiewskie bagnety i armaty. Pustowójtówna wierzyła narówni z innymi i nie było manifestacji narodowej, w którejby nie szła na czele pochodu, mało dbając o własne bezpieczeństwo. Władze zwróciły na nią specjalną uwagę, jako na córkę rosyjskiego generała; a ponieważ Pustowójtówna uchodziła za prawosławną, postanowiono zbłąkaną owieczkę nawrócić, odosobnić ją w ciszy jakie-

goś moskiewskiego klasztoru, by tam „zastanowiła się nad swem postępowaniem“. Dzięki pomocy rodziny udało się Pustowójtównie szczęśliwie uniknąć niebezpieczeństwa, ale że była niepoprawną, po pewnym czasie niebezpieczeństwo to wróciło znowu, tym razem w tak groźnej formie, że trzeba było ratować się ucieczką. Bohaterka nasza szczęśliwie przemknęła się przez granicę i wyjechała do Rumunji, gdzie znalazła przytułek w Michalenach, w domu pp. Miłkowskich. Miłkowski znany jako powieściopisarz T. T. Jeż, był, jak wiadomo, w owym czasie jednym z organizatorów powstania. W domu jego zbiegały się wszystkie nici, łączące tajne organizacje powstańcze w kraju, tu przyjeżdżali na narady późniejsi przywódcy ruchu, między innymi, Stefan Bobrowski. Pustowójtówna, już będąc w kraju, wiedziała zapewne o tych przygotowaniach i wówczas może postanowiła z chwilą wybuchu wstąpić w szeregi powstańcze. Teraz rzuciła się z zapałem w wir pracy konspiracyjnej i zwróciła na siebie powszechną uwagę w sferach, kierujących przyszłem powstaniem. Natychmiast po wybuchu zgłosiła się Pustowójtówna jako żołnierz-ochotnik do oddziału Langiewicza i pod jego komendą pozostała już do końca walki. Wkrótce po jej wstąpieniu w szeregi mianował ją Langiewicz swoim adjutantem, co w następstwie tyle wywołało komentarzy. Faktem jest jednak, że Pustowójtówna na tem tak nieodpowiedniem stanowisku dała dowody dużej roztropności, odwagi osobistej i wytrwałości i tym zaletom zapewne zawdzięcza swe mianowanie. Podobno ciężkie życie obozowe, tem cięższe, że pozbawione wszystkich udogodnień, z jakich korzysta zwykle regularna armja, znosiła Pustowójtówna łatwo i dobrze. Langiewiczowi, jako jego adjutant, towarzyszyła zawsze i wszędzie, była przy nim, gdy przyjechał wraz z ks. Kotkowskim, cywilnym naczelnikiem województwa krakowskiego do obozu Jeziorańskiego, który naówczas z gór Ś-to Krzyskich

przedarł się do Małogoszczy. Langiewicz, dążący uparcie do zmienienia luźnych oddziałów partyzanckich w coś w rodzaju armji regularnej, chciał rozpocząć przedewszystkiem od skoncentrowania większych sił w swoich rękach. Przyjechał więc do Jeziorańskiego, by wezwać go do poddania się jego, Langiewicza, rozkazom. Narazie sprawa szła opornie, a gdy wreszcie Jeziorański uległ, mimo pozornej zgody niechęć wyraźna przebijała się we wzajemnym stosunku obydwóch oddziałów i ich dowódców. Niechęć ta kilkakrotnie była przyczyną niepowodzeń lub nie pozwoliła wyzyskać wygranej, jak to miało np. miejsce w bitwie dnia 24. lutego pod Małogoszczą, gdzie kawalerja Jeziorańskiego nie słuchała rozkazów Langiewicza. Wreszcie 10. marca Langiewicz został uroczyście obwołany dyktatorem, wzrosła liczebnie jego mała armja, wzrosła i powaga dyktatora. Pustowójtówna została nadal jego osobistym adjutantem. Niejednokrotnie bywała w ogniu, i zachowywała się w bitwach z całą przytomnością umysłu i zimną krwią. Przytem jej towarzysze broni świadczą jednogłośnie, że potrafiła wpoić żołnierzom szacunek do siebie jako kobiety, tak, że nigdy nie urazili jej ani jednem słowem, pomimo, że bratała się z nimi chętnie. Żadnych względów specjalnych dla siebie, żadnej rycerskości nie wymagała, chciała być przedewszystkiem dobrym kolegą. Dzieliła wszystkie trudy i niewygody żołnierzy i nieraz potrafiła jakiemś zręcznem słowem rozbroić niezadowolonych lub szemrających. Tak np. było przed bitwą pod Grochowiskami. Oddział powstańczy w zasadzce oczekiwał nieprzyjaciela; Moskale nie nadchodzili, czas się dłużył, dowódcy mimo dokuczliwego zimna nie pozwalali rozpalać ognisk, by niczyjej uwagi nie zwrócić. Przestąpiono ten zakaz w oddziale Czachowskiego i rozgniewany dowódca ostro złajał swych podkomendnych od huncwotów i drabów. Po odejściu komendanta wśród żołnierzy powstało szemranie, które Pustowójtówna uciszyła następującemi sło-

wami: „A cóż to wy za wielcy panowie jesteście? Skoro Czachowski jest dzielnym żołnierzem, nieprzyjaciół bije, to cóż nam do tego, jak nas nazywa? Ja także gorszą od was nie jestem, a gdyby mię nazywał nawet burą suką, a wrogów dobrze bił, tobym go słuchała". Rubaszne to przemówienie trafiło żołnierzom do przekonania; widać zeń, jak dalece potrafiła Pustowójtówna być dobrym koleżką i w razie potrzeby dostrajać się do tonu, panującego w obozie. W dalszym ciągu kampanji brała Pustowójtówna udział w bitwie pod Galowem, zachęcając swoim przykładem i gorącemi słowami kosynierów do ataku. Z niemniejszym zapałem walczyła pod Grochowiskami. Była to już ostatnia bitwa: po niej mimo pozornej wygranej, zmęczona i zdenerwowana armja powstańcza musiała się cofnąć. Brakło amunicji i żywności, brakło sił do wyzyskania zwycięstwa. Zatrzymano się w leśniczówce koło Wałecza i tu zebrała się rada wojenna, by postanowić, co czynić dalej. Stanęło na tem, że armja rozdzieli się na trzy luźne oddziały, z których każdy będzie na własną rękę prowadził partyzantkę, jedyny w tych warunkach możliwy sposób walki. Langiewicz, którego marzeniem była zawsze regularna armja, bronił swej idei do ostateczności, wkońcu jednak musiał ulec. Uchwalono, że dyktator pojedzie sam do Krakowa dla załatwienia różnych spraw wojskowych, potem zaś będzie się starał przedostać w kaliskie lub lubelskie. Pustowójtówna podczas tej całej narady spała, skulona w kącie izby, służącej za główną kwaterę. Dojrzał ją szef sztabu, Bentkowski, i zdjął go żal na myśl, że dziewczyna zmarnować się może, jeżeli przyłączy się do którego z nowotworzących się oddziałów. Zbudził ją więc i powiedział: „Gotuj się, moje dziecko, do drogi, nikomu nic nie mów i trzymaj się osoby dyktatora. Zresztą może on sami ci co powie". — „Jakto — zawołała przerażona Pustowójtówna — dyktator odjeżdża? to źle!" Nikt już jej na to nie odpowiedział, wszyscy gotowali się do drogi.

Odjazd dyktatora, trzymany w głębokiej tajemnicy, podobny był bardzo do ucieczki... Wyjeżdżał pokryjomu z małą tylko eskortą, w nocy... w obozie mówiono, że jedzie na rekonesans. Mimo tych ostrożności wieść o wyjeździe Langiewicza rozeszła się błyskawicznie po obozie i nic już nie mogło powstrzymać powstańców od ostatecznej dezorganizacji. Już na pierwszym nieomal postoju w jakimś dworku szlacheckim dognała Langiewicza wiadomość, że armja jego maszeruje wślad za nim i zdąża także ku galicyjskiej granicy. Dyktator wysłał natychmiast surowy rozkaz powstrzymania samowolnego marszu, ale rozkaz ten niepoparty jego własnym powrotem do obozu, nie miał już najmniejszego znaczenia, był tylko czczem słowem. Tylko obecność wodza powstrzymać mogła żołnierzy od tej ucieczki, ale Langiewicz wracać nie myślał. W Galicji już wiedziano, że armja Langiewicza zbliża się do granicy, co gorsza wiedziały o tem także władze austrjackie i poczyniły odpowiednie przygotowania, przedostać się incognito było niesposób. W miejscu, gdzie stanęli wreszcie rozbitkowie, granicę stanowiła Wisła: powstańcy opanowali promy, tak, że dla dyktatora miejsca już na nich nie było, wsiadł więc Langiewicz wraz z nieodstępną Pustowójtówną w małe czółenko i tak przedostał się na drugi brzeg narazie przez nikogo niepoznany. Dopiero przy wyjściu z komory celnej austrjackiej, gdzie już na inne nazwiska wystawione pasporty szczęśliwie zawizowano, zdradził Langiewicza jakiś przechodzeń, który, uchyliwszy kapelusza, zawołał: „A to pan dyktator ze swoim adjutantem!“ Tego było dosyć, by w ten sposób wskazanych aresztowano natychmiast i odstawiono do kwatery komendanta straży nadgranicznej, Szarlaja. Oficer ten miał niejakie polskie sympatje i zgodził się patrzeć przez szpary na ewentualną ucieczkę Langiewicza. Rzecz była już całkowicie ułożoną, lecz wszystkie plany popsuł sam dyktator, który nadspodziewanie oświadczył, że uciekać nie myśli, gdyż

sprawa polska i tak jest ostatecznie stracona. Noc cała przeszła niewyzyskana, nazajutrz odstawiono Langiewicza i Pustowójtównę do Tarnowa, gdzie już władza Szarlaja nie sięgała. Dla Pustowójtówny zaczął się teraz okres wędrówki wślad za uwięzionym dyktatorem. Z początku towarzyszyła mu jako współwięzień, lecz już w Tarnowie nie odcinano jej tak bezwzględnie od reszty świata jak Langiewicza. Przytem wyrobiła sobie prawo wstępu do pokoju tego ostatniego, zamknięci bowiem byli oboje tymczasem w jakimś hotelu. W ten sposób przynosiła Pustowójtówna uwięzionemu wieści ze świata; za jej pośrednictwem przesłał Langiewicz przebywającemu na swobodzie Bentkowskiemu karteczkę, prosząc go o wydostanie 10 000 reńskich. Suma to była, zdaje się, przeznaczona na przekupienie straży, tą drogą myślał Langiewicz wydostać się na wolność, którą dobrowolnie wzgardził wtedy, gdy okoliczność była stokroć dogodniejszą. Nim jednak Bentkowski zdążył spełnić polecenie — już Langiewicza i Pustowójtównę przeniesiono do Krakowa i umieszczono w słynnym areszcie policyjnym pod telegrafem, tak, że okna adjutanta wychodziły wprost na okna wodza. Uwięzieni mogli się więc porozumiewać, a mieli o czem mówić, gdyż Pustowójtówna, mając tu jeszcze więcej swobody niż w Tarnowie, w dalszym ciągu pracowała usilnie nad ułatwieniem ucieczki Langiewiczowi. Starano się gorliwie o zdobycie owych 10 000 reńskich, ale bez skutku. Ówczesny Rząd Narodowy sumy takiej nie posiadał; znalazła się wprawdzie jakaś prywatna osoba, która własny swój majątek na cel ten ofiarowała, lecz ta postawiła warunek: Langiewicz miał się zrzec raz na zawsze stanowiska wodza naczelnego powstania i dyktatora. Znużony klęskami więzień sam już władzy nie pragnął, lecz Pustowójtównę warunek ten oburzył tak dalece, że po krótkiej naradzie z Langiewiczem, odrzuciła pomoc w ten sposób ofiarowaną. Tymczasem władze austrjackie, domyślając się

jakichś knowań, przeniosły Langiewicza po raz trzeci, do Tyrnowic w Czechach. Pustowójtównę zaś wypuszczono na wolność. Ale wierny adjutant nie opuścił swego wodza i podążył za nim do Tyrnowic. Tu znowu pracowała Pustowójtówna nad uwolnieniem Langiewicza, aż nim tego ostatniego nie przewieziono do Josephstadt'u, gdzie już były dyktator pozostał przez czas dłuższy. Jego wierna towarzyszka, widząc bezowocność swoich usiłowań, wyjechała do Pragi. Była ona już wówczas sławną w całej Austrji i wszędzie, gdziekolwiek przyjechała, była przedmiotem ciekawości i sympatji mieszkańców. Jej odwaga budziła podziw, jej piękność i nieszczęścia — współczucie. Pod jej oknami zbierał się nieraz tłum i wznosił okrzyki na jej cześć; imponowała spokojnym flegmatycznym Czechom ta dziewczyna, co tak ślicznie umiała łączyć wdzięk niewieści z dzielnością i energją żołnierza. Po krótkim pobycie w Pradze pojechała Pustowójtówna do Galicji i zamieszkała u p. Romerowej, właścicielki majątku Dąbie. Potrzebowała spoczynku i spokoju po długiej tułaczce, a przytem chciała być bliżej terenu walki, trwającej wciąż jeszcze w Królestwie Kongresowem. Marzyła ciągle o powrocie na plac boju. Pani Romerowa przywiązała się do Pustowójtówny, jak do córki rodzonej, całe otoczenie polubiło ją szczerze, miała bowiem w sobie dużo wdzięku, podbijającego ludzkie serca. Najmłodszy syn gospodyni domu, Zygmunt Romer, zakochał się w niej, małżeństwo to jednak, już zupełnie ułożone, zerwała sama Pustowójtówna. Zrobiła to pod wpływem Czachowskiego, który przyjeżdżał także do Dąbia; tłumaczył on swojej dawnej koleżance, że po ślubie nie będzie już mogła powrócić do szeregów, że będzie musiała wyrzec się swoich ideałów i tej sławy, która już opromieniła jej imię. A do nowych bojów i do swojej rycerskiej sławy tęskniła Pustowójtówna; by się ich nie wyrzekać, wyrzekła się raczej osobistego szczęścia i zrobiła to nadaremno. Na pole walki nie danem

już jej było powrócić, nim bowiem zdążyła wyjechać z Dąbia, walka w Królestwie była już skończona, powstanie ostatecznie stłumione. Pustowójtówna wyjechała do Zurychu, stamtąd do Paryża i w Paryżu pozostała już do końca życia.

Emilja Platerówna i Henryka Pustowójtówna nie są w dziejach bojów polskich o Niepodległość, odosobnionemi wyjątkami, są one tylko najwyższym wykwitem tej siły ducha, jakiej świadectwo we wszystkich czasach, a w roku 63 najbardziej, złożyła kobieta polska. Oprócz tych kilku wymienionych, był jeszcze długi szereg bezimiennych, które wprawdzie za broń nie chwyciły, ale niemniej stawiały na kartę wolność i życie, a powstaniu ważne oddały usługi. Historja nie zna przeważnie imion nieustraszonych kurjerek, które rozwoziły po kraju, zalanym moskiewskiemi wojskami, pocztę powstańczą lub odpowiedzialne rozkazy. Były takie, co pod kulami prawie wiozły walczącym opatrunki, żywność i odzież lub przenosiły broń na wskazane miejsce pod fałdami szerokich krynolin. A było tych cichych bohaterek bardzo dużo w całej Polsce.

* * *

Minęły znowu lata i rozgorzała wielka wojna światowa. Dnia 6. sierpnia 1914 r. ruszył z Krakowa oddział strzelców polskich pod wodzą Józefa Piłsudskiego, nieliczny, a pełen zapału zaczątek przyszłej armji polskiej, jej wróżba nieledwie. W ostatnich latach przedwojennych, gdy strzelcy, w przeczuciu idących wypadków, ćwiczyli się na krakowskich błoniach, ćwiczyły się wraz z nimi kobiety. I teraz, z chwilą wyruszenia pierwszej kompanji kadrowej, organizuje się w miasteczku Zagórzu oddział kobiet-kurjerek. Przeważnie młode dziewczęta, jeszcze przed kilku miesiącami słuchaczki uniwersytetów... Im samym tylko wiadomemi sposobami przedostają się one przez zwarty front rosyjski, „na tamtą

stronę", by nawiązać kontakt z tą drugą połową rozdzielonego społeczeństwa, przywożą instrukcje i rozkazy formującej się Polskiej Organizacji Wojskowej i wracają do swoich, przywożąc komendantowi cenne wieści z pod nieprzyjacielskiej okupacji. Nieustraszone, choć dobrze świadome tego, co je czeka, jeżeli wpadną w ręce moskiewskie, są jedyną nicią, łączącą obie połowy Polski, przeciętej frontem na dwoje. One pierwsze zaznajamiają były zabór rosyjski z ideą Legjonów, pierwsze wzbudzają opowiadaniami swemi zainteresowanie i sympatję dla swoich strzeleckich mundurów.

Ale i za oręż chwyciła w czasie tej wojny kobieta. Tak bliskie są nam jeszcze dzieje obrony Lwowa, że objektywnie o nich pisać niesposób. Wszyscy wiedzą o udziale, jaki w niej wzięły kobiety. Dziewczyny-żołnierze, legjonistki w szarych mundurkach, stojące na placówkach z karabinem w ręku, obok mężczyzn. Wiele z nich nie powróci już z wojny, wiele z nich pójdzie na ofiarę krwi, której pono trzeba, by zcementować zręby budującej się Polski. Jak ongi tak i dziś zaszczytne miejsce w szeregach obrońców Ojczyzny zajmują rycerki — polskie.

Cześć im!

KAZANIA
O
NAJŚW. SERCU JEZUSOWEM.

Czcionkami Drukarni Diecezjalnej we Włocławku,
pod zarządem W. Tomaszewskiego.

KS. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI T. J.

KAZANIA

O

NAJŚW. SERCU JEZUSOWEM

NA

PIERWSZE PIĄTKI LUB NIEDZIELE MIESIĄCA

SERJA PIERWSZA.

WŁOCŁAWEK
NAKŁADEM KSIĘGARNI POWSZECHNEJ I DRUKARNI
DIECEZJALNEJ WE WŁOCŁAWKU.
1920

IMPRIMI POTEST

Cracoviae, die 20 martii 1920.

STANISLAUS SAPIEHA S. J.

praepositus provinciae Poloniae.

Uwaga: Kazania te są przeróbką kazań o Sercu Jezusowem jakie drukowałem w 2-im tomie Kazań na uroczystości Pańskie, z dodatkiem trzech nowych ostatnich.

KAZANIE PIERWSZE.

Nabożeństwo wogóle; — nabożeństwo do Serca Jezusowego.

„Onego dnia będzie źródło otworzone domowi Dawidowemu i mieszkańcom Jeruzalem".
Zachar. XIII 1.

Jednem z najpiękniejszych zarządzeń Kościoła i najcenniejszem z dobrodziejstw, które ludzkość zawdzięcza religji, jest ta rozmaitość nabożeństw, które Kościół poleca pobożności wiernych. Te nabożeństwa, tak zastosowane do naszych potrzeb i nędz, a których urok pociąga zarówno mędrca, jak prostaczka, pocieszają wszelką niedolę, upiększają szczęście, podnoszą serce, budząc w niem nadzieję, rozpłomieniają miłość, ujawniają najwyższe prawdy duchowe, plastyczny niejako dając im wyraz, przez który umysł może je łatwiej pochwycić; nakoniec nabożeństwa budzą i rozwijają między ludźmi szlachetne współzawodnictwo w pobożności i w cnotach. Ileż dusz niewinnych ocaliło nabożeństwo do Przenajśw. Dziewicy od zarazy występku! Ileż łez gorzkich przemieniło nabożeństwo do św. Krzyża na słodkie łzy ufnej wiary i pokornego żalu! Najgłębsze naukowe badania religji nie mogą równać się z tą praktyczną nauką, jaką możemy czerpać z tych żywych scen, które przedstawiają nam tajemnice wiary i jakby w zwierciadle odbijają je dla naszego oka. Nie oceniono może dotąd jeszcze, ile te nabożeństwa przyniosły pociechy w nieszczęściu, pokrzepienia w upadku, światła w ciemności. O jakże w zgubnym błędzie są ci nieświadomi rzeczy Bożych, którzy nabożeństwa nasze gotowi zepchnąć do rzędu zabobonów, które Kościół stawia rzekomo na miejsce czystej religji i udoskonalonego rozumu!

Nawet nabożeństwo do Serca Jezusowego, ten hołd uczucia i czystej miłości, nie znalazło łaski w oczach tych ludzi!

Nie jest, najmilsi, moim zamiarem zbijać ich błędy, lecz chcę zbudować waszą wiarę i rozpłomienić waszą miłość do Boskiego odkupiciela i dlatego w tej pierwszej nauce zaznaczę, czem są nabożeństwa wogóle w Kościele Chrystusowym, następnie dorzucę kilka uwag o nabożeństwie do Serca Jezusowego.

Jest to wykwit i uwieńczenie miłości Bożej. Kto kocha, ten musi wrodzoną sercu potrzebą objawiać swoją miłość. Te objawy miłości są nawet mimowolne; miłość ich potrzebuje aby się utrzymać, rozwijać, działać... Gdyby syn np. nie całował nigdy ręki swej matki i nie okazywał czci dla jej godności macierzyńskiej ani spojrzeniem, ani ruchem, ani całem swojem zachowaniem się, to jakkolwiek ścisły sam przez się węzeł łączy matkę z synem, przecież ta miłość synowska gasłaby i zanikała z braku podniety. Nam potrzeba żyć z tymi, których miłujemy, i to stanowi wdzięk naszego życia. Potrzeba, żeby nasze słowo miało pewien oddźwięk, usta—uśmiech, spojrzenie—ciepło, każde nasze poruszenie—serdeczność, która otaczającym nas osobom ujawnia, że ich kochamy i że zadowoleni jesteśmy z ich towarzystwa. Choćbyśmy usiłowali powstrzymywać się od tych zewnętrznych objawów życzliwości, nie zdołalibyśmy tego dokazać i sami z braku tych objawów wnosilibyśmy, że już nie kochamy; tak one są potrzebne do utrzymania uczuć miłości, do ich rozwoju i spotęgowania.

Co sprawia, że jakaś osoba staje się nam miłą, drogą, ukochaną? Nie zawsze powodem tego jest cały szereg ofiar, które dla niej czynimy; do wielkich bowiem ofiar nie często nadarza nam się sposobność, a choć się nadarzy, to nie zawsze i nie wszyscy umiemy z niej skorzystać; zwykle są to drobne przysługi, uczynki prawie nieuchwytne, spełniane przez dłuższy przeciąg czasu. Woda składa się z małych kropelek, ale kiedy tych kropel zbierze się wiele, to tworzą razem całość wspaniałą, majestatyczną, która nie powstrzymana w swym biegu, wpada do oceanu jako potężna rzeka. Tak samo rozwijają się uczucia. Jak małe kropelki wychodzą one z naszego serca za każdem jego uderzeniem, a zebrane razem, tworzą stru-

mienie, które nas uginają swoim ciężarem i dostrzegamy z drżeniem, że ogarnęło nas przemożne uczucie, które trudno nam nawet określić.

Atoli te zewnętrzne objawy nietylko są potrzebą miłości, lecz są zarazem jej wdziękiem i rozkoszą. I w istocie, jakąż korzyść możemy mieć jedni z drugich? Czem się wzajem wspomagać i obdarzać, jak nie temi tkliwemi oznakami serdeczności, poświęcenia, które wykwitają z serca w miarę łączących nas stosunków? Więc widocznie są one podporą, ale zarazem nagrodą miłości; są jej siłą i rozkoszą. I gdyby nam kazano kochać, a nie dawać, ani przyjmować żadnych oznak przywiązania, to mielibyśmy uczucie, że żądają od nas spełnienia ofiary, pozbawiając nas jej nagrody. Bo w miłości dawać—znaczy odbierać. Ta miłość, która rodzi się z naszych spojrzeń, słów, z każdego objawu naszego szacunku i przywiązania, spływa na nas i daje nam używanie słodkie, roszkoszne dla nas, jak i dla drugich, — tak, że kto daje, odbiera, a kto odbiera, daje.

Takie jest prawo miłości i oddania się w stosunkach przyrodzonych. A jeżeli takiem jest prawo w stosunkach naturalnych, to jakże chcieć, żeby było innem w stosunku do Boga? Jakżeż można sobie wyobrazić miłość Boga, cześć, pragnienie Jego posiadania, któreby nie objawiło się na zewnątrz żadnem słowem, spojrzeniem, ruchem, żadną ofiarą, ani hołdem? To jest najwidoczniej niemożliwe.

Kult więc, czyli nabożeństwo (nabożeństwa są najszczytniejszą kultu częścią)—to objawy miłości, która żyje i objawia się, wydoskonala. Chociażby Bóg nie był ustanowił nabożeństw, chociażby przykład Świętych i Tradycja Kościoła nie wskazywały nam różnych nabożeństw, to każdy z nas, korząc się u stóp Krzyża, byłby sobie wynalazł jakąś zewnętrzną czci oznakę. Jakoż rzeczywiście mamy swoje nabożeństwa, które Bóg tylko zna i widzi, oprócz tych, które Kościół ustanowił i zatwierdził. W dziedzinie miłości Bożej jest tyle rzeczy do powiedzenia, tyle do zrobienia, że nabożeństwa rodzą się jak kwiaty wiosenne, które obudzone ciepłym promykiem słońca, podnoszą swe główki od łona ziemi.

A jednak, gdyby Chrystus Pan nie był przyszedł na świat, gdyby Jego Ciało ubóstwione nie było nam obecne, to i jakież nabożeństwo moglibyśmy ofiarować Bogu niewidzial-

nemu, niepojętemu? Cóż więcej moglibyśmy Mu powiedzieć nad to, że Go miłujemy? Wprawdzie to już bardzo wiele; było wielu Świętych, którzy spędzali całe dnie na tej prostej modlitwie: „Panie, kocham Cię! Panie, kocham!" Wszelako to dla wszystkich nie wystarcza.

Ponieważ jesteśmy złożeni z duszy i ciała, a do świadomości rzeczy przychodzimy głównie za pomocą wrażeń zmysłowych, więc dla nas potrzeba było, aby Chrystus Pan objawił się i pozostał między nami w Swej Bosko-ludzkiej osobie. Jednym z najulubieńszych nabożeństw jest nabożeństwo do Chrystusa Pana w Przenajświętszym Sakramencie. Jezus eucharystyczny, Jego Ciało Przenajświętsze jest jakby punktem dośrodkowym i ostatecznym celem wszystkich nabożeństw w kościele. Rzeczywista obecność na naszych ołtarzach Ciała naszego Odkupiciela sprawia, że miejsce, na którem stoimy jest święte; że kiedy przekraczamy próg świątyni, czujemy, że to dom Pański, że „Pan tu jest;" że kiedy uginamy kolana, to korzymy się przed Bogiem, który nas widzi, słyszy który tu jest obecny nietylko swojem Bóstwem niewidzialnem ale swojem Człowieczeństwem widzialnem, choć okrytem eucharystycznemi przysłonami. Oddajemy cześć Najświętszej Pannie dla tego, że nosiła Ona w swem przeczystem łonie Owoc wiekuistej Miłości Słowo Przedwieczne. Czcimy Świętych, ponieważ oni doskonale zjednoczyli się już z Chrystusem. Czcimy relikwie, bo one są szczątkami ciał odrodzonych, oczyszczonych przez Chrystusa, napełnionych darami Ducha świętego. Taka jest zasada naszych nabożeństw. Niema między niemi ani jednego, któreby nie odnosiło się do Boskiego Ciała Chrystusa Pana pośrednio, czy bezpośrednio.

Dlaczego protestanckie świątynie są puste? Czemu nie otwierają się o wschodzie, ni zachodzie słońca, wyjąwszy jednego dnia w tygodniu, w którym kaznodzieja przemawia, a lud się gromadzi, aby wysłuchać jego mowy? Bo protestantyzm, pozbawiając się Ciała i Krwi Pańskiej, osłabił moc swych Sakramentów, zniszczył podstawę swych nabożeństw. Gdzie niema miłości, tam niema nabożeństwa. Więc kiedy wyrzekł się rzeczywistej obecności Chrystusa, zerwał wszystkie serdeczne węzły, jakie łączą duszę z Bogiem.

Kościół katolicki pozostawia nabożeństwa naszemu natchnieniu i naszej dobrej woli, o ile nie sprzeciwiają się wie-

rze i obyczajom. Św. Augustyn powiada: „K o c h a j c i e; a c z y ń c i e, c o c h c e c i e.“ Wprawdzie zasada ta wymaga pewnego zastrzeżenia, ale kiedy mowa o miłości Boga, prawidło to doskonale zgadza się z dogmatycznem umiarkowaniem. Kochajcie Boga i czyńcie dla Niego, co wam się podoba. Tą zasadą kierowali się Święci i dlatego żywoty ich wywierają na nas urok niewysłowiony. Wszystkie ich czyny wypływały z miłości, więc chociaż niektóre z nich, sądząc po ludzku, mogą wydawać się nam dziwnymi, nie wolno nigdy dotykać ich żartem. Był to nadmiar miłości, a miłość stoi ponad wszelką krytyką rozumu. Niema przesady, gdzie jest świętość i miłość, bo przesada znika wobec podniosłych natchnień miłości.

Chociaż każdy ma swoje sposoby objawienia miłości Bogu Jezusowi, wszelako Kościół św. ustanowił jeszcze wiele ogólnych praktyk religijnych, jak obrzędy Mszy św., kadzenia, klękanie przed Przen. Sakramentem, żegnanie się, i tysiące innych przejawów hołdu, na które codziennie patrzymy. Oprócz tych praktyk i nabożeństw, ustanowionych przez Kościół, powstają jeszcze nowe, które nasz Zbawiciel Sam obudza p r z e z p e w n e o b j a w i e n i a, kiedy widzi potrzebę ożywienia naszej miłości.

Nabożeństwo do Serca Jezusowego.

Chrystus Pan obiera zwykle do zaprowadzenia nowego nabożeństwa jakąś pobożną, świętą duszę, tej oznajmia, czego żąda od ludzi, w jaki nowy sposób chce, by Go czczono, wielbiono i okazywano Mu miłość. My, katolicy nie dziwimy się wcale tym objawieniom; dla nas są one rzeczą naturalną, bo przecież Zbawiciel wstępując do nieba, obiecał swemu Kościołowi, że będzie z nim do końca wieków. Boskiemu Zbawcy naszemu wolno wszystko czynić, On jest żyjącą Głową swego Kościoła; On widzi i zna jego potrzeby. On przemawia do Kościoła łaskami niewidomemi, kiedy Kościół tych łask potrzebuje; przemawia cudami widzialnymi i głośnymi, gdy chce powagę Kościoła na zewnątrz zatwierdzić; — przemawia proroctwami, gdy chce ostrzedz o mających nastąpić złych, lub dobrych czasach;—przemawia nareszcie przez objawienia, kiedy ludz-

kość potrzebuje nowych nabożeństw, ażeby podnieść swoją wiarę i rozżarzyć swą miłość.—To przeświadczenie stawia nas daleko od tych, którym się zdaje, że wierzą, którzy uznają, że dobroć Boga objawiała się przez Proroków i Chrystusa, a przecież ośmielają się zakreślać granice temu objawieniu, mówiąc: „Po upływie czterech tysięcy lat Bóg nie może mówić, bo z Chrystusem wszystko już wypowiedział!“ Tymczasem ci, co znają z historji działanie w świecie Ducha Chrystusa Pana i Jego Kościoła, wiedzą, że tak nie jest, że cuda dzieją się ciągle tak, jak proroctwa są ciągłe i ciągłe jest objawienie.

To pewna, że Bóg może opromienić swem światłem umysł Świętych, objawiając im to, co przedtem było niejasne, lub całkiem nieznane. Że takie jest przekonanie Kościoła, wynika już z tego, że roztrząsa, czy takie objawienia mają Boskie źródło,[1] wysławia Świętych z tych darów[2] i ustanawia uroczystości.[3]

Podobne objawienia nie należą do składu wiary, t. j do rzeczy, które przedstawiają się Kościołowi do wierzenia. Objawienie katolickie Chrystus przez się i przez Ducha św. w Apostołach zakończył tak, że odtąd żadnego przyrostu ono znieść nie może.

W Boskie objawienia, które do depozytu wiary nie należą, mogą i muszą wierzyć ci, którym, lub dla których one uczynione, jeżeli posiadają motywa swej wiarogodności. W takie objawienia wierzyć można wiarą Boską, lecz nie wiarą Boską-katolicką,—jak się wierzy w prawdę w Składzie Apostolskim zawartą. Wyrok, którym Kościół podobne objawienia zatwierdza, nie oznacza, że wierni Boską wiarą wierzyć w nie muszą, lecz, że w nich niema nic niezgodnego z wiarą i obyczajami; dalej, że posiadają takie znamiona, iż roztropnie i z korzyścią wierzyć w nie możemy; owszem, kiedy je Kościół zatwierdził, nie wolno ich zaprzeczać, lub niemi pogardzać[4]

Kościół orzekł, że jak pisma błog. Małgorzaty Alacoque tak i objawienia odnoszące się do kultu Serca Jezusowego, są zgodne z wiarą i obyczajami w dekrecie S. R. C. 26 września

[1] Bened. XIV. De Serv. Dei bened. l. 3 c. 43.
[2] Orat. de S. Brigid.; S. Joan. de Matha.
[3] Mat. B. Śnieżnej.
[4] Franzalin de Trad. I. p. 282. Bened. XIV. l. 2 c. 32.

1827. Nadto Pius IX. w dekr. z 24. czerwca 1864, jak i w Brewe jej beatyfikacji jasno wypowiada, że objawienia, dotyczące kultu i uroczystości Serca Jezusowego, pochodzą od Jezusa Chrystusa.

Chociaż Bóg nie przemawia dzisiaj czynami tak rozgłośnymi, by Go widziały i słyszały wszystkie ludy i czasy, pomimo to dusze sprawiedliwsze, czułe na każde drgnienie głosu Bożego w świecie, rozumieją wszystkie objawy Jego Woli i ostrzegają drugich o tem, czego Duch Św. żąda od sług swoich. Historja podaje liczne tego dowody. N. p. w. XIII., w chwili bardzo ważnej dla Kościoła, Bóg powołuje najpierw św. Dominika i Franciszka z Asyżu, a potem czyni cud, który odnowił postać chrześcijaństwa, ustanawiając święto Przen. Sakramentu, objawiając tę Wolę swoją pobożnej dziewicy z okolic Leodjum.

W XVII. w. podniosła się przeciw Kościołowi nowa herezja, zwana od imienia swego twórcy j a n z e n i z m e m. Myślą przewodnią janzenizmu była surowość chrześcijańskiego życia z wykluczeniem miłości. Jego zwolennicy usunęli z religji zasadę i wpływ miłości, a rozważali tylko wielkość i sprawiedliwość Bożą. Zajmowała ich mała tylko liczba jeszcze przywiązanych szczerze do Krzyża Chrystusowego, którzy dźwigali go wiernie z wielką dla siebie surowością i w zupełnem odosobnieniu od świata.

Niebawem chcąc przeciwstawić moralność dogmatowi, praktyki — zasadom wiary, wytworzyli teorję swych fałszywych przekonań. Wychodząc z założenia, że tylko mała garstka sprawiedliwych trzyma się ściśle dogmatów chrześcijańskich, przyszli do mylnego przekonania, że Chrystus, który przecież umarł za wszystkich ludzi, poniósł rzeczywiście śmierć tylko za tę garstkę sprawiedliwych, przeznaczonych od wieków do wiecznej chwały; zaś resztę ludzi porzucił w jakąś bezdeń potępienia. Tymi skazańcami nie potrzeba się zajmować. Nauka ewangieliczna ma w tym tłumie nędz i występków ludzkich wybierać tylko dobre kłosy i te znosić do śpichrza Ojca niebieskiego, a innych pozostawić ich nieszczęsnemu przeznaczeniu, aż staczając się od przepaści do przepaści, spadną na dno wiecznego zatracenia.

W ten sposób janzenizm, uchylając zasadę miłości, odrzucając nabożeństwa, które są wyrazem religji i rozkwitem miłości musiał doprowadzić do wielkiego zaburzenia, do buntu

przeciw Kościołowi. Atoli Serce Jezusowe czuwało nad swym Kościołem. Czujny Sternik łodzi Piotrowej, Zbawiciel, zawsze pozostaje u steru; On to niewidzialny zawsze kieruje nawą swego Kościoła. Jego to troskliwość sprawia, że Kościół nie uderza o skały błędu, wśród których żeglować musi.

Właśnie w tym czasie, jedna z zakonnic w Zgromadzeniu PP. Wizytek, imieniem Małgorzata Marja, miała objawienie Chrystusa Pana, który żądał, aby nowe nabożeństwo w Kościele było ustanowione. Pan Jezus wielokrotnie ukazał się jej i wskazując na Serce gorejące miłością, rzekł: „Oto Serce, które tak umiłowało ludzi!" Zażądał od niej trzech rzeczy: aby w nocy z czwartku na piątek od godziny 11 do 12, w tym czasie, kiedy On cierpiał okrutne trwogi konania w ogrodzie Oliwnym, leżała krzyżem na ziemi i odczuwała to wszystko, co Zbawiciel przecierpiał na początku swej męki; aby przystępowała do Komunji św. w każdy pierwszy piątek miesiąca; aby skłoniła Kościół za pośrednictwem kapłanów, a w szczególności O. de la Colombière T. J. do ustanowienia w piątek po oktawie Bożego Ciała uroczystości Przenajśw. Serca.

Odsłaniając swe Serce powiernicy tajemnic swej miłości, Zbawiciel powiedział: „O gdybyś mogła poznać, jak spragnione jest Serce moje miłości od ludzi! Serce moje tak gorąco pożąda miłowania, że nie mogąc już zawrzeć w sobie miłosnych płomieni, musi je rozlać na zewnątrz". Bóg Wcielony odsłania więc nam swe Serce, czyli raczej swą miłość odwieczną, nieskończoną, by nas żarem miłości swojej ogrzać, rozpłomienić!

Taki jest początek tego najmilszego Serca Jezusa i najzbawienniejszego nabożeństwa. Jak wiele ważnych dzieł w świecie, tak i to zostało dokonane przez skromną, czystą dziewicę. Początek wielkich dzieł swoich zakłada Bóg zwykle w pokorze, w tajnikach dusz, a dopiero kiedy chce, podaje je do publicznej wiadomości i zatwierdza je swoją powagą.

O Boskim założycielu Kościoła śpiewał prorok Simeon, że *On położon jest na znak, któremu sprzeciwiać się będą* [1]. Nic więc dziwnego, że nabożeństwo, które miało rozniecić zgasłą na ziemi miłość Boga odkupiciela, stało się, jak sam Chrystus Pan, kamieniem obrazy i znakiem przeciwieństwa,

[1] O walce przeciw.

dla wielu i to nietylko z wrogiego obozu jansenistów, ale i wiernych którzy zrazu nie pojmowali istoty tego najzbawienniejszego nabożeństwa.

Dla braku czasu pomijam te walki zawzięte, jakie przez półtora wieku temu nabożeństwu wypowiadano[1]. Przeciwieństwo to było potrzebne, by nabożeństwo do Serca Jezusowego zaznaczyło się znamieniem Boskości i by Jego tryumf był widoczniej Boski.

Z wyraźnej woli Chrystusa Pana obrońcami i apostołami kultu najśw. Serca Jezusowego są i być mają członkowie Zakonu Towarzystwa Jezusowego, co nikogo dziwić nie powinno. W dziejach Kościoła widzimy, że każdy zakon ma sobie powierzoną inną gałąź pobożności. I tak np. OO. Dominikanie rozkrzewili nabożeństwo różańcowe, Karmelici szkaplerz Najśw. Maryi Panny z góry Karmelu; Teatyni szkaplerz Niepokalanego Poczęcia; Synowie św. Franciszka Serafickiego głównie pobudzili pobożność wiernych do męki Pańskiej; Wizytki są duchami opiekuńczymi nabożeństwa do Serca Jezusowego, powstałego w zaciszu ich klasztoru w Parcyle-Moniol — a Jezuici są jego apostołami. O! nie są to bynajmniej czcze wyrazy, przechwałki. Wspomina o tem wyraźnie bł. Małgorzata Alawgue w swych listach 97, 100 i 104. W liście zaś 134 tak się wyraża; „Pan Jezus dał mi poznać niewątpliwie, że obrał Towarzystwo Jezusowe na rozszerzenie po całym świecie tego cudownego nabożeństwa i na przysporzenie Mu tym sposobem niezmiernej liczby sług wiernych stałych przyjaciół i dzieci przejętych niezmierną wdzięcznością". Któż zresztą bardziej miał się ubiegać o cześć Jezusową, jeśli nie członkowie tego zakonu, którym nazwa najchwalebniejszego imienia Jezus dostała się w udziale?

Na zakończenie podam Wam, najmilsi, kilka wskazówek, w jaki sposób my tą część Boskiemu Sercu objawiać możemy.

Przedewszystkiem w tem nabożeństwie nad wszystkiemi praktykami musi górować cnót wielkich królowa, *bezgraniczna miłość Boga* Jezusa. Jej zaś wyrazem będą te różne objawy naszej ku Niemu miłości jak:

---

[1] Nabożeństwo do Serca P. Jezusa., zobacz Hist. naboż. do najśw. Serca O. Sygański. Pp. III.

Cześć obrazu Serca Jezusowego, która już w samym początku tego nabożeństwa wielką odgrywała rolę. Praktykę tą sam Boski nas Zbawiciel wielokrotnie polecał.

Innym przejawem tego kultu jest *poświęcenie się nasze i naszych rodzin* Boskiemu Sercu; oddanie się Mu na służbę tak, iżby celem wszystkich naszych myśli, pragnień, uczuć i czynów była chwała i cześć Najśw. Serca. W ten sposób poświęcone Sercu Bożemu serca nasze, żyć, płonąć będą miłośnie podobnie jak ta lampka co się pali i zużywa ku czci Eucharystycznego Jezusa.

Przejawem nad wyraz miłym tej naszej pobożności jest dalej *Komunja św. wynagradzająca*, jako też szczególna część składania Jezusowi w *pierwsze piątki miesiąca*, by Mu zadość uczynić za zniewagi Mu wyrządzone, zwłaszcza w Sakramencie Jego miłości.

Przystąpienie do *Arcybractwa Serca Jezusowego*, *do Straży honorowej* i *Apostolstwa modlitwy*, to trzy nad wyraz miłe Bożemu sercu, a dla nas wielu zbawienne praktyki naszej ku Jezusowi miłości. Dwie pierwsze stawiają nas w szeregu Cherubinów wielbiących Jezusa; ostatnia przedzierzga nas niejako w apostołów Serca Jezusowego.

Pomijam inne tego uroczego kultu objawy. Miłujmy gorąco i prośmy choćby o Seraficzną miłość tego czci i miłości najgodniejszego Serca, a doznamy przedziwnych tego nabożeństwa skutków, i będziemy pewni, że po naszej wiernej a miłosnej Najśw. Serca służbie ono na wieki do siebie nas przygarnie, przytuli. Amen.

KAZANIE DRUGIE.

Aktualność nabożeństwa do Serca Jezusowego

Przystąpi człowiek do serca głębokiego a Bóg wywyższon będzie.
Ps. LXIII.[1]

a wielka przepowiednia Króla Proroka w ekonomii Pana Jezusa ma mieć pełny wyraz i rozkwit w naszych szczególnie czasach.

Św. Gertruda, będąc pewnego razu zaszczyconą widzeniem sw. Jana Ewangielisty, zapytała go, dlaczego ani w Ewengelii, ani w listach swoich, ani w księdze Objawienia, nic zgoła nie wspominał o tajemnicach Najśw. Serca Jezusowego, na którem przecież podczas ostatniej Wieczerzy głowę swoją położył? Na to Jan św. taką dał odpowiedź: „Przeznaczeniem mojem było pisać dla rodzącego się Kościoła o Słowie przedwiecznem, Chrystusie Panu, o Jego wcieleniu i mieszkaniu pomiędzy ludźmi. Co się zaś tyczy tajemnic Serca Jezusowego, to te zachował Pan Bóg dla siebie, ażeby dopiero w ostatnich czasach, kiedy świat coraz bardziej do upadku chylić się, pocznie, a w wielu miłość Boża całkiem ostygnie i wygaśnie, objawić je światu i rozżarzyć przez nie gasnącą miłość ku Bogu w sercach ludzkich“.

W poprzedniej nauce wyświetliłem, czem są nabożeństwa w Kościele Chrystusowym *dziś na aktualność nabożeństwa do Serca Jezusowego chcę zwrócić waszą uwagę.*

Dlaczego dopiero w tych ostatnich czasach Boski nasz Zbawiciel raczył swe Serce Kościołowi i zalecił je szczególniejszemu naszemu nabożeństwu? Wchodzimy tutaj w tajniki zamiarów Bożych. Ale jakżeż zdołamy uchylić ich zasłonę

[1] Uwaga. Użyłem tego tekstu w tak zwanem *acusu allusino*, ob. sam ks. Kruszyński. Ustęp do Pisma św. t. II, cz. III.

i dać ich jakiekolwiek zrozumienie?! Otóż rządy opatrzne Juzusa odsłaniają nam tę ostatnią Jego miłości tajemnicę.

Zbawiciel, którego czujne a litosne oko czuwa nad losami i rozwojem Kościoła, udziela mu miłościwie swej pomocy w miarę jego potrzeb. Kiedy ciosy wieków przygotowują Kościołowi nową klęskę, On udziela mu nowego wspomożenia ze skarbca swej niewyczerpanej miłości. A ponieważ nie może dać nic potrzebniejszego i pożyteczniejszego nad samego Siebie, bo On jest przyczyną i źródłem wszelkiej łaski, więc odsłania kolejno samego Siebie pod różnemi formami, a tak posiada tajemnicę mnożenia dla naszego dobra w nieskończoność daru swej Boskiej Osoby.

W pierwszych wiekach Zbawiciel objawia się w odnalezionym swym krzyżu; bo w czasach ciężkich prób Kościoła potrzeba było nieustannej pamięci o śmierć Boga Zbawcy; potrzeba było wpatrywać się w Ukrzyżowanego, by utrzymać w Jego dzieciach odwagę wśród krwawych bojów, wśród prześladowań i męczeństwa. Wkrótce potem objawia się swej Matce Przenajśw., w chwili kiedy kacerstwo zadaje Kościołowi wewnątrz ciosy, które zaledwie przestały z zewnątrz nań spadać. Kiedy zgorszenie zastawia ze wszech stron sidła pobożności, Chrystus daje swemu Kościołowi Orędowniczkę potężną, Dziewicę przemożną, która zwycięża i wygładza wszystkie błędy karcerstwa. Wszak w rodzinie do matki należy bezpośrednia opieka nad dziatwą. Więc i w rodzinie Bożej do Matki Bożej należy opieka nad dziećmi Bożemi. To też Marja Najśw., jak śpiewa Kościół, wszystkie herezye, zagrażające wierze i obyczajom uchyla, pokonywa. „Haereses tu sola interemist in universo mundo“

Gorliwość i zapał pobożności zaczyna słabnąć, występki porastają winnicę Pańską, miłość gaśnie we wszystkich sercach: a oto Chrystus przysyła takich św. Bernardów, Franciszków z Asyżu, którzy opowiadają tajemnice Jego męki i święte Jego rany przedstawiają czci wiernych.

Nadchodzą czasy ciężkich utrapień; Kościół ze wszech stron widzi się zagrożonym, czeka go zdrada od tych, co stali na jego straży, rozdzierają go własne jego dzieci; powstaje schizma na Wschodzie i na Zachodzie, potrzebuje więc złączyć się ściślej ze swym Oblubieńcem, ażeby mieć Pocieszyciela w ciężkich próbach, ostoję w niemocy. I oto Zbawiciel rozbudza na nowo

w duszach wiarę i miłość dla najdostojniejszego ze swych Sakramentów, żąda od swego Kościoła uroczystości, poświęconej wyłącznie czci Jego Bożego Ciała, przebywającego nieustannie w tabernakulum, w żywszej wierze w Przenajśw. Sakrament przygotowuje mu najsłodsze pociechy i najmilszą zbroję na dni ciężkich zapasów.

Wreszcie nieprawość przeważyła wśród świata: powszechne zobojętnienie wymagało nowej łaski, któraby rozbudziła i ożywiła dusze; rosnąca niezbożność wywoływała potrzebę ściślejszego węzła między Chrystusem a ludźmi. Zbrodnie, które wołały o pomstę do Nieba, wywołując pioruny Jego gniewu, potrzebowały ciągłej pokuty i ciągłego zadośćuczynienia. A oto Pan nasz objawia się wyraziściej i doskonalej ludziom: daje swe Serce Kościołowi. A więc nabożeństwo do Serca Jezusa jest wielką potrzebą ostatnich czasów, i kiedy Kościół św. tak usilnie zaleca je naszej pobożności, to dopełnia tylko litościwych zamiarów Opatrzności Jezusa nad Jego Kościołem. Wielki odwieczny Lekarz ludzkiego rodzaju, Jezus, na głębokie a śmiertelne rany ludzkości przepisuje jako środek pewny, leczniczy to nabożeństwo do swego Boskiego Serca. O jakże odchrześcijanionym społeczeństwom potrzeba tej Boskiej recepty: tkliwego, praktycznego nabożeństwa do Serca Odkupiciela!

Rzućmy tylko okiem na społeczeństwa, wpośród których żyjemy. Cóż to za choroba nowa, dziwna, nieznana ubiegłym stuleciom, która niszczy ludzkość i prowadzi ją przez gwałtowny rozstrój do strasznej a nieuniknionej ruiny? Jakieś odrętwienie opanowuje dusze, jakiś złowrogi letarg je usypia; ludy napiły się z kielicha uśpienia, o którym mówi Duch św. „Aż do dna kielicha uśpienia napił się" [1].

Głęboki sen ogarnął niezliczone umysły. Można powiedzieć—sen grobów, sen obojętności: ataki sceptycyzmu i indiferentyzmu zgryzły żywotne siły ducha i zostawiły próżnię, chwiejność i niemoc ostateczną! Kwestje religijne zajmowały zawsze żywo umysły; teraz większość ludzi nie troszczy się o nie, odwraca się od nich z pogardą! Niegdyś walczono z Kościołem gwałtownie, namiętnie; dzisiaj pogarda zajęła miejsce nienawiści. I tak płyną lata, życie uchodzi, aż naraz wszystkie stworzenia, jak te dekoracje teatralne, upadną,

[1] Iz. 51. 17.

a wielu, o! bardzo wielu nie przebudzi się, aż wstraszliwym dniu wieczności, kiedy już Jezus nie będzie dla nich Zbawicielem! Cóż więc dziwnego, że w obec powszechnego zobojętnienia wiernych, szatan i jego zwolennicy podnoszą swój sztandar piekielny — że czarne jego hufce potężnie się szeregują pod nazwą socjalizmu, komunizmu i grożą ruiną moralną jednostkom i społeczeństwom!

I gdzież szukać lekarstwa na tak zgubną, straszliwą chorobę? Któż odda ludziom władzę myślenia, z której się wyzuli? Któż obudzi w nich moc woli i miłości, którą zatracili? Kto wywiesi zwycięski sztandar wiary i miłości nad światem? Kto?

Zwróćmy oczy na ołtarz; tu widzimy Serce Boga, Serce w miłosnych płomieniach. W Sercu eucharystycznego Jezusa jest ukryta moc Boża, która zdoła wywieść dusze z omdlenia, przyciągnąć wiarołomców pod sztandar krzyża.

Czem jest umysł człowieka? Iskrą, którą Bóg zapala w swej własnej myśli. Czem jest serce człowieka? Płomykiem, który Bóg wydziela z ogniska swego własnego Serca. Chcecież odrodzić umysł człowieka? O! Nie wiedźcie go do szkoły rozumu ludzkiego; nie tam mieszka światłość odradzająca! — Wiedźcie go do Boga Chrystusa, On go odnowi w swej własnej myśli i odrodzi przez wiarę. Chcecie nadać nowego hartu sercu? Nie powierzajcie go mądrości ludzkiej; ona utrudni jego odrodzenie, ona więcej jeszcze je zepsuje! ale złóżcie je w Sercu Boga samego. Życie odnajduje się tylko u źródła, z którego wytrysło. Tylko moc Stworzyciela może z martwych wskrzesić; tylko Ten, co nas z nicości wywołał, może nas wywieść z grobu. Tylko potęga twórcza Boga Jezusa ma władze wskrzeszenia!

Jezus to *droga, prawda i żywot* [1]. Jam jest, mówi Zbawiciel, *prawdą i życiem*. Jam Słowem, które było na początku u Boga, a samo jest Bogiem, Jam Słowem Ojca przedwiecznego, Jego pojęciem, Jego mądrością, Światłem prawdziwem, które (łaską nadprzyrodzoną) *oświeca każdego człowieka na ten Świat przychodzącego* [2]. Jam prawdą samą, istotną, więc podporą, ostoją, posiłkiem życiem wszelkiej rozumnej istoty; Jam Tym, w którym jest toż samo, co w Ojcu, życie.

[1] Jan XIV 7.
[2] Jan I 9.

Jam jest *życiem i prawdą*, bom Bogiem prawdziwym, choć w ludzkich osłonach. Jam przyszedł na świat, by ród ludzki pouczyć prawd Boskich, a do nauki własny przydałem przykład dobrego świętego żywota. — A że to wszystko dary zewnętrzne, nadto przyniosłem ludziom wielki dar wewnętrzny: łaskę, którą ofiarą Golgoty dla nich wysłużyłem. Jam przeto jeden drogą do Ojca i do wiekuistego żywota; nikt do Ojca zbliżyć się nie może ani osiągnie żywot wiekuisty, tylko przeze mnie, tylko przez moją naukę, przez moje przykłady, przez moje zasługi, przez moje łaski. *Albowiem zakon dan jest przez Mojżesza.* Świadczy Jan św., *łaska i prawda stała się przez Jezusa Chrystusa* [1]. Zatem każda dusza wejść musi na tę *drogę*, jaką jest Chrystus! więc wszyscy czerpać musimy *prawdę, życie i łaskę* z krynicy Boskiego Jego Serca!

O! dlaczego Syn Boży otwiera swe Serce ludziom i przywołuje wszystkich do tego źródła prawdy i łaski życia. Trzeba się ożywić w tem Sercu Przenajśw. albo marnieć bez ratunku! Trzeba tam czerpać to, cośmy stracili: zdolność miłowania Boga, albo podwójną zamrzeć śmiercią: grzechu i potępienia.

Podczas, kiedy większa część chrześcijańskich społeczeństw zapada w obojętność, umysły pyszne, które sprzysięgły się na zgubę wiary, pracują całą usilnością nad zerwaniem węzłów, które łączą ludzi z Chrystusem, pewni, że uda im się łatwo zniszczyć prawdę, jeżeli przemogą Tego, który jest D r o g ą, P r a w d ą i Ż y w o t e m. Jakaż jest myśl ukryta na dnie mrzonek i systemów antychrześcijańskich obecnej doby? Nie jestże to nienawiść dla Chrystusa? Z czem walczą wszystkie szkoły filozoficzne, jeśli nie z objawieniem? Co obrzucają bluźnierstwem ich książki, jak nie ustanowienia Chrystusa? Na jakim punkcie łączą się wszystkie szkoły i sekty, jak nie na punkcie walki z Chrystusem? Przeciw czemu bluźnią we wszystkich piśmidłach, jeśli nie przeciw instytucjom Zbawiciela? Nie chcą Go mieć więcej za Mistrza, za Zbawcę, nie chcą Go za Boga! „S y n a c z k o w i e, o s t a t e c z n a g o d z i n a j e s t; a j a k o ś c i e s ł y s z e l i, i ż a n t y c h r y s t i d z i e, a t e r a z a n t y c h r y s t ó w w i e l e s i ę s t a ł o.“ [2]

---

[1] Jan I 17.

[2] I. Jan- II. 18.

O! bo piekło nieomylne w swej nienawiści, zrozumiało dobrze, że węzłem, który łączy człowieka z Bogiem, jest Jezus; że oderwanie ludzi od Chrystusa, jest oderwaniem ich bezpowrotnem od Boga. Oto rodowód tych namiętnych napaści i walk na zabój przeciw Słowu Wcielonemu. Sam szatan kieruje rzekomymi mędrcami, synami ciemności, on ich słowem i piórem wojuje.

I cóż się stanie z prawdą, z religją, która tylokrotnie świat wybawiła? Jaka czeka ją przyszłość? Żali cofnie się przed prześladowcami? Zali wróci do nieba, gdzie przebywa w światłości i chwale? Nie, nie! wiara nie zginie! Święta prawda nie opuści ziemi, nie uleci na łono Ojca, z którego wyszła! Chrystus wskazuje nam swe Serce i wzywa wszystkich, aby udawali się do tego źródła i środowiska Jego miłości. stając przed nami z słodkim symbolem swej miłości, daje nam do zrozumienia, że nie chce oddalać się od tych, którzy niegodziwie oddalają się od Niego! To Serce Przenajśw. woła, że chociaż ludzie są źli i niewdzięczni, Chrystus przecież nie przestanie być naszym Dobroczyńcą i Ojcem. Oto węzeł nierozerwalny, którym On łączy się z nami. Miłość przywiodła Go do nas, miłość zatrzymuje Go między nami Jego Serce, czyli miłość wywiodła po raz pierwszy ludzi z głębin ciemności, i znowu to Serce poszukuje ludzi, zagubionych, zbłąkanych nie w ciemnościach nocy, ale w samej ewangelicznej światłości. Idźmyż więc do tego Serca. Zacieśnijmy węzły, które jednoczą nasze dusze z Najsłodszym ich Zbawcą. Kto nas oderwie od Chrystusa!

Ale jest jeszcze inny powód, dla którego koniecznie potrzebá nam Serca Jezusowego. Człowiek jest grzeszny, jest winny w takim stopniu, że myśl stworzona nawet pojąć tego nie zdoła. Potrzeba nam zatem Pośrednika, któryby wstawiał się nami do Boga, potrzeba Naprawcy, któryby dawał Niebu zadośćuczynienie, równoważące zbrodnie ziemi. Proroku, mówił Pan do Jeremiasza, patrz i powiedz co widzisz? „Co ty widzisz Jeremiaszu? I rzekłem: Laskę czującą ja widzę. I rzekł Pan do mnie: Dobrześ widział, bo ja czuć będę nad słowami mojemi, abym je wypełnił. I stało się słowo Pańskie powtóre do mnie mówiąc: Co ty widzisz? I rzekłem: garniec podpalony ja widzę, a oblicze jego od pół-

nocy. I rzekł Pan do mnie: Od północy otworzy się zło na wszystkie obywatele ziemi"[1].

O! gdybyśmy najmilsi umieli wpatrzeć się w niebo jasnem okiem wiary, ujrzelibyśmy jak prorok Jeremiasz, w ręku Boga rózgę czuwającą, miecz wydobyty, gotowy paść na głowy nasze; ujrzelibyśmy czarę Jego gniewu, pochyloną w stronę ziemi, grożącą nam straszliwym zalewem pomsty Bożej.

O! bo też każdego dnia i na każdem miejscu ziemi tyle zbrodni spełnia się w obliczu nieba! Czemuż, czemuż gniew Pański zasypia? Czemuż, sprawiedliwość, przywiedziona do ostateczności, nie wkłada w ręce Boga piorunów pomsty? Któż ośmieli się stanąć przed obliczem groźnego Majestatu i zasłonić sobą człowieka przed Jego karzącą prawicą? Drżyjcie, o drżyjcie, zuchwałe dzieci świata, ludy przeniewiercze! wy już wyczerpałyście do dna Pańskie miłosierdzie! Szukajcie, jeśli zdołacie, schronienia przed burzą, której pierwsze grzmoty już wstrząsają świata posadami...

Ale nie! nie obawiajcie się jeszcze! — porzućcie zbrodnie wasze, a Pan odrzuci swe gromy. Bóg sam wskazuje wam litosną osłonę! Oto Pośrednik wszechmocny, Jezus Chrystus, nasz Zbawca i Ojciec, stawia między wami a zgniewanym Ojcem swoje Serce, godło miłosierdzia, nieomylny zakład litości i przebaczenia! Kiedy niegdyś Bóg chciał ukarać nieprawości Izraela, czuł się krępowanym przez swego sługę Mojżesza. „Puść mnie, mówił, by się rozgniewała zapalczywość moja". Sodoma i Gomora dopełniły miary nieprawości. a jednak dziesięciu sprawiedliwych wśród tego tłumu bezbożnych, byłoby wystarczyło dla powstrzymania ognistego potopu. Co mówię? Kiedy nadeszła chwila pomsty, obecność jednego sprawiedliwego powstrzymała ramię Pańskie. Potrzeba było, by Lot się oddalił, bo dopóki oko Boga dostrzega choćby jednego wiernego sługę wśród tłuszczy niezbożnych, sprawiedliwość nie może uderzyć. Cóż więc sprawiedliwość Boga, kiedy dostrzega wśród ludzi, już nie kilku sprawiedliwych, ale najsprawiedliwych, ale najsprawiedliwszego i najukochańszego Syna swojego, który swe Serce poświęca Mu na najchwalebniejszą i najmilszą ofiarę? Na ten widok wzrusza się Bóg aż do głębin swej istoty; pioruny gasną u stóp Jego, oko Jego już nie ciska błyskawic; lecz

[1] Żyd. III. 16.

jako Ojciec litujący się nad nami uśmiecha się znowu ziemi, a Serce Jego wylewa na świat miłość i błogosławieństwa!

O! jakże więc potrzebne naszemu stuleciu nabożeństwo do Serca Jezusa! jakże ono jest na czasie! O! niechaj na wieki będzie uwielbiony Boski nasz Zbawiciel, który w swem Sercu dał nam tak potężne przeciwstawienie naszych nieprawości i tak skuteczny środek do zażegnania Bożego gniewu! Ale my umiejmy oddawać hołdy i podzięki za niezmierne dobrodziejstwo, jakiem jest Serce Boga. Uczyńmy to nabożeństwo do Przenajśw. Serca najdroższem nabożeństwem naszego serca. Bo czegóż Jezus nam nie daje, dając nam swe Serce? Jakaż może być potrzeba naszej duszy, w której by Ono nie było pomocą? Jakaż trudność w życiu duchowem, którejby Ono nie zaradziło? O Synu Boży, Tyś zstąpił na ziemię nie dla Siebie, lecz dla nas jedynie. Tyś wielkim Darem naszym, Tyś cały naszą własnością!

Gdy więc Jezus do nas należy, a jest cały w swem Sercu, umiejmy posiąść to Serce, umiejmy przywłaszczyć Je sobie przez wiarę i miłość, uczynić Je sercem naszego serca tak, iżbyśmy nie mogli inaczej myśleć, kochać, chcieć, działać, jak tylko w Niem i przez Nie.

Jesteśmy smutni? Wzbudźmy w sobie uczucia cierpliwości i poddania się Sercu Jezusa, a ból nasz będzie tak obfity w skutki, jak Jego męka,—a krzyż nasz tak zbawczy, jak krzyż Jezusa. Czujemy się winnymi? Wzbudźmy i przywłaszczmy sobie żal Serca Jezusa, a będzie skrucha nasza prawdziwa, skuteczna; ona oczyści dusze w ogniu Bożej miłości. Nie umiemy się modlić? Powtarzajmy modlitwę Serca Jezusa, a prośby nasze będą wszechmożne, którym Serce Ojca oprzeć się nie potrafi. Nie znajdujemy w sobie żadnej cnoty? Przyswójmyż sobie cnoty Serca Jezusowego, Jego obfitość zastąpi płonność naszych uczynków. Nie możemy kochać należycie? Przywłaszczmy sobie miłość Serca Jezusa. Cóż godniejszego możemy ofiarować Niebu, jak sam przybytek Boskiej miłości? O! gdybyśmy znali to wszystko, co nam jest dane w Chrystusie i co posiadamy w Jego Sercu! O! gdybyśmy wiedzieli, jakie skarby łask są ukryte w tem nabożeństwie! Jest w niem wszystko, co wiara może zeń wydobyć dla uświęcenia i zbawienia. W połączeniu z tem Sercem, jakże skuteczną byłaby nasza modlitwa! jak wysłu-

gującą nasza pokuta! jak możne nasze łzy! jak wzniosłe nasze zasługi! jak święte nasze życie! ubezpieczone nasze przeznaczenie do wiekuistej chwały! — jak szczęśliwą nasza śmierć i jak niezmierną nasza śmierć i jak niezmierną nasza szczęśliwość w wieczności!

O przychodźcie zatem wszyscy do tego przybytku łaski, przychodźcie do Serca waszego Boskiego Mistrza! Przychodźcie grzesznicy On wam ofiaruje przebaczenie! Przychodźcie dusze cierpiące, On wam przynosi pokój! Przychodźcie wy, którzy czujecie swą niemoc, On wam daje siłę!—sprawiedliwi, on wam daje wytrwałość! wy, którzy jesteście powołani do życia doskonalszego, On wam daje świętość! Przychodźcie, o wierni wszyscy, w jakimkolwiek jesteście stanie, On wam daje wszystko w swem Sercu, bo daje miłość! „Przystąpmy tedy z ufnością, woła m z Apostołem, do stolicy łaski“ [1] — do Serca Jezusa! My, kapłani ukazujemy wam to Serce Najśw. a raczej Chrystus sam wam Je pokazuje i woła wszystkich do Niego słodkiem wezwaniem swej miłości. Grzesznicy, otwartem jest dla was to Serce, któremu zadaliście tyle ran, a któremu radość sprawić możecie szczerem nawróceniem waszego serca! Mielibyścież tę szatańską odwagę pozostawać dłużej zbrodniarzami względem Serca Boga, rozdzieranego waszemi nieprawościami?! Czy jeszcze wątpicie o przebaczeniu, kiedy Bóg sam ofiaruje wam Serce, które jest źródłem i rękojmią Jego miłosierdzia!

Obojętni w rzeczach wiary, i was wzywa to Serce, które tak was umiłowało, a które wzamian za swą miłość odbierało od was dotąd tylko zapomnienie, pogardę, zniewagi! Ach dość, dość już tej niewdzięczności! Porzućcie te serca wasze, które świat i stworzenia tak nędznemi uczyniły; serca, które dotąd lgnęły tylko do ziemi i zapalały się do rzeczy znikomych! Idźcie do Serca Jezusa, idźcie zaczerpnąć w tem ognisku miłości—płomieni godniejszych was, płomieni, które sięgają nieba, które płoną w sercu Boga i wybranych!

Chrześcijanie, jacykolwiek jesteście, woła was do siebie to Serce, któremu wszystko zawdzięczacie. Idźcie do tego źródła, czerpcie życia zdroje! I wy, których boleść doświadcza i którzy opuszczeni do świata naprożno szukacie w wa-

[1] Żyd. III. 16.

szej samotności przyjaciela, któryby was zrozumiał i pocieszył — idźcie do Serca Jezusa! Zdaje się, jak gdyby Jezus do was szczególnie przemawiał: *Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie* (cierpicie) *i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę!* O! jak Serce Jezusa pojmuje dobrze wszystkie cierpienia duszy, kiedy samo ich wszystkich doświadczyło! Jak Ono współczuje tkliwie z boleścią, naszą, kiedy samo wszelakich doznało boleści! Chodźcie do Niego, bo do was Eucharystyczny Jezus mówi: *Błogosławieni, którzy cierpią, albowiem oni będą pocieszeni* przy Boskiem Sercu mojem. Gdzież większa pociecha nad łzy taką ręką osuszone! Gdzie większe szczęście nad pociechę od Boga-Przyjaciela doznane!

O najmilsi nie zadawalniajcie się czcią i hołdami składanymi Najś. Sercu w świątyniach i u stóp ołtarzy, niech wasze domy będą Mu świętym przybytkiem. Niech w domach waszych widnieje obraz Boskiego Serca, Jego widok ożywiać będzie waszą wiarę i rozżarzać waszą miłość, a bądźcie pewni, że jak my gorącem, rzewnem nabożeństwem przychylamy się na ziemi do Boskiego Serca, tak i Ono przygarnie nas do Siebie i swą wiekuistą ubłogosławi nas chwałą. Amen.

KAZANIE TRZECIE.

Przedmiot i cel nabożeństwa do S. Jezusowego.

Boże Serca mego, i części moja,
Boże na wieki.

Psal. LXXII. 26.

akiż jest przedmiot i cel tego najczcigodniejszego i najzbawienniejszego nabożeństwa do Boskiego Serca Jezusowego? Zanim to wskażę, muszę odeprzyć pewien zarzut jaki nieświadomi rzeczy Bożych podnoszą przeciw temu nabożeństwu — że ono jest nowe. W rzeczy samej jest ono nowe co do *formy* lecz nie co do *treści, istoty*.

Co do treści i istoty, któż ośmieli się twierdzić, że Przenajśw. Serce Jezusa nie miało zawsze swych czcicieli? że ta cześć nie łączy się ściśle z czcią, jaką otaczano Boską Osobę Zbawiciela? Kult Boskiego Serca co do swej istoty sięga kolebki chrześcijaństwa. Zaleca go Pismo św. wszędzie, gdzie jest mowa o miłości, o wnętrznościach, o Sercu Jezusa. Do tego kultu wzywa sam Zbawiciel swych uczni: Jako mię umiłował Ojciec, i ja umiłowałem was. Trwajcie w miłości mojej [1]; w słowach wyrzeczonych do Piotra: Miłujesz mię więcej niż ci? [2]; do wszystkich: Uczcie się odemnie żem cichy i pokornego serca [3]. To nabożeństwo zalecają wiernym Apostołowie w swych pismach: W wierze żywię Syna Bożego, który mię umiłował [4]. Kto nie miłuje, nie zna Boga, albowiem Bóg jest miłość [5]. Jeżeli ta cześć nie była znaną pierwszym wiekom Kościoła, to skąd pochodzą słowa Apostoła, kiedy tak często wiernych napomina: przez miłość, przez wnętrzności Jezusa

[1] Jan XV. 9. [2] Tamże XXI. 15. [3] Mat. XI. 20
[4] Galat. II. 20. [5] I. Jan IV. 8. 9.

Chrystusa? kiedy im zaleca, aby rozbudzali w swych sercach te same uczucia, które płonęły w Sercu Jezusa: Albowiem to w sobie czujcie, co w Chrystusie Jezusie[1]. Skąd to pochodzi, że wszyscy Święci garnęli się do tego boku otwartego, do tego zranionego Serca; i kiedy dzisiaj chcemy Mu oddać hołd należny, to nie znajdujemy nigdzie żywszego wyrazu, jak w ich uczuciach i modlitwach? Gorące słowa miłości i wdzięczności w pismach św. Augustyna, św. Bernarda, św. Bonawentury, do czegóż się stosują, jak nie do miłości Chrystusa, a ta miłość może być oddzieloną od Jego Serca? Kto nie przypuszcza, żeby początkiem tego nabożeństwa było Wcielenie Słowa Przedwiecznego, to czyż nie widzi, że źródłem jego jest Golgota, ta chwila uroczysta i straszna, w której dla dokonania wielkiej Ofiary, żołnierz włócznią otworzył bok Zbawiciela, a wraz z krwią i wodą wpłynęła zeń przeobfitość miłości Boga człowieka.

Więc zarzut nowatorstwa może odnosić się tylko do obecnej formy tego nabożeństwa. Przyznajemy, że rzeczywiście nieużywany dotąd wyraz nowy, nadany został temu nabożeństwu, staremu jak Kościół, nabożeństwu, które żyjąc od dawna w uczuciu człowieka, zostało teraz streszczone w pewnych formułach i zawarte w pewnym właściwym mu obrzędzie. Przyznajemy, że rzeczywiście jest ono nowe co do zewnętrznego urządzenia, co do bractw, odpustów, znaków i uroczystości dni świątecznych. Pod tym względem jest tak nowem jak nabożeństwo do św. Krzyża, do Korony cierniowej lub Pięciu Ran Jezusa Chrystusa. Ale najsurowsza hortodoksja nie widzi nic nagannego w tym rozwoju gorących objawów chrześcijańskiej pobożności. Ona potępia tylko nowatorstwa, które naruszają zasady wiary, ale nie te zbawienne urozmaicenia, które wiarę rozwijają, a których początek sięga starożytności. Jest to reguła, postawiona przez św. Augustyna: „Non nova, sed nove", (nie nowe rzeczy, lecz sposób nowy). Św. Doktor nie pozwala naruszać istoty wiary, wprowadzać jakiekolwiek zmiany w dogmaty, ale pozwala odnawiać, odświeżać praktyki, które tę wiarę ożywiają i rozpromieniają. Jeżeli raz jest dowiedzione, że które nabożeństwo służy temu celowi, to już tylko potrzeba upewnić się, czy posiada zatwierdzenie prawomocnej władzy.

[1] Filip. II. 5.

Otóż władza najwyższa w Kościele Chrystusowym, papieże, wielokrotnie zatwierdzili i wszystkim wiernym to nad wyraz zbawienne nabożeństwo gorąco polecają i odpustami je zbogacają.

A teraz przystąpimy do rozważania *przedmiotu i celu* tego uroczego nabożeństwa.

I. Przedmiot nabożeństwa do Serca Jezusowego.

Jak niema nabożeństwa gruntowniejszego od nabożeństwa do Przenajśw. Serca, ze względu na źródło i władzę, która je ustanowiła, tak też niema doskonalszego, jeżeli się je bada ze względu na jego przedmiot. Wiem, że w zasadzie wszystkie nabożeństwa odnoszą się do Boga, jako do ostatecznego ich celu, i że pod tym względem wszystkie mają tę samą wartość. Ale niezawiśle od tego kresowego celu, każde nabożeństwo ma swój bezpośredni przedmiot, który je odróżnia i ściśle określa. Ze względu na ten przedmiot ma ono też być oceniane.

I tak: nabożeństwo do krzyża Chrystusa Pana jest święte, bo bezpośrednim jego przedmiotem jest znak naszego odkupienia. Cześć Matki Najśw. jest chwalebna, albowiem bezpośrednio odnosi się do najdoskonalszego i najchwalebniejszego stworzenia, jakie wyszło z rąk Stwórcy. To samo jest z innemi nabożeństwami, które są mniej lub więcej znaczące według tego, czy mniej lub więcej zbliżają do Boga, do którego jedynie winna się odnosić wszelka cześć i chwała.

Rozliczne nabożeństwa, uświęcone przez Kościół dla uczenia Boskiego Zbawiciela, odnoszą się do Osoby Jezusa, Boga-Człowieka. Ostatecznym ich przedmiotem jest zawsze Jezus Chrystus cały. Pod tym względem wszystkie nabożeństwa schodzą się, jednoczą; by były prawnemi, muszą koniecznie kończyć się na tym najwyższym przedmiocie.

Kiedy czcimy Serce Jezusa, to nie oddzielamy Je od całej Boskiej Osoby. Czcimy nie Serce martwe, bez życia, ale żywe, pełne Bóstwa. Całego Boga-Człowieka czcimy w Jego Sercu.

Wszelako oprócz tego przedmiotu kresowego, wspólnego wszystkim, — rozliczne nabożeństwa, odnoszące się do Jezusa,

różnią się jedne od drugich „bezpośrednim, blizkim swym przedmiotem".

Wszystkie mają przedmiot właściwy, który im szczególniejsze nadaje znamię.

Cóż każdemu z nich nadaje to znamię? To, iż zapatrują się na Jezusa z pewnego określonego punktu widzenia, który jest powodem i tworzy motyw nabożeństwa. Tym względem szczególniejszym jest tajemnica Jezusa t. j. pewna okoliczność jego życia śmiertelnego lub chwalebnego.

Święta n. p. Narodzenia, Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia, mają za przedmiot ostateczny Jezusa, a za przedmiot właściwy Jezusa uważanego w jednej z tych tajemnic. Obchodząc te różne uroczystości, nie rozłączamy od całokształtu tajemnic Jezusowych, lecz czcimy szczególną okoliczność, która obudza nasz zapał, naszą pobożność; przywiązujemy się do okoliczności, która jedynie nas zajmuje, w niej skupiamy na chwilę wszystkie władze ducha i serca.

Przedmiot właściwy, szczególny nabożeństwa do Serca Jezusowego jest Jezus Chrystus, uważany w najcenniejszej części swego Człowieczeństwa: Serce fizyczne w najmiłościwszem usposobieniu wewnętrznem względem nas, jakiem jest Jego gorąca ku nam miłość. Określenie tego przedmiotu jest niezbędne, by tu uniknąć zamieszania. Spuszczając to z oka, wielu żali się, że nie widzą jasno, na czem nabożeństwo do Serca Jezusowego polega, i czem się różni od innych nabożeństw, mianowicie od nabożeństwa do Pięciu Ran Zbawiciela, od nabożeństwa do Przenajśw. Sakramentu.

Otóż jasna między nimi zachodzi różnica. Nabożeństwo do Pięciu Ran stawia sobie za cel uczcić mękę cielesną, cierpienia fizyczne Jezusa, które to cierpienia widok Ran przypomina. Podobnie nabożeństwo do Przenajśw. Sakramentu Ołtarza zmierza do uwielbienia szczególnymi hołdami Ciała Eucharystycznego Boga Wcielonego, Festum Corporis Christi, jak się wyraża Kościół o tej uroczystości.

Nabożeństwo zaś do Serca Jezusowego zmierza wprost i bezpośrednio i niepodzielnie do miłości Zbawcy ku ludziom i do Serca cielesnego, które nas niewysłowienie miłuje, odkąd zaczęło bić w piersi Boga-Człowieka; innemi słowy, przedmiot właściwy i szczególny jest podwójny, jest równocześnie ma-

terjalny i duchowy. Samo rzeczywiste Serce Jezusa, to przedmiot materjalny, który nadaje zwykle nazwę nabożeństwu; miłość Jezusa, to przedmiot duchowy. Oba przedmioty są ściśle z sobą złączone. Całym przedmiotem jest Serce Jezusa, przejawiające miłość, — czyli miłość Chrystusa symbolem Serca rzeczywistego przejawiona. Zatem nietylko serce fizyczne, ale i miłość; i znowu nie sama miłość, ale i serce fizyczne Zbawiciela.

Wynika to jasno z orzeczeń Stolicy Apostolskiej, Klemensa XIII, Piusa VI, Piusa IX i Leona XIII. Oto co mówi Klemens XIII w dekrecie z r. 1765 wydanym na prośbę polskich biskupów: „Chcąc, aby czcili z większem nabożeństwem i z gorętszą miłością cierpiącego Jezusa Chrystusa, pod godłem tego świętego Serca, i aby stąd obfitsze dla duszy odnieśli korzyści... dozwolił obchodzić uroczystość tego Przenajświętszego Serca." Pius VI: „Byśmy pod symbolicznym Serca obrazem roważali i czcili niezmierną miłość Boskiego Zbawcy" [1].

„Oto", co mówi sam ukochany nasz Zbawiciel, ukazując swe Serce. Oto Serce, co tak umiłowało ludzi..." Przedmiot materjalny: „Oto serce" — Serce fizyczne, najszlachetniejszy organ człowieczeństwa, jakie Słowo Przedwieczne wzięło z łona Dziewicy, i z którem osobiście się złączyło; Serce-źródło, z którego wytrysła strumieniem Krew Najśw. na odkupienie świata; Serce zranione czyli raczej dobrowolnie otwarte po zgonie Jezusa miłością Zbawiciela, który w tym celu kierował włócznią żołnierza; Serce dziś zmartwychwstałe i ożywiające na zawsze w niebie uwielbione Ciało Boga-Człowieka.

Nie mniej jasno zaznacza Chrystus Pan przedmiot duchowy słowy: „które tak umiłowało ludzi..." Przedmiotem więc duchowym jest sama miłość Jezusa ku ludziom, co symbolicznie przedstawiają płomienie tryskające z tego Najśw. Serca.

Duchowy tj. miłość Jezusa ku ludziom, to przedmiot główny; przedmiot materjalny tj. cielesne Serce Jezusowe, to przedmiot podrzędny.

---

[1] Liter. ad Scip. de Ricci 2 Junii 1781.

Już sam przedmiot materjalny jest nieskończenie godny wszelkich hołdów Bogu należnych, jako część istotna ubóstwionego Człowieczeństwa.

Ten przedmiot materjalny przedewszystkiem przedstawia się nam, by dusze nasze przywieść do przedmiotu duchowego, którego jest symbolicznym wyrazem.

Chwila zastanowienia wystarcza, by zrozumieć, że ten symbol przed innymi narzucał się Chrystusowi Panu do uiszczenia powziętego zamiaru. Obierając swe Serce cielesne na znak żywy i pomnik, głoszący Jego miłość ku nam, Chrystus użył figury uświęconej zwyczajem; serce bowiem jest symbolem najnaturalniejszym, najpowszechniej przyjętym uczuciowej części dusz naszych.

W potocznej mowie wyraz „serce“ oznacza nietylko organ cielesny, ale i wszystkie uczucia, pragnienia, nadzieje, obawy, radości, smutki a przedewszystkiem miłość.

Jakkolwiek rzecz się ma w kwestji rozstrząsanej przez fizjologów, z których jedni utrzymują, że serce jest właściwie pierwszem siedliskiem i narzędziem bezpośredniem uczuć duszy;—z których drudzy uczą, że służy tylko za organ manifestacyjny: wszyscy na to się zgadzają, co i doświadczenie stwierdza, że ze wszystkich części ciała, serce jest częścią, które potężnie odczuwa uderzenia uczuć duszy; ono sympatycznie się porusza różnemi uczuciami, jakich dusza doznaje: utrapienie je ściska, boleść ścieśnia, smutek zwęża, obawa ostudza; rozszerza się nadzieją, zamyka się rozpaczą, drży radością, w gniewie rozpłomienia się, wyniszcza się żądzami i omdlewa z miłości[1].

Przedmiotem więc bezpośrednim czci w nabożeństwie do Przenajśw. Serca jest samo to Serce, utworzone przez Ducha św. z najczystszej krwi niepokalanej Dziewicy. Serce, arcydzieło natury i łaski, jasność światła wiekuistego, zwierciadło bez skazy Bożego majestatu, żywy odblask Jego dobroci, Serce Boga, św. przybytek wszystkich doskonałości, w którym złożony jest cały skarb wiedzy i mądrości, Serce Boga-Człowieka, to cudowne połączenie wszystkiego, co tylko może być najczystszego, najwznioślejszego, najczulszego w uczuciach serca ludzkiego, z całą potęgą, bogactwem,

[1] Zob. Dr. Joh. Ranke. Der Mensch. Leipzig 1866 str. 198. Dr. H. Aubert prof. w Rostoku. Die Intervention der Kreislaufsorgane.

wspaniałością uczuć w sercu Boga. Jest to współczucie połączone z miłosierdziem; uczucie naszych nędz wraz z wolą ich uleczenia; jest to przyjaźń brata, a zarazem miłość Ojca.

Przedmiotem nabożeństwa do Przenajśw. Serca jest jeszcze miłość Chrystusa dla ludzi, ta miłość niewysłowiona, zogniskowana w Sercu; miłość, której zadziwiające rozmiary sławi św. Paweł, uniesiony zapałem, której wysokość przewyższa niebiosa, głębokość sięga niżej przepaści, szerokość obejmuje bezmiar, długość rozciąga się od wieczności do wieczności. Ta miłość pełna cudownych wynalazków, miłość która wymyśliła i urzeczywistniła ten cud uniżenia się, zaparcia, wszystkie tajemnice tak straszne a tak wzruszające Boga ubogiego i upokorzonego, Boga cierpiącego, ukrzyżowanego! Ta miłość tkliwa i szlachetna, która już w żłóbku łzy wylewała, która odczuwała cierpienia ludzkości, która przebaczyła na Kalwarji! Ta miłość cierpliwa, która czeka i pozwala chwastom rosnąć aż do żniwa! Ta miłość pobłażliwa, która wypowiedziała wszystkie błogosławieństwa, wszystkie nauki moralne, tak pocieszające ubogich i strapionych! Ta miłość troskliwa, która umiłowawszy nas odwiecznie, miłuje aż do końca i dlatego otworzyła nam skarby św. Sakramentów, przez które łaska nieustannie na nas spływa.

O! my będziemy kiedyś oglądali to słońce wiekuiste, Serce Jezusa, które zalewa świętych serca strumieniami swej chwały i radości, które chłonie i rozpromienia wszystkie rozkosze Serafinów, ku któremu zwraca się całe niebo; otaczają je dusze wybrane, jako gwiazdy jaśniejące szczęściem, że mogą być w Jego orszaku i noszące na swych promiennych obliczach odbicie łaskawości Jezusowej. Ale zanim ujrzymy to serce w całym blasku, widzimy je w objawach Jego miłości; wystarczy jedno spojrzenie na Krzyż, to na Ołtarz, by zrozumieć, czem dla nas jest Boskie Serce Odkupiciela.

Powiedzcie, najmilsi, zali może być przedmiot nabożeństwa większy, świętszy i wznioślejszy? Powiedzcie wy, którzy z wyżyn waszej mądrości uśmiechacie się z pogardą na nasze najświętsze nabożeństwa i patrząc, jak mówicie, na religję z wyższego stanowiska, macie tylko lekceważenie, co najwyżej litość dla tych drobiazgowych i pospolitych praktyk!

Powiedzcie czy lepiej używacie swych zdolności, kiedy wydajecie na pastwę próżności i namiętności ten umysł, który wam Bóg dał na to, ażebyście Go uznali, i to serce, które Bóg obdarzył tkliwością na to, abyście Go miłowali?

II. Cel tego nabożeństwa.

Ostatnie słowa przywodzą nam na pamięć cel, jaki wytknął sobie Kościół, kiedy ustanawiał nabożeństwo do Przenajświętszego Serca Jezusa. Twierdzę, że niema nabożeństwa pożyteczniejszego, czy się je rozważa ze względu na Boga, któremu chwałę przynosi, czy ze względu na człowieka, którego udoskonala.

Ze względu na Boga. Chwała Boża (mówię tu o chwale zewnętrznie objawionej), zależy głównie na miłości, jaką my, stworzenia, Bogu oddajemy. Zadaniem posłannictwa Jezusa Chrystusa było rozpłomienić tę miłość. Kiedy Chrystus Pan pojawił się na widowni świata, ziemia była zastygłą. Zbawiciel zapragnął rozniecić na niej znicz święty, jedyny, który zasługuje, aby był na wieki podtrzymywany, ogień, który oczyszcza duszę, a nie rozdziela serc jak ogień niezgody, ale je łączy w miłości wspólnego Ojca. Pierwszą iskrę tego ognia rzucił Zbawiciel w Judei, powiew łaski rozniecił ją, i rozpaliła się płomieniem. Ludzie żarliwi roznieśli ten płomień wokoło, i w krótkim czasie Wschód i Zachód, cały świat chrześcijański miłością zapłonął. Po wszystkich krańcach widziano, jak ten znicz miłości Bożej pochłaniał w swych żarach jako ofiary, te dusze anielskie, szlachetne, których świat nie był godzien. Oblicze ziemi zostało wreszcie odnowione. Ale, niestety, ten pierwszy zapał ostygł powoli. Nadeszły czasy oziębłości, przepowiedziane przez Syna Bożego, w których upadek wiary pociągnął za sobą zanik miłości.

Kościół św., który strzegł tego Bożego znicza, widział z boleścią ten ogień Bożej miłości coraz bardziej przygasający. Jakiż pozostał mu środek do jego ożywienia? Serce Boskiego Swego Oblubieńca. Więc zwraca się do tego tkliwego i utrapionego Serca, porywa je z uniesieniem i stawia przed oczyma niewdzięczników! Na widok tego Serca gore-

jącego, miękną najtwardsze serca, najbardziej zastygłe rozgrzewają się. Mówią sobie z żalem, że taka miłość nie była odwzajemnianą; nie mogą przebaczyć sobie swej nieczułości. Miłość nabiera znowu mocy, staje się żywszą, tkliwszą. Nabożeństwo do Przenajśw. Serca pomnaża akty miłości i przyczynia się tym sposobem do powiększenia chwały Bożej, naprawia to, w czem ludzkość przeciw niej zawiniła.

Tak, najmilsi, Kościół Chrystusowy zwraca się do nas nietylko z tkliwym wyrzutem i z prośbą, ale żąda od nas także aktów pokuty. Niestety, jest niezaprzeczoną prawdą, że nasz Zbawiciel nigdzie nie odbiera więcej zniewag, jak właśnie w tym Sakramencie, w którym wyczerpał niejako Boski swój geniusz i wszystkie zasoby nieskończenie miłującego nas Serca, w którym tak szczodrze i wspaniałomyślnie obsypuje nas dowodami swej miłości. Jego chwała odbiera tu najdotkliwsze i najboleśniejsze rany. Brak uszanowania, opuszczenie, zniewagi, świętokradztwa: to pociski, to kolce krwawiące i rozdzierające Jego Boskie Serce! To Serce cierpi, żali się w udręczeniu swego smutku, że oddano Mu zniewagę za dobrodziejstwa, — pogardę za miłość. Chciał tu Jezus mieć też swój Tabor, a złość ludzka zgotowała Mu tu Golgotę! Otóż ta chwała znieważona wymaga zadośćuczynienia, ta wzgardzona miłość potrzebuje pociechy: a jakiż może być lepszy środek do osiągnięcia tego celu, jak te hołdy, składane znieważonej miłości, jak te stowarzyszenia, oddane czci Jego Serca, usiłujące nieustannie dopełniać wszystkich względem Niego obowiązków: otaczać Je uwielbieniem, pomnażać hołdy w miarę jak mnożą się zniewagi, i pociechy w miarę udręczeń Jego Boskiego Serca.

Jak królowi, zrzuconemu przez poddanych z tronu, zdaje się, że rządzi jeszcze, i nie dostrzega całej grozy osamotnienia i wygnania, dopóki otacza go choćby kilku wiernych poddanych, stanowiących jego orszak: tak i Serce Jezusa, opuszczone przez niewdzięcznych chrześcijan, znajduje w poświęceniu swych wiernych czcicieli zadośćuczynienie za zniewagi bezbożnych, — wynagrodzenie za lekceważenie obojętnych.

Oto nabożeństwo, które przynosi Bogu chwałę, niezmiernie przyczynia się do udoskonalenia i uszczę-

śliwienia człowieka. Praktyki religijne nie są tylko próżnem widowiskiem, ciekawem przedstawieniem, mającem zadawalać zmysły. Niepodobna wykonywać je należycie, a nie stawać się przez to lepszym, nie nabywać jakiej cnoty, któraby wpływała na nasze uczynki i poprawiała nasze obyczaje.

Czegoż nam potrzeba, aby wesprzeć, podtrzymać i ożywić wiotkie nasze cnoty? Szukamy cnót wzoru? Pójdźmy do Serca Jezusa, ono nam go dostarczy: wzoru słodyczy i pokory. Czyż Chrystus Pan nie powiedział Sam o Sobie, że ma Serce słodkie i pokorne? Szukamy wzoru posłuszeństwa i wierności? Jego pokarmem było czynić wolę Ojca Niebieskiego. Wzoru miłości? wszak nas miłował i wydał się za nas w ofierze całopalenia. Umiłował mnie i wydał Siebie samego za mnie". Wzoru pokuty i umartwienia? Jezus przeniósł krzyż nad rozkosze życia: „Mając przed sobą wesele, podjął krzyż"[1].

Szukamy pociechy w naszych cierpieniach? Idźmy do Serca Jezusa, ono nam ich udzieli przeobficie. Zbawiciel zakosztował kielicha boleści, wychylił go do dna; smutnym był aż do śmierci, boleść jego była bezmierna jak morze. Przebył wszystkie ludzkie nędze, więc umie litować się nad nami i nas wspierać. Szukamy czystych rozkoszy duchowych? Idźmyż do Serca Jezusa. O jaka słodycz napełnia duszę, która łączy się z Sercem Jezusa! Zaiste, ja wam jej wypowiedzieć nie mogę; idźcie i zakosztujcie! A jeżeli nie wierzycie, to słuchajcie świadectwa świętych, słuchajcie tych słów gorących, jakich żadna inna mowa nie posiada i które mogły wypłynąć tylko z najgłębszego przeświadczenia, — słów niesłyszanych dotąd, wobec których blednieje mowa najgwałtowniejszych uczuć ludzkich. „Nie chcę być dłużej oddzielony od Chrystusa... Dobrze mi być z Nim razem; w Nim chcę urządzić sobie trzy przybytki: jeden w ranach rąk Jego, drugi w ranach nóg Jego, trzeci w najdroższej ranie boku Jego. Oto miejsce mego odpocznienia na wieki, w niem zamieszkam, bo go sobie obrałem!"—Czego szukacie jeszcze? Schronienia, ostoi przeciw pokusom? Idźcie do Serca Jezusa, oszańcujcie się w tej twierdzy niezdobytej i nie obawiajcie się zasadzek piekielnych. Szukacie

[1] Żyd. XII. 2.

ochrony przed pociskiem Bożej sprawiedliwości? Idźcie do Serca Jezusa. Tam jest miejsce dla wszystkich: dla grzeszników i dla sprawiedliwych. Rana, która otwiera to Serce, jest szeroka i głęboka, ukryjcie się w tem schronisku, tam pioruny nigdy nie biją. — Szukacie ucieczki przeciw grozom śmierci? Słusznie powiedziano, że choć byłoby strasznem wpaść w ręce Boga żywego, to słodko jest dostać się w ręce Boga umierającego dla naszego zbawienia; a ja powiem, że jeszcze rozkoszniej jest wydać ostatnie tchnienie przy Sercu Jezusa! Smierć tedy jest tylko snem, po którym można być pewnym obudzenia się w niebie, bo w Sercu Jezusa całe jest niebo!

* * *

O czcinajgodniejsze Serce Zbawiciela i Boga mojego! próbowałem uzasadnić Twoje nabożeństwo, uczcić Twoją wielkość! Ośmieliłem się wysławiać Twoją piękność i wielbić Twoją słodycz! Może powinienem był wstrzymać się od wysławiania tego najświętszego przedmiotu w obawie, aby Mu nie uchybić. Przebacz mojej słabości, wesprzyj moją nieudolność: odsłoń się Sam w całym swym blasku porywającym; wzrusz nasze serca urokiem, który umiesz czynić tak silnym i tak słodkim, kiedy chcesz zniewolić oporne nasze serca. Jeden promyk Twej łaski, jedna iskierka Twego ognia, gdybyś raczył nam ją rzucić, przekonałaby nas lepiej, niż najżarliwsze słowa.

O! najmilsi, składajmy najgorętsze podzięki Jezusowi za ten dar niewysłowiony, jaki nam czyni ze swego Serca! Oddawajmy Mu chwałę, czcząc Jego święta, Jego obrazy, śpiewając Mu hymny, przystępując do pobożnych stowarzyszeń, przystępując często, a jaknajmniej niegodnie do św. Sakramentów. Ofiarujmy Mu zadośćuczynienie za grzechy własne i drugich. Wznośmy ku Niemu często modlitwę: O Serce Jezusa, które gorejesz miłością dla nas, Serce Przenajśw., któreś przez ranę otwartą na Kalwarji wylało na nas strumienie swych łask, które nie przestajesz obsypywać nas błogosławieństwami swej dobroci tak na ołtarzu, gdzie codziennie poświęcasz się za nas, jak i z Przenajświętszego Przybytku, gdzie Twoja miłość przebywa, o Serce Najświętsze nie opuszczaj nas, nie przestawaj otaczać swą łaskawością

i dobrocią! O najtkliwsze i najszlachetniejsze Serce, rozpal nasze serca miłością, albo raczej zniszcz nasze kamienne serca, a daj nam serca miękkie, czułe, które umiałyby miłować Ciebie, jedynie Ciebie, a wszystko inne w Tobie tylko i dla Ciebie! Daj nam serca tkliwe jako Twoje Serce i Serce Najśw. Twej Matki, abyśmy kiedyś zjednoczeni z Tobą w miłości, mogli dzielić chwałę Twoją wiekuistą. Amen.

KAZANIE CZWARTE.

Miłość Serca Jezusa ku nam.

„Dam im serce, aby mię znali, żem ja jest Pan, i będą mi ludem a ja im będę Bogiem, bo się nawrócą do mnie całem sercem swojem."
Jerem. XXIV. 7.

a wielka przepowiednia Proroka dosłownie odnosząca się do serc żydowskich a zastosowana do naszego przedmiotu ma pełny swój wyraz w obecnym rozkwicie nabożeństwa do Serca Jezusowego. W naszych to czasach spełnił Zbawiciel to, co słowa Jeremiasza, wypowiadają kiedy odsłonił nam swe Boskie Serce, i uczynił z Niego dar wspólny, byśmy uznali, że On nasz Pan; by się stał Bogiem serc naszych, a my ludem Jego, ludem miłością Jego podbitym.

Dać swe Serce, jest to ze strony Jezusa największy i najczulszy dowód miłości. Dla nas posiadać to Serce Boże, jest największem w tem życiu szczęściem. Miłujący nas aż do szaleństwa krzyża Bóg i Zbawiciel nasz, nie znajduje cenniejszego dla nas daru nad Serce swoje, w którem wszelka doskonałość i wszelka miłość Bosko-ludzka skupiona.

Wszystkie bowiem Bosko-ludzkie doskonałości Odkupiciela łączą się, kojarzą i mają swój najwyższy wyraz w jednym najwznioślejszym i natkliwszym akcie, dla którego wyobraziliśmy sobie, jakby odrębną władzę. Tym aktem streszczającym życie Jezusa, to miłość; a symbolem, jakby siedzibą tej miłości — to Serce. Nie myślę roztrząsać psychologicznie prawdziwości tego podziału; — wszelako to pewna, że jak wyżej wspomniałem, we wszystkich językach ten podział na akt miłości i na władzę miłowania, jaką jest serce, ma swe usprawiedliwienie.

Wejdźmyż w Serce Jezusa i badajmy wdzięcznie a miłośnie, czem ono jest dla nas.

Nie bez wzruszenia zapuszczam się w te tajemnicze głębiny, w których zrodziły się najświętsze uczucia Boskiego Zbawcy naszego. O! jeżeli gdzie, to tutaj utyskiwać musimy, że na usługi naszych uczuć, nie posiadamy języka Serafinów, by jakkolwiek godnie mówić o Sercu Boga naszego. Ale i Seraf, co nieustanie zatapia wzrok swój w głębie Serca Jezusowego, nie byłby zdolnym wypowiedzieć, czem Ono jest dla nas, jakie płomienie miłości tryskają z tego ogniska. Oby ten Bóg — Miłość Sam wnętrznie przemawiał do duszy waszej, kiedy ja do was mówić będę o Jego miłości. Oby łaska Boga Ojca odsłaniała wam całą doskonałość miłości najdroższego Syna Jego, podczas gdy ja wam opowiadać będę jej cuda.

Jaką jest miłość Jezusa ku nam. To przedmiot dzisiejszego naszego rozmyślania.

Miłość Jezusa ku nam.

Co do swej istoty, miłość w Sercu Jezusa jest tem, czem jest w sercach naszych: jest to poruszenie, akt dążący ku dobru by je posiąść i osiągnąć (actus in bonum); — jest to żądza, czyli chcenie dobra dla tych, których kochamy.[1] Ale jaka różnica między naszą miłością, a miłością Jezusa, tak pod względem swego początku, jak i doskonałości!

Nasza miłość budzi się powoli z uśpieniem po pierwszych latach życia, kiedy instynkt uprzedza rozwagę. Potrzeba, by stworzenia odsłaniały się zwolna naszemu umysłowi; potrzeba, byśmy zakosztowali ich wdzięków, zanim będziemy mogli ustalić wybór naszego serca. Pierwszem poruszeniem naszem jest używanie, miłość pożądliwa (amor concupiscentiae). O! jak długo trzeba czekać na tę miłość, co pragnie dobra dla drugich, co wynajduje, uprzedza potrzeby, chęci drugich; co się dręczy, poświęca, zapomina o sobie, co mniej żyje w sobie, niż w tym, komu się daje, — na tę miłość doskonałą, miłość czystej przyjaźni (amor amicitiae), co doskonale jednoczy serca!

[1] S. Theol. 1. p. q. 2. a. 1 et 2.

O ileż trudniejszem jeszcze i pracowitszem jest poruszenie serca naszego ku Bogu! Bóg przedstawia się nam osłoniony doskonałościami, jakiemi ozdobił stworzenia. Ponieważ zmysły, pierwsze narządy naszego poznania, nie mogą nam przedstawić niewidzialnej Jego obecności, musimy Go szukać w mozolnem rozumowaniu, — i słuchać, co nam inni o Bogu mówią. Dowiadujemy się z czasem, że Bóg jest nieskończoną pięknością. Pięknością, godną najwyższej miłości; ale ta Piękność nie oddziaływa na nasze wrażenia, które tak wielką w życiu naszem odgrywają rolę. Nakoniec zdobywamy się na miłość Bożą; uprzedzona miłością stworzeń, z trudnością zdobywa sobie najwyższy kierunek naszych uczuć. O serce ludzkie! jakieś ty małe, biedne, niedołężne wobec wielkiego, bogatego, potężnego Serca Jezusa!

Ach, to Serce Boże nie czeka i jednej chwili, by ustalić swój wybór, szafować swą miłością. Od chwili swego istnienia, już posiadło całkowicie swój przedmiot, już czuje w sobie całą siłę, całą tkliwość i hojność, potrzebną do udzielania wielkich dobrodziejstw i wzniosłych poświęceń. Jest to wynik przedziwnej wiedzy, prawości i najwyższej potęgi Jezusa. Serce Jezusa znając odrazu wszelkie dobra, nie może zwlekać na chwilę swego naturalnego poruszenia; nieomylnie kierowane odwieczną zasadą czynów ludzkich, nie może się mylić w swym wyborze; nie podlegając słabościom serc naszych, nie może zboczyć w swych uczuciach, w swych wylaniach. Właściwiej mówiąc, to Serce najśw. osobiście złączone z Dobrem najwyższem, jest przepełnione miłością, jaką Bóg Siebie miłuje i jaką miłuje każde stworzenie.

Serce Jezusa miłuje Boga! Te święte upojenia Jego miłości opiewał Prorok w Pieśni nad pieśniami, w której Oblubieniec i Oblubienica wysilają się na najsłodsze imiona, na najszulsze pieszczoty, na najwspanialsze pochwały. To obraz niedoskonały tkliwych uczuć, jakie między sobą wymieniają Słowo i Człowieczeństwo przez Nie poślubione. Dla Słowa — Człowieczeństwo jest ta „Cała piękna" [1], wobec którego wszechświat jest niczem; dla Człowieczeństwa Słowo jest „Jedynie Umiłowanym"[2]), którego Serce Jezusa miłuje odwiecznie

---

[1] Pieśń IV. 7. — [2]) Tamże I. 15.

i z którego czerpie całą swą miłość. Słowo i Człowieczeństwo wzajemnie śpiewają sobie pieśń miłości — pieśń, co uwesela Ojca Niebieskiego, który nigdy, chyba tylko w samym Sobie nie słyszał pieśni podobnej. Najpiękniejszy z Serafinów, nie wyraziłby tych gorących rozmów, miłosnych wynurzeń Serca Jezusowego. Samotne pustynie, na które się Pan udawał, by rozmawiać z Ojcem, wyście były świadkami Jego miłosnych modlitw! Uczniowie Jezusowi, wyście nam opowiadali Jego życie — a nie śmieliście wnikać w przybytek, w którym się spełniały tajemnice Jego miłości dla Boga. Cóż wam więc powiem o tej miłości, chyba to, że ani na ziemi ani w niebie Bóg nie będzie nigdy miłowany przez serce stworzone, w sposób godny Siebie, tylko przez jedno Serce — Serce Jezusowe.

Łatwiej nam mówić o miłości Jezusa ku nam, bo dał nam tyle jej dowodów, że z nich poznać możemy łatwo a) jej niezmierność, b) niewysłowioną tkliwość, c) niewyczerpaną hojność.

a) Jakkolwiek wielkiem i głębokiem jest serce człowieka, może ono zawierać uczucia tylko w miarę ograniczonego poznania, jakie posiadamy o rzeczach i ich doskonałościach. Tylko wiedza niezmierna może zrodzić miłość niezmierną, a taką jest wiedza Jezusa. Wzrok Jego umysłu przenika wszystkie rzeczy, a miłość towarzyszy Jego poznaniu, jak ciepło towarzyszy światłu. Umiłowało nas to Serce w chwili Wcielenia, bo wtedy wszystkie pokolenia przeszłe, obecne, przyszłe stanęły przed wzrokiem Boga-Dziecięcia. Nadto, ponieważ Serce Jezusa, jak inne Jego władze ludzkie, są narzędziami Jego Bóstwa, więc ta miłość odwieczna, jakiej byliśmy przedmiotem w głębinach istoty Bożej, ogarnęła to Serce tak, że Zbawiciel mógł powiedzieć: Miłością wieczną umiłowałem cię[1], odwieczną miłością umiłowałem i ogarnąłem wszystkie czasy i wszystkich ludzi.

Ta miłość niezmierna nie wyklucza nikogo. Serca nasze ciasne, wątłe, zrażające się każdą przemianą, zbyt czułe na zadane sobie rany, czynią wybór, mają swe wyjątki. Ci, których zowiemy przyjaciółmi, otrzymują gościnę w sercach naszych; obojętni dla nas wyczekują przy drzwiach, kiedy ze-

[1] Jerem. XXXI. 3.

chcemy im otworzyć; nieprzyjaciele zaś są nielitościwie wyganiani z serca. Inaczej dzieje się w wielkim Sercu Jezusa. Chociaż Serce Twoje, o Panie, przenosi jednych nad drugich, innem okiem spogląda na sprawiedliwych, innem na bezbożnych: pozostaje jednak zawsze otwarte dla wszystkich. Ach my, niestety, możemy się oddalić od Jezusa — nigdy jednak Serce Zbawiciela nie wydala nikogo. Co mówię? ucieczka tutaj niemożliwa! Serce Jezusa kocha nas wtedy nawet, kiedy my stajemy się niegodnymi miłości. Lud niewdzięczny, niepomny dobrodziejstw, domaga się śmierci Jezusa, a Jezus opłakuje klęski, jakie niebawem spaść nań miały. Judasz zdradza Jezusa, wydaje Go wysłańcom faryzeuszów, a Jezus nazywa go przyjacielem: Przyjacielu, na coś przyszedł?[1] I my zdradzamy Jezusa, i my zapominamy o Nim, i my w namiętnościach domagamy się Jego śmierci; a Jezus opłakuje nasze zaślepienie i nie przestaje żywić dla nas uczuć przyjaźni. Piotr zapiera się Jezusa, a Zbawiciel nie wyrzuca mu zbrodni, chyba owem litościwem spojrzeniem, które przynosi mu przebaczenie. Katom, co urągają Jego boleściom, odpowiada tą rzewną modlitwą: Ojcze, odpuść im[2]. Nie, nie, o Jezu mój! Ty nie wyrzucasz nikogo ze swego Serca. Kiedyś, by zadość uczynić sprawiedliwości Twego Ojca, musisz rzucić wyrok potępienia przeciw tym, co do końca opierać się będą Twej miłości; ale i wtedy, wedle objawienia św. Brygidy, promień litości zabłyśnie na Twem smętnem obliczu.

A, czem było Serce Jezusa dla ludzi za życia, tem jest dziś dla nas w przybytku chwały i w przybytku miłości wyniszczonej w najśw. Eucharystji, te same zawsze uczucia żywi Zbawiciel dla każdego z nas.

b) Miłość Jezusa niezmierna jest dalej nad wyraz tkliwa. Ciasne nasze serca tem mniej tkliwie kochają, im więcej obejmują przedmiotów. Jak kropla oliwy tem mniej ma gęstości, im większą zajmuje przestrzeń, tak serca nasze tem mniej posiadają tęgości uczuć, im więcej obejmują osób. Im więcej osób kochamy, tem mniej tkliwie kochamy, i stąd rodzi się zazdrość: zawistni chcieliby inne osoby wykluczyć z serca w przekonaniu, że tem mniej ono ma tkliwości dla nich, im więcej osób ogarnia. Atoli Serce Jezusa posiada

[1] Mat. XXVI. 50. [2] Łuk. XXIII. 34.

tkliwość nieskończoną. By ją nam objawić, jak rzewnych Zbawiciel używa figur, obrazów, porównań.

Pan Jezus jest Pasterzem, wszystkie dusze są owieczkami Jego owczarni. On zna je wszystkie, nazywa je po imieniu, Sam wybiera dla nich pastwiska, broni od nieprzyjaciół, niepokoi się ich nieobecnością, szuka, biegnie za niemi, bierze je na ramiona, by im oszczędzić trudów powrotu, a drżące przyprowadza do reszty swej trzódki. Oto, jak postępuje z nami ten litościwy Pasterz, kiedy my, jako błędne owce, uciekamy od Niego, kiedy niebaczni ranimy się cierniem naszych nieprawości.

Jezus jest Ojcem — rodzaj ludzki Jego rodziną. On dzieli się wszystkiem, co posiada jako Bóg i człowiek, ze swą dziatwą wierną, a marnotrawnym ofiaruje wspaniałomyślnie przebaczenie i gotuje powrót najradośniejszy.

Jezus jest Matką. Ach! On chciałby ustawicznie przytulać do Serca swego swe dziatki, jak kokosz trwożliwa tuli swe pisklęta pod skrzydła.

Jezus jest Oblubieńcem. On obiecuje duszom dziewiczym tajemnicze i wieczne gody radości.

Wszystkie słabości nasze obchodzą Jego Serce. Tylko z najdelikatniejszą ostrożnością dotyka trzciny zgnieconej, by jej nie dołamać, i tlącego knota, by go nie zagasić zupełnie[1], t. j. duszy, serca słabego. Dzieci i ubodzy przednie zajmują miejsca w Jego uczuciach. Biednych, którym chętnie niesiemy pomoc, gdy mamy serce litościwe, lecz których trzymamy z dala, by nie ubliżyć naszej godności; — owych biednych ten Bóg litościwy zaprasza do swego towarzystwa, zaszczyca słodką poufałością. O, z jaką cierpliwością wyjaśnia im tajemnice niebiańskiej swej nauki! jak się upokarza przed nimi, jak im usługuje, żyje ich życiem i zapewnia im posiadanie królestwa niebieskiego! Ale, co dziwniejsza, najwyższa nędza, nędza sromotna, ujmuje sobie Jego Serce i wywołuje Jego tkliwość, podczas gdy pycha serc naszych na to się oburza. Nie sądzić zbyt surowo grzeszników, nie pogardzać nimi — oto wszystko, na co my się zdobyć potrafimy. A Jezus? Jezus miłuje grzeszników, szuka ich, przywołuje do Siebie, zwycięża uporczywe dusze swą uprzejmością, przenika je swą dobrocią, wzrusza je aż do głębi

[1] Mat. XII. 20.

i rozrzewnia, by módz im powiedzieć: Odwagi! bądźcie spokojni, odpuszczają się wam grzechy wasze! Celnicy wzgardzeni, Samarytanka nierządna, Magdalena zbańbiona, wszyscy słabi, trędowaci trądem grzechowym, są przedmiotem Jego najtroskliwszej miłości! Ach! — Jezus jest litościwy, zawsze litujący się; współczucie i miłość dla wielkiej nędzy grzeszników pierwsze w Jego Sercu zajmuje miejsce. Litość Jego nad wszelkie uczynki Jego![1] Nigdy czegoś podobnego nie widziano, to też wszyscy temu się dziwują, wielu gorszy się i bierze Mu za złe tę miłość grzeszników. Nigdy podobnej nie widzianoby rzeczy, gdyby litościwa tkliwość Serca Jezusa nie była przeszła do serca Jego dziatek.

A jednak, Jego litośna tkliwość zdaje się działać sprzecznie z samą sobą, bo kiedy Zbawiciel staje wobec swych wrogów, zdziera z nich maskę obłudy, wyjawia ich grzechy ukryte i woła: Biada wam Faryzeusze! Nazwano to cierpkością, gniewem, surowością. Otóż tak nie jest. Kiedy pycha opiera się miłości, miłość ma tylko jedną broń przeciwko niej t. j. wykazać zbrodnię i przestrzedz przed karaniem, które ma nastąpić. Serce, które w takim wypadku milczy, jest to serce, ktore już kochać przestało.

Pamiętajmy o tem, że milczenie Jezusa, to kara w życiu najstraszniejsza! Ale Jezus zawsze kocha; Jego surowość jest ostatnim dowodem tkliwości Jego Serca, które aż do końca chce użyć swych praw czynienia dobrze i narzuca swe dobrodziejstwa.

c) Słowo: dobrodziejstwa — stawia nas wobec trzeciej własności miłości Jezusowej, jaką jest niewyczerpana Jego hojność. Hojność, to istotne znamię miłości; z dobrodziejstw poznajemy, że miłość nie zwodzi. Porywy, wylania uczuć w słowach, mogą na chwilę otumanić serce naiwne, ale w końcu ono poznaje, że jest zawiedzionem. Miłować, nie jest to podobać sobie w miłowanych i używać bez odwzajemnienia słodyczy ich uczuć. „Miłować — mówi Doktor anielski — jest to chcieć dobra drugich.” Cóż bowiem rozumiemy przez miłość? władzę najwyższą, wyrywającą nas z objęć samolubstwa;—coś co pokonywa, więzi, podbija serce pod władzę drugiego; coś co sprawia, że kochamy tę od drugiego zależność i wszystko, co możemy jej oddajemy, po-

[1] Ps. 144. 9.

święcamy. Miłość daje. Im więcej się wyzuwa z tego, czem jest dla siebie, by zbogacić tych, których sobie sama obrała: tem miłość jest większa, prawdziwsza. To też pod tym względem wszelka miłość ludzka niknie wobec miłości Jezusa, bo całe swe życie miłościwy Zbawiciel pragnął dobra dla tych, których miłował, a wszystko, co chciał, to i uczynił.

Jezus zapomina o Sobie, cały wydaje się tym, których ukochał. On oddaje nam swą wiedzę, swe tajemnice w Boskiej, pocieszającej swej nauce. On leczy rany zbolałego serca, przywraca pokój; w pochodzie swoim wszędzie roztacza swe dobrodziejstwa. Opuszony, zdradzony, wstawia się za swoimi; w drodze na Golgotę lituje się nad tymi, co płaczą; w chwili skonu zbrodniarzowi, co się doń modli, daje słodką obietnicę; błaga Ojca o litość dla katów swoich. Zaiste, jeżeli Chrystus Pan jest największym z ludzi podniosłością umysłu, to jest najlepszym dobrocią swego serca.

Ale wiara ukazuje nam w Jezusie inne jeszcze cuda miłości. W życiu ukrytem Zbawiciela, jak w życiu publicznem i bolesnem ukazuje nam nieustanne wysilanie się na nowe dowody hojności. Apostoł streścił miłość Jezusa w kilku słowach: Umiłował mię i wydał samego siebie za mnie[1]. Sam fakt wyniszczenia Słowa w naturze ludzkiej jest nieskończonym aktem miłości. Wydał samego Siebie za nas! Ach patrzcie, jak Jezus wydaje się w rozczulającej nięudolności dziecięcia, by nas skłonić do ufności, zniewolić do poufałości; — jak wydaje się w tkliwych wylaniach ukrytego życia, poświęconego modlitwie do Ojca niebiańskiego za nas; wydaje się, stając się ubogim rzemieślnikiem, by otoczyć czcią stan wzgardzony, by dowieść, że prawdziwe szlachectwo nie zawisło od stanowiska, imienia, ani od władzy ludzkiej; — wydaje się w cierpliwem a wzniosłem nauczaniu, w objawieniu tajemnic Bożych, których jako Słowo jest odwiecznym świadkiem; — wydaje się, kładąc swą wszechmoc na usługi rozumu ludzkiego, który domaga się cudów — na usługi naszych słabości i nędz, które się domagają pomocy; — wydaje się, pracując swym przykładem i swą nauką nad odrodzeniem naszych serc i umysłów; wydaje się... ale te wszystkie dary nie zadowalają Jego miłości. Nikt — mówi — nie może więcej ukochać swych przyjaciół, jak poświęcając

[1] Gal. II. 20.

za nich swe życie[1]. Zrozumiejmy tajemnicę odkupienia, jeśli chcemy zrozumieć Serce Jezusa.

Pozbawieni pierwotnej naszej doskonałości przez grzech prarodzica, byliśmy skazani na wieczne nieszczęście. Nic nie mogło zadośćuczynić Majestatowi najświętszemu, znieważonemu grzechem, ani krwawe ofiary z bydląt, ani ofiary z ludzi, wymyślone w rozpaczy grzesznych ludów. Potrzebą było ofiary Bożej, którąby wyrównała zniewagę nieskończoną. Ale skąd wziąć taką ofiarę? Jezus prawdziwy Syn Boży i ludzki przychodzi na świat. Oto idę[2] — woła litośnie: o Ojcze! tych, których miałeś poświęcić Twemu najświętszemu gniewowi, ja kocham. Ojcze! nicbyś nie zyskał w tych skalanych ofiarach, choćby z ludzi wszystkich; weź Mnie wzamian za nich. O niepojęty cudzie! miłościwe podstawienie jest przyjęte; — dlatego Bóg uderza bez litości we własnego Syna. Własnemu Synowi swemu nie przepuścił, ale Go za nas wszystkich wydał[3].

Bóg sprawiedliwy uderza! — i słyszymy wśród cieniów mroźnej nocy, w stajence, w żłobie, Dziecię uwite w pieluszki kwilące żałośnie. Uderza!—a oto trwożliwa Panienka uciekać musi do obcej krainy z Niemowlęciem, ściganem od zazdrosnego króla. Bóg Ojciec uderza — a oto Pan świata pracuje w pocie czoła przy warsztacie. Uderza! — a oto Wysłaniec nieba utrzymuje się z jałmużny, niema gdzie głowy skłonić. Uderza — a złowrogie groźby przez trzy lata odzywają się wśród okrzyków Hosanna synowi Dawida. Uderza! — a Twórca życia przywalony smutkiem, bojaźnią, napojony tęsknotą, kona w grocie getsemańskiej na widok nieprawości i mąk najstraszniejszych. Uderza! — a mimo poznania nieużyteczności swej krwi przelanej dla miljonów niewdzięczników, Serce Jezusa powtarza zbawcze: fiat, fiat! Ojcze niech się dzieje wola Twoja! Uderza!—a Najświętszy jest zdradzony, opuszczony od swoich, wydany wrogom, potępiony, rozdzierany tysiącznymi razami, zraniony cierniem, napawany urąganiem, przeklęty od ludu, przybity do krzyża! Uderza!—i kiedy ziemia Mu bluźni, najświętsza Ofiara żali się na swe opuszczenie od Ojca. Uderzył weń: Wykonało się! Wszystko spełnione: Jezus wydał się za nas, Jezus umarł za nas, ród ludzki zbawiony! O Golgoto!

[1] Jan XV. 13. [2] Żyd. X. 7. [3] Rzym. VIII. 32.

czemu drżysz cała? czemuś wstrząśniona w swych posadach? Ach! bo niesłychana zbrodnia dokonaną została na twym krwawym szczycie! Ale słuchajcie: z rozdartej piersi Zbawiciela wydobywa się głos potężniejszy, aniżeli głos naszych nieprawości, głos, co woła: Ojcze! miłości! litości! przebaczenia! — Ale czy to ostatnie słowo Twego Serca, o ukochany nasz Odkupicielu? Nie. Miłość ludzka nie idzie dalej, lecz miłość Jezusa usuwa śmierci zaporę, znajduje środek wykonania tych dziwnych zamiarów, które dla nas czystem byłyby urojeniem. Czyż nieprawda, że my nie chcielibyśmy nigdy zadawać rany sercom przyjaciół przez naszą z nimi rozłąkę? Czyż nieprawda, że chcielibyśmy uwiecznić, gdyby było możliwe, wzniosłe dowody naszego poświęcenia? Czyż nieprawda, że chcielibyśmy żyć w tych, których kochamy i by oni żyli w nas? Atoli nasza natura odpowiada tym chęciom smętnem słowem: niemożliwa! Możemy przejść przez wszystkie formy poświęceń, ale dać więcej razy życie za umiłowanych, to rzecz niemożebna. Możemy do najdalszych granic pomnażać dowody naszej tkliwości, ale wcielić się w tych, których kochamy, by oni w nas żyli — to dla nas niemożliwa! Jezus nie zna nie możliwości, Jezus pójdzie aż do ostatnich granic przedziwnych swych żądz, chociażby miał dlatego naruszyć wszystkie prawa natury i nałożyć sobie cuda wyniszczenia. Jezus to uczynił.

Patrzcie na Eucharystję! Tu Jezus jest istotnie, rzeczywiście obecny, pozostaje ustawicznie wśród nas, Emanuel. Podczas gdy w niebie zażywa szczęścia i chwały Ojca swego, podczas gdy Mu hołdy składają Aniołowie, tutaj wystawia się na obelgi i zniewagi bez liczby. Jesteśmy na Mszy św.— tu Jezus wznawia po tysiąc razy swą ofiarę, spełnioną na Kalwarji, poświęca się Bogu dla zbawienia grzesznego świata. Przystępujemy do Stołu Pańskiego, bierzemy i pożywamy Boga pod osłoną chleba, wtedy wchodzi do nas Ciało, Krew, Dusza, Bóstwo Jezusowe — tak, iż bez przesady możemy powiedzieć z Apostołem: Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus[1]. Potężniejszy, aniżeli głos z Golgoty, z krzyża, głos z przybytku Pańskiego, z ołtarza, powtarza te słodkie dla serc naszych słowa: Umiłował mię i wydał samego siebie za mnie[2]).

[1] Galat. II. 20. [2] Galat. II. 20.

Taką była miłość Jezusa ku nam za dni jego ewangelicznego życia, taką jest i pozostanie na zawsze w przybytkach Jego chwały i w przybytkach Jego miłości, w Najśw. Sakramencie. Jezus bowiem nie podlega nieszczęsnym naszym odmianom. I dlatego tę swą miłość nadmierną, tkliwą i hojną za dni naszych objawia nam w jej źródle, w Sercu, by w nas podobną do swojej ożywić miłość. Ale czy nasza miłość dla Jezusa jest jak Jego niezmierną, tkliwą i hojną? Czy my miłujemy Jezusa nadewszystko, z całego serca, ze wszelkiej mocy? Czy nie przenosimy świata, jego zasad, jego rzekomych praw nad zasady i prawa Jezusa? Czy miłujemy Go miłością tkliwą, delikatną, co się chroni wszelkiej zniewagi ukochanego przedmiotu? Czy miłujemy Jezusa miłością hojną, ofiarną? Czy pamiętamy często o Więźniu eucharystycznym i odwiedzamy Go? Ach, oddawajmy i Bogu-Zbawicielowi naszą miłość upodobania (complacentiae), radując się z nieskończonych Jego doskonałości; miłość szacunku (praeferentiae), stawiając w sercu i umyśle ponad wszystko Jego Boską Osobę, Jego prawa, Jego upodobania; miłość przyjaźni (amicitiae), żyjąc z nim w najściślejszem, w serdecznem zjednoczeniu myśli, interesów, uczuć, czynów. Taka miłość będzie rękojmią, przegrywką i zapoczątkowaniem w ubłogosławiającej miłości Boskiego Serca w przybytkach niebiańskich. Amen.

KAZANIE PIĄTE.

Czemu miłość Jezusa czcimy w Jego Sercu.

Oto Serce, co tak umiłowało ludzi.

Miłość Jezusa, jakeśmy w poprzedniej nauce rozmyślali, jest niezmierna, najtkliwsza, najhojniejsza — nic zatem słuszniejszego jak ją sobie często przypomnieć, byśmy ją podziwiali, byśmy ją odwzajemniali, byśmy jej gorące nasze hołdy oddawali. Ale dlaczego Boski nasz Zbawiciel i Kościół Chrystusowy nie zadowoli się powiedzeniem nam: czcijcie, składajcie hołdy, miłujcie Boga Wcielonego? Dlaczego żądają od pokłonu czci i uwielbienia dla Serca Jezusa?

Kiedy np. ktoś nam mówi o jakim człowieku, że posiada dobre i wielkie serce, my wiemy co mamy przez to rozumieć. Nasza myśl odnosi się do jednej władzy jego duszy, a nie do jakiegoś organu ciała. A jednak Kościół nie myli się, kiedy, po wyraźnem objawieniu Chrystusa Pana, przedstawia nam Serce Jezusa ku czci, wdzięczności i miłości naszej.

Dlaczego przedstawia się nam Serce Jezusa jako przedmiot miłości? to temat dzisiejszej nauki.

W chwili, której nabożeństwo do Boskiego Serca zostało ustanowione, heretycy zarzucali Kościołowi, że to nabożeństwo jest nowe, wiekom ubiegłym nieznane. Ale łatwo było im odpowiedzieć, że Serce Jezusa, odkąd je otwarła włócznia żołnierza, było przedmiotem stałej, tkliwej pobożności dusz świętych, oddanych rozpamiętywaniu bolesnych tajemnic odkupienia. Męczennicy — mówi Euzebiusz — czuli się wzmocnieni u źródła wody żywej, co wytrysła z Serca Jezusa. Doktorowie Kościoła widzieli, jak z przebitego boku Jezusa

wyszedł Kościół promieniejący pięknością [1]. Święci: Chryzostom, Augustyn, Bazyli, Grzegorz Nazyanzeński, Efrem, Cyryl Aleksandryjski, opiewali chwałę tej Krwi najśw., co wytrysła z Serca Jezusowego. Rozkochany w Jezusie Bernard św., seraficzny doktór Bonawentura, uciekali się do Serca Jezusa, jako do schroniska pokoju i wolności [2], jako do przybytku, w którym Oblubieniec dusz odsłania swe tajemnice [3]. Doktor Anielski, św. Tomasz, rozpatrywał w gorliwem rozpamiętywaniu Serca Jezusa, znak przeznaczenia do nieba [4]. Nakoniec wszyscy wielcy mistycy średnich wieków czcili, wielbili, miłowali najtkliwszą miłością to Serce najśw., które Chrystus Pan Sam w tych ostatnich czasach ukazał jednej ze swych najczystszych miłośnic, żądając dla Niego kultu wdzięczności i miłości. I kult ten szczególny został zaprowadzony w całym katolickim świecie, zatwierdzony najwyższą powagą namiestników Chrystusowych.

Ci, którzy niemądrze chcieliby uwłaczać czci Serca Jezusa, nie wiedzą, że tem samem potępiają najtkliwsze wspomnienia, czcigodne praktyki naszego codziennego życia i stawiają się w sprzeczności sami z sobą. Bo czyż oni choć raz w życiu nie uczcili szczerze jakiejś rzeczy ze względu na to, co ona przedstawia? Czyż nie czczą upominku, portretu i t. p.? Nie szanują zapewne tych przedmiotów dla nich samych, ale ze względu na osobę, która ich używała. Jest to właściwością naszej natury, że lubi przywiązywać swe najmilsze wspomnienia, najtkliwsze uczucia, do drobnych przedmiotów. Pod tym względem nie zmienimy naszej natury; nie dokażemy tego, by jakiś ojciec, matka, dziecko, przyjaciel, nie rozczulali się wobec obrazu bez wartości, lub wobec wiązanki włosów, rąbka sukni, zeschłego kwiatka, niegdyś zerwanego ręką umiłowaną. Kiedy patrzymy na te przedmioty, wydaje się nam, że to osoby drogie wychodzą z grobów, zbliżają się do nas, by rozniecić naszą miłość. Krótko mówiąc, my mamy instyktowne poszanowanie dla znaków. Z czego wynika, że gdyby Przenajśw. Serce Jezusa było tylko symbolicznym znakiem jakiegoś przymiotu, lub

[1] Św. Cyprjan.
[2] S. Bern. Tractat. de Pass. c. 3.
[3] Św. Bonawentura.
[4] In cap. XIX Joan.

jakiejś cnoty Chrystusowej, to już cześć nasza dla Niego byłaby rzeczą najsłuszniejszą, bo ostatecznie jej najwyższym przedmiotem byłoby coś Boskiego. Tembardziej więc Serce Jezusa godne jest czci naszej, że jest złączone z Osobą Słowa. A nie wolno nam pod klątwą rozdzielać żadnej części człowieczeństwa Jezusowego od Jego Boskiej Osoby[1]. Osoba jest niepodzielna. Ponieważ Pan nasz jest Bogiem, więc cześć Boską oddajemy i Ciału i Sercu Jezusa w zjednoczeniu z Boską Jego Osobą.

A nadto Serce Jezusa nietylko jest godłem, ale i siedzibą, poniekąd narządem Jego Bosko-ludzkiej miłości. Serce człowieka bije w takt silnych uczuć i wzruszeń, których dusza doznaje. Stąd te wyrażenia Pisma św., które również znajdujemy we wszystkich językach: „Moje serce zadrżało... serce miłosierne... serce rozradowane... trwoży się... jest smutne...” Nie! serce, które bije w naszej piersi, nie jest obce miłości. Mówić, że serce bije miłością, to nie jest tylko poetycznem wyrażeniem, ale jest pod pewnym względem prawdą psychologiczną.

Pytanie, dlaczego właśnie *Sercu* Jezusa składamy cześć szczególną. A dlaczego ludzie odnoszą do serca uczucia, szlachetne popędy i bohaterskie poświęcenia? Dlaczego sercu dobroczyńcy obdarowany składa zapewnienia swej wdzięczności? Dlaczego we wszystkich językach i myślach ludzkich serce jest uważane za *siedzibę czułości i źródło uczuć?* Człowiek nabiera wartości nie przez rozum, zdolności, wiedzę, lecz przez swoje serce. Serce stanowi człowieka. Z serca wypływa złe i dobre; co w sercu, to na ustach. W sercu zapala się ogień geniuszu i święty płomień cnoty. Z Serca wytryskają wielkie myśli, natchnienia światła, zdolność poświęcenia się.

Moraliści, literaci wyrażają się o sercu tak samo jak Pismo św., jak Ewangelja. We wszystkich językach dwa te przedmioty są nierozdzielne: serce i miłość; serce to miłość,— miłość to serce.

Więc nie dajmy się uwodzić tej przesadnej surowości, która pod pozorem religji ukrywa suche abstrakcje filozoficzne

[1] Concil. oecum. V. can. 7.

ani tym ciemnym krytykom, o których można powiedzieć, że są nieprzyjaciółmi Serca Jezusowego.

W sercu znajduje się jeszcze najpiękniejszy, najwznioślejszy dar miłości: krew. Serce, ten żywy zbiornik krwi, swemi rytmicznemi uderzeniami ścieśnia swe ruchome brzegi i wypycha nieustannie swe purpurowe fale, które wszędzie roznoszą życie; bo krew — to życie. Więc krew, to ostatni wyraz miłości. Miłość daje, a kiedy dała swe dary, swój czas, swe pieszczoty, swe pociechy, swe usługi, swe troski, swój spokój — to chce jeszcze więcej uczynić i w zapale swej hojności woła: dam za ciebie i krew swoją! Tu już jest kres miłości. Kiedy krew płynęła aż do ostatniej kropelki, kiedy serce wyczerpane bić przestaje, kiedy cienie śmierci zstępują na tego, co się poświęcił: można o nim powiedzieć, że doszedł do kresu miłości. Do końca umiłował! I dlatego nad wszystkich innych czcimy męczenników wielkiej sprawy; dlatego nad wymownych mówców przenosimy świętą miłość ojczyzny skromnego żołnierza, z którego przebitej piersi sączą ostatnie krwi krople.

A teraz rozumiemy, dlaczego Chrystus Pan i Kościół przedstawiają Serce Jezusa ku najtkliwszej naszej czci. My byśmy może widzieli w Jezusie tylko miłość nieskończoną Boga w darach, które nas wybawiają od śmierci wiekuistej i udzielają nam pełności nadprzyrodzonego życia. Ale Kościół święty, w myśl Jezusową, ukazuje nam w Chrystusie Panu i miłość ludzką. Powiada nam, że ta miłość była największym aktem, na jaki się zdobyć może wola ludzka; że była najczystszem, najświętszem uczuciem, jakie kiedy może poruszać serce ludzkie i wydobyć z niego najdroższy swój dar — krew! O nie, nie, Zbawco nasz drogi! miłość niezmierna, tkliwa, hojna, jakąś nam okazał, nie jest tylko ześrodkowana w Twem Bóstwie, w Twej duszy; ona miała jeszcze swój odźwięk w Twem Sercu. W Twojem to Sercu wzięła swój początek rzeka wspaniała miłościwego odkupienia! Słusznie zatem powiedziałeś, ukazując swe Serce: „Oto Serce, co tak umiłowało ludzi!"

Twe Serce było wzruszone, kiedy spoglądając na rzesze, umierające z głodu, wołałeś litośnie: Żal mi ludu![1]. To Serce Twoje było wzruszone, kiedy, gromadząc koło Siebie

[1] Marek VIII. 2.

uczniów swoich, nazwałeś ich przyjaciółmi [1], dziatwą Serca Twego [2]). Twe Serce rozradowało się, kiedy przebaczało grzechy Magdalenie, co wielce umiłowała; — niewieście, co się dotknęła kraju Twej szaty. To Serce było zasmucone, kiedy Żydzi, patrząc na Twą boleść i łzy przy grobie Łazarza, mówili między sobą: „Oto, jako go miłował! [3] To Serce Twoje przenikła boleść niewysłowiona, kiedy, wnikając wzrokiem proroczym w przyszłość, czuło klęski, jakie spaść miały na miasto i lud umiłowany. To Serce Twoje doznało wzruszenia, kiedyś wyrażał uczniom swą gwałtowną żądzę cierpienia i ustanowienia Sakramentu miłości: Mam być chrztem ochrzczon, a jakom jest ścieśnion, aż się wykona? [4] Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami, pierwej niżbym cierpiał [5]. To Serce Twoje było ściśnione smutkiem, kiedy w Getsemani stanęła Ci przed oczyma męka najboleśniejsza, a dla miljonów, z ich winy, bezowocna. To Serce Twoje spłonęło w płomieniach miłości, kiedy z umierających Twych ust wydobywał się okrzyk dusz żądzy: Pragnę [6]. Ach, najmilsi, przybliżcie ucho swe do piersi Jezusa, a usłyszycie, jak to Serce, niby harfa święta, wygrywa na wszystkich tonach rzewne hymny nieskończonej ku nam miłości!...

Ale patrzcie! oto Krew! — wszędzie krew! — Krew w grocie konania, krew na posadzce pretorjum, krew na drodze kalwaryjskiej, krew u stóp krzyża i krwi strumienie, by zastąpić tę krew skażoną, jakąśmy winni Bogu jako zadośćuczynienie za winy. Oto hojność! oto wspaniałomyślna miłość Zbawcy naszego! W dowód ostatniego wysilenia Twej miłości, rzekłeś do żołnierza: Idź do źródła i uderz w Serce! A żołnierz, jak niegdyś Mojżesz w skałę, uderza włócznią w Serce Jezusa, a z tego Boskiego Serca wytryska tajemnicza rzeka, co dopełnia oczyszczenia świata. A oko nasze może się wpatrywać przez głębiny tej rany otwartej w niewidomą ranę miłości, na jaką bolałeś, o Zbawco, od pierwszej życia chwili [7].

O Serce zranione, o Serce skrwawione Jezusa mojego! całą mą istotą uwielbiam miłuję Cię! Jakkolwiek bluźnią

[1] Jan XV. 15. [2] Jan XIII. 33. [3] Jan XI. 36. [4] Łuk. XII. 50. [5] Łuk. XXII. 15. [6] Jan XIX, 28. [7] Propterea vulneratum est, ut per vulnus visibile vulnus amoris invisibile videamus. S. Bern. III de Passion.

Tobie niezbożni, nabożeństwo, którego jesteś przedmiotem, jest wspaniałem powtórzeniem, niewysłowienie rzewnem Twych tajemnic, w których Swą miłość Bosko-ludzką nam objawiłeś. Słusznie Kościół nawołuje nas do Twych ołtarzy; nasze hołdy Tobie oddawane, to najmilsza, najwdzięczniejsza serc naszych powinność. O! tę powinność wyście, najmilsi, zrozumieli; wyście pojęli całą siłę powodów, dla których czcić mamy — nie tylko miłość Jezusa, ale i Jego Przenajśw. Serce, nie rozłączając Serca Jezusa od miłości Jezusa.

Jakiż więc był powód, że nabożeństwu do Przenajśw. Serca zaprzeczano należytych podstaw, kiedy przecież wrodzonem jest ludzkiej naturze, czcić człowieka przez zachowanie we czci jego serca? Chyba przyczyn walki Jansenistów i pokrewnych im duchów, jak Józef II i brat jego wielki książe Toskański Leopold II—walki przeciw czci Najśw. Serca szukać trzeba w ich ślepocie lub uporczywej sekciarskiej złośliwości. Z jakąż starannością przechowywano n. p. serce Henryka IV w zamku Flèche; serce św. Joanny de Chantal u. PP. Wizytek w Paryżu; świeżo serce kard. Ledóchowskiego, z wielką czcią pochowane w katedrze gnieźnieńskiej. Dlaczego Serce Syna Bożego, który stał się człowiekiem, dopiero tak późno i z takiem niedowierzaniem umieszczono na ołtarzach? Zali Serce naszego Zbawiciela byłoby mniej czcigodne, niż inne członki Jego ubóstwionego Ciała? Niezaprzeczenie ożywia się mdła wiara na widok tych Stóp świętych, ocieranych włosami Magdaleny i tak często utrudzonych w poszukiwaniu zbłąkanych owieczek Izraela; miłuję te Ręce św., których dotknięcie uzdrawiało chorych i które gładziły z pieszczotą główki niewinnych dziatek; uwielbiam te Usta, których uśmiech był tak pełen słodyczy i tkliwości, i których słowo było pociechą nieszczęśliwych; czczę te Oczy, które płakały nad grobem Łazarza i których jedno spojrzenie wywołało z oczu św. Piotra zdrój łez nieutulonych; podziwiam z zachwytem to Czoło, jaśniejące powagą myśli, to Oblicze, promieniejące majestatem Najpiękniejszego z synów człowieczych; — a przecież kiedy wzrokiem pełnym kornej miłości przenikam całą ludzką istotę mego Zbawcy i Pana, odkrywam w Nim skarb jeszcze godniejszy mego uwielbienia, odkrywam Serce, które nadawało ruch Jego nogom, dobroczynność rękom, słodycz uśmiechowi, tkliwość wejrzeniu, przedziwny wdzięk

Boskiej Jego twarzy; Serce, które było zbiornikiem Krwi Jego ofiarnej, kielichem naszego odkupienia. To też pytam raz jeszcze, jak można było podawać w wątpliwość cześć tak naturalną?! Gdyby to Serce materjalne było nam pozostawione na ziemi — choćby martwe, stanowiłoby najdroższą relikwię w skarbnicy pamiątek Kościoła świętego. Z jaką czcią oglądamy i całujemy kolec z cierniowej korony Chrystusa, cząsteczkę Jego Krzyża; z jakiem wzruszeniem zbliżalibyśmy się do szczątków Jego Serca?! z jaką skwapliwością spieszylibyśmy do Niego! żadne morza ani pustynie nie powstrzymywałyby nas w tej pielgrzymce. Wspaniałe sklepienia wzniosła sztuka nad grobami Apostołów i męczenników; do jakichże arcydzieł byłoby ją pobudziło natchnienie, gdyby trzeba było wznieść przybytek dla tego najszczytniejszego dzieła, utworzonego ręką Boga Stwórcy, jakiem jest serce Boga-Człowieka? Najmilsi, my mamy więcej, niż martwe szczątki Przenajśw. Serca, my posiadamy to Serce żywe, miłością bijące! — To Serce, które było źródłem i sprężyną życia organicznege w Chrystusie; to Serce, którego jedno uderzenie zdolne było świat odkupić, przez które objawiła się światu bezmierna miłość Słowa Wcielonego, które przestało bić na krzyżu, aby znowu ożyć w grobie; to Serce, które jest dzisiaj przedmiotem najwyższego uwielbienia, jakie Niebiosa oddają Boskiemu Człowieczeństwu; to Serce, takie jak Je Serafini oglądają, jest tu — na tym Ołtarzu! Ono nas miłuje, ono z nami współczuje... O Serce Boga i Pana mojego! mając Cię tu, na Ołtarzu, w tym świętym Przybytku, jakże miłując Cię szczerze, nadewszystko, zdołalibyśmy oderwać się od Ciebie i wracać do świata i szukać tam czegokolwiek, czegobyśmy w Tobie nie znajdowali!

Trudno zaiste pojąć, że garść jansenistów — to nie ludzkość! która czciła Krzyż Odkupiciela, wzbraniała się ugiąć kolana wobec Jego Serca? A przecież to Serce sprawiło w świecie tak wielkie cuda, jak Krzyż. Zewnętrzny obrzęd Jego czci jest tylko głośnem uznaniem tego potężnego moralnego wpływu, jaki Ono na ludzkość wywarło. Jak niegdyś podniesiesiem Krzyża św. z okrzykiem: „Bóg tego chce", poruszył Kościół całe średniowiecze i pchnął je na drogę do Jeruzalem: tak teraz wystawiając obraz Przenajśw. Serca ku czci publicznej, w całym świecie katolickim rozbudza nieznane dotąd nadzieje. Serce bowiem Jezusa przedziwny wpływ

społeczny wywiera na ludzkość całą; Serce Zbawiciela, to największy Dobroczyńca świata, to Źródło pokoju i zgody w stosunkach wzajemnych pomiędzy ludźmi i w stosunku ludzkości do Boga! Nabożeństwo do Przenajśw. Serca powstało w ukryciu murów klasztornych, wzrosło atoli wkrótce i nabrało cudownej siły, z jaką wystąpiło na widownią dziejową, dążąc do opanowania katolickiego świata. Wpływ Jego potężny na stosunki społeczne jak i na jednostki od dwóch wieków coraz wspanialej się ujawnia.

Kiedy Kościół Chrystusowy szukał ochrony przed sprawiedliwą ręką gniewu Bożego, gdzież była jego ucieczka, jego najpewniejsza obrona? — W Przenajśw. Sercu Jezusa! Kiedy nasze instytucje religijne i narodowe chciały ściągnąć na siebie błogosławieństwo Niebios i zapewnić sobie łaskę Bożą na przyszłość, gdzie szukały godła, któreby dawało im rękojmię tej opieki? — W Przenajśw. Sercu Jezusa! Kiedy chcemy, aby nasze modły publiczne czy osobiste błagania wzleciały szybszym lotem przed tron Najwyższego, kiedy w jednem słowie radzibyśmy streścić całą żarliwość naszej duszy, jakaż modlitwa wypływa z ust naszych? — „Serce Jezusa! zlituj się nad nami!"

Dzięki niebu, dzięki Boskiemu Sercu od kilkudziesięciu lat narody chrześcijańskie a nasz na czele, coraz więcej garną się do Serca Jezusa, przychodzą tu wszyscy, od najwyższych dostojników kościelnych i świeckich aż do najniższych prostaczków, ponawiać akt przymierza i poświęcenia się Sercu Odkupiciela, a wszyscy odchodzą wzmocnieni i ulepszeni przez to Serce, które jest sprawcą wszystkich zwycięstw i wszelkiej naprawy, poprawy. Przenajśw. Serce Jezusa, poznane i uczczone przez chrześcijańskie narody, to najpewniejsze dla nich źródło pokoju, wielkości, bohaterstwa i szczęścia...

O! bo dla jednostek jak dla narodów kult Serca Jezusowego jest najzbawienniejszy, najskuteczniejszy. Tą myślą zakończmy tę naukę.

Pewnego razu znajdowałem się nad brzegiem oceanu Atlantyckiego. Z wysokiej skały przypatrywałem się rozhukanym bałwanom morskim, które w bezsilnym swym gniewie rozbijały się o skały nadbrzeżne. Długo wsłuchiwałem się w tę pieśń majestatyczną wzburzonych żywiołów. Zadumany zatopiłem wzrok w głębiny oceanu i mimowoli nasunęły mi

się słowa Psalmu: Dziwne nawałności morskie dziwny na wysokościach Pan[1]. O oceanie! jak ty majestatycznie opiewasz chwałę Stwórcy przedziwnem burzeniem się twych fal! O, gdyby to ludzie poznali skarby, jakie ukrywasz w niezmiernych głębinach twoich! I znowu przyszło mi na myśl to słowo Proroka: Przystąpi człowiek do serca głębokiego, a Bóg wywyższon będzie[2]!? Zapomniałem o morzu, o głębokich wodach, a wpatrywałem się okiem ducha w ocean miłości, w Serce Jezusa. Ach! ono swemi najczystszemi i najświętszemi drganiami śpiewa Panu chwałę doskonałą i z świętych głębin swoich wysyła tym, co się doń zbliżają, łaskę przemienienia, którego celem najwyższym jest chwała Boża. Ach, bracia! pójdźcie szukać tej łaski w tym oceanie miłości, w otwartem Sercu Jezusa! To Serce Najświętsze jest otwarte, nietylko jako księga miłości, z której uczymy się trzech wielkich lekcji chrześcijańskiego życia: czystości, cichości i pokory — „Uczcie się odemnie, żem cichy i pokornego Serca," Serce Jezusa nietylko jest otwarte, jako siedziba i mieszkanie, w którem pozostawać mamy przyjaźnią, wykwitającą z łaski uświęcającej, „trwajcie w miłości mojej," ale przedewszystkiem Serce Jezusa jest otwarte jako skarbiec z którego ręką modlitwy czerpać możemy zdroje żywota, t. j. łaski niezbędne do nadprzyrodzonego życia.

Zbliżcie się do Serca głębokiego, do Serca Jezusa wy, co usiłujecie nabyć mądrości, a nauczcie się, że to nie jest ostatni kres waszych wysileń; bo wszelka wiedza jest niedoskonałą i jałową, kiedy opromienia tylko umysł, a nie uszlachetnia serca — kiedy jak w Chrystusie, nie jest ukoronowana miłością.

Zbliżcie się do Serca głębokiego, do Serca Jezusa, wy, których grzech podli i hańbi, a nauczcie się tutaj, jak go obżałować. Co wam ukrywa brzydotę grzechu, co was trzyma z dala od Boga i co wam każe mówić: jam zbyt zawinił, bym otrzymał przebaczenie — to niewiadomość i nieufność. Rozproszą się ciemności i wstąpi otucha do serca, gdy spojrzycie na Serce Jezusa zranione, rozdarte, przebite dla nieprawości naszych, — kiedy usłyszycie rzewny i słodki głos Jezusa: Syn

[1] Ps. 92. 4. [2] Ps. 63. 7.

człowieczy przyszedł i przychodzi codzień na ołtarze aby zbawił, co było zginęło [1].

Zbliżcie się do Serca głębokiego, do Serca Jezusa, dusze oziębłe, które dzielicie waszą miłość między Boga a stworzenia; patrzcie na to Serce, na tę przepaść czci, uwielbienia i zupełnego poświęcenia się Majestatowi Bożemu, — a przekonani, że nie można służyć dwom panom, powiecie z Jezusem, W tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba żebym był [2].

Zbliżcie się do Serca głębokiego, do Serca Jezusa, wy, co cierpicie, i w cierpieniu narzekacie, — a wyczytajcie w głębokich ranach tego Serca, jak potrzebną jest boleść do ekspiacji grzechu, a zmienicie wasze szemrania i skargi na miłosne fiat Jezusowego Serca.

Zbliżcie się do Serca głębokiego, do Serca Jezusa, wy, których oburza egoizm wieku naszego; posłuchajcie tego wzniosłego wyznania: Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas [3]. Wydajcież się i poświęćcie się, jak On! Mężowie apostolscy, idźcie na zdobycie świata; dziewice poświęćcie się na usługi nędz ludzkich; chrześcijanie wszelkiego stanu, oddajcie się wspaniałomyślnie dziełom miłosierdzia i odrodzenia społecznego. Kochajcie, jak kochał Jezus, a Bóg wywyższon będzie! Dziś przeciw wszystkim powstają prawdom; osłabione umysły pozostają nieczułe na najsilniejsze dowody, którymi posługuje się umiejętność teologiczna, by dowieść swych prawd objawionych.

Idźcie szukać w Sercu Jezusa najwyższego, najsilniejszego ostatecznego dowodu — dowodu miłości. Kiedy bluźnierstwa lżą Boski majestat Jezusa, my błogosławmy Go naszą miłością. *A myśmy* uwierzyli miłości [4]. Amen.

[1] Mat. XVIII. 11. [2] Łuk. II. 49. [3] Galat. II. 20.
[4] Jan. IV. 16.

KAZANIE SZÓSTE.

Symbole miłości Serca Jezusowego. Płomienie.

Przystąpi człowiek do Serca głębokiego, a Bóg wywyższon będzie.

Ps. LXII. 7.

Zdaje się jakoby Psalmista Pański natchnionym wzrokiem oglądał wspaniały rozkwit czci Serca Jezusowego. Kiedy wypowiadał to za dni naszych iszczące się proroctwo Przystąpi człowiek... Punktem kulminacyjnym tego nabożeństwa jest rzewna uroczystość Serca Jezusowego, którą sam Boski nasz Zbawiciel naznaczyć raczył, a która wszystkie inne streszcza. Bo czem są uroczystości kościelne? pamiątką, rocznicą jakiejś ongi spełnionej tajemnicy. Otóż wszystkie tajemnice mają swe źródło, swe ognisko i swój natkliwszy wyraz w Sercu Jezusa; wszystkie wytrysły z Jego Serca, — z nadmiaru Jego ku nam miłości.

Dla nas Polaków, którzy wszystko więcej sercem pojmujemy, uroczystość Najsł. Serca ma jeszcze i ten szczególniejszy wdzięk, że ją w znacznej mierze wyjednał u stolicy św. naród nasz, nasi biskupi, nasz król i córa Polski, królowa francuska, Marja Leszczyńska.

I cóż wam powiem o tem Boskiem Sercu, by nie ostudzić waszego zapału, by nie obniżyć wysokiego nastroju? Ach! wobec tego ogniska Bosko-ludzkiej miłości możeby wypadało zanucić hymn uwielbienia i podzięki, — albo raczej nastroić nasze uczucia do skarg Jeremiasza Proroka, ronić łzy na widok niewdzięczności, które krwawią Boskie Serce Jezusowe w Sakramencie miłości! O! bo i wśród nas, o Jezu, w Eucharystycznym Twym Ogrójcu, jak niegdyś w Getsemańskim, widzisz, jak się złość ludzka przeciw Tobie gotuje; — i tu cały ciężar nieprawości i niewdzięczności ludzkich przytłacza

Twe smutne aż do śmierci Serce! i tu wśród nas, zamiast Taboru, sromotną masz Golgotę; w Tabernakulum słyszysz urągania i przekleństwa; odczuwasz męki przybicia do krzyża; miljonowe grzechy okrutniej, niż włócznia Longina, przebijają Twoje Najświętsze Serce!

My przynajmniej, wierna trzódka Jezusowa, starajmy się pocieszać żądne pociechy Serce Jezusa; z żywą wiarą, z gorącą miłością, przystąpmy do Jezusa, by się w nas i przez nas ściła przepowiednia Proroka: „Przystąpi człowiek do Serca głębokiego, a Bóg (Jezus eucharystyczny) wywyższon będzie".

W poprzednich naukach wyjaśniłem naturę, ważność i cel tego najtkliwszego nabożeństwa; w dzisiejszej i w trzech następnych naukach przystąpimy do Najsłodszego Serca i z błogosławioną Marją wdzięcznie a miłośnie wpatrywać się w Nie będziemy tak, jak Ono jej, a przez nią nam się objawiło.

„Pewnego razu, mówi ta Święta, modląc się przed utajonym w Najśw. Sakramencie Jezusem, widziałam Jego Serce jaśniejsze niż słońce, przezroczystsze niż kryształ; ujrzałam Je jakby na tronie ognistym, na wszystkie strony rzucające płomienie; rana, którą Mu otworzono na krzyżu, była uwydatniona; korona cierniowa otaczała serce, z którego krzyż wykwitał".

Wyjaśnimy sobie te cztery symbole, pod którymi Boski Zbawiciel odsłania nam miłość swego Najśw. Serca i daje jakby komentarz, plastyczne wyjaśnienie tych swoich słów: co *tak* umiłowało. — Dziś tylko *płomienie*, weźmiemy za przedmiot naszego rozmyślania.

Płomienie — Symbol miłości Jezusowej.

Co znaczą płomienie, wybuchające z Serca Jezusowego? Zanim odpowiem na to pytanie, wyświetlę wprzód znaczenie godła, symbolu. — Symbol nie jest tylko prostym obrazem. Dowodem tego jest już to, że obraz przyjmuje nazwę przedmiotu, jaki przedstawia; podczas gdy symbol odnosi się do właściwości wyobrażonego przedmiotu. Obraz bezpośrednio przedstawia tylko rzeczy zewnętrzne rysy, kontury; symbol idzie do najwnętrzniejszych przymiotów,

które stawia przed oczy. Dowodzą tego symboliczne znaki, ustanowione przez Chrystusa Pana, dla wyrażenia łaski, jaką Sakramenta święte w duszy sprawują. Obraz zawdzięcza sztuce formę czysto zewnętrzną, która daje mu, to czem jest; symbol zawdzięcza samej naturze rzeczy podobieństwo, stosunkowość i zgodność, które go wiążą z przedmiotem wyobrażonym, którego jest żywym i obecnym przejawem.

Symbol więc, — to uzmysłowienie, wyobrażenie służące do oznaczenia w sposób zmysłowy rzeczy czysto moralnej. Lew np. jest symbolem siły; serce symbolem miłości. Już samo *Serce* Jezusa symbolicznie przedstawia nam niezmierną, niewysłowioną miłość Jezusa. Ale Boski nasz Zbawiciel wiedząc że my ludzie złożeni z duszy i ciała wszystko w zmysłowej szacie pojmujemy, chciał nam tą Swą Boską miłość uzmysłowić, uwypuklić w czterech symbolach.

Dlaczego powszechnie obieramy *serce za symbol miłości?* Dlatego, że jak już w poprzednich naukach wykazałem, pomiędzy sercem a miłością i innemi życia wnętrznego uczuciami ścisły zachodzi stosunek tak, że serce jest tych uczuć a zwłaszcza miłości naturalnym godłem i ujawniającym organem. Chociaż bowiem nowsi psychologowie i filozofowie nie twierdzą, jak dawni, że serce, duszą ożywione, jest źródłem czyli organem miłości i innych czułych uczuć duszy, lecz to przypisują raczej nerwom połączonym z mózgiem; jednakowoż w sercu znajdują się powody, dla których jest ono symbolem, godłem prawdziwem i naturalnem miłości i całego wnętrznego życia.

Wszystkie ludy, mówiliśmy wyżej, słowa „serce" używają do oznaczenia miłości i wnętrznego życia człowieka tak, że sam wyraz lub obraz serca przywodzi na pamięć miłość, różne duszy właściwości i uczucia.

Nie inaczej wyraża się Pismo św. w rozlicznych miejscach, gdzie miłość przypisuje sercu. Podobnie Kościół św. wypowiada się w modlitwach swoich. „Niechaj Bóg zapali ogień miłości swojej w sercach naszych. Napełnij serca miłością". itd.

Sztuka chrześcijańska, krystalizująca nasze wierzenia, przedstawia Świętych z symbolem serca, dla oznaczenia ich miłości, jak św. Angustyna, św. Franciszka Salezego, św. Teresę...

Jakiż z tych uwag wysnuć musimy wniosek? Ten, że nie samowolnie wszędzie i stale serce jest uważane za godło miłości i wnętrznego życia, lecz że w samej naturze musi tkwić pomiędzy niemi powinowactwo, wzajemność tak, by serce było naturalnym miłości symbolem. Naturalny ten stosunek polega na tem, że miłości i innym poruszeniom duszy, osobliwie gwałtowniejszym, odpowiadają pewne czułe uczucia serca. W miarę większego lub słabszego wstrząśnienia nerwów, silniejsze lub słabsze są bicia serca. Tak nauczają nowsi fizjologowie". Serce człowieka, mówi Claude Bernard, nie jest tylko głównym organem krążenia krwi, ale jest jeszcze ośrodkiem, w którym zbiegają się i mają oddźwięk wszystkie zmysłowe wrażenia nerwowe[1]". Te poruszenia wtedy najbardziej serce odczuwa, kiedy człowiek doznaje smutku, silniejszych uczuć miłości, wesela.

Wzajemny stosunek serca i miłości potwierdzają również żywoty Świętych. W świętym Piotrze z Alkantary miłość Boga i bliźniego, rozlana w jego sercu, niekiedy taki wzniecała żar, że dla uśmierzenia go musiał wychodzić z celi, i ochładzać się na zimnem powietrzu[2]. Toż samo czytamy o św. Stanisławie Kostce, który zimną wodę musiał przykładać na piersi rozpalone miłości ogniem. Serce św. Filipa Nereusza taką płonęło miłością, że się rozszerzyło, że mu pękły dwa żebra; biło tak gwałtownie, że niekiedy całem wstrząsało jego ciałem... Podobne skutki miłości widzimy u św. Katarzyny Seneńskiej, u św. Teresy, u św. Magdaleny de Pazzis i innych Świętych.

Mamy więc silne powody do uważania serca za symbol naturalny miłości i całego wnętrznego życia. A co mówimy o ludzkiem sercu, toż samo stosuje się do Boskiego Serca Jezusowego. Chrystus bowiem jak jest współistotny Ojcu wedle Bóstwa, tak jest nam współistotny wedle człowieczeństwa, podobny do nas we wszystkiem prócz grzechu"[3]. Zatem i w Zbawicielu zachodzi ścisły stosunek pomiędzy sercem a miłością i innemi duszy uczuciami. Serce Jezusowe tem większych doznawało wzruszeń, im większą przez całe życie płonęło ku nam miłością.

A jak samo Serce, tak więcej jeszcze miłość Jezusową

---

[1] Cfr. Sur la physiologie du coeur. [2] Act. SS. d. 19 oct. t. 8.p. 757.
[3] Denziger n. 134.

wyobrażają i uwydatniają *płomienie*, buchające z Boskiego Serca. Te symboliczne płomienie, to plastyczny wyraz, jakby skrystalizowanie słów Jezusowych: „Oto Serce, *co tak umiłowało ludzi*“.

Cóż więc oznaczają te symboliczne *płomienie? Miłość niezmierną;* miłość *niewysłowienie tkliwą;* miłość *nieskończenie hojną, ofiarną* Boskiego Zbawcy Naszego*).

O któż tę miłość pojmie, kto ją wysłowi? Wyższa ona niż niebo, — głębsza niż ocean, — rozleglejsza niż wszechświat, — dłuższa, że tak powiem, niż wieczność. „Złączmy, mówi pewien pisarz duchowy [1], miłość wszystkich Apostołów Męczenników, Wyznawców, Dziewic, — słowem wszystkich Świętych, którzy po wszystkie wieki zdobili Kościół Boży; zgromadźmy, mówię, wszystkie te gorące uczucia i zamknijmy je w jednem sercu; — przydajmy do tego cały żar, jakim dziewięć chórów anielskich płonie ku Bogu; — uwieńczmy to wszystko owym cudownym ogniem, co płonie w Niepokalanem Sercu Najśw. Bogarodzicy, — a wtedy będziemy mieli słabe zaledwie odbicie miłości Pana Jezusa, jaką pała ku każdemu z nas, pomimo całą podłość i nie godność naszą. O! zaiste ta miłość, to cud wielki, niepojęty! My sami nienawidzimy siebie dla nieprawości, któreśmy popełnili,—nie możemy nieraz znieść widoku swej nędzy, — ciężko nam uznawać w sobie tyle zepsucia, tyle rzeczy pogardy godnych, a jednak mimo to wszystko słodki nasz Jezus miłuje nas miłością niewypowiedzianą, hojną, ofiarną, gotowym będąc, jak to jednemu ze sług swoich objawił, zstąpić na nowo z nieba i dać się ukrzyżować za każdego z nas. Takiej to miłości pełne jest Serce Jezusa!

Myślmy, wysilajmy swój umysł, by sobie wytworzyć najwznioślejsze pojęcie, ideał kochania, — o nie! wszelkie nasze pomysły będą zaledwie bladym zarysem Jezusowej ku nam miłości! Cóż to znaczy, wedle naszych pojęć, kochać doskonale, z całej siły duszy i serca? Czy może oddać wszystkie swe myśli, wszystkie swe uczucia, swoje życie osobie umiłowanej? Czy pozbawić się wszystkiego, by wzbogacić przedmiot swego ukochania? Czy stracić swe istnienie, aby je zachować umiłowanemu? Czy przeistoczyć się w niego

[1] Faber. *) *Uwaga:* Można tu w streszczeniu podać to co o tej miłości mówią w nauce 4-ej.

tak, by myśleć tylko jego myślą, miłować jego miłością, żyć jego życiem, zjednoczyć się z nim w tak doskonały sposób, by dwie dusze były jedną duszą, dwie istności, — jedną istnością? Taką byłaby miłość serca ludzkiego, podniesiona do najwyższego szczytu, miłość idealnie pojęta, miłość tak wzniosła i tak szczytna, że nie bylibyśmy w możności wyobrazić jej sobie, gdybyśmy nie mieli żywego jej ideału w Chrystusie.

Bóg-Człowiek w taki umiłował nas sposób, umiłował od wieków, umiłował nieskończenie więcej. Nie istnieliśmy jeszcze, a już Twoja miłość, o Jezu, dostrzegła nas w naszej nicości; myślałeś o naszem szczęściu, zanim powołałeś nas do bytu. Znając rzeczy przyszłe, wiedziałeś z góry jakimi będziemy, jakimi jesteśmy może w tej chwili: większymi lub mniejszymi niewdzięcznikami! Twoja miłość nie zniechęciła się smutną perspektywą naszej obojętności i wzgardy! Człowiek, jak my, oddałeś nam wszystko, co człowiek dać może swoim bliźnim; dałeś nam swoje prace, swe myśli, swe uczucia i strapienia duszy, — wszystkie godziny i chwile swego istnienia, — dałeś najboleśniejszą i najsromotniejszą swą mękę — Jako Bóg-Człowiek wydajesz i wyczerpujesz dla nas skarby swego Bóstwa i człowieczeństwa; posuwasz hojność swych darów tak daleko, że już nic więcej dać nie możesz, chyba, co niemożliwe, uczyniłbyś nas bogami, a Siebie byś zniszczył! I tak wyczerpnąwszy wszystkie dowody miłości, Serce Twoje, o słodki Jezu, żalić się musi, że już więcej uczynić nie może: „Cóż więcej uczynić mogłem winnicy mojej (umiłowanej duszy człowieka), a nie uczyniłem?!“

Jezu nasz kochany wie, że miłość żyje tylko poświęceniem, więc nie chce innego życia, jak tylko w ciągłej ofierze, w nieustannem cierpieniu. Miłość zatwierdza się śmiercią; On wie o tem i umiera za nas! Zbawiciel w swej męce ostatniej cierpi tyle mąk, w ofierze krzyżowej tyle prowadzi ofiar, że w swym jednym zgonie znalazł sposób umierania tysiącem śmierci. Niezadowolona ofiarą krzyżową miłość Jego, na tysiącznych ołtarzach wznawia za nas ostatni wysiłek golgockiego kochania! Grób, który kończy wszystkie miłości, nie ma mocy nad Jego Sercem. Jak żyjąc na ziemi, przyjął nasze podobieństwo, — tak po zgonie zostawia w Przenajśw. Sakramencie sposób przemieniania nas wszystkich w Siebie. On chce wejść w nas, a nas wprowadzić w Siebie; chce

opuścić Siebie, by wniknąć w nas, a równocześnie wywieść nas z samych siebie i zagubić w Sobie; i dlatego daje się i naszym ciałom i naszym duszom jako Boski Pokarm; staje się dosłownie naszem pożywieniem „tuczy Bogiem dusze nasze na żywot wieczny“[1]. Tu, o dobry Zbawco, Twoja Krew Najśw. przechodzi poniekąd w naszą krew; Twoje Jestestwo łączy się, nie zlewając się jednak w jedno, z naszem jestestwem; Twoja Dusza przenika naszą duszę; Twe życie płynie w naszem życiu. Każdy z nas, — to niejako Ty sam, mnożący swoje Serce przez wszystkie serca, które uświęcasz i z Sobą łączysz — mnożący swoje istnienie przez wszystkie istnienia, które poświęcasz i ubóstwiasz. Miłość Twoja nie zadowoli się, aż kiedy nas wszystkich tak pogrążysz w swej Istocie, iż będziesz zmuszony miłować nas tąż samą miłością, jaką swoje najwyższe, Boskie miłujesz doskonałości“.

Oto w słabych zarysach obraz miłości Jezusa dla nas, którą symbolizują *płomienie*. One to winny nas wyleczyć z tej złowieszczej, duchowej choroby — jaką jest brak wiary praktycznej w miłość Boga ku nam.

Najtrudniejszem zadaniem Religji jest, wpoić w nas to żywe przekonanie, że Bóg nas miłuje. Mając to przeświadczenie, człowiek staje się zdolnym miłować Boga i zatwierdzić tę swoją miłość wszelaką ofiarą. Bez tego przekonania wiara w nas jest martwa jak u protestantów, i staje się dla duszy tylko źródłem nieustannych cierpień, bo tak jak serce boli, kiedy miłości nie może w sobie rozbudzić, tak też boli je, kiedy nie może jej samo odczuć. Cóż jest najpewniejszym środkiem, aby nie zbłądzić w rzeczach wiary? Wierzyć głęboko w miłość Boga ku nam, odpowiada św. Jan.

Głośni herezjarchowie dlatego oderwali się od łona Kościoła Chrystusowego, że niedostawało im tej wiary. Dlaczego Arjusz nie chciał uznać tej prawdy, że Syn Boży przybrał w łonie najśw. Dziewicy ludzkie ciało? Bo nie miał dość silnej wiary w miłość Bożą. Dlaczego Luter odrzucił Sakrament Pokuty, a Kalwin Przen. Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej? Bo brakło im wiary w nieskończone miłosierdzie Boga. Dlaczego Jansen, choć uznał Sakrament Ołtarza, powstrzymywał przecież od Niego, i tylko małej cząstce ludzkości dawał nadzieję zbawienia? Bo nie dość ufał Bożej Mi-

[1] Tertulian.

łości. Dlaczego w naszych czasach niedowiarstwo rozszerza się tak powszechnie i tyle umysłów uporczywie powstaje przeciw Bogu? O! nie, nie dlatego, że obecnie rzekomo więcej rozwinęły się umysły ludzkie, lecz powodem tego jest to, że zacieśniły się serca; nie dlatego, jakoby ludzie przez jaśniejsze poznanie dopatrzyli się w Bogu stron ujemnych, lecz dlatego, że ludzie nie mogą uwierzyć, ażeby Bóg ich miłował, bo nie są zdolni odpowiedzieć Mu miłością. Miłość jest tym płomieniem, który rozpala światło wiary; a że w obecnej dobie daje się czuć powszechne oziębienie uczuć, stąd i wiara się rozwiewa pod wiewem tego grobowego chłodu.

O! Boże Zbawco, któryś nas umiłował aż do szaleństw krzyża, cóż uczynisz, aby nas podźwignąć z tego upadku? Czem rozgrzejesz zastygłe nasze serca? Pewnego dnia ukazał się Chrystus Pan pokornej swej służebnicy, w kościele na ołtarzu. Z otwartej piersi Zbawiciela biły jasne płomienie, a wśród nich płonęło gorejące Serce: „Oto Serce, które tak ludzi ukochało!" — rzekł Chrystus. I od tych płomieni rozgorzał Kościół św., wierni nowem zaczęli żyć życiem; serdeczne, gorące uczucia ożywiły stosunek ludzi do Boga, stopniały lody, które niosły martwotę katolickiemu światu. Pod wpływem tego tkliwego Serca w płomieniach, miłość zajęła miejsce bojaźni w stosunku do Boga, upowszechniły się Komunje św., przybywa Kościołowi Świętych, rozszerza się cześć Niepokalanej Dziewicy, rośnie zastęp dziewic, poświęconych Bogu, reformują się stowarzyszenia religijne, kapłaństwo staje się coraz potężniejsze, miłość bliźniego, dobroczynność rozwijają się w sercach ludzkości, bo poznały nieskończoną Miłość i Miłosierdzie Boga. Żywotność Kościoła św. rośnie w miarę, jak podnoszą się uczucia miłości rozbudzone objawieniem Przenajśw. Serca buchającego płomieniami miłości Bosko-ludzkiej.

O! jak więc cenne, jak niezmierne korzyści sprowadza to nabożeństwo do rozpłomienionego miłością serca, na społeczeństwa jak na jednostki. Zaiste, niema dzielniejszego środka do rozpłomienienia miłością serc ludzkich, nad to nabożeństwo! Wszystko tchnie tu miłością: jego przedmiotem jest miłość Boga; jego celem — zadośćuczynienie za zniewagi Boskiej miłości; jego przejawami są ćwiczenie się w Boskiej miłości. Chrystjanizm, to dzieło miłości w swym początku,

w swym rozwoju i w swem uwieńczeniu. Z żadnem więc nabożeństwem nie może identyfikować się tak, jak z nabożeństwem do Serca Jezusa. Miłość Boga wymaga kultu miłości.

A jednak, kiedy Przenajśw. Serce tak gorącem biciem zaświadcza nieśmiertelne życie Chrystusa na ziemi, wrogowie Jezusa usiłują święcić publicznie Jego pogrzebanie! O Boskie Serce, mścij się za ich niewdzięczności, zatapiając je w głębiach Swego nieprzebranego miłosierdzia! Dzisiaj czasy tak ciężkie, przyszłość tak niepewna, stosunki z ludźmi tak pełne cierni i goryczy, że nie mogą żyć bez wpadania w rozpacz i zwątpienie ci, którzy nie czerpią sił i ufności w Przenajśw. Sercu, — nie rozgrzewają się płomieniami Jego miłości i nie zatapiają się w Jego dobroczynnych głębinach...

Choć to święte Serce niewysłowioną miłością bije dla nas w przybytku ołtarza, choć może i dzisiaj zstąpiło do naszej duszy, jakżeż mało chrześcijan wyczuwa Jego boleści i odwzajemnia się Mu swą miłością! Nasza pobożność tak jest niewytrwała, że krótka chwila adoracji nas męczy, a dłuższa Msza św. wyczerpuje naszą cierpliwość...

O Boskie Serce! Ty nieustannie myślisz o nas, — a my nędzni, jakże krótkie chwile Tobie poświęcamy! A przecież dusza nasza potrzebuje oparcia na Tobie; wśród burz tego żywota, gdzież się schronimy, jeśli nie w Twem Sercu? O Boskie Serce, otwórz się dla nas; osłoń skrzydłem Twojej opieki Kościół Twój święty, który jak gołębica arki Noego nie ma dzisiaj prawie w całej Europie ani stopy wolnej ziemi opartej pod swoimi nogami; bądź mu tą tajemniczą opoką na której oparty, przetrwa bezpiecznie wszystkie wichry i burze, huczące nad głową! Otwórz się, Przejnaśw. Serce, dla wszystkich wiernych, którzy wznoszą do Ciebie błagania i ofiarują przebłagania za wiekowe boleści, jakie nie przestają ranić Twego Serca. Otwórz się dla skołatanego waśnią, niezgodą kraju naszego, by na Tobie jedynie oparł wszystkie swoje nadzieje!

Rozpal nas wszystkich ogniem Swej miłości, byśmy miłując Twe Boskie Serce na ziemi, nie przestali Go miłować doskonale w przybytkach wiekuistego szczęścia.

O najmilsi, nie jestże rzeczą słuszną, by to Serce rozpłomienione, w którem my zajmujemy tak wielkie miejsce, zajmowało nawzajem w naszem sercu pierwsze miejsce? Czyż nie słuszna, aby miłość Boga dla swego stworzenia była odwzajemniana miłością stworzenia dla Boga? Czyż nie słuszna, aby w tym Kościele, który wszystko zawdzięcza Chrystusowi, było nabożeństwo ludzkiej wdzięczności dla Boskiej miłości?

To też przedstawiając nam swe Serce w płomieniach, Zbawiciel przypomina nam ten największy mandat miłowania i do jego zachowania potężnie nas zniewala.

Pamiętajmy, że obowiązek miłowania Boga Jezusa jest pierwszą, największą, nieodbitą naszą powinnością; że ćwiczenie się w Boskiej miłości jest najświetszą, najzbawienniejszą, najistotniejszą ze wszystkich praktyk katolickiego życia. O, ileż to pobudek zmusza nas do wykonania tej najświętszej naszej powinności!

Dlaczego winniśmy miłować Boga, Jezusa? Bo On nam to wyraźnie i bezwzględnie nakazał: Toć jest, mówi Zbawiciel, pierwsze i najważniejsze przykazanie[1]

Winniśmy miłować Boga, bo On Sam w Sobie nieskończonej miłości godzien: Jego Dobroć, Jego Piękność, Jego nieskończona doskonałość, przedstawiają nam to, co porwać może w zachwyt nasz umysł i nasze serce.

Tembardziej, że Bóg w ludzkich osłonach do ostatecznych granic posunął swą ku nam miłość, jakeśmy przed chwilą rozważali, a miłość żąda odwzajemnienia!

Na to tylko postawił nas Bóg-Miłość na ziemskiej widowni, byśmy rozmiłowawszy się w Nim na ziemi, wiekuiście miłować Go mogli w niebiańskich przybytkach. O, jeżeli w obecnem życiu odmówimy Mu należnej miłości, nigdy poza grobem Go nie ujrzymy, ani posiadać Go, ani miłować nie będziemy!

Bóg nie potrzebował wywołać nas z nicestwa, ale stworzywszy nas, mógł nas ukształcić tylko dla Siebie, dla swej miłości. To też powinność ta tak jest istotną, że gdybyśmy Boga nie miłując, bez tej miłości zeszli z tego świata, stokroć lepiej byłoby dla nas, gdybyśmy nigdy światła dziennego nie byli oglądali! Nieunikniona bowiem czeka nas alternatywa: albo w tem życiu serca nasze ogarną płomienie Boskiej mi-

[1] Mark. III. 30.

łości, albo po zgonie ogarną nas płomienie sprawiedliwej pomsty Bożej!

Ale, w jakiż sposób ten najwyższy mandat wykonywać?

Najpierw wypełnianiem Boskich przykazań. Czyż sam Zbawiciel nie zapewnia, że to najprawdziwszy miłości przejaw: Kto zna przykazania moje i zachowuje, ten jest który mnie miłuje?[1].

Dalej trzeba nam często ponawiać akty miłości Bożej. Szczęśliwi ci, których wszystkie tchnienia są jakby tyluż aktami Boskiego kochania! „Gdzie jest skarb twój, mówi Zbawiciel, tam jest i serce twoje"[2].

Prośmy często rozpłomienione Serce Jezusa, by nam raczyło udzielić tej najcenniejszej łaski miłowania. A przeto unikajmy wszystkiego, coby od nas uchylało ten najcenniejszy dar Jego Serca; strzeżmy się wszelkiego dobrowolnego przewinienia. Kto bowiem miłuje, ten w swej delikatności wszelkiej chroni się zniewagi umiłowanego przedmiotu.

Wszystko, co czynimy, wykonywujemy z motywu najczytszej miłości; miłość — to najdoskonalsza dźwignia działania; miłość, cnót królowa, najbardziej w wiekuiste wzbogaca nas zasługi.

Prośmy szczególniejszych miłośników Boskiego Serca jak: Matki najśw., św. Józefa, Seraficznej Teresy, św. Ignacego i t. d... by coś z swej miłości w nasze przelewali serca.

Przedewszystkiem wpatrujmy się często w Serce Jezusa; rozważajmy wdzięcznie a miłośnie święte płomienie, które trawią Jego Serce, błagając usilnie, by one i nasze zajęły serca. Amen.

---

[1] Jan XIV. 21. [2] Mat. VI. 21.

KAZANIE SIÓDME.

Symbol miłości — Krzyż w Sercu Jezusa.

Mając przed sobą wesele, podjął Krzyż. *Żyd XII 2.*

Więcej jeszcze, aniżeli *płomienie* uwydatnia ofiarną miłość Serca Jezusowego ten drugi symbol *krzyż*. Nad tabernakulum jest umieszczony Krzyż; w Sercu Jezusa jest głęboko wpuszczony Krzyż.

Cóż ten Krzyż w Sercu Jezusowem oznacza? Jakie praktyczne wskazówki nam podaje?

Na te dwa pytania w tej nauce chcę odpowiedzieć.

I. Krzyż w Sercu Jezusa.

Cóż ten Krzyż w Sercu Jezusa oznacza? Otóż przed wszystkimi wiekami, odkąd Bóg jest Bogiem druga Osoba Trójcy Przenajśw. chciała się stać naszym Jezusem czyli Zbawicielem. Już w przedwiecznym planie Bożym Syn Boży *wyniszczył* i wydał się za nas na krzyż; przedwiecznie miłość Jego odkupicielska była ukrzyżowaną. I dlatego Jan św. ujrzał w apokalipsie Jezusa *jako Baranka zabitego od wieków*. Ta Jego odwieczna, zbawienna miłość niejako się utożsamiła i zjednoczyła z Krzyżem. Stąd ten symbol: *Krzyż w Sercu Jezusa głęboko wpuszczony*.

Krzyż w Sercu Jezusowem to wyjaśnienie, uzmysłowienie, uplastycznienie tych słów wielkiego apostoła: *Mając przed sobą wesele, podjął Krzyż*. W odwiecznych Bożych wyrokach miał Syn Boży *przed sobą wesele* i to znaczy, mógł był w inny, niekrzyżowy sposób ród ludzki odkupić; mógł był zstąpić na ziemię w chwale wielkiej i majestacie; było w Jego mocy z ziemskich monarchów uczynić sobie powolne sługi, mógł sobie urządzić życie wygodnie, życie obfitujące we wszystkie

ziemskie radości, oraz do — znieważonego nieprawościami ludzkiemi Ojca jedną zanieść prośbę o przebaczenie i tym jednym modlitewnym aktem uczynić zadość za wszystkie nieprawości rodu ludzkiego; mógł był to uczynić — a jednak *podjął Krzyż*. Obrał w nadmiarze odpornej ku nam miłość Krzyż i wszystkie poniżenia i męki towarzyszące śmierci krzyżowej.

Oto dla czego w Sercu Jezusa widnieje Krzyż. Ale wytężmy wzrok naszej wiary a dostrzeżemy w Sercu Jezusa nie jeden, lecz aż trzy Krzyże: *krzyż poniżenia* i wyniszczenia w tajemnicy *wcielenia; Krzyż krwawy golgocki*; *Krzyż* eucharystycznych wyniszczeń i zniewag.

Czyśmy się kiedy głębiej zastanowili nad tajemnicą wcielenia Syna Bożego, nad wyniszczeniem w niej Boskiego Majestatu? Zapatrzony miłośnie w ten pierwszy Krzyż Jan św. woła w rzewnym zachwycie: *Słowo stało się Ciałem!* Podziwia w osłupieniu cztery olbrzymie kroki Słowa Przedwiecznego, coraz bardziej poniżającego się, by się do nas zbliżyć..

Słowo, woła zdumiony, *stało się*. Stało się stworzeniem— oto pierwszy krok wyniszczenia zbliżającego się do nas Boga.

Słowo, woła dalej *stało się Ciałem* — t. j. *człowiekiem!* Przejdźmyż myślą wszystkie możliwe, coraz doskonalsze od człowieka stworzenia — a one nam się przedstawią jako ustne stopnie, po których Syn Boży przejść musiał, by się stać człowiekiem.

A Słowo nie przybrało postaci dojrzałego człowieka, lecz słabej *dzieciny*, by tem więcej przysłonić blaski swego Bóstwa.

Nareszcie nie przybrało człowieczeństwa jaśniejącego przymiotami pierwotnej niewinności, lecz ciało na podobieństwo grzechu. Nie mogąc się poniżyć aż do grzechu, stało się podobnem do nas grzeszników! Oto kres wyniszczeń Syna Bożego!

A jednak pierwszy ten Krzyż poczwórnego wyniszczenia Syna Bożego, to dopiero przygrywka golgockich tortur i wyniszczeń; jak znowu Krzyż kalwaryjski był jakby wstępem i zapowiedzią Krzyża eucharystycznego, t. j. wyniszczeń i krzyżowań Jezusa w najsł. Sakramencie, aż do wieków kresu.

Oto co znaczy Krzyż w Sercu Jezusa. Posłuchajmy teraz nauki jakie ten symbol Krzyża nam głosi.

II. Nauki z Krzyża w Sercu Jezusa.

Czem jest ten Krzyż w Sercu Jezusa *odnośnie do nas?* Jest to najpierw *waga*, na której ważyć mamy ciężar, czyli wielkość i zacność *duszy naszej*. Znajduję świetlisty kamień; nie znam się na jego wartości: atoli jubiler, któremu ten kamień pokazuję, bez wahania płaci mi zań miljon złotych polskich. O, mówię sobie, jeśli znawca daje mi tak wysoką zań zapłatę, toć chyba musi ten kamień posiadać wielką wartość. Otóż patrząc na Krzyż w Sercu Jezusa słusznie wnioskuje: znawca mej duszy, Mądrość Przedwieczna, Jezus daje za nią okup nieskończonej wartości, jakim jest śmierć krzyżowa Boga-Człowieka, zatem dusza moja posiadać musi wielką, niezmierną wartość. I dalej wysuwam jeszcze praktyczny wniosek: I ja miałżebym tę moją duszę, tak cenną i drogą, poniewierać w błocie mych namiętności?! Miałżebym ją wydawać szatanowi za chwilkę brudnej rozkoszy?....

Czem jeszcze jest dla nas ten symbol Krzyża? Wagą, na której mierzyć mamy ciężar *grzechu śmiertelnego*. O nic, nic nam nie daje tak jasnego pojęcia o grzechu, jak jeden rzut oka na Krzyż w Sercu Jezusowem. Ani straszliwe karanie świata anielskiego za jeden grzech pychy; ani wszystkie klęski i nieszczęścia, jakie na ród ludzki sprowadził grzech nieposłuszeństwa naszego prarodzica nie dają nam tak dokładnego pojęcia grzechu, jak ten Krzyż w Sercu Boga Wcielonego. Bo w świecie anielskim i ludzkim widzę kary, jakie ponoszą stworzenia, to sprawiedliwość Boża w straszliwy sposób karze za cudze, nasze grzechy równego sobie Boga Syna! To też z wyżyn Golgoty woła do nas Zbawiciel: Jeśli ze mną, drzewem zielonem w tak straszny sposób postąpiła Boska sprawiedliwość za grzechy wasze, które na siebie przyjąć raczyłem, cóż się z wami stanie, kiedy was w grzechu dosięgnie ciężka prawica Boskiej sprawiedliwości:" Tak, tylko w Krzyżu Syna Swojego Bóg Ojciec w pełni ujawnia, fotografuje swą myśl o grzechu, który my w szarem naszem życiu tak lekceważymy! Oby nas to widmo Golgoty, widmo Krzyża, na którym skonał Syn Boży chroniło od ponownych ciężkich upadków!...

Jaką jeszcze Krzyż w Sercu Jezusa daje nam naukę? Byśmy i my swoje krzyże — cierpienia włożyli w swe serca. Dotąd Zbawiciel żądał od nas w cierpieniach poddania najświętszej woli Bożej, teraz, odkąd objawił nam ten symbol Krzyża w swem Sercu, zdaje się do nas mówić: jak ja umiłowałem was i Krzyż swój włożyłem w serce, tak i wy, jeśli macie odrobinę miłości dla mnie wpuście w Serca wasze, umiłujcie krzyże wasze!

Cóż nas do umiłowania krzyżowych cierpień zachęcić powinno? Niezmierne ich korzyści, a więcej jeszcze rzetelna miłość Jezusa ukrzyżowanego.

Wszak wiemy, że odkąd wszelkie ciało zgrzeszyło, jak się wyraża autor o naśladowaniu Chrystusa, wszelkie ciało cierpieć musi. Jest obecnie prawo ustanowione przez Sprawiedliwość Bożą. Zanim osiągniemy chwalebny nasz kres, musimy przejść przez dolinę łez, musimy, my, winowajcy, uledz prawu ekspiacji, któremu Syn Boży z miłości ku nam poddać się raczył. Kto się oczyma cielesnemi zapatruje na to prawo, temu wydawać się może surowem, nieznośnem; kto atoli patrzy na nie w świetle wiary, temu wydaje się nie tyle karaniem, co wielkiem dobrodziejstwem, nieocenioną łaską Jezusową.

Czem jest cierpienie? Jest to lekarstwo i balsam dla tego, kto się dopuścił przewinienia. Jakże często dopiero kiedy męka Pańska na winowajcy zacięży, wchodzi on w siebie, uznaje swą nieprawość i usiłuje zleczyć rany swej duszy kornem uniżeniem i żałobną skruchą! O! jakże dobroczynnym balsamem jest cierpienie przeciw śmietelnej truciźnie co krąży w żyłach naszych, a której zepsuta nasza natura taka łasa, tak szalenie pożąda! Otóż boleść, cierpienie przytłumia ogień namiętności, niszczy żądzę grzesznego rozkoszowania!

A nie tylko krzyż-boleść oczyszcza nas i wypłaca długi zasiągnięte u Boskiej sprawiedliwości, ale w przedziwny sposób naprawia duchowe nasze ruiny, uświęca nas i przeobraża na modłę Chrystusową. Kiedy nosimy w Sercu Krzyż Jezusowy, wtedy najcudniejsze cnoty porastają na glebie naszego Serca łzami zraszanej; wtedy dusza nasza chwalebne przybiera rysy upodobniające ją do modły Świętości, Jezusa.

Więc w naszej, najmilsi, jest mocy, uczynić sobie z krzyża ciężar przytłaczający, nieużyteczny, lub środek

uświęcenia i rękojmię wiekuistej chwały! Od nas zależy, czy to święte drzewo Krzyża będzie wsadzone w nasze serce, jako pień płonny, bezowocny, martwy, lub się stanie drzewem nad wyraz urodzajnem, owoce wiekuistego żywota obficie rodzącem!

Wprawdzie miłować to, co niszczy, weselić się z tego co ból sprawuje, uważać za miłe choroby co dręczą nasze ciało, radować się w przeciwnościach, przyjmować z poddaniem, ze spokojem gorzkie zawody, rozdzierające serca rozłąki... to wydaje się rzeczą niemożliwą dla wiotkiej naszej natury; ale dla duszy rozmiłowanej w Jezusie, zahartowanej Jego miłością, dla duszy szlachetnej i wspaniałomyślnej wszystko to staje się rzeczą łatwą, miłą, pożądaną. Czemu? Bo miłość trudu, ciężaru nie czuje.

O! zali dla miłości Jezusa, dla odzierżenia Go w czasie i w wieczności nie zdołamy z weselem przecierpieć tego, co tylu zwolenników świata codziennie cierpi by Jezusa utracić— utracić może na wieki!

Jest, najmilsi, wola Boża, abyśmy na tej ziemi żyli jak Jezus życiem Krzyża, ale nie tego Krzyża, z którego się patrzy w odmęt nicości, albo się wcale nie patrzy — tylko krzyża, na którym się żyje miłością, na którym się cierpi nadzieją nieograniczoną, obejmującą niebo, opartą na oddanem nam Sercu Boga Jezusa.

Jezus mówi, że trzeba *wziąć Krzyż na każdy dzień.* Nie to najtrudniejsze, że trzeba nosić Krzyż, — ale to, że trzeba nosić *ten Krzyż*, który wola Jezusa wkłada, wszakże ta konieczność ma swe rozkosze, a największą z nich jest: że kto niesie jarzmo Pana, *ten znajduje spokój Pana.*

O, jak słodką i pocieszającą jest łza, gdy spada jakby wprost na dłoń Bożą, gdy się w niej promień oka z niebios patrzącego odbija, gdy wpada wprost niby w kielich — w Serce Jezusa!

Jezus nas, miłośników swoich, nie pozostawi bez Krzyża, bo miłuje dusze nasze, bo chce je nim udoskonalić, uświęcić, i uwielbić w wieczności.

Pamiętajmy, że jak drzewo Krzyża od wieków rozpłomieniało Serce Jezusa, tylko Krzyż, cierpienia, rozpłomienią w sercu naszem rzetelną miłość Jezusową. Dlatego dusze rozmiłowane w Jezusie wołały z św. Teresą: albo cierpieć

albo umrzeć! Nie chciały one żyć jednej chwili bez cierpienia. Czemu? bo w dwóch tylko miejscach możemy znaleźć ukochanego Jezusa: albo na tronie chwały, albo na tronie boleści. Nie mogąc Go obecnie znaleźć na stolicy Jego chwały, szukajmy Go z miłośnikami Jego na tronie boleści. Pokochajmy Jego, —czyli nasz krzyż życia, by Mu dowieść naszej szczerej, ofiarnej miłości. O! jeżeli zdobędziemy się na taką miłość, dalekimi będziemy od tych nieszczęsnych, którzy swą niewdzięcznością i swymi grzechami, niby cierniową koroną, ranią to Boskie Serce. Amen.

KAZANIE ÓSME.

Korona cierniowa otaczająca Serce Jezusa.

Upletli koronę z cierni i włożyli na głowę Jego.
Jan XIX. 2.

Korona cierniowa była dla Jezusa w czasie męki najstraszniejszą katuszą i najkrwawszą zniewagą. Krew i łzy były w oczach Twoich, o słodki Zbawco, kiedy w milczeniu, z trzciną w ręku patrzałeś miłośnie na swych oprawców, którzy wbijali kolce cierniowe w Twą Najśw. Głowę, a przechodząc obok Ciebie, zginali kolana szyderczem urągając Ci powitaniem: *Witaj Królu żydowski!* — Ale stokroć boleśniejszą dla Ciebie jest korona z cierni, otaczająca i przebijająca Twe najlitościwsze Serce.

Cóż znaczy ten trzeci symbol, w którym Zbawiciel objawia nam miłość Boskiego swego Serca, to temat dzisiejszego naszego rozmyślania.

Ciernie wyobrażają grzech zarówno śmiertelny jak powszedni; korona cierniowa symbolizuje jednych i drugich ciągłość, mnogość. Kiedy się grzechów dopuszczamy nałogowo, splatamy niejako koronę z cierni, którymi ranimy Przenajśw. Serce Jezusowe. W ogrójcu Serce Jezusa raniły ciernie nieprawości, ciernie przyszłej męki, ciernie bezowocnych katuszy; otóż też same ciernie ranią Serce Najśw. w ogrójcu eucharystycznym. Cierniowa korona, — to wyraz plastyczny słów Jezusowych, wyrzeczonych do błogosławionej Marji: „Oto Serce, co tak umiłowało ludzi, a od nich tak mało jest miłowane, znieważane".

O, zaiste dla Jezusa muszą być nad wyraz dotkliwymi cierniami: bluźnierstwa miotane na Jego Osobę, na Boską Jego naukę, na Sakramenta św.; ale najkrwawszych zniewag doznaje Jego niewysłowienie miłujące Serce w Najśw. Sakra-

mencie ołtarza. Im większa i tkliwsza jest tu miłość, tem więcej odczuwa zniewagi i krzywdy Sobie wyrządzone. Miłość silna jak śmierć nie zraża się pierwszą zniewagą, pogardą, ona umie czekać wspaniałomyślnie; ale kiedy wszystko dała, nie otrzymując wzamian nic, prócz obelg, ach, wtedy czuje się złamaną, serce miłujące krwawią ciernie niewdzięczności! miłość wtedy jest jak Rachel płacząca swe syny, niepocieszona; podobnie cierpi wśród nas Jezus eucharystyczny: z tabernakulum, jak z krzyża, woła boleśnie: Zobaczcie zali jest boleść jako boleść moja!

Pomijam zniewagi, jakie Jezus w Boskiej swej Osobie odbiera codziennie od ludzi, których aż do szaleństw Golgoty miłować raczył. Wiemy, jakie bluźnierstwa niezbożni wszelkich odcieni miotają na Jego Boską naukę! z jaką bezbożnością zaprzeczają Jego Bóstwu! z jaką wzgardą odrzucają Jego św. Sakramenta; ale jest jedna tajemnica, skupiająca i streszczająca w sobie wszystkie tajemnicę, jest nią Przenajśw. Eucharystja, arcydzieło i najwspanialszy pomnik miłości, w którym artysta naszego zbawienia, Zbawiciel, wyczerpnął poniekąd całą potęgę swego geniuszu i wszystkie zasoby swej miłości: Uczynił pamiątkę dziwów swoich[1]. W tej niewysłowionej tajemnicy Jezus codziennie krwawe odbiera zniewagi, na które najbardziej żali się Boskie Jego Serce. Tu jest On osobiście przedmiotem wzgardy i nienawiści, jaką tylko piekło zionąć może. Któż nam wypowie, o Jezu, ile cierpisz od niewdzięcznego stworzenia w tym Pomniku Boskiej Twej miłości? Chciałeś na tym eucharystycznym Taborze pozyskać sobie serca wszystkich; chciałeś nam w Eucharystji zgotować przedwstępne niebo; ale niestety, niewdzięczność nasza, nową zgotowała Ci tu Golgotę. Zamiarem Twoim było zjednoczyć ze Sobą wszystkie serca, by je przeniknąć swem czuciem, ożywić swem życiem, — wszelako to dzieło Twojej miłości skończyło się na tem, że znosić musisz na nowo wszystką hańbę, mękę i śmierć krzyża! Tu w rzeczy samej jesteś codziennie zdradzany, zaprzedany, opuszczony, zaprzany! Tu jesteś przedmiotem bezbożnych, bogobójczych urągań! Tu jesteś krzyżowany, przybijany nie do martwego drzewa, ale do sumień nieczystych, do żyjących zbrodni! Tu cierpisz obelgi, których najświętsze człowieczeń-

[1] Ps. 110. 4.

stwo Twoje nie mogłoby znosić, gdybyś dobrowolnie nie przyjął na się widomego znaku!

Tak zaiste, nienawiść i niewdzięczność prześladują Serce Jezusa pod każdą postacią, znieważają Jego miłość we wszystkich jej przejawach, i to jest największą boleścią Chrystusa, jak i największą zbrodnią człowieka!

Ach, po tem wszystkiem, co Boski nasz Zbawiciel uczynił i przecierpiał dla nas, po oddaniu nam swego Serca, po poświęceniu się na śmierć najboleśniejszą dla przywrócenia nam życia łaski i wiekuistej szczęśliwości: — czegóż litościwy Zbawca nie miał prawa od nas się spodziewać? Zali wszystkie serca nie powinny zapłonąć ogniem Seraficznej miłości, wydać i poświęcić się zupełnie Jego chwale? Ale niestety, o dobry Jezu, zamiast podzięki i świętego zapału, Serce Twoje doznawać będzie od nas niewdzięczności i zniewag bez końca! O! zaprawdę, nasza niewdzięczność to tajemnica, której Aniołowie pojąć nie mogą! Całe Twe życie, o Jezu, było jedną tylko ofiarą miłości, a nasze serca tak zimne, tak nieczułe, tak niezdolne odczuwać twych cierpień, Twej boleści! Przy Twej śmierci przysłoniłeś słońce, otworzyłeś groby, skał nawet twardych rozdarłeś łona, — a serca ludzkie, od skał twardsze, pozostają obojętne na tak litosne dowody Twej miłości!

O Boski nasz Zbawco, jakież uczucia przejmowały Twe Serce w owej chwili, w której ustanowiłeś Przenajśw. Sakrament; kiedy zapatrzony w przyszłość, przewidziałeś to, co się stać miało z tym żywym Twej miłości Pomnikiem! Ach! jakiż to straszny widok roztaczał się wówczas przed załzawionem Twem okiem, jak wtenczas ściśnione boleścią aż do konania Serce Twoje, wołało: „Smutna jest dusza (Serce moje) aż do śmierci"! W Ogrójcu, boleść największą sprawił Ci widok wszystkich grzeszników. W wieczerniku największą boleścią napełniły Cię grzechy niewdzięczności względem Sakramentu ołtarza. W tej chwili widziałeś jasno i uczułeś w Swem Sercu całą złość i nienawiść wrogów Kościoła, ich niezbożność i wściekłość, miotającą się na Przenajśw. Eucharystję. Widziałeś Swe Kościoły zburzone, ołtarze zbezczeszczone, Hostje Najśw. zdeptane, z piekielną iście wściekłością sztyletowane...

Zdumiejcież się niebiosa nad tem[1]! Aniołowie Golgoccy, zapłaczcie nad eucharystycznym Jezusem, na widok zniewag, jakich doznawać nie przestaje od niewdzięcznych ludzi!

O! gdyby przeciw Jezusowi powstawali tylko sami Jego wrogowie! gdyby przynajmniej lud Jego wybrany, dzieci Jego wierne usiłowały nagrodzić krzywdy wyrządzone Jego miłości! Lecz niestety! zali i my krwawych nie zadajemy ran Boskiemu Sercu? Zali do nas nie odnosi się ta tkliwa skarga Jezusa: Albowiem by mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój, wzdyćbym był wytrwał... ale ty człowiecze jednomyślny (chrześcijanie) znajomy mój, któryś pospołu ze mną jadał słodkie pokarmy (eucharystyczne)[2]. Na te zniewagi doznane od wiernych najbardziej żali się Jezus przed Powiernicą swej miłości: „Co mnie najbardziej boli, to to, że dusze mnie poświęcone krwawią moje Serce". Ach! jak daleko sami chrześcijanie posuwają nieraz swą niewdzięczność dla Jezusa, żyjącego miłością w Sakramencie ołtarza!

Tutaj niewdzięczność ze strony wierzących przybiera wyraz obojętności. O jakżeż możemy tak mało odwzajemniać miłość ustawicznie za nas wyniszczającego się Boga! Słusznie woła pewien wielki Święty, że chyba cudem szatańskim dzieje się, że serca nasze pozostają zimne wśród buchających z Serca Jezusa płomieni, — Tot congestis carbonibus miraculo diabolico friget!

Tutaj niewdzięczność nasza posuwa się nieraz aż do zapomnienia i opuszczenia Jezusa! Boski nasz Emanuel pozostaje wśród nas, a my zdajemy się o tem nie wiedzieć; świątynie Jego pozostają puste; Jezus eucharystyczny samotny, opuszczony! O Boże miłości, wszędzie napotykamy tłok, ciżbę, na placach publicznych, w teatrach, w miejscach zabaw; lecz samotność, opuszczenie, — to Twój zwykły dział, o Więźniu miłości! Wielkich tego świata, władców ziemskich, liczne otaczają dworzan orszaki, a Ty, — Królu chwały, jesteś tak często opuszczony od wiernych i niewiernych, jak w czasie Twej męki; chyba jakaś dusza czysta, jakiś Jan miłujący, przyjdzie Cię pocieszyć, dzielić z Tobą Twą mękę eucharystyczną! Godziny, dni płyną, a Ty tak mało widzisz obok

[1] Jerem. II. 12. [2] Ps. LIV. 13-15.

Siebie prawdziwych czcicieli w duchu i w prawdzie! Tutaj niewdzięczność posuwa się aż do nieuszanowania. — Ilużto chrześcijan zdaje się przychodzić do kościoła jakby na to, by wystawiać swe próżności i zbytki!... Umysł ich rozproszony, oczy strzelające, serce zepsute, na ustach niekiedy nawet słowo nieuczciwe, miasto uwielbienia i podzięki! O jak często w domu Jezusa nieuczciwiej się zachowują, aniżeli w salonach!

Niekiedy niewdzięczność wobec eucharystycznego Jezusa posuwa się aż do zbezczeszczenia, aż do świętokradztwa! O duchy niebieskie, zstąpcie na ziemię, by między przedsionkiem a ołtarzem opłakiwać krzywdy wyrządzone Bogu waszemu! O słodki Jezu, Ty nam dałeś swe Serce włócznią przebite; wszelako nie zranienie na Golgocie było dla Ciebie najboleśniejsze: lecz najdotkliwszemi Twemi ranami są nasze niewdzięczności, nieuszanowania, zbezczeszczenia Najśw. tajemnicy miłości!

O dobry Zbawicielu! Tyś zstąpił z nieba by szukać, by ścigać i zbawić człowieka, a ludzie niewdzięczni uciekają od Ciebie, uchylają się przed Twemi miłościwemi pościgami. Przepełniasz ich łaskami i dobrodziejstwy, a oni nieczuli na nie, nadużywają ich, zwracają je przeciw Tobie! O Boski Emanuelu, Ty jako jedyny i najlepszy nasz Przyjaciel otwierasz nam swe serce, a my wejść w Nie nie chcemy. O eucharystyczny Odkupicielu, cóż Ty myślisz o nas? Jakże Świętość Twoja może zcierpieć tyle niewdzięczności? Czemuż Twe Serce nie zamyka się przed nami? Czemu nie zapominasz o nas? Czemuż Twej prawicy nie uzbrajasz gromami, by zatracić niewdzięcznych? Ach, czyż potrzeba było, byś zstąpił na ziemię, by się z Tobą tak niegodziwie obchodzono? Zali na to pozostawiłeś się nam na ziemi, byś się w lichych uwięził tabernakulach, byś Sobie tutaj nową zgotował Kalwarję? Powróć, ach powróć do Swego nieba, o Boże zapoznany, znieważany!... opuść te serca niewdzięczne, tę ziemię przeklętą, ten ród niegodziwy! — Lecz nie! o Panie, cóżby się z nami stało, gdyby Boskie przymierze oddaliło się od nas? gdyby gromy Ojca nie tonęły i nie gasły w Twem Sercu? gdyby Hostja przebłagania nie była ofiarowana za nas? gdyby Krew Baranka przestała płynąć na naszych ołtarzach; a tak wydała nas na pastwę nieubłaganej pomsty Ojca Twojego?!

Oto znaczenie cierni raniących Serce Jezusowe: wyobrażają one nietylko grzechy ciężkie, ale i powszednie wiernych.

Więcej rozdzierają Boskie Serce ciernie nieprawości tych, których Jezus więcej umiłował, niż Jego wrogów. Na nich to żali się Zbawiciel przez usta Zacharjasza Proroka: Tymi jestem zranion w domu tych, którzy mię miłowali[1]).

W sercu św. Alojzego dwa tylko tkwiły takie ciernie, a niewinne jego serce przez całe krwawiło się życie. Jakże więc Przenajśw. Serce odczuwać musi rany zadawane Mu grzechami powszednimi chrześcijan! Zaiste, mniej nas bolą zniewagi od nieprzyjaciół, ale dotkliwsze są rany zadawane od przyjaciół. Matka tkliwiej kocha jedno z swych dzieci, a ono niewdzięczne znieważa ją, zasmuca; czyż to nie jest boleśniejszą w sercu macierzyńskiem raną? Ale kiedy katolik Chrystusowi poświęcony, dopuszcza się grzechów powszednich stale, nałogowo: nałóg taki splata niejako koronę cierniową, która rani Serce Jezusowe.

O Jezu! któreż serca są Ci więcej poświęcone, jak nie nasze, katolickie, nasze,—tylekrotnie uświęcone komuniami św.! Któreż serca miałyby Cię więcej miłować, niż nasze, któreś tak często swą miłością wypełniał! — a jednak czy one Cię nie zasmucają? To też z boleścią wyznać musimy, że Twa ostatnia skarga do nas się stosuje: „Inni zadawalają się ranić me ciało, ci rany zadają memu Sercu, które nigdy miłować ich nie przestało"!

* * *

I cóż my, najmilsi, mamy czynić, by zabliźnić te rany, by wyrwać te ciernie z Serca Jezusa, któreśmy nieraz sami wbijali?

Czyńmy, jak św. Gertruda. Kiedy ta Święta pewnego razu, dla ciężkiej niemocy, nie była w stanie odprawiać rozmyślania, wzięła krzyż do ręki, całowała rany i poczęła litować się nad męką Jezusową, a chcąc przynieść ulgę Zbawicielowi, jeden gwóźdź po drugim z ran Pańskich wyjmowała, a na ich miejsce wonne wkładała kwiaty. Zbawiciel objawił się jej i rzekł: „Za to pragnienie przyniesienia mi ulgi nagrodziłaś mi wszystko, comkolwiek za grzechy twoje wycierpiał; imię twoje odtąd w mem Sercu głęboko zapisane."

[1] Zach. XIII. 6.

Otóż my możemy czynić jeszcze coś lepszego, zbawienniejszego: bo przez szczerą i żałosną spowiedź wyrywamy ciernie i z serc naszych i z Serca Jezusa. Gdy żałujesz i przepraszasz przyjaciela za wyrządzone mu krzywdy, wyrywasz jakby ciernie z jego serca. Czyńmy podobnie z Przyjacielem naszym Jezusem, i nasze i drugich ludzi ciernie grzechowe wyrywajmy z Jego Serca naszą żałością serdeczną i naszem miłośnem zadośćuczynieniem.

Poszukujesz drobin drzazg, które się wbiły pod paznogieć: poszukuj w roztrząsaniu sumienia, czemeś zranił Serce Jezusowe... Opuśćmy inne wieczorne modlitwy raczej, aniżeli rachunek sumienia... Usiłujmy stać się aniołami pociechy dla Jezusa. Wielkie współczucie nad niezliczonemi krzywdami i zniewagami, wyrządzonemi Jezusowi, stanowi istotną cechę nabożeństwo do Serca P. Jezusa. Oto właśnie ten przedewszystkiem wzgląd sprawia, że to nabożeństwo pociąga ku sobie tak potężnie liczne szeregi wiernych, że stają się jakby koniecznością każdego katolickiego serca.

Jezus ma Serce podobne do naszego; Ono szuka pociechy w ogrójcu eucharystycznym, jak jej szukało w Getsemani: Czekałem, mówi przez usta Psalmisty, ktoby się społem smęcił, a nie było, i ktoby pocieszył, a nie znalazłem[1]". O! czyż my, jak uczniowie w ogrójcu tylko boleści Jezusowi przyczyniać będziemy?

O nie, dobry Jezu, my zgromadziliśmy się przy Tobie na to, by wyrywać ciernie z Twego Serca naszymi hołdami, naszem współczuciem, naszą miłością, naszem całkowitem oddaniem się i poświęceniem Twemu najtkliwszemu Sercu; ufni, że, jak my dziś usiłujemy pocieszać Twe cierniami zranione Serce, tak i Ty kiedyś nasze serca niebiańską swą radością pocieszać nie omieszkasz. Amen.

[1] Ps. LXVIII. 21.

KAZANIE DZIEWIĄTE.

Otwór Serca Jezusowego jako symbol miłości.

„Jeden z żołnierzy włócznią otworzył bok Jego". *Jan XIX. 34.*

jaka radość rozpierać musiała serca Apostołów, kiedy, po Zmartwychwstaniu, Zbawiciel odsłonił im swoje najlitościwsze, Boską chwałą promienne Serce! Co niegdyś uczniom, następnie duszom wybrańszym objawił, to obecnie za pośrednictwem błog. Maryi, Jezus nam wszystkim odsłania; ukazuje nam bok swój, w którym jest Rana i Serce Najśw. otwarte.

Że włócznia żołnierza nie tylko bok Jezusowy, ale i Serce przebiła, wynika to najpierw z tego, że Longin chciał zranić Serce Jezusowe, by się upewnić o Jego zgonie.

Dalej, tak wielką była rana boku, że Chrystus mógł powiedzieć Tomaszowi: ściągnij rękę twoją a włóż w bok mój, zatem tak rozszerzona rana musiała być dość głęboką, by i Serce przebiła.

Doktorowie i Ojcowie Kościoła potwierdzają to zarówno, jak Kościół w *oficcium* o Sercu Pana Jezusa.

Atoli nie o przebiciu Najśw. Serca mówi Duch Św., lecz o otwarciu Boskiego Serca. Przebicie to fakt historyczny, otwór Serca Jezusowego, to ostatni najwyższy, symbol Jego ku nam miłości.

Jakież to głębokie i tajemnicze wyrażenie, jakiego użył Jan św.,: Żołnierz włócznią otworzył bok! Ewangelista, zauważa Augustyn św., użył tu rozumnego, jakby czujnego słowa: (Vigilanti verbo usus est!...) Zrozumiejmy miłosną tajemnicę, wyrażoną w tem słowie: Serce

otwarte! Ono jedno otwartem być mogło. Któż, prócz Jezusa, mógłby i chciałby otworzyć swe serce dla wszystkich! Serce Jezusowe otwarte dla każdego z nas, otwarte niby usta miłości, wzywającej wszystkich do Siebie: „Pójdźcie do mnie wszyscy“!

Wniknijmy głębiej w tę tajemnicę i zbadajmy przyczynę, dlaczego Duch Św. przedstawia nam Serce Jezusa otwarte? Otóż jest Ono otwarte: jako księga; jako skarbiec; jako mieszkanie. Rozwińmy te trzy powody, dla których Zbawiciel otwiera nam Boskie swe Serce.

I. Serce Jezusowe otwarte jako księga.

Jest Ono najpierw otwarte jako księga, byśmy w niej czytać mogli. W zamkniętej księdze nikt czytać nie może; dlatego Zbawiciel, otwierając nam swe Serce, dodaje: Uczcie się ode mnie.

Jak dziecko uczy się z książki otwartej, odkąd jego rozum rozwijać się począł, tak my wszyscy, dzieci Boże, od zaczątku życia chrześcijańskiego uczyć się mamy życia ewangelicznego z księgi otwartej Serca Boga naszego. Co Zbawiciel ongi powiedział do błog. Małgorzaty, toż samo do nas mówi: „Chcę byś czytała w księdze miłości“. Weź i czytaj! Czytanie, rozczytywanie się w Sercu Jezusa, ma być głównym objawem naszego nabożeństwa do Najsłod. Serca Jezusa.

Człowieka nie tyle poznajemy i oceniamy przez umysł, ile przez serce, które uważamy jako symbol wnętrza człowieka. Jezus otwiera swe Serce, byśmy Go poznawali; tam uczymy się poznawać Go lepiej i miłować. Odsłaniając swe Boskie Serce błog. Małgorzacie, Jezus powiedział: „Obyś poznała jak jestem spragniony miłości ludzi. Pragnę, płonę najgorętszą żądzą być miłowanym”. Jan św. na chwilę tylko przeszedł przez tę szkołę miłości, a cały się przemienił i najszczytniejszej wyuczył się świętości. Wszystko, co Jezus uczynił, czem jest, — dla nas: uczynił to, jest tem, — przez Serce, przez miłość.

Ogólnym i najwyższym celem, jaki sobie wytknął Zbawiciel w ustanowieniu tego rzewnego nabożeństwa, było nie-

zaprzeczenie zniewolić ludzkość do oddania Mu miłości za miłość. Wielokrotnie oświadczył to Powiernicy tajemnic swego Serca.

Atoli, oprócz tego ogólnego celu, Zbawiciel miał tu jeszcze na oku cząstkowe cele: wdzięczność, zadośćuczynienie, głównie naśladowanie. Chciał zniewolić nas do odtwarzania cnót, których Serce Jego najidealniejszą przedstawia modłę. Przejąć się uczuciami wdzięczności, wykonywać pewne akty zadośćuczynienia, są to rzetelne wyrazy nabożeństwa do Serca Jezusowego; ale nie czynić żadnych wysiłków, by naśladować cnoty, byłoby to zatrzymać się wpół drogi, zanim się przyszło do kresu. Takie nabożeństwo żadnej, albo mało przynosiłoby korzyści.

Chrystjanizm jest przedewszystkiem praktyczny: zawsze i we wszystkiem zmierzà do zreformowania całego człowieka, do udoskonalenia naszej istoty wedle najwyższego typu i bezwzględnego ideału świętości, jakim jest Jezus.

W zamiarze Chrystusa, credo i dekalog, ćwiczenia pobożności i nabywanie cnót gruntownych muszą iść zawsze w parze; siłą rzeczy dogmat w tem, czego naucza, — moralność w tem, co przepisuje lub radzi, harmonijnie do tego zmierzają. Światłość prawdy opromieniająca umysł nie ma się oddzielać od żaru uczuć, jakie odczuwa tkliwa część naszego serca, — a znowu uczucia potężnie zniewalają wolę do działania. Wszystko, co chrystjanizm przerzuca w duszę ludzką, jest jak kamień, co pada na powierzchnię przezroczego jeziora które zatacza kręgi nietylko tam, gdzie kamień spadł, ale które się rozszerzają i nie zatrzymują, dopóki nie osiągną ostatecznego obwodu na zwierciadlanej powierzchni; innemi słowy, chrystjanizm sympatycznie zwraca się do duszy całej wtedy nawet, kiedy się zdaje dotykać tylko jednej z jej władz.

Zatem, prócz wdzięczności i zadośćuczynienia, trzeba odtwarzać cnoty Serca Jezusowego. A jakich to cnót w szczególniejszy sposób wyuczyć się mamy z otwartej księgi Serca Jezusowego. Czystości ciała, czystości serca, czystości ducha.

Czystość ciała. Jezus więcej nas poucza czynem, niż słowem. Otóż tuląc do swego Serca dziewiczego Ucznia, wyraża to, co później powie Jan św. w objawieniu, że Bo-

skiemu Sercu rozkosz największą sprawia, dziewiczość Który się pasie wśród lilij.

Czystości serca—przez cichość. Nie jest czystem serce, które jest wzburzone; lecz kiedy jest spokojne, ciche, łagodne, wtedy jak powierzchnia przezroczego jeziora odbija pogodę nieba. Uczcie się, żem cichy...

Czystości ducha czyli pokory serca; ta najpotrzebniejsza, bo jej przeciwieństwo—pycha, to najwstrętniejsza nieczystość: wszak szatan niema ciała, a jednak nazywamy go duchem nieczystym dla jego pychy. Serce Jezusa uczy pokory rozumu; cóż bowiem myślał Jezus o sądach, o pochwałach ludzkich? pokory woli, — nie było w Nim najmniejszego przywiązania do zaszczytów, pochwał ludzkich?... pokory zamierzenia, intencji, szukając jedynie upodobania swego Ojca.

Tak więc w otwartem Sercu Jezusa, my, artyści naszej wieczności, mamy ideał cnót wszelkich, zwłaszcza tej potrójnej czystości.

II. Serce Jezusa otwarte jako skarbiec.

Zbawiciel otwiera nam swe Serce jako skarbiec, byśmy z Niego czerpać mogli, — i jako bank, do którego nasze oszczędności, nasze prace, trudy, umartwienia, wysługi składać mamy.

Możemy najpierw czerpać z Serca Jezusowego ręką modlitwy: O cokolwiek modląc się prosicie wierzcie, że otrzymacie, a stanie się wam[1], nad to nic łatwiejszego, bo prosić, jest to otrzymać; modlić się, jest to brać. Tutaj Zbawiciel iści dosłownie to, co nam zapowiedział przez Zacharjasza proroka: Onego dnia będzie źródło otworzone domowi Dawidowemu i mieszkającym w Jeruzalem[2] nowem, to jest w Kościele.

Tak, zaiste, z pełności Jego, jak mówi Jan (z pełności Jego Serca) myśmy wszyscy wzięli[3].

Zapytacie, czy nasze modły nietylko do Boskiej Osoby Chrystusa, ale wprost do samego Najśw. Serca kierować możemy? Odpowiadam tak; podobnie jak wiele innych przy-

[1] Marka XI. 24. [2] Zachar. XIII. 1.

miotów do Jego Serca odnosimy, które stosują się do całego Chrystusa, uważanego czy jako Bóg, czy jako Człowiek. Do tego upoważnia nas i zwyczaj Świętych i potwierdzenie Kościoła.

W ten sposób modliła i wyrażała się błogosławiona Marya Alacoque. Kościół Chrystusowy wzbogacił odpustami różne modlitwy do Serca Jezusowego, a tem samem je potwierdził [1].

Zgodnie zatem z wiarą kierujemy nasze modły do Serca Jezusowego i przyznawamy Mu nietylko ludzkie, ale i Boskie przymioty.

By rozproszyć wszystkie pod tym względem wątpliwości, podam tu niektóre uwagi teologiczne.

Boska Osoba Słowa tak ściśle złączyła się z ludzką naturą, z wszystkiemi jej częściami i z Sercem, że one w Boskiej istnieją Osobie (subsistunt), ani od Niej odłączone być nie mogą. Kto więc wzywa Serca Jezusowego, odnosi swe modły do Przedwiecznego Słowa i podstawy (suppositum) całej ludzkiej natury i sercą. Co tem słuszniej czynimy, że w wielu wypadkach, zgodnie z powszechnym i uświęconym zwyczajem [2], używamy figury „objęcia" (comprehensionis, synecdoches); biorąc część rzeczy lub osoby, za całą rzecz lub osobę.

Wiemy, że rzeczywiste Serce Jezusa jest godłem Jego Boskiej i ludzkiej miłości. Otóż miłość Boska w rzeczy samej jest nierozłączona od natury i osoby Boskiej.

W Chrystusie jedna Boska Osoba Słowa posiada dwie właściwe sobie natury, które ani w całości, ani w swych częściach nie mieszają się, lecz pozostają odróżnione. Zatem ze względu na Boską naturę mówimy, że Chrystus jest Bogiem, ze względu na ludzką naturę: że jest człowiekiem.

Wskutek tego osobowego zjednoczenia słusznie twierdzimy o Bogu Słowie to, co o człowieku Chrystusie i odwrotnie.

O Osobie Chrystusa, pojętej wedle jednej natury, zaprzeczyć nie można tego, co twierdzimy o Jego Osobie, wyrażonej wedle drugiej natury; tak np. nie możemy zaprzeczyć, że Bóg umarł, że Człowiek Chrystus jest wszechmocny.

---

[1] Zob. Jej życie i dzieła II p. 536. [2] Raccolta 1886 p. 100.

Z pominięciem zaś osoby, o samej Boskiej naturze Chrystusa nie można twierdzić tego, co wypowiadamy o samej ludzkiej naturze,—i odwrotnie.

Z powyższych więc uwag wynika, że wolno nam kierować modły nasze do Serca Jezusowego i stosować do Niego wyrażenia, które odnoszą się do Chrystusa całego i najściślej stosują się do Jego Serca; w tem wszystkiem mamy na myśli całego Chrystusa czy to ze względu na zjednoczenie osobowe i naturę miłości, której Serce jest symbolem, czy też zgodnie z powszechnym a potwierdzonym przez Kościół zwyczajem wyrażania się Świętych. „Kościół św.", zauważa słusznie O. Gallifet, „swoje uroczyste modlitwy i uwielbienia kieruje do materjalnego i martwego krzyża Chrystusowego, O crux ave, spes unica" i t. d. Jeżeli więc Kościół katolicki podobne modły, pochwały zwraca do materjalnego, martwego krzyża, jakoż więcej ten sposób modlenia się i wysławiania przynależy się Sercu Jezusowemu! Jakież bowiem porównanie pomiędzy Krzyżem a Sercem Chrystusa Pana"[1].

Sam Boski Zbawiciel wspaniałe czyni obietnice tym, którzy ręką modlitwy z skarbca Jego Serca czerpać zechcą. „Obiecuję, że moje Serce rozszerzy się, i rozlewać będzie obfitość łask na tych, którzy Je czcić będą i usiłować rozszerzać Jego chwałę."

Doznała na sobie hojności Serca Jezusowego błog. Marja. „Nie znam", pisze, „nabożeństwa w życiu duchowem właściwszego do podźwignięcia duszy do wysokiej doskonałości, nad nabożeństwo do Serca Jezusa." Ponieważ to nabożeństwo co do *swej formy* jest nowe, więc potrzebowało pewnej sankcji, zachęty — stąd te wspaniałe *obietnice* Jezusa dla czcicieli Jego najśw. Serca.

„Dam", mówi, „każdemu wszystkie łaski potrzebne w jego stanie.

Sprawię pokój w rodzinach czcicieli mego Serca.

Będę ich pocieszał we wszystkich ich strapieniach.

Będę im bezpieczną ucieczką za życia a szczególnie przy zgonie.

Będę hojnie błogosławił wszystkie ich przedsięwzięcia.

Grzesznicy znajdą w mem sercu źródło i niezgłębione morze miłosierdzia.

---

[1] Zob. Franzelin. De Verbo incar. thes. 37.

Dusze oziębłe staną się gorliwemi.

Dusze gorliwe dojdą w krótkim czasie do wysokiej doskonałości.

Będę błogosławił domy, gdzie obraz mego Najśw. Serca będzie wystawiony i czczony.

Kapłanom dam moc kruszenia serc najzatwardzialszych.

Imiona rozkrzewiających to nabożeństwo będą zapisane w mem Sercu i nigdy zeń wymazane nie zostaną.

Przyrzekam w nadmiarze miłosierdzia Serca mego, że tym wszystkim, którzy przez dziewięć pierwszych piątków miesiąca z rzędu będą przystępować do Stołu Pańskiego, wszechmocna miłość mego Serca da łaskę pokuty przy zgonie — że nie zejdą z tego świata w niełasce mojej, ani bez śś. Sakramentów; że to Serce będzie im w ostatniej godzinie bezpiecznem schronieniem[1]."

Serce Jezusa jest jeszcze otwarte jako bank. Możemy składać depozyty w Sercu Jezusowem. Jak my usługami oddanemi przyjacielowi coś deponujemy w jego sercu: tak składamy w Sercu Jezusowem nasze uczynki z prostą spełnione intencją. Tam one procentują w nieskończoność; nawet szklanka wody, podana spragnionemu, ocean szczęścia nam przynosi! Przy zgonie Zbawiciel ukaże nam wszystko, cośmy w Jego Sercu złożyli — wiem komum zaufał! To, co wkładamy w serce ludzkie — nieraz marnieje, ginie; ale co włożymy w Serce Jezusowe, procentować będzie nam wieczność.

III. Serce Jezusa otwarte jako mieszkanie.

Wszak przyjaciel mieszka w sercu przyjaciela? Kiedy idziemy do kogoś z wizytą, zali nie chcemy wejść niejako w jego serce? Otóż podobnie Boski nasz Zbawiciel niczego tak gorąco nie pragnie, jak byśmy mieszkali w Jego Sercu. Mieszkajcie we mnie! Czemuż, to, o Boski nasz Przyjacielu, tak gorąco pożądasz, byśmy miłością w Tobie mieszkali? O! bo to warunek naszego zbawienia i całej naszej wysługi na ziemi. Mieszkajcie we mnie a ja w was Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy; także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie... Kto mieszka we mnie a ja

[1] Życie i dzieła Błog. M. Małgorzaty; w jej listach.

w nim, ten siła owocu przynosi: bo bezemnie nic czynić nie możecie.[1]. I by nas więcej jeszcze przyniewolić do mieszkania w swem Sercu przez miłość i łaskę uświęcającą, Zbawiciel ukazuje wiekuiste nieszczęście tych, co nie trwają w Jego miłości. Jeśliby kto we mnie nie trwał (t. j. nie żył w łasce, przyjaźni i miłości mojej), precz wyrzucon będzie jako latorośl, uschnie i zbiorą ją i do ognia wrzucą i gore[2]. Przeciwnie cała nasza wysługa wykwita z tego mieszkania w Sercu Jezusa. Jeśli we mnie trwać będziecie... czegokolwiek zechcecie, prosić będziecie i stanie się wam. Trwajcież w miłości mojej. Jeśli przykazania Moje zachowacie, będziecie trwać w miłości mojej[3].

Boski Zbawiciel wiedział, że my, jako grzesznicy, ścigani przez sprawiedliwość Bożą, potrzebujemy przytułku; a jako nędzni i ubodzy — schroniska, — dlatego chciał, by Jego Serce zostało otwarte jako zaciszne, bezpieczne nasze schronienie.

Serce Jezusa nie byłoby przebite włócznią, gdyby wprzód nie było zranione miłością. Jezus zakończył dzieło odkupienia raną swego Serca, by spłacić karę należną grzechom, które rodzą się najpierw w naszem sercu; by pomścić w Sercu Boga złość wszystkich serc ludzkich; by zwyciężyć ich twardość żarem swej miłości. To Boskie Serce, które przeniosło wszelkie cierpienia, nie mogło oprzeć się tkliwościom swej ku nam miłości. Jezus chciał, by rana Sercu zadana była po śmierci, bo rany umarłych już się nie zamykają. Potrzeba było, by to Najśw. Serce, będąc naszem schroniskiem, pozostawało otwarte dla grzeszników i dla sprawiedliwych: Mieszkajcie we Mnie! Zresztą gdzieindziej dla dusz naszych jest zawsze za ciasno! O! gdybyśmy posiadali świat cały na mieszkanie, jeszcze bylibyśmy w ciasnocie. Jak w małej szkatułce wielkiego nie zmieścisz przedmiotu, tak serca w żadnej rzeczy stworzonej, ani w świecie całym nie pomieścisz. Za małą dla serca szkatułą jest choćby wszechświat; ono tylko w Sercu Boga Jezusa zawrzeć się i spocząć może!

Nadto poza Sercem Jezusa dusza nasza byłaby wydaną na zwodniczy głos stworzeń, na czar kłamliwych szczęścia

[1] Jan XV. 4. 5. [2] Tamże 6. [3] Jan XV 7. 9. 10.

obietnic. Przeciwnie w Sercu Jesusa jest nam przestronnie i bezpiecznie; bezpiecznie w schronisku jego rany; — przestronnie w bezmiarze Jego Serca.

Wejdźmyż w Nie i pozostawajmy w Niem!

Trwajmy w Jego przyjaźni i miłości. Powtarzam, że to warunek zbawienia naszego; kto nie trwa w przyjaźni Jezusa przez łaskę uświęcająca, będzie, jak sam Zbawiciel zapewnia, wycięty jak gałąź zeschła i w ogień wrzucony.

Przebywajmy jeszcze myślą i pamięcią w Sercu Jezusa, jak przyjaciel przebywa w sercu przyjaciela. Święci dla tego pozostali Jezusowi wiernymi, że zawsze mieszkali w Jego Sercu myślą, uczuciem, czynem; czyńmyż podobnie! Patrzącemu na Serce zranione, Ono wydaje się Kalwarją, bo w niem widzi krzyż, ciernie, ale dla kosztującego Jego słodyczy jest Ono przedsmakiem i przygrywką niebiańskich rozkoszy.

* * *

Poznawać coraz głębiej to Serce Przenajświętsze, by Je miłować; miłować Je i dążyć do coraz większej miłości; żyć zgodnie z tą miłością, odtwarzając cnoty Jezusowe: oto czego żąda Jezus, kiedy nam ukazuje i daje swe Boskie Serce. Jego najwyższa sprawiedliwość nakazuje bojaźń; Jego Majest budzi podziw; Jego nieskończone doskonałości wymagają uwielbienia; Jego miłość żąda miłości, zjednoczenia, zażyłości ze Zbawicielem. Jezusowi zatem winniśmy miłość upodobania (complacentiae) ciesząc sie z Jego doskonałości, które czynią Go miłości najgodniejszym. Jezusowi winniśmy miłość przenoszenia (praeferentiae), by Jego przykazania i upodobania cenić nadewszystko. Nareszcie Jezusowi winniśmy miłość przyjaźni (amicitiae), by żyć z Nim w świętej, ścisłej, pełnej uszanowania łączności i spólności myśli, interesów, uczuć i czynów.

Wejdźmy w to Serce Boga serc naszych, trwajmy w Jego miłości, a Jezus ziemską naszą miłość w wiekuistą, ubłogosławiającą zamieni. Amen.

KAZANIE DZIESIĄTE.

Najpożądańszy skarb w sercu Jezusa—politowanie.

Człowiek dobry z dobrego skarbu serca swego wynosi dobre.
Łuk. VI. 45.

Serce Jezusa to cały świat nadprzyrodzony, to całe niebo. Niema tyle gwiazd na firmamencie, ziarnek piasku na ziemi, kropel wody w oceanach, co w tem Sercu doskonałości, łask, cnót, bogactw wszelakich. *W niem mieszka wszystka pełność Bóstwa cieleśnie* [1], wszystkie Boskie doskonałości tu zogniskowane; wszystkie dobra stworzone tu się schodzą i stąd promienieją.

Z tych wszystkich dóbr Serca Jezusowego trzy tylko weźmiemy za przedmiot naszego rozmyślania: *politowanie, miłość i uwielbienie. Politowanie* głębokie, powszechne, niewyczerpane; *miłość* tkliwa, gorąca, wszechmocna; *uwielbienie* wzniosłe, godne Boga, w imieniu wszystkich stworzeń zanoszone. Oto trzy skarby, jakie ten Człowiek—Bóg, który nie jest tylko dobry, ale dobrocią samą *wydobywa ze skarbca swego Serca* [2] i jakie z tego otwartego Serca każdy z nas, co dobrej jest woli, dowolnie czerpać może.

Żeby nie przedłużać tej nauki, dziś tylko *politowanie* Jezusowego Serca weźmiemy za przedmiot naszego rozmyślania.

Politowanie Serca Jezusowego.

Codzienne doświadczenie stwierdza prawdziwość tych słów Jobowych: *Człowiek żyjąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędz.* [3] O! gdybyśmy, przychodząc na świat, nie znaleźli bezzwłocznie politowania, jednej godziny żyćbyśmy nie mogli: Dzięki atoli Opatrz-

[1] Jan XIX. 34. [2] Kolos. II. 9. [3] Łuk. VI. 45.

ności znajdujemy je wszyscy, ono nas uprzedza, zowie się *matką;* zaradza wszystkim naszym potrzebom, a nie chce nigdy wypuścić nas z tkliwej swej opieki. Później nędza pod pewnymi względami zmniejsza się, przynajmniej nie ujawnia się tyle na zewnątrz. W gruncie atoli pozostaje niezmierna. My potrzebujemy wszystkiego: ziemi, co nas nosi, chleba, co nas karmi, wody, co gasi nasze pragnienie, ubrania, co nas okrywa, dachu, co nas ochrania, powagi, co nami kieruje, nauki, co nas oświeca, miłości, co nas ożywia... Całe nasze jestestwo jest tylko nędzą, żyjemy tylko z pożyczek i jałmużn. Ale czego najbardziej potrzebujemy, czego nam potrzeba, kiedy na wszystkiem innem nam nie zbywa, to politowania. Nawet we wszystko zaopatrzeni jesteśmy ubogimi; nawet szczęśliwi wielce cierpimy, w gruncie jesteśmy nędznymi!

Okazujemy politowanie jedni drugim, choć niestety nie zawsze,—a rzadko w mierze pożądanej! Ale zali i Bóg nam je okazuje? Wiemy, że jest dobroczynny; mamyż toż samo upewnienie, iż jest litujący się? Jestże w tej naturze tak wysokiej, tak spokojnej, tak świętej, tak wiecznie niezmiennej coś, co, nie ubliżając jej, jest podobne do tego, co w nas sprawia serce rozczulone, co posyła oczom łzy, co sprawia, że ubolewając nad tym, co cierpi, usiłujemy mu ulżyć? Rozum na te pytania nie znajduje odpowiedzi.

O! gdyby jeszcze były w nas tylko nędze fizyczne, doczesne! Ale jest w nas nędza większa, *grzech.* Dla tej nędzy człowiek nie ma politowania. Kiedy na grzech nie jest obojętny, to zwyczajnie dlatego, że sam jest obrażony; a przeto oburza się i gniewa. Ale mniejsza o to, jak się rzecz ma z człowiekiem; najważniejsze dla nas, wiedzieć, jak się rzecz ma z Bogiem co do tego, co jesteśmy zmuszeni nazwać *uczuciami Bożemi* względem grzeszników? Rozum tu milczy, i dlatego serce się niepokoi. Tylko wiara, zapatrzona w Krucyfiks, widząc tam serce Jezusa otwarte, daje nam odpowiedź; a że ta odpowiedź jest przychylną, więc wiara uszczęśliwiona wszystkim ją powtarza. Bóg się lituje, w Bogu jest to źródło żywe wytryskające z serca Boga-Człowieka; płynące ku wszystkim nędzom, a przedewszystkiem ku tej największej,—jaką jest grzech.

O! niezawodnie Bóg nienawidzi nieprawości, karze ją w sposób straszliwy. Z woli Boga piekło znajduje się na

końcu grzechu, jak owoc na końcu gałązki, co go rodzi. Kto umiera w grzechu śmiertelnym, na wieki bywa potępiony. Jeżeli się wstrętu i nienawiści Boga dla grzechu nie dopatrujecie w straszliwym dogmacie piekła i w historji kar ziemskich, wymierzanych niekiedy grzesznikom, to patrzmy na nie ujawnione w męce Jezusa, odzianego z miłości ku nam nieprawościami powszechnemi, a z którym Bóg się obchodzi tak, jak my na to zasłużyli. Tego Boskiego zadośćuczynienia wymagają sprawiedliwość i świętość Boga.

Tak, ale ten grzech, który w sobie samym jest złem obrzydłem, — dla tych którzy się go dopuścili jest też ich nieszczęściem najwyższem. Czemu? Bo ich pustoszy, szpeci, fałszuje, pozbawia łaski, t. j. dobra Boskiego, sprawiedliwości, świętości, tytułu do ubłogosławiającego posiadania Boga. Niema więc nędzy podobnej do tej, jaką grzech stwarza; z tego tytułu Bóg może nad grzesznikiem się litować i w rzeczy samej się lituje. Świadczy o tem zranione Boskie Serce Jezusa i te łzy gorzkie, któremi to serce zwilżało oczy, i te słowa pobłażania i niesłychanego miłosierdzia, jakiemi natchnęło jego usta i Krew najśw., wylana z wszystkich Jego ran. Bóg ma dla tej nędzy politowanie, litość nieskończoną! Dla żadnej z nędz ludzkich nie okazuje tyle politowania, co dla grzeszników. To politowanie stawiło Go niejako po za Nim samym, po za łonem Ojca. Nietylko ono Go wzruszyło, ale i otworzyło Boskie wnętrzności, by z nich wyłonić tę Litość uosobioną, to Miłosierdzie żywe, to Przebaczenie całkowite, jakiem jest Jezus. *Dla wnętrzności miłosierdzia Boga naszego, przez które nawiedził nas*[1]. Tak, biedna, grzeszna duszo, Słowo Przedwieczne przyszło dla ciebie więcej niż dla innych wszystkich. By biedz za tobą, owco nieszczęsna, zbłąkana, Ono porzuciło w swej owczarni dziewięćdziesiąt dziewięć wiernych swoich owiec, a ścigając cię, namęczyło się, pokaleczyło nogi o kamienie, poraniło cierniami; wszelako takie jest Jego serce, że kładąc cię na Swe ramiona, przytuliwszy cię wprzód do Siebie, by cię doprowadzić do miejsca, z któregoś ty złośliwie odeszła, Ono promienieje radością i chce, by Mu tego winszowano. *A gdy ją najdzie, kładzie na ramiona swe, radując się*[2]. Uprzytomnijmy sobie choć kilka rysów tego Boskiego

[1] Łuk. I. 71. [2] Łuk. XV. 5.

politowania i tej przedziwnej litości okazywanej grzesznikom, jakie nam święci Ewangeliści przekazali.

Oto sprowadzają do Jezusa niewiastę, która przed chwilą ciężkiego dopuściła się występku. Oskarżyciele nalegają na Jezusa, by ją potępił a serce Jego lituje się nad nieszczęśliwą, zawstydza oskarżycieli i odpuszcza jej przewinienie i uchyla od kary ukamienowania. Jawnogrzesznikom pozwala zbliżać się do Siebie, chce, by Go zwano ich przyjacielem i jest nim w rzeczy samej aż do zgorszenia faryzeuszów.

Kogóż widzimy u nóg Jezusowych? Głośną grzesznicę, której dla jednego aktu miłości odpuszcza występki całego zdrożnego jej życia. O Magdaleno! nie tyś pierwsza skierowała swe kroki ku Temu uosobionemu Boskiemu Miłosierdziu, ale ono litośnie cię uprzedziło, szukało i przynęciło czarem swym niewysłowionym, ono ci ofiarowało z przebaczeniem najcenniejszy swój dar: miłość Bożą najczystszą i najszlachetniejszą.

O! z jakąż wspaniałością, z jaką hojnością i rozrzutnością litościwe Serce Jezusa rozlewało swe dary, swe cuda, leczące nędzarzy na ciele i na duszy! Patrzmy na Jezusa przy studni Jakóbowej. Utrudzony uciążliwą drogą czeka z swem miłosierdziem na Samarytankę, by ją podźwignąć z przepaści grzechowej i udzielić tajemniczej wody łaski, wytryskającej aż ku żywotowi wiecznemu.

Obraz nałogowego grzesznika. Łazarz w grobie, rozrzewnia Boskie Serce Jezusa aż do łez politowania.

Niewdzięczne, bogobojne Jeruzalem łzy wyciska z oczu Jezusa i wydobywa z Jego Serca tę rzewną skargę: *Jeruzalem Jeruzalem... ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje jako kokosz kurczęta swe pod skrzydła zgromadza, a nie chciałaś!* [1]

A jaką litość, jakie politowanie żywi w Swem Sercu słodki Zbawiciel dla wszystkich, jacy byli i będą grzesznicy, kiedy przed zgonem zasyła do Ojca tę litosną prośbę: *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!*

Jakim był Jezus ewangeliczny, takim jest Jezus niebiański i eucharystyczny. Tak więc o Boże Odkupicielu, Serce Twoje jest skarbem bezdennym politowania, odkupienia i odpuszczenia *u Pana miłosierdzie i obfite u Niego odkupienie.* [2]

[1] Mat. XXIII. 37. [2] Ps. CXXIX. 7.

Szczęśliwi my wszyscy, co korzystamy z tego miłosiernego politowania Boskiego Serca i w niem całą naszą pokładamy nadzieję.

Ale i my na wzór litościwego Serca Jezusowego okazujmy bliźnim nasze politowanie serdecznem słowem i miłosiernymi czynami, zwłaszcza tym największym nędzarzom, jakimi są grzesznicy nieznający, niepoczuwający się do swej nędzy. Politowaniem tu naszem ma być częsta gorąca modlitwa za nich do litościwego Serca Jezusowego.

Pomijając inne przejawy naszego politowania, zwracam tu tylko waszą uwagę na słowa wspomniane i serdecznej miłości.

O. Faber w swej nauce *o dobroci* te znaczące wypowiedział słowa: „Dobre słowa to istna muzyka niebiańska na świecie. W istocie niema może na ziemi potęgi im dorównującej; zdaje się jakoby dano im było czynić to, co Bóg tylko sam czynić może: rozrzewnić i uspokoić serca". Trudno zaiste wypowiedzieć dosadniej skuteczność miłości bliźniego, ujawniającej się w słowach współczucia i politowania. Bo też miłość bliźniego, to Boskie serc naszych bogactwo, czyni ona z każdego serca skarb niewyczerpany.

Mówiliśmy na początku, że boleść, cierpienie we wszystkich kształtach i odcieniach, to dział nas wszystkich, zatem sposobność do objawów politowania aż zbyt często nam się nadarza. Miejmyż w sercu miłość bratnią, a Bóg jeden wie, co ona zdziała, jak daleko ona nas posunie na świetlanej drodze udoskonalenia naszego, jakie skarby w niebie ona nam nagromadzi. Ale temu współczuciu trzeba dać wyraz zewnętrzny. Olej i wino, jakie dobry Samarytanin wylał na rany poranionego w pobliżu Jerycha, nie przyniosły takiej ulgi, co jedno słowo szczerego politowania w porę wypowiedziane, czyni ono coś więcej niż ukojenie boleści: częstokroć użyznia ono boleść dla nieba, wprowadzając w zbolałe serce słodką myśl o Bogu, siły chrześcijańskiego poddania się, a z niemi łaskę i przyjaźń Bożą. Miejmyż więc serce litujące się i miłosierne dla bliźnich, a sami dostąpimy Boskiego miłosierdzia w czasie i w wieczności. Amen.

KAZANIE JEDENASTE.

Bezmierne dwa nasze skarby w Sercu Jezusa: miłość i uwielbienie.

Człowiek dobry z dobrego skarbu serca swego wydobywa dobre.
Łuk. VI. 45.

chnąć litość zwłaszcza w Boga; być pewnym, że w razie potrzeby znajdzie się Boskie politowanie nie tylko, kiedy się cierpi, ale i gdy się zgrzeszyło: to rzecz najcenniejsza, a dla nas najniezbędniejsza. Ale jeśli kto sądzi, że to już wystarcza, tedy chyba sam dobrze nie zmierzył swego serca. Jak nędza i grzech, tak politowanie jest tylko przygodne. Nie jest ono ostatniem słowem, ani ostatnim darem serca, które nam go udziela. Politowanie, mając siłę ulżenia nam i ubezpieczenia nas, nie ma mocy zazapełnić braków naszych. Litość Boga sprawia, że nam przebacza; skutkiem Jego przebaczenia jest to, że my znowu zaczynamy być dobrymi; wszelako kiedy stajemy się dobrymi, zaczynamy zaraz pragnąć stać się *szczęśliwymi* a to instynktowem jakiemś przeświadczeniem, że do tego mamy prawo — jeśli nie ścisłej sprawiedliwości, to przynajmniej stosowności, która pozwala nam niezłomną żywić tego nadzieję.

A na czem prawdziwe szczęście polega? Na zjednoczeniu z Bogiem. Otóż to zjednoczenie jest tylko możliwe przez miłość wzajemną. Być miłowanym od Boga i miłować Boga — to cała szczęśliwość jak i cała świętość nasza. Zatem po zagadnieniu, czy Bóg nad nami się lituje, najważniejszem jest, wiedzieć, czy nas miłuje. Otóż wiara św. upewnia nas, że Chrystus Bóg niewysłowienie nas *miłuje*, a miłując wzamian za nas Boski majestat *uwielbia*. Nad tymi dwoma skarbami, jakie posiadamy w Sercu Jezusa, dziś się zastanawiamy.

I. Miłość.

Czyż Bóg nas miłuje? Że nas kocha pewną miłością najwyższą, majestatyczną, tą miłością normalną, spokojną, jaką się żywi dla swej powinności (chociaż względem nas Bóg jej nie ma), o tem wątpić nie możemy. Ale czy nas miłuje *w nasz sposób*, jak każdy z nas czuje potrzebę być miłowanym? Czy nas miłuje z osobna, serdecznie, tkliwie, czule, cokolwiek namiętnie? A jeśli On w Sobie samym jest zdolny do podobnej miłości, żali ja, biedna istotka, zagubiona w niezmiernej mnogości stworzeń, mogę być jej przedmiotem? Oto ważne pytanie, które samo nieraz nam się narzuca, a czasem nas niepokoi, zasmuca; — zagadnienie, które nie tylko Boga nie obraża, ale czci Go i zadowala, wywołuje — rzekłbym — miły uśmiech na ustach Ojca niebiańskiego.

Zresztą słuszne troski, czy Bóg ma dla nas miłość lub jej nie ma, — nie zawierają w sobie nic nadzwyczajnego. Pomijając kwestję naszych grzechów powszednich i niedoskonałości, mniej więcej dobrowolnych, które są widocznie powodami do oziębienia, do zastrzeżeń, do milczenia Ducha Św., do zaprzestania objawiania nam swej miłości, — myśleć, że Istota taka, jak Bóg, zniży się do istoty takiej jak my, zwiąże się z nią przyjaźnią, żywić będzie dla niej miłość, upoważniającą do ścisłego zjednoczenia: wszystko to może się wydawać uroszczeniem, graniczącem z szaleństwem. Faktem też jest, że poza chrystjanizmem to uroszczenie człowieka do poufałości Bożych uchodzi za coś więcej niż dziwnego, niesłychanego.

Otóż ta śmiałość, to jakby szaleństwo jest czystą prawdą, prawdą najważniejszą, która jest dla duszy tem, czem słońce dla ziemi; zapisała tę prawdę ręka Boża w tej żywej ewangelii, zwanej Sercem Jezusa. Bóg, czyniąc się naszym Jezusem, zapożyczając od nas serca cielesnego, widocznie miłuje nas, jak my potrzebujemy być miłowanymi: miłością świętą, jaką On jest, ale z przydaniem *poświęcenia* i *tkliwości*, do jakiej Boska Jego natura i niewysłowiona doskonałość Jego ludzkiej natury Go uzdalniają, o której nasza natura ani pojąć ani pragnąć nie zdolna.

By się o tem upewnić, dość wspomnieć najśw. Eucharystję. Św. Augustyn powiedział: „Daj mi miłującego, a on zrozumie co mówię". Tak samo i ja mówię: „Daj mi duszę gorącą, komunikującą, a ona wyczuje, co twierdzę". Poznajemy drzewo po owocach — powiedział Pan Jezus. Drzewem jest jego Serce, owocem Eucharystja. Eucharystja — to łaska i chwała, Kalwarja i niebo, zlane w jedno przez wszechmożną miłość, by się stać ofiarą dla Boga, pokarmem dla ludzi, ofiarowane wszędzie, ofiarowane wszyskim, dane wszystkim, dawane zawsze.

Tę miłość eucharystyczną pozostawiam wam do rozpamiętywania. Byleśmy się nad nią zastanowili, sami jasno poznamy, że problem miłości Boga dla człowieka jest tu więcej niż rozwiązany.

Dzięki miłości serca Jezusa, *wzajemność uczuć i wspólność życia* w nadprzyrodzonej przyjaźni łączy nas z Bogiem.

Wzajemność uczuć. Ponieważ Bóg uprzedza nas miłością, my tylko Mu miłość odwzajemniać możemy; a że wciąż skłania się ku nam, skorośmy Go umiłowali, jak On tego sobie życzy, — przeto wytwarza się wymiana w miłości; człowiek i Bóg miłują i są miłowanymi.

Czego potrzeba, żeby wzajemność była odpowiednią? By uczucia były tej samej *jakości*—by Bóg miłował w ludzki sposób, a my w sposób Boży. Otóż, dzięki Sercu Jezusowemu, miłość Boga mieści w sobie w najwyższym stopniu wszystko to, co miłość nasza ludzka w sobie zawiera.

Wszystkie tony, jakie w naszej rozbrzmiewają miłości i w Jego miłości również dźwięczą: kołysanki matek usypiających dzieciny, hymny weselne czarujące oblubieńców, wyrazy miłości bratniej rozbrzmiewają w łonie bezwzględnej Istoty, jak dźwięki szczegółowej melodji, dźwięczą w melodji zestrojonej z wielu, w jedno zlanej.

Bóg przelewa na nas swą miłość przez drgania serca ludzkiego, przez Serce Jezusa. Człowieczeństwo Jezusowe było lirą, której struny poruszone uzmysłowiły i uplastyczniły nam miłość Ojca. Usta Chrystusa, streszczając przedwieczne Słowo, przemawiały do nas tak, jak my przemawiamy do naszych przyjaciół. Jego oczy patrzały na nas wzrokiem, jakim my spoglądamy na ukochanych naszych, z nich wychodziły płomienie, jakie z naszych ku miłym naszym wychodzą; Jego

Serce na nasz biło sposób, w niem były poruszenia, jakie nasze serca wyczuwają; On wylewał na nasze boleści łzy podobne do tych, jakie my wylewamy na rany drogich nam osób.

Ze strony więc Boga niczego nie brak *do wzajemności*, jakiej przyjaźń wymaga.

Z drugiej strony my, ludzie, jesteśmy zadowoleni w pożądaniu Boskiej przyjaźni; możemy bowiem stosunkowo odwzajemnić to, cośmy otrzymali, a to dzięki miłości, która jest cnotą Boską wlaną, jakkolwiek tylko w serce ludzkie *jest wkorzenioną* — jak się wyraża Apostoł.

Miłość wiekuista przelewa w nas żar podobny do swego własnego żaru, znicz tajemniczy, jakim jest sama miłość, zstępująca z wieczności w czasie, z serca Boga w serce człowieka, by znowu się wznieść do szczytów, z których zstąpiła.

b) Dzięki miłości Serca Jezusowego między nami a Bogiem jest też wspólność życia ten drugi żywioł przyjaźni.

Wspólność życia ma swe źródło w upodobnieniu, w posiadaniu tej samej natury, tego samego przymiotu. Otóż do Boga upodobnia nas łaska Serca Jezusowego. O! my nigdy nie zdołamy wysłowić przeobrażenia doskonałości, jakie w nas łaska sprawuje! Nie możemy dosyć sobie przypomnieć, że ponad życiem ciała i życiem rozumnem jest inne, niezrównanie szlachetnejsze, szczytniejsze, życie tajemnicze, lecz bijące w oczy swą rzeczywistością, życie, które w całej pełni tryska w wieczności, a które zarysowuje się i rozwija już na ziemi i na iście Boskie wzbija się wyżyny. My, którzy wzdychamy do ostatecznych uniesień i zachwytów życia, odczuwa ich zapoczątkowanie w łasce; ale w całej pełni wyczujemy je w chwale, której łaska proroczym jest zarodem.

Łaska czyni nas podobnymi do Boga—a to podobieństwo jest podstawą miłości przyjaźni.

Życie wspólne, jakiem jest przyjaźń, polega na tkliwem zjednoczeniu. Jakkolwiek to zjednoczenie jest moralne, przecież ono nas zespala myślą i upodobaniem z Bogiem.

Przyjaźń pożąda obecności i zjednoczenia rzeczywistego— otóż sprawia to miłość. Bóg bowiem w osobie swojej i w swej sub-

stancji mieszka w duszy, którą miłuje nie tylko jako działacz, ale i jako przedmiot wprost poznamy, wprost umiłowany, wprost odczuwany. A tak dzięki Bożemu Sercu człowiek i Bóg żyją pozytywnie, poniekąd fizycznie, jeden z drugiem, jeden w drugiem.

Ceńmyż więc sobie nad wszystkie skarby tę miłość Boga ku nam i naszą ku Niemu. Ćwiczmy się często w aktach Bożej miłości, a tak zapoczątkujemy na ziemi życie miłości i uwielbienia, jakie wieść mamy w niebiańskich przybytkach.

II. Uwielbienie.

Jestże to wszystko? Nie, pozostaje mi ostatnie krótkie słowo do dopowiedzenia. W rzeczy samej, jeśli my miłujemy Boga, miłujemy Istotę, która nas nieskończenie przewyższa. Kiedy Boga miłujemy, jak należy, t. j. wedle tego, czem On jest, wtedy miłujemy Go więcej, niż siebie samych, a w następstwie więcej odczuwamy potrzebę Jego wesela, niż naszego, Jego chwały niż naszej. Czujemy, że dla Niego nasza miłość pozostaje zawsze za małą, nietylko miłość obecna, ale i wszelka możliwa, choćbyśmy skupili wszystkie nasze władze; wiedząc, że On się tem zadowala, my sami tem się nie zadawalamy. Potrzeba nam czegoś, co, suponując naszą miłość, niezmiernie ją przerasta. Pragniemy — że tak powiem — aktu, a jeśli możliwa, i stanu, w którym, unicestwiając się w sobie samych, zgubimy się niejako w wielkości Boga, którego miłość uprzedzająca naszą, nas ogarnia, zachwyca, upaja. Zdaje się nam i w tem się nic nie mylimy — że najwyższy i niezbędny jak i najsłodszy hołd, jaki mu złożyć możemy, jest: zatwierdzić Jego byt tak, że praktycznie nasz wydaje się zaprzeczony i unicestwiony. Potrzeba, byśmy doszli nareszcie do tego aktu świętego, wzniosłego, ekstatycznego miłości, który się zowie *uwielbieniem*. Tam tylko serce nasze miłujące ma pełny swój spoczynek. I w rzeczy samej badanie serca ludzkiego prowadzi do uznania w nim tej potrzeby głębokiej, gorącej, nieprzepartej. Uwielbienie jest tak silną skłonnością czyli raczej prawem miłości, że nawet, kiedy ono błądzi, jest silnie ku temu pchane. Jeśli ma nieszczęście nie uwielbiać Boga, uwielbia jakieś bożyszcze, bo nie może się obejść bez uwielbienia.

Otóż kiedy miłość idzie za swem prawem, kiedy wypełnia sprawiedliwość, widząc, że Bóg nie tylko zasługuje na uwielbienie, ale że, gdyby wszystkie stworzenia były jakby unicestwione u Jego stóp, byłby jeszcze niezrównanie mniej uwielbiany niż Mu się należy, — instyktownie miłość szuka uwielbienia odpowiedniego, stosownego, t. j. nieskończonego. Otóż wiara nam je ukazuje, a łaska nam je podaje. To uwielbienie znajdujemy w Sercu Jezusa; jest ono tam *w swem źródle*, jest ono tam *w swym stałym akcie*, jest ono tam *w swej doskonałości*.

To schronienie, jakie najświętsze Serce naszym sercom otwiera, ten ratunek, jaki im zapewnia, to najwyższe zadośćuczynienie, jakie im daje, ten pokój niebiański, którym je darzy, jest takiem dobrem, że gdybyśmy innego tam nie znaleźli, Serce Jezusa pozostałoby jeszcze skarbem najbogatszym, z którego hojność i wspaniałość Boża pozwoliły nam czerpać.

Człowiek dobry z dobrego skarbu serca swego wydobywa rzeczy dobre[1], ale człowiek dobry, Człowiek-Bóg raczył tak uczynić, przeto więcej w Jego Sercu, niż w naszem my teraz znajdujemy to dobro, jakiego Bóg i Jego stworzenia się domagają. Szukać tego dobra, znaleźć je, wydobywać je z niego— jest to nie tylko uchylić się od złego, ale sprawić, że my sami stajemy się dobrymi przed Bogiem i przed ludźmi.

Pójdźmyż więc do tego Serca, które jak zaświadcza bł. Marja Alacoque, Bóg naznaczył na miejsce zborne dla nas wszystkich. W tem Sercu znajdziemy politowanie nad nędzą, w jaką nas grzech pogrąża, znajdziemy miłość, która naszą omdlewającą rozpali, ożywi i — znajdziemy uwielbienie, jakie się nieskończonemu majestatowi należy. Bo pocóż Bóg na ziemskiej postawił nas widowni? Po co do iście Boskich nadprzyrodzonego życia podniósł nas wyżyn? By z nas miał chwałę, większą chwałę: by całe nasze życie było jednem nieustannem *magnificat* chwały Bożej; by całe nasze jestestwo, niby żywy instrument muzyczny, rozbrzmiewało pieśnią Boskiego uwielbienia; by w całem naszem życiu nie było ani jednego rozdźwięku, fałszywego tonu, niedostrojonego do kantyków wybranych w niebie Pana zastępów.

[1] Łuk. VI. 45.

Atoli słusznie powiedziała seraficzna Teresa: Ja i moje wielbienie nieskończonego majestatu pieśnią mojego życia to mało, to jakby nic; ale ja, moje wielbienie życiowe i złączone z uwielbieniem Serca Jezusowego, to hymn godny Bożego majestatu, przegrywka prorocza wiekuistego Jego wielbienia z niebiosami.

Pójdźcież więc do tego Serca najpierw wy, skalani nieprawościami, bo tam jest politowanie Boże, to Serce, wzruszone waszemi występkami jest w mocy was uleczyć. Pójdźcież dalej, dusze wierne, bo w tem Sercu najświętszem mieszka miłość niezmierna, płonie ogień, który ma podtrzymywać i ożywiać znicz waszej miłości. Pójdźcie nareszcie, dusze święte, dla których Bóg, Jego sprawy, kult, chwała, wesele są wszystkiem. O! wy macie w Sercu ostatnie słowo waszego serca, słowo prawdziwego uwielbienia, słowo wielkiej i nieomylnej modlitwy, słowo religii, słowo ofiary; macie w Niem słowo, które Słowo Przedw. powiedziało, umierając na krzyżu, powiedziawszy je wprzód, wstępując na ten świat, — słowo, które jeszcze powtórzył, powracając na łono Ojca Swego, a którego wiecznie powtarzać nie przestanie; macie w Sercu Jezusa słowo, które czci nieskończenie wszystkie doskonałości Boże, zadość czyni wszystkim Jego prawom, uśmierza Jego sprawiedliwość, otrzymuje wszystko od Jego dobroci i składa Mu godne podzięki za wszystkie dobra otrzymane, wśród których jest i to najpożądańsze, najrozkoszniejsze, serdeczne poznanie, miłość i posiadanie tego Serca na wieki. Amen.

KAZANIE DWUNASTE.

Nabożeństwo do Serca Jezusowego w myśl „Ćwiczeń duchownych" św. Ignacego.

„Prosić o głębokie (serdeczne) poznanie Pana Jezusa, abym Go bardziej miłował i doskonalej naśladował".

(Wstęp 3-ci do Kontemplacji o Wcieleniu).

Piękna zarówno, jak wzniosła jest myśl Apostoła narodów, który uczy, że wszyscy z powołania i stanu jesteśmy jakby malarzami, a raczej kopistami; bo nie tworzymy z fantazji, lecz według oryginału, podług wzoru. *Bóg nas przeznaczył, byśmy byli podobnymi obrazowi Syna Jego* [1]. Czyż to nie jest najwyższą chwałą człowieka, że się ma urabiać na modłę Boga i to dla galeryj niebiańskich? Tak zaiste, przy końcu czasu, na progu wieczności, Bóg zatrzymuje wszelką duszę z dziełem jej życia i pyta ją: Czyj to obraz i napis? [2]. Jeżeli kopja jest podobna do pierwowzoru, tedy zasługuje na noszenie Jego imienia i pod tem imieniem zasługuje na przyjęcie do nieba, bo w Królestwie Jezusowem są tylko same żywe odwzory Jezusa.

Stąd to naleganie Apostoła: *Wdziejcie na się Jezusa Chrystusa.* To wyrażenie św. Pawła czyni aluzję do niewinnego fortelu młodego Jakóba, odzianego ręką matki podobizną do starszego brata, dla otrzymania błogosławieństwa ojcowskiego. Adam, człowiek grzechu, musi zginąć w Jezusie Chrystusie, by być odnowionym, zbawionym w Jezusie, co się przedewszystkiem w przedziwny iści sposób przez rzetelne do Serca Jezusowego nabożeństwo. Dlatego w tej nauce podam najpierw kilka *uwag o nabożeństwie do Serca Jezusowego w myśl ćwiczeń duchownych św. Ignacego.* Następnie dorzucę parę *uwag o myślnej modlitwie.*

---

[1] Rzym VIII. 29. [2] Mat. XXII. 20.

I. Nabożeństwo do Serca Jezusa w myśl ćwiczeń duch. św. Ignacego.

zyśmy się kiedy głębiej zastanowili nad tem zdaniem św. Ignacego, które wyświetla istotę i cel nabożeństwa do Serca Jezusowego: *Prosić o głębokie (serdeczne) poznanie Jezusa, abym go bardziej miłował i doskonalej naśladował?"*

To zdanie prawdziwie klasyczne, jakby sakramentalne w planie *Ćwiczeń duchownych* stawia św. Ignacy niby latarnię morską wśród tajemnic rozmyślanych w 2-im tygodniu; góruje ono nad wszystkiemi i rozciąga swą ożywczą światłość na tajemnice 3-go i 4-go tygodnia rekolekcyj Św. Ignacy nie przestaje powtarzać tego zdania pod różnemi kształtami: już to występuje ono w rekolekcjach jako *modlitwa*, już jako *lekcja*; chce, by zdanie to wnikło w głębie naszego serca, a z serca przeszło w życie, krystalizowało się w czynie.

Cóż to zdanie wypowiada? By nazwać rzeczy po imieniu, posługując się językiem, który za czasów św. Ignacego nie był jeszcze w używaniu, zdanie to wyłuszcza do gruntu istotę i cel nabożeństwa do Boskiego Serca, zarówno teoretycznie jak praktycznie. Zawiera ono trzy odrębne, ale ściśle z sobą połączone części; jest tu jedna *przesłanka* i dwa *wnioski:* jeden wysnuty logiką *serca* — drugi logiką *czynu*.

a) *Najpierw wnętrzne (serdeczne) poznanie Jezusa.* Oto niezbędne zapoczątkowanie i źródło nabożeństwa do Serca Jezusowego. Ten tylko ma wnętrzne poznanie Jezusa, kto dochodzi aż do Jego Serca. Otóż św. Ignacy wzywa nas do głębokiego i przenikliwego studjum Jezusa; chce byśmy we wszystkich tajemnicach docierali do ich źródła, do wnętrza Jezusa. We wszystkiem, co Jezus mówi i czyni, objawia się nam, czem w Sobie jest. Skorośmy doszli do tego wnętrznego poznania, wtedy, mówi św. Ignacy, czujemy, smakujemy sercem nieskończoną rozkosz i słodycz Serca Jezusowego, w którem Bóstwo osobowo mieszka, — i najświętszej duszy, która je ożywia, i cnót, które je zdobią [1]. Oto, w myśl św. Ignacego, wnętrzne, serdeczne poznanie Pana naszego, które zapoczątkowuje w nas nabożeństwo do Boskiego Jego Serca.

[1] Odorari et gustare olfactu et gustu infinitam suavitatem ac dulcedinem Divinitatis, animae, ejusque virtutum.

Wprawdzie Pan Jezus otwiera wszystkim swe Serce, ale nie odsłania go doskonale wszystkim; nawet z pośród wybranych uczniów wybiera sobie przyjaciela od serca, jako spadkobiercę swojej miłości. Dlatego to nabożeństwo, górujące nad wszystkiemi, jest i będzie cokolwiek zastrzeżone, ograniczone; wszyscy do niego wezwani, ale nie wszyscy tu wybrani, bo nie wszyscy zdolni wziąć na siebie wszystkich jego następstw. Wszak już do wnętrznego poznania Jezusa wielkiej potrzeba łaski i bogatej natury t. j. wielkiego serca. Stąd ten znany krzyk Tomasza a Kempis: *Obyś umiał choć raz wejść we wnętrze Jezusa!*

b) Poznanie wiedzie do miłości, a tem samem stawia nas w ośrodku, w ognisku nabożeństwa do Boskiego Serca; dlatego św. Ignacy z tego wnętrznego *poznania:* wysuwa jako pierwszy wniosek: *bym Go więcej miłował.* O czyż można, o Jezu, poznać Cię a nie miłować? Kto Ciebie, dobroci, piękności i miłości nieskończona, nie miłuje, ten zapoznaje kim i czem jesteś! To wnętrzne poznanie i miłość wzajemnie się splatają tak, że jedno z drugiego wykwita, jedno drugie potęguje. Ponieważ, jak się wyraża Apostoł, *sercem bywa wierzono*, tutaj, nie tyle umysł, co serce poznaje, boć ono czuje, a prawdą jest, że, by dobrze poznać Jezusa, trzeba Go wiele miłować. *Da amantem et sentit quod dico.* (św. Augustyn). Daj mi serce, a dam ci rozum. Miłość to poznanie najrozkoszniejsze. W rekolekcjach, miłość, to wiedza.

Zauważmy, najmilsi, to nieokreślone wyrażenie: *ażebym Go bardziej miłował.* W miłowaniu bowiem Jezusa miarą jest bezmiar. *(Modus amandi sine modo)*, nigdy w sercu dosyć miłości, potrzeba jej zawsze więcej, coraz więcej. W sercu miłującem, jak śpiewa Psalmista, nieustanne wytwarzają się wstępowania, czyli postępy. *Rozłożył wstępowania w sercu swojem* [1]; miłujący postępuje bez wytchnienia, wzbijając się wciąż z światłości do gorącości, z gorącości wzmożonej do światłości wciąż wzrastającej. *Pójdą z mocy do mocy* [2]. Miłujący na ziemi przegrywają i przyzwyczajają się do niebieskiego błogowidzenia, gdzie jak śpiewa Psalmista *oglądają Boga nad bogi* w niebiańskim *Sjonie* [3].

Oto zasadnicza myśl i zadanie Ćwiczeń duchownych: miłość jest tu *motorem*; miłość jest *kresem.* To też kiedy

[1] Ps. LXXXIII. 6. [2] Tamże 8. [3] Ps. LXXX. 8.

św. Ignacy to ostateczne napisał słowo: — *daj mi miłość*, i tylko miłość, odkłada na bok pióro, bo niema nic więcej i nic lepszego do powiedzenia.

A tak wprowadza nas w sam środek, w samo ognisko nabożeństwa do Boskiego Serca. Tu, w Sercu Jezusa, miłość wszystko również wypełnia, czyli raczej wszystko pochłania, nawet Boga samego, miłość ogarnia, opanowuje wszystkie Boskie przymioty i samo Boskie jestestwo. *Bóg jest miłością* [1]. Jezus skupił się cały i pogrążył niejako w swem Sercu; teraz nosi on jakby ostatnie imię, które nam przekazał: *Serce Najświętsze!* O, kto *Jezusa Serca* odtąd miłować nie będzie, ten nie jest człowiekiem w ewangelicznem znaczeniu, bo nie ma serca!

c) Ostatnia część tego zdania św. Ignacego wytycza jasno *cel* nabożeństwa do Boskiego Serca.

Nie! nie wszystko mieści się w poznaniu i miłowaniu Jezusa! On Sam czegoś innego od nas żąda: *Pójdź za mną, naśladuj mnie*, mówi, zwracając się do nas Jezus, idzie naprzód i nas wzywa. Serce nasze przynagla nas, bo Jezus ciągnie nas za sobą miłością, jak się wyraża Apostoł *albowiem miłość Chrystusowa przyciska nas* [2]. Kiedy Jezus naprzód kroczy, cofanie się, leniwe wleczenie się po świetlanych cnót szlakach nie jest możliwe! Kiedy Jezus biegnie rączo do swego kresu, do Krzyża, do nieba, wtedy—bliżej jeszcze, mówi św. Ignacy, *będę się Go trzymał, (magis eum sequar; quam proxime possim).* Bo miłować, znaczy *działać;* miłować znaczy przedewszystkiem *cierpieć. Miłość ujawnia się w czynach; polega na wzajemnem udzielaniu. (Amor ex operibus pendet; amor consistit in comunicatione).*

Stąd te dwa stopnie coraz wyżej idące: najpierw *naśladowanie*, które nas coraz bardziej zbliża do Boskiego Pierwowzoru przez upodobnienia. Jezus wtedy mieszka w sercach naszych przez swe cnoty. *Chrystus mieszka przez wiarę w sercach waszych* [3]); to jest głównem zadaniem drugiego tygodnia rekolekcyj.

Po naśladowaniu następuje zlanie się w zjednoczeniu, które nas utożsamia przez wspólność z Jezusem najpierw *ukrzyżowanym*, — następnie *uwielbionym*. Wtedy my znowu z kolei mieszkamy w Przenajśw. Sercu: *To w sobie czujcie*,

[1] 1 Jan II. 16. [2] 2 Kor. V. 14. [3] Efez. III. 17.

co w Chrystusie Jezusie [1]. Zawsze i wszędzie iść za Jezusem i z Nim się jednoczyć to zadanie 2-go, 3-go i 4-go tygodnia rekolekcyj, czyli całego katolickiego życia.

Wyraźmy więc w duszy, w sercu naszem Jezusa, wyraźmy Go w całem naszem życiu. *Myślmy i czujmy* jak Jezus; myśl i czucie Jezusa to norma wszelkiej prawdy. *Czyńmy* i *postępujmy* jak Jezus; czyny, postępowanie Jezusowe, to zasada najszczytniejszej cnoty.

A dalej silnem a gorącem rozmyślaniem usiłujmy codziennie lepiej poznawać myśli, uczucia, czyny i miłość Serca Jezusowego [2].

A najpierw *zjednoczmy się z Jezusem myślą i uczuciem* czyli *myślmy i czujmy jak Jezus.* Jezus nam mówi: *Jam jest prawdą.* Tyś prawdą, normą wszelkiej prawdy, o Mistrzu, chcę być Twoim, chcę przyswoić sobie wszystko, co Ty myślisz i czujesz. Norma prawdy musi być *nieomylną* w sobie, i nam *objawioną.* Otóż taką jest myśl Jezusa wcielona w bronz Jego słowa; nie może się ona mylić ani my nie możemy jej znać. Miejmy, woła Apostoł, te same uczucia, co Jezus. *To w sobie czujcie, co w Chrystusie Jezusie* [3].

Cóż nad to słuszniejszego? Wszak w każdej korporacji, w każdym stanie jest właściwy duch, który jest duszą i życiem stowarzyszenia. Kapłanowi mówimy: Miej ducha kościelnego; żołnierzowi: miej ducha wojskowego; synowi: miej ducha rodzinnego; Polakowi: miej ducha narodowego; a katolikowi czyż nie słusznie mówimy: miej ducha Chrystusowego, katolickiego? Tutaj ludzie duchem świata owiani świecą nam przykładem: są oni przynajmniej konsekwentni; ich pan, świat, nie wyrzuca im niewierności pod względem swych lekcyj. Światowi ludzie mają ducha świata, a katolicy nie mieliby mieć ducha Chrystusowego?

Cóż nad to zacniejszego, jak myśleć i czuć jak Jezus? Winszujemy sobie, kiedy przypadkiem zgadza się nasza myśl z człowiekiem uczonym, genialnym, mówimy: wyższe umysły się spotyka [4]. Więc myślmy zawsze jak Jezus!

Cóż nad to pewniejszego? Jeżeli nie myślę, nie czuję jak Jezus, to, choćby cały świat był ze mną, jestem w błędzie. Jeśli myślę jak Jezus, choćby świat cały był przeciw mnie,

[1] Filip. III. 5. [2] O. Roothan. [3] Filip. VII. 5. [4] Les beaux esprét se rencontrent.

jestem w prawdzie. Niebo i ziemia raczej przeminą, niż słowo Jezusowe. To też kiedy Pan wypowie ostatnie swe nieodwołalne słowo, niewierni zrobią swe ostatnie wyznanie nie dające się naprawić: *Zbłądziliśmy!* [1] myśli, poglądy, uczucia nasze nie licowały z myślami, poglądami, uczuciami Piewowzoru ludzkości, Jezusa!

Cóż nad to łatwiejszego? Bez rozstrząsania, bez rozumowania, trzeba mieć tylko oczy do czytania, uszy do słuchania: *Kto uszy ma ku słuchaniu, niech słucha* [2].

Ale czyż myśl ludzka nie jest wolna? Tak i nie; — jest wolna od przymusu, ale nie od obowiązku. Może obrać kłamstwo, zasadę świata, ale winna obrać prawdę, myśl Jezusową. Nie nadużywa się bezkarnie wolności a korzysta się z niej z zasługą. Co lepsze? Poddać się niewolniczo próżności, która nas gubi, czy oswobodzić się prawdą, która nas zbawia?

Ale czyż myśl Jezusa jest jeszcze nowoczesna, zastosowana do naszego wieku? Wszystkie prawdy są stare jak świat; — są starsze niż świat, bo dawne jak Bóg i dlatego są zawsze nowe. Nic niema młodszego, jak Bóg, On nie liczy jeszcze jednego dnia; prawdą jest, że Jego dzień nie miał świtu, ale też nie zazna zmierzchu. Otóż prawda podziela młodość Boga, bo podziela Jego wieczność. Sam tylko błąd, fałszywa zasada, w narodzinach swoich już się zestarzała. Duch chrześcijański nie jest więc w tyle poza wiekiem; przeciwnie, uprzedza go wiecznością i przeżyje go wiekuistością. Myślmy więc i czujmy jak Jezus.

b) A dalej, *czyńmy, postępujmy, jak Jezus.* Jezus nam mówi: *Jam jest drogą.* Tyś drogą, zasadą wszelkiej cnoty, o Mistrzu; chcę więc być Twym uczniem i działać jak Ty.

Zasada cnoty musi być *świętą* w sobie samej i *życiodajną* względem nas. Mądrość ludzka, to pani, wydająca rozkazy, lecz mało przekonywująca, mówi nam: „czyń swą powinność!" Ale kiedy w takim tonie nam coś nakazuje, pierwszą naszą chęcią jest jej nie słuchać. Główną i trudną rzeczą jest sprawić to, by obowiązek był kochany; bo się go nie wykona, gdy się go nie miłuje właśnie dlatego, że jest powinnością. Przeciwnie, pokaż mi w powinności wolę Jezusa a w cnocie charakter Jezusa,—a to jedno za wszystko obstanie, wszystko mi ułatwi.

[1] Mądrość V. 5. [2] Marek. IV. 23.

Tak więc Jezus Chrystus, obraz Ojca, jest wzorem swych braci. W niebie będzie tylko jedna rodzina, której jakby ośrodkiem będzie Jezus. Ojciec odbija się w Synie, w odblasku swej Istoty, a Syn — w braciach, w siostrach, w kopjach swej cnoty. Aureola Świętych, to iskra chwały Jezusa, opromieniająca wybranych. Zatem na nas wszystkich ciąży obowiązek dostrajania czynów naszych do czynów Chrystusowych. Dostrajanie czynów życia naszego do czynów i życia Jezusa, to główne życia naszego katolickiego zadanie.

Stąd wykwita nieodbita potrzeba wpatrywania się w Jezusa—ideał i modłę naszą, co się iści przez myślną modlitwę, przez rozmyślanie, przez kontemplację. O myślnej modlitwie dodam kilka uwag na zakończenie.

II. Myślna modlitwa.

Jezus nam mówi: *Ja jestem życiem.* Tyś żywotem, o Zbawco, chcę Cię więc poznać, a przez serdeczne poznanie więcej i więcej miłować. *Ten*, mówisz, *jest żywot wieczny, aby poznali... któregoś posłał Jezusa Chrystusa* [1], *aby poznali* nie tyle umysłem co sercem, co jest myślnej modlitwy najpożądańszym owocem. Rozmyślanie, kontemplacja! na to słowo nie jeden katolik zżyma się i oburza, jak gdyby tu chodziło o jakąś rzecz bezużyteczną, próżną; jak gdyby to było czczym mistycyzmem, mistyfikacją może. *Co tu stoicie patrzący?* [2] mówią jedni. *Co tu stoicie próżnujący*, wołają drudzy; a jednak nic nad rozmyślanie i kontemplację; *nic nad nią naturalniejszego; nic nad nią zbawienniejszego.*

Nic nad rozmyślanie *naturalniejszego.* A naprzód cóż zgodniejszego *z samą naturą człowieka?* Czyż nie posiadamy rodzimego pod tym względem uzdolnienia, nawet skłonności? Z instyktu jesteśmy ciekawi poznawać rzeczy, osoby; mało zresztą na tem zależy, czy te rzeczy są z przeszłości, lub pozostają w odległości.

Posiadamy wnętrzne zmysły, nie mniej jak zewnętrzne. Słusznie nam się wydaje, że widzimy, że słyszymy na odległość; często nawet im więcej osoba jest oddaloną, tem jest obecniejszą dla naszego serca.

---

[1] Jan XVIII. [2] Act. I 11.

Dalej, *cóż zgodniejszego z naszą powinnością* katolików nad rozmyślanie!

My mamy i musimy być naśladowcami, zatem rozmyślaczami Jezusa Chrystusa. *Inspice et fac! Spójrz i czyń* — to hasło i dewiza każdego katolika, to cały katolik.

Modłą, wzorem najponętniejszym, jak wszędzie, jest tu przebłogosławiona Matka najśw.

Czem było ciche jak morza głębiny życie Marji, jeśli nie jednem, nieustannem rozmyślaniem, ustawiczną kontemplacją? Malarz i historyk, Łukasz św., który z obrazem zewnętrznych rysów Marji, przekazał nam rysy Jej serca, jednem słowem nakreślił obraz wewnętrznego Jej życia. *Marja te wszystkie słowa zachowywała, stosując w sercu swojem* [1]. Nierozłączona od Jezusa w planie Bożym, świadek i niezbędna współuczestniczka we wszystkich tajemnicach Chrystusowych, Marja widziała wszystko, co Jezus czynił; czyny Jezusa, to najwymowniejsze słowa, — i niezwłocznie sama czyniła to, na co patrzała. Wierne zwierciadło, w którem się najdoskonalej i nieustannie odbijał Boski Ideał wcielony. Marja najśw. cała była oddana swemu dziełu, jedynej swej sprawie — t. j. kopjowaniu Jezusa. W Jego Serce zatapiała nieustannie swój słodki i stały wzrok, a pilną swą rękę przykładała do serca swego — do czynu. Zastanawiała się, zbierała i przechowywała w swej pamięci wszystko, *zachowywała wszystko*, nic nie uchodziło Jej badaniu, nic też nie niedostawało kopji. Niezrównana w swej spokojnej a bogatej pracy, porównywała wszystkie swe wspomnienia między sobą, *stosując w sercu swojem* i dążyła tylko do Jezusa, upodobniała coraz doskonalej kopję, t. j. siebie samą do Boskiego Pierwowzoru, utożsamiała się nareszcie tak, że stała się najwierniejszym obrazem Jezusa co do rysów Jego Boskiego Serca. I dlatego św. Ignacy w rekolekcjach każe zarówno naśladować Pana naszego Jezusa *(Qui vult imitari Christum Deum nostrum)*, czy też Panią naszą, Marję *(Qui voluerit imitari Dominam nostram)*, dla Jej niezrównanego do Jezusa upodobnienia.

Cóż zgodniejszego z naszem *przeznaczeniem*, — z przeznaczeniem wybranych? Kontemplacja jest w rzeczy samej przegrywką, jakby nowicjatem i terminowaniem błogowidzenia niebiańskiego. Przez wieczność całą trwać będziemy w kon-

[1] Mat. XX. 6.

templacji. Nabierzmy zatem wprawy do rozpamiętywania; zróbmy sobie z tego święty nałóg a tak życie niebieskie zapoczątkujemy na ziemi.

Nic nad rozmyślanie, kontemplacją *zbawienniejszego*. Jest ona lekarstwem przeciw wielkiej szkodzie, jaką jest nieokreśloność, niewyrazistość w chrystjanizmie. My zwyczajnie pozostawiamy tajemnice Jezusowe we mgłach, w niewyrazistości, w przeszłości, w oddali, w ogólności; — otóż kontemplacja czyni tajemnice Jezusowe jasnemi, aktualnemi, obecnemi.

Rozmyślanie staje się źródłem największego dobra, jakiem jest najwnętrzniejsze, serdeczne i doświadczalne poznanie Pana naszego Jezusa Chrystusa. Katolik rozmyślający może z świadomością powiedzieć z Uczniem miłości: *Cośmy słyszeli, cośmy widzieli oczyma naszemi, cośmy oglądali i ręce nasze dotykały* [1]. Widziałem, słyszałem, dotykałem Jezusa. Jestem naocznym świadkiem Jezusa, bo kontemplacja jest rzeczywistem z Jezusem przestawaniem.

A jeśli przestawanie z zacną osobą uzacnia, uszlachetnia, o jakże uzacniać i przebóstwiać nas musi obcowanie nasze z Jezusem przez rozmyślanie, kontemplację! Wpatrywanie się w wykończone arcydzieła sztuki kształci nas estetycznie; wpatrywanie się w ideał doskonałości, w Jezusa, urabia nas etycznie, moralnie, ewangelicznie. To też tylko w oświetleniu tego Boskiego Ideału, poznajemy czczość i nicość ziemskich wielkości i wdzięków, które czarują tych, w których zanikł ten wyższy, nadziemski pogląd, jaki wytrwarza myślna modlitwa.

Pilnem więc a gorącem rozmyślaniem usiłujmy lepiej poznawać myśli, uczucia, czyny i miłość Serca Jezusowego, a to Boskie Serce wspaniale uwieńczy nasze wysiłki widzeniem i miłością wiekuiście nas ubłogosławiającemi. Amen.

---

[1] Jan I. 1.

SPIŚ RZECZY.

Kazanie pierwsze. Nabożeństwo wogóle; nabożeństwo do Serca Jezusowego 5
Kazanie drugie. Aktualność nabożeństwa do Serca Jezusowego . 15
Kazanie trzecie. Przedmiot i cel nabożeństwa do Serca Pana Jezusa 25
Kazanie czwarte. Miłość Jezusa ku nam ludziom 37
Kazanie piąte. Czemu miłość Jezusa czcimy w Jego Sercu . . 48
Kazanie szóste. Symbole miłości Serca Jezusowego. — Płomienie 58
Kazanie siódme. Symbol miłości — Krzyż w Sercu Jezusa . . 69
Kazanie ósme. Korona cierniowa otaczająca Serce Jezusa . . 75
Kazanie dziewiąte. Otwór Serca Jezusowego jako symbol miłości . 82
Kazanie dziesiąte. Najpożądańszy skarb w Sercu Jezusa—Politowanie 91
Kazanie jedenaste. Bezmierne dwa nasze skarby w Sercu Jezusa: miłość i uwielbienie 96
Kazanie dwunaste. Nabożeństwo do Serca Jezusowego w myśl „Ćwiczeń duchownych“ św. Ignacego 103

KAZANIA EUCHARYSTYCZNE

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

KAZANIA EUCHARYSTYCZNE

PODCZAS

CZTERDZIESTOGODZINNEGO NABOŻEŃSTWA

NAPISAŁ

KS. FRANCISZEK WALCZYŃSKI
KANONIK KATEDRALNY

ZESZYT III.

TARNÓW 1910
NAKŁADEM KSIĘGARNI ZYGMUNTA JELENIA W TARNOWIE

Nr. 5524.

IMPRIMATUR.

Z KONSYSTORZA BISKUPIEGO.

Tarnów, dnia 9. listopada 1908.

(L. S.) † **Leon,** *Biskup.*

Tarnów — Drukarnia Zygmunta Jelenia.

Kazanie eucharystyczne I.

Temat: **Przenajświętszy Sakrament czyli Pan Jezus na ziemi jako źródło szczęścia doczesnego i wiecznego.**

„Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego, a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich".

(Apok. 21, 3).

Najmilsi!

Czytamy w Ewangelii św. Mateusza, że gdy Boski nasz Zbawiciel na kilka dni przed swoją Męką i Śmiercią wyprowadził trzech swoich ulubionych uczniów: Piotra, Jakóba i Jana na górę Tabor i tam w przedziwnej tajemnicy Przemienienia swego objawił im chwałę Bóstwa swojego, Piotr św., książę Apostołów zachwycony tym wspaniałym widokiem, a oraz wiedziony smutnem przeczuciem, że ich Pan Jezus wnet opuści, skoro z Mojżeszem i Eliaszem o swej śmierci rozmawiał, z uniesieniem rzekł te słowa: *„Panie! dobrze nam tu być... uczyńmy tu trzy przybytki..."* (Mat. 17, 4).

Chciał więc Piotr św. tu na ziemi zbudować dla Pana Jezusa przybytek św., w którymby mieszkał i obecnością swoją Apostołów uszczęśliwiał. Atoli Pan Jezus, choć bardzo miłował św. Piotra i jego towarzyszów, tej jego prośby nie przyjął; owszem, gdy się widzenie tajemnicy cudownego, chwalebnego

Przemienienia skończyło, Pan Jezus zakazał nawet Apostołom mówić o tem, czego byli świadkami na Taborze, aż do Jego chwalebnego Zmartwychwstania.

I dlaczegoż tak Pan Jezus uczynił? Dlatego: *„bo jeszcze nie była przyszła Jego godzina“* (Jan 2, 4). On ode dni wieczności postanowił rzeczywiście założyć na ziemi swój przybytek św.; On od założenia świata przeznaczył na to najuroczystszą życia Swego chwilę i spełnił w niej to, o co Go Piotr św. jako głowa Kościoła tak gorąco prosił. A kiedyż się to stało? Któraż to była ta szczęśliwa godzina?

Stało się to w on wiekopomny Wielki Czwartek, kiedy Boski Zbawiciel zgromadziwszy po raz ostatni uczniów swoich w wieczerniku, po spożyciu Baranka wielkanocnego, po pożegnalnej, arcykapłańskiej swej przemowie ustanowił Przenajświętszy Sakrament, dając zarazem Apostołom i ich następcom władzę i rozkaz, by ten Sakrament sprawowali w Jego imieniu i z Jego polecenia aż do skończenia świata, by to, co On w tej chwili uczynił, zamieniając chleb w Ciało, a wino w Krew swoją, *„czynili na pamiątkę Jego“* (Łuk. 22, 19).

Od tej błogosławionej chwili datuje się pozwolenie Pana Jezusa, aby Mu na tej ziemi nie jeden, ale tysiące i tysiące świętych przybytków zbudowano, w którychby mieszkał wśród ludzi aż do skończenia świata.

Odtąd też, ile jest kościołów katolickich, tyle jest przybytków Jezusowej miłości w Przenajśw. Sakramencie. Kapłani i Biskupi jako następcy Apostołów podczas każdej Mszy św. sprowadzają Pana Jezusa z nieba do tych przybytków, zamykają Go w nich; a Pan Jezus, jako więzień miłości, przebywa w nich dniem i nocą, aby nas uświęcać i uszczęśliwiać samym Sobą, Najśw. Ciałem i Krwią swoją. Nie odstrasza Go ani ubóstwo kościołów, ołtarzy i naczyń św., w których Jego najśw. Ciało i Krew spoczywają; nie odstrasza Go nasza obojętność, że Go nie czcimy, jak należy, że o Nim zapominamy, że Go nie nawiedzamy; ani złość nasza, że Go grzechami obrażamy i zasmucamy...

Mimo nasze niewierności, niedbalstwa, a nawet mimo nasze zniewagi i świętokradztwa, jakich się dopuszczamy względem Przenajśw. Sakramentu — On mieszka w swym przybytku wśród nas; jest z nami ustawicznie i tak się spełniają słowa św. Jana Apostoła: *„Oto przybytek Boży z ludźmi“*...

O — cóż to za uszczęśliwiająca myśl: *„Pan Jezus na zie-*

mi!“ Jak tu nie zawołać z Piotrem św.: „*Panie dobrze nam tu być*“ — tu u stóp Twego przybytku, w Twojej świętej obecności, sam na sam z Panem i Bogiem naszym! Zaiste! „*Panie, dobrze nam tu być!*“

I snać — Najmilsi! pojmujecie to szczęście, snać musi wam być dobrze z Panem Jezusem, skoroście, posłuszni wezwaniu Kościoła św., przybyli do tego domu Bożego na to czterdziestogodzinne nabożeństwo, aby Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie utajonemu złożyć powinną adoracyę. Pan Jezus, ten sam, co na Taborze w chwale swego cudownego Przemienienia, jest tu wśród nas — stoimy przed Nim; On na nas spogląda — i my nań spoglądamy oczyma wiary; On nam błogosławi — a my Go wielbimy i w sercach naszych powtarzamy: „*Panie, dobrze nam tu być*“.

I cóż wam powiedzieć, abyście oceniając tę niepojętą miłość Pana Jezusa, że wśród nas gościć raczy, że jest z nami na ziemi, że jest „*Bogiem naszym*“ a nam pozwala być „*ludem swoim*“, cóż wam powiedzieć, abyście tego Sakramentalnego *Emanuela*, prawdziwego „*Boga z nami*“ jak najgodniej uczcili? Dla większej chwały Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego i dla waszej pociechy i nauki, w kazaniu dzisiejszem uzasadnię tę wielką myśl św. Piotra: „*Panie! dobrze nam tu być*“ odnośnie do Przenajśw. Sakramentu.

Niech nam w tem rozważaniu dopomoże łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, opieka Najśw. Maryi Panny i przyczyna Świętych Pańskich, z którymi, łącząc nasze pokorne modlitwy, oddajmy pokłon Przenajśw. Sakramentowi, mówiąc po trzykroć: „*Niechaj będzie pochwalony...*“

Pan Jezus na ziemi jako źródło całego naszego szczęścia.

Jako chrześcijanie-katolicy — Najmilsi! adorujecie Przenajśw. Sakrament, należycie do arcybractwa wieczystej adoracyi Przenajświętszego Sakramentu, odbywacie godziny adoracyi, przyjmujecie komunię św. wynagradzającą, bierzecie udział w nabożeństwach i procesyach z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu, staracie się o cześć Pana Jezusa utajonego w Przenajśw. Sakramencie, o ozdobę Jego ołtarzy i przybytków św. Wobec tej waszej gorliwości

w nabożeństwie do Przenajśw. Sakramentu godzi się zapytać: *czy wam się to wasze nabożeństwo na co przyda? jakie stąd płyną dla was pożytki?* Czy wam dobrze z tym Panem Jezusem, w Najśw. Sakramencie utajonym?

Odpowiedź na to pytanie, dobrze zrozumiana, będzie dla was pobudką, byście w przyszłości z większą jeszcze gorliwością dbali o cześć Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Uważcie tedy!

„*Panie! dobrze nam tu być*“ rzekł Piotr św., a my mówimy: Dobrze nam być z Panem Jezusem w Najśw. Sakramencie; dlaczego? Nie trudno uzasadnić. Wszak — Najmilsi! szczęście nasze zależy na zjednoczeniu i połączeniu się z Panem Bogiem. To zaś zjednoczenie odbywa się za pomocą wiary, nadziei i miłości. Wiara bowiem daje nam poznać Pana Boga; nadzieja obudza w nas pragnienie połączenia się z Nim, a miłość daje nam Pana Boga w posiadanie, bo jak mówi św. Jan Apostoł: „*Bóg jest miłość, a kto miłuje Boga, ten mieszka w Bogu, a Bóg w nim*“ (I. Jan 4, 16).

Te zaś trzy cnoty: wiara, nadzieja i miłość, zwane boskiemi, bo Pan Bóg jest ich początkiem, czyli źródłem i końcem, pobudką i przedmiotem, te trzy cnoty, które Duch św. na chrzcie św. wlewa w duszę naszą, utrzymuje w nas, potęguje i pomnaża Pan Jezus w Przenajśw. Sakramencie obecny i tym sposobem podtrzymuje życie naszej duszy, jak Sam powiedział: „*Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, we mnie mieszka, a Ja w nim. Jako Mię posłał Ojciec żyjący i Ja żyję dla Ojca; a kto Mnie pożywa i on żyć będzie dla Mnie. Kto pożywa Ciała mego i pije Krew moją, ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień*“ (Jan 6, 55—58). I w istocie tak jest!

a) Pan Jezus w Przenajśw. Sakramencie pomnaża naszą wiarę. Dość zbliżyć się do ołtarza, dość spojrzeć na Najśw. Hostyę, dość raz przyjąć godnie Pana Jezusa do serca swego, aby weń uwierzyć, aby ze św. Tomaszem Apostołem upaść do nóg Jezusowych i zawołać z pokorną i głęboką wiarą: „*Pan mój i Bóg mój*“.

A w jakiż sposób Pan Jezus w Najśw. Sakramencie utajony pomnaża w nas tę wiarę? Przez ciężką próbę i doświadczenie tej wiary odnośnie do Przenajśw. Sakramentu. Przy innych Sakramentach św. musimy też wierzyć; widzimy bowiem tylko zewnętrzne znaki, a łaski Bożej, którą te Sakramenta sprawują, która z natury swej jest niewidzialną, tak jak sam Bóg, który jest

źródłem łaski wszelkiej, jest niewidzialny, nie widzimy, a i tak wierzymy! Atoli nie ma tam przynajmniej sprzeczności ze świadectwem naszych zmysłów; znak widzialny jest tem, czem w istocie jest, tylko z nim łączy się łaska Boża i jej nadnaturalne skutki.

Tymczasem w Najśw. Sakramencie musimy nietylko wierzyć, że przyjmujemy Ciało i Krew Zbawiciela, gdy pożywamy sakramentalne postacie chleba i wina, ale musimy wierzyć także, że chleb nie jest już więcej chlebem, ani wino winem, ale Ciałem i Krwią Zbawiciela. Musimy więc zaprzeć się świadectwa naszych zmysłów, a jedynie wierzyć słowom Pana Jezusa, który rzekł: *„To jest Ciało moje, to jest Krew moja“*.

Ciężka to próba naszej wiary, ale właśnie do niej przywiązana jest łaska wielkiej wiary. Co oświeciło uczniów idących do Emaus, co sprawiło, że poznali Pana Jezusa, że w Niego wierzyli? *„W łamaniu chleba“* poznali Go; gdy ujrzeli Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, gdy Go do serca przyjęli, wtedy otworzyły się im oczy duszy, aby weń jak najsilniej uwierzyć, a serca, aby Go jak najgoręcej pokochać!

O, Najmilsi! przychodźcież tu do Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego jak najczęściej, czcijcie Go i adorujcie, przyjmujcie Go do serca w komuniach św. częstych a godnych, a i wam otworzą się oczy, poznacie lepiej Pana Jezusa, uwierzycie weń całą potęgą waszego rozumu, pokochacie Go całem sercem. Tą wiarą i miłością ożywieni będziecie też gorliwie prosili Boga za tymi, co Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego nie znają, nie widzą, którzy w Niego nie wierzą, którzy Nim gardzą i świętokradzko znieważają Go w tej Najśw. Tajemnicy; za tymi nieszczęśliwymi błagać będziecie Boga, by przejrzeli, by się nawrócili, by w Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie obecnego uwierzyli i przez tę wiarę się zbawili.

A jeśli tak jest; jeśli Pan Jezus w Najśw. Sakramencie utajony pomnaża naszą wiarę, jeśli Pan Jezus przyjmując błagalne nasze modły, wskrzesza i daje ducha żywej i silnej wiary w tych, którzy ją przez winę własną, przez grzechy swoje, przez życie przeciwne wierze stracili — to powiedzcież sami: *czy nam nie dobrze z Panem Jezusem w Najświętszym Sakramencie utajonym?*

O zaiste! Panie Jezu! dobrze nam tu z Tobą być: bo *„oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego, a sam Bóg z nimi, będzie Bogiem ich“*. Z nieba, od

Ojca światłości zstąpił najdroższy nasz Jezus na ziemię i zamieszkał wśród nas; uczynił nas ludem swoim przez wiarę, którą nam ogłosił, podając do naszej wiadomości, co mamy wierzyć i czynić, aby się zbawić i dostać do niebieskich Jego przybytków; a dając nam swoje Ciało i Krew na pokarm ku żywotowi wiecznemu spotęgował naszę wiarą, dając nam rękojmię, że łącząc się z nami w Najśw. Sakramencie tu na ziemi, oddając nam się jako Bóg-człowiek w zupełności w posiadanie, chce być naszym Bogiem, a tem samem naszą nagrodą, szczęściem i zbawieniem na wieki! — Lecz nie dość na tem!

b) Pan Jezus w Przenajśw. Sakramencie utajony pomnaża naszą nadzieję. Cóż to jest nadzieja chrześcijańska? Jestto cnota nadprzyrodzona, od Ducha św. nam na chrzcie św. wlana, za pomocą której ufni w obietnice i zasługi Zbawiciela spodziewamy się zbawienia wiecznego i wszystkich środków do zbawienia koniecznych.

Przedmiotem nadziei chrześcijańskiej jest tylko sam Bóg, żywot wieczny i to co do osiągnięcia tegoż prowadzi, jako to: łaska Boża, odpuszczenie grzechów, śmierć szczęśliwa, wytrwanie w dobrem aż do końca.

Dobra doczesne, majątek, zdrowie, dobre powodzenie i t. p. są tylko drugorzędnym i warunkowym przedmiotem naszej nadziei; wolno nam o nie Boga prosić i spodziewać się, że je otrzymamy, ale pod warunkiem, o ile nam są potrzebne i pomocne do zbawienia duszy. Dobra doczesne nie są zresztą godnym przedmiotem naszej nadziei, bo są bardzo marne i krótko trwałe; „*świat przemija i pożądliwość jego*“ — mówi św. Jan Apostoł (I. Jan 2, 17) a Mędrzec Pański uczy: „*Marność nad marnościami i wszystko marność*“ (Ekkl. 1, 2). Boga i jego doskonałości, Jego wolę i prawa, Jego dzieła poznać, Jego przykazania pełnić, z cnoty w cnotę postępować, do nieba i do Boga dążyć, aby się z Nim połączyć, aby Go oglądać i w Nim szczęście doskonałe posiąć na wieki — to jedynie godny przedmiot naszej nadziei, to jedyne najgorętsze serca naszego pragnienie i życzenie!

A kto tę nadzieję chrześcijańską w nas żywi, wzmacnia, potęguje i pomnaża? Pan Jezus w Przenajśw. Sakramencie. Jakiejże bowiem łaski nam Pan Bóg odmówi, jeśli nam samego Siebie nie odmawia, owszem całego Siebie daje? Jakże nam nie ma dać po śmierci nieba, jeśli nam je dał na ziemi, mieszkając wśród nas w przybytku miłości, w Przenajśw. Sakramencie? Skoro nam się

tak hojnie udziela w tem życiu doczesnem, cieszy nas na ziemi, obcuje z nami i łączy się z nami jak doskonalej, stając się pokarmem dla naszej duszy, da nam się pewnie i w wieczności, połączy się z nami w chwale i szczęściu swem niebieskiem, pozwoli się oglądać twarzą w twarz — jako sam powiedział: *„Kto pożywa Ciało moje... ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień... Kto pożywa tego chleba, żyć będzie dla Mnie... żyć będzie na wieki“* (Jan 6, 55, 58—59).

Ufając tej obietnicy Pana Jezusa przychodźcież — Najmilsi! do Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego wszyscy, co wśród cierpień tego doczesnego życia tracicie nadzieję; wy wszyscy, co dręczeni pokusami, tracicie odwagę, zbytecznie lękacie się upadku i powątpiewacie o możliwości waszego zbawienia; wy wszyscy, co pełni rozpaczy i czarnych myśli, życzycie sobie rychłej śmierci, a nawet sami chcecie rękę przyłożyć do tego zbrodniczego czynu, niegodnego nietylko chrześcijanina-katolika, ale nawet poganina, by samobójstwem skrócić wasze cierpienia; o tak! przychodźcie tu wy wszyscy beznadziejni ludzie i zawołajcie z wiarą i ufnością do Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie: *„Panie! ratuj nas, bo giniemy“. „W Tobie, Panie, pokładam całą moją nadzieję, niech nie będę zawstydzony na wieki...“* (Mat. 8, 25; Ps. 30, 2), przedstawcie z pokorą i żarliwością wasze potrzeby duszy i ciała; wylejcie przed Panem i Bogiem całą waszą duszę, smutki, żale, nędze, choroby, usterki, biedy i grzechy swoje; polećcie sprawę zbawienia waszego i zbawienia osób sercu waszemu drogich Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie, a nie będziecie w nadziei waszej zawstydzeni.

Pan Jezus jest Bogiem, a jako Bóg dobrym i wszechmocnym, więc was wysłucha, pocieszy, wspomoże łaskawie i skutecznie; uciszy burzę pokus i prześladowań; złagodzi cierpienia, oświeci i pokrzepi nadzieją nagrody niebieskiej i żywota wiecznego; co więcej, nawet tu na ziemi da wam rozliczne dowody, że zna wasze potrzeby, że nad wami po ojcowsku czuwa i spieszy z pomocą tam i wtedy, gdy Jego Mądrość i Dobroć uznają tę pomoc za najodpowiedniejszą dla waszego dobra i zbawienia i dla większej chwały Bożej.

Ażażcie tego sami nie doświadczyli w życiu waszem? Ileż wam przybyło światła, ile pociechy i pomocy, ileście nieraz doznali oczywistego cudu, gdyście odwiedzili Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie lub ilekroć przyjęliście Go godnie w komunii św.?

A ileż łask udzielił wam Pan Jezus za pobożne słuchanie Mszy świętej?

I powiedzcież, czy nam nie dobrze być tu z Panem Jezusem w przybytku Jego sakramentalnym? Czyż nie czujecie w tym domu Bożym obecności Pana Jezusa; czyż się sami nie czujecie być ludem Jego, ludem Jego najmiłościwszego Serca; czyż nie widzicie, jak Pan Jezus, by świat cały przekonać, że jest Bogiem, że jest Bogiem naszym, Bogiem ludu chrześcijańsko-katolickiego, wśród którego mieszka i z którym dniem i nocą obcuje, jak mówię, Pan Jezus obecnością swoją nas cieszy i uszczęśliwia, by przez nas i drugich do Siebie, do nieba i zbawienia pociągnąć?

O zaiste! Pan Jezus na ziemi czyli Przenajśw. Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej to fundament i rękojmia naszej nadziei, to najoczywistszy i najpewniejszy dowód boskości naszej, św. katolickiej religii i jej założyciela, Jezusa Chrystusa, Boga-człowieka z nami w przybytkach sakramentalnych mieszkającego!...

Wszakże — Najmilsi! i tu jeszcze nie koniec tego szczęścia, jakie nam daje Pan Jezus na ziemi!

c) Pan Jezus w Najśw. Sakramencie utajony pomnaża wreszcie naszą miłość.

I któżby o tem śmiał powątpiewać? Wszak On Sam powiedział o Sobie: *„że nas umiłował, że większej nad Jego miłość żaden nie ma“* (Jan 15, 9, 13). Miłość Jego wymyśliła i ustanowiła ten Sakrament miłości Jezusowej. Serce Jego pełne nieskończonej miłości chciało swą miłość przelać w serca ludzkie, byśmy Boga nie ludzką, ale Boską miłowali miłością, i dlatego powiedział: *„Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a czegoż chcę, jedno, aby był zapalon?“* (Łuk. 12, 49).

Gdy jeden dom stanie w ogniu i płomieniach, łatwo zapalają się od niego inne obok stojące. Tak też gdy Pan Jezus, w którego Sercu pali się ogień Boskiej, nieskończonej miłości, wejdzie do serca naszego, lub gdy wypuści promień Swej miłości na nas, gdy Go z pokorą i miłością adorujemy, gdy w Jego obecności trwamy na modlitwie, wtedy od ognia miłości Jezusowej zapalają się i serca nasze, poczynamy miłować Boga nadewszystko, a wszystko inne tylko w Bogu i dla Boga czystą, świętą i doskonałą miłością.

Aby zaś ten ogień miłości w nas zapalić i podtrzymywać, co czyni Pan Jezus w Przenajśw. Sakramencie utajony? 1) Daje

każdemu z nas posłuchanie; 2) Rozdaje łaski, jakich nam potrzeba. Rozważmy to bliżej.

1. *Pan Jezus w Przenajśw. Sakramencie utajony daje każdemu z nas posłuchanie.*

Czy — Najmilsi! pomyśleliście kiedy już o tem, jaka to dla nas łaska i szczęście, jaka w tej łasce jaśnieje dobroć i miłość Jezusowa?... Wielka radość i wielkie szczęście dla poddanego widzieć swego monarchę, mówić z nim. Z jakąż troskliwością gotuje się na audyencyę u niego; jakże się czuje szczęśliwym i zaszczyconym, gdy jej dostąpi! A jakże o tę audyencyę nieraz trudno! Ile wymaga zabiegów i protekcyi! Jak długo na nią trzeba czekać! A jak często odchodzi się z tej audyencyi z próżnemi rękami!

Inaczej postępuje Pan Jezus w Najśw. Sakramencie utajony, Pan nasz i Król nad królami. On daje posłuchanie wszystkim bez różnicy. Każdy ma do Niego łatwy przystęp, każdego czasu i w każdej godzinie, we dnie i w nocy, bez pośrednika i bez protekcyi. A jakie to przyjęcie, jaka ta audyencya u Pana Jezusa! On sam wzywa i zaprasza nas do Siebie: *„przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę“* (Mat. 11, 28).

A gdy do Niego przyjdziemy, przyjmuje nas najłaskawiej wysłuchuje nasze prośby, oświeca, pociesza i wzmacnia, jednem słowem tak się nam na tej audyencyi udziela, iż aż nadto widoczne, że to Pan i Król nasz, pragnący jedynie naszego szczęścia. U stóp Jego możemy się uskarżyć i wypłakać do woli, tajemnice naszego serca wynurzyć i rozmawiać z Nim, jak długo zechcemy bez bojaźni i przeszkody i możemy być pewni, że nas zrozumie, że dotrzyma sekretu, że się nie znudzi, ani pogniewa naszem natręctwem; bo On tu na to rozbił swój namiot św., abyśmy każdej chwili do Niego przyjść i zbliżyć się mogli, a On by nas każdej chwili, w tym przybytku miłości obecny, mógł słuchać i wysłuchiwać!...

O, zaiste! Jakże nam dobrze z Panem Jezusem w Najśw. Sakramencie utajonym, dającym nam posłuchanie w naszych potrzebach duszy i ciała! Tem bardziej, że na tem posłuchaniu

2. *Pan Jezus rozdaje nam swoje łaski i z przedziwną hojnością swej Boskiej dobroci nas ubogaca.*

Jakżeśmy biedni? Ile nas nędzy przyciska? Prawda, że czasem upojeni chwilowem szczęściem i dobrem powodzeniem, mó-

wimy sobie tak: *„jestem bogaty i zbogacony i niczego nie potrzebuję“* — a nie wiemy: *„iżeśmy nędzni, mizerni, ubodzy i ślepi i nadzy“* (Apok. 3, 17). A w tej naszej nędzy, ubóstwie, ślepocie i nagości ileż nam trzeba pomocy i łaski Bożej? I gdzież jej szukać?

Tu w Najśw. Sakramencie, w przybytku świętej miłości Pana Jezusa. Św. Augustyn mówi: *„że Pan Bóg daleko więcej pragnie łaski swę dawać, niż my pragniemy je odbierać“*. Dlaczego? Bo Pan Bóg jest miłością, samą nieskończoną dobrocią, a dobroć i miłość z natury swej jest hojna i lubi się udzielać drugim. Dlatego to już w Starym Zakonie Pan Bóg żalił się przez usta proroka Jeremiasza: *„Iżali puszczą stałem się Izraelowi? Czemuż tedy mówił lud mój: Odeszliśmy; nie przyjdziemy więcej do Ciebie“* (Jer. 2, 31) — jakoby chciał powiedzieć: „Czemu nie przychodzicie, czemu nie prosicie? Czym was kiedy nie wysłuchał“?

Św. Jan Apostoł widział w objawieniu Pana Jezusa w postaci człowieka, którego piersi były pełne mleka t. j. miłosierdzia, a na lędźwiach miał złotą przepaskę, oznaczającą miłość w rozdawaniu darów.

Takim jest Pan Jezus w Przenajświętszym Sakramencie. Jako człowiek umie i chce się Pan Jezus nad nami litować, a jako Bóg może nam we wszystkich naszych potrzebach duszy i ciała dopomódz; a że nas kocha miłością Bożą, nieskończoną, więc też pragnie nas jak najhojniej łaskami i darami obdarzać.

Czemuż więc — Najmilsi! nie przychodzicie, czemu nie prosicie? Może nie macie o co prosić dla siebie i dla drugich? A raczej może nie umiecie prosić, nie wiecie, jak do Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego mówić, jak przystąpić do Jego tronu i *„znaleźć łaskę ku pogodnemu ratunkowi“?* Więc taką wam daję radę:

Mówcie do Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego z całą naiwnością i prostotą, ze szczerością i ufnością — tak, jak mówią dobre dzieci do ojca swego, przedkładając mu swoje potrzeby.

Rozpoczynając z Nim poufną rozmowę, wyznajcie w pokorze, że się czujecie niegodnymi zostawać w Jego miłościwej obecności; powtórzcie za patryarchą Abrahamem: *„Będę mówił do Pana swego, aczem proch i popiół“* (Gen. 18, 27).

Wyznajcie dalej szczerze i bez ogródki całą waszą nędzę

duszy i ciała; powiedzcie Panu Jezusowi, co wam dolega, co was boli, co was przyciska na tej ziemi. Zawołajcie słowy Psalmisty: *„Zmiłuj się nademną, Panie, bomci chory; uzdrów mię, Panie, boć strwożone są kości moje i dusza moja strwożona jest bardzo“* (Ps. 6, 3—4). *„Dusza nasza* — powiedzcie dalej — *schnie“*)Num. 11, 6). *„Znam nieprawość moją... Tobiem samemu zgrzeszył i uczyniłem złość przed Tobą...“* (Ps. 50, 5—6). *„Nieprawości moje przewyższyły głowę moją, a jako brzemię ciężkie obciężyły na mnie“* (Ps. 37, 5). *„Zmiłujże się* — tedy, *Boże nademną według wielkiego miłosierdzia Twego zgładź nieprawość moję... od grzechu mego oczyść mię... zgładź wszystkie nieprawości moje... przywróć mi radość zbawienia Twego“* (Ps. 50, 1—3; 11, 14).

„A ponieważ — dodajcie jeszcze *„nie masz zdrowia w ciele mojem, nie masz pokoju kościom moim... znędzniałem i skurczyłem się aż do końca... opuściła mię siła moja... serce moje strwożone jest tak, iż ryczałem od wzdychania serca mego“* (Ps. 37, 4—11) — przeto: — *„uzdrów mię Panie, boć strwożone są kości moje“* (Ps. 6, 3).

Przedstawiając Panu Jezusowi potrzeby duszy i ciała, zawołajcie: *„Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami...* (Łuk. 17, 13). *„Panie, zachowaj nas; giniemy“* (Mat. 8, 25), a możecie być pewni, że Pan Jezus wszechmocny i dziwnie łaskawy uleczy duszę i ciało, grzechy przebaczy i w potrzebach doczesnych pocieszy i dopomoże, bo to *„Bóg żywy; choć zakryty, lecz prawdziwy*, bo to *„Bóg żywy i wieczny na wieki“*, bo to *„Zbawiciel, czyniący dziwy i znaki na niebie i na ziemi“* (Dan. 6, 26 -27).

Będąc na posłuchaniu u Pana Jezusa, Króla i Pana naszego, poproście Go gorąco o pomnożenie wiary, nadziei i miłości; poproście o cierpliwość i męstwo w pokusach i utrapieniach, poproście o łaskę wytrwania w dobrem aż do końca; poproście o zbawienie duszy dla siebie i dla drugich. Polecajcie Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie utajonemu Kościół św., Ojca św., duchowieństwo, misyonarzy; módlcie się o nawrócenie pogan, żydów, innowierców, niedowiarków; módlcie się za wszystkich żywych i umarłych, za przyjaciół i nieprzyjaciół, obejmijcie myślą i sercem waszem świat cały, tak, jak Pan Jezus w Najśw. Sakramencie jest obecny dla zbawienia i szczęścia wszystkich dusz ludzkich.

Tymi aktami zabawiajcie się na godzinach adoracyi Przenajśw. Sakramentu, a wtedy zrozumiecie, jak wielkiem dla was

szczęściem jest *„Pan Jezus na ziemi“;* wtedy za każdem spojrzeniem na Przenajśw. Sakrament wyrywać się będą z serca waszego słowa św. Piotra Apostoła: *„Panie, dobrze nam tu być“!*

„Daj to, Panie Jezu, w Przenajśw. Sakramencie utajony, byśmy wszyscy tego szczęścia zakosztowali!... Przyrzekając, że Cię czcić i miłować nie przestaniemy aż do ostatniej życia naszego godziny, prosimy Cię najpokorniej, byś nas przy śmierci naszej nawiedził, jako wiatyk św. w sercach naszych zagościł i do wieczystej adoracyi swego Bóstwa i Człowieczeństwa w niebie przypuścić raczył“. Amen.

Kazanie eucharystyczne II.

Temat: **Przenajświętszy Sakrament czyli Pan Jezus na ziemi jako szkoła naszego szczęścia doczesnego i wiecznego.**

„Wy Mnie zowiecie Nauczycielem i Panem; a dobrze mówicie, bomci jest...“ „Jeśli to wiecie, błogosławieni będziecie, jeśli to uczynicie“.
(Jan 13. 13, 17).

Najmilsi!

Utajony w Przenajśw. Sakramencie Bóg i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus jest *źródłem całego naszego, doczesnego i wiecznego szczęścia*, nietylko dlatego, że obcując z nami w przybytku świętym i dając nam Siebie za pokarm w Komunii św. pomnaża i potęguje naszą wiarę, nadzieję i miłość i tym sposobem ułatwia nam nasze połączenie z Panem Bogiem, źródłem wszelkiego szczęścia na ziemi i w wieczności, ale oraz dlatego, że pozwalając nam korzystać ze swej najmiłościwszej, sakramentalnej obecności, obdarza nas jak najhojniej łaskami, jakich nam dla naszego szczęścia i zbawienia potrzeba. Nadto Pan Jezus, w Najśw. Sakramencie utajony, jest źródłem całego naszego szczęścia doczesnego i wiecznego także i dlatego, że nas uczy, na czem prawdziwe nasze szczęście zależy i wskazuje jedyną, właściwą i konieczną drogę, po której do tego upragnionego szczęścia naszego dojść możemy.

A jakaż jest ta nauka Pana Jezusa o naszem istotnem i prawdziwem szczęściu? Jakaż jest ta droga, która do niego prowadzi?

Nauka Pana Jezusa o szczęściu naszem prawdziwem i jedynem i o drodze do niego wiodącej zawiera się w onych przedziwnie pięknych ośmiu błogosławieństwach, od których Pan Jezus rozpoczął swój publiczny urząd nauczycielski i pierwsze swoje kazanie na górze, a które nam w Przenajświętszym Sakramencie obecny ustawicznie głosi i przypomina, pragnąc, byśmy tą drogą Jego błogosławieństw postępując, stali się błogosławionymi czyli szczęśliwymi.

To też — Najmilsi! ¡byście dokładniej poznali Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie utajonego, byście Go tem gorliwiej czcili i serdeczniej Go miłowali, obrałem za przedmiot tych nauk ku czci Przenajśw. Sakramentu właśnie te ośm błogosławieństw Chrystusowych i będę się starał wyjaśnić wam ich znaczenie w zastosowaniu do Przenajśw. Sakramentu.

Dzisiaj dla lepszego zrozumienia tego przedmiotu rozważymy te trzy pytania:

a) Dlaczego Pan Jezus rozpoczyna swój zawód nauczycielski od ogłoszenia światu ośmiu błogosławieństw?

b) Czego przez te błogosławieństwa od nas żąda?

c) Co nam w nich obiecuje?

Słuchajcież tych nauk z gorliwą uwagą i żywą wiarą, byście słowem Bożem pouczeni, zdążali w życiu waszem drogą wiodącą do prawdziwego szczęścia, doczesnego i wiecznego.

Niech nam w tem rozważaniu dopomoże łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, opieka Najśw. Maryi Panny i przyczyna Świętych Pańskich, z którymi, łącząc nasze pokorne modlitwy, oddajmy pokłon Przenajśw. Sakramentowi, mówiąc po trzykroć: „*Niech będzie pochwalony...*“

I.

Dlaczego P. Jezus zawód swój nauczycielski i kazanie na górze rozpoczął od ośmiu błogosławieństw?

Było to w pierwszym roku publicznego życia Chrystusowego. Wybrawszy 12 Apostołów zstąpił Pan Jezus z nimi razem z góry, na której zwykł się był modlić. Na równinie u stóp góry ocze-

kiwało Go mnóstwo ludu z całej Judei i nadmorskich okolic Tyru i Sydonu, aby słuchać Jego Boskiej nauki i szukać lekarstwa na rozliczne choroby ciała i duszy. P. Jezus zaspokoił ich pragnienia, uleczył chorych, a widząc, że pora stosowna do pracy około zbawienia dusz, wrócił na górę i usiadłszy wśród Apostołów, głosem doniosłym, tak, iż mógł być dokładnie słyszanym od całego ludu, stojącego u stóp góry, rozpoczął przedziwną naukę swoją, która się zowie: *Kazaniem na górze.*

Pomyślcie — Najmilsi — co to za uroczysta musiała być chwila, kiedy Boski nasz Mistrz, Prawodawca Nowego Zakonu, Jezus Chrystus, Mądrość Boża wcielona, otworzył swe usta, aby wypowiedzieć słowa odwiecznej, Bożej Mądrości, słowa prawdy, światła i zbawienia! Przedstawcie sobie żywo tę chwilę i słuchajcie, od czego Pan Jezus zaczyna swoją naukę!

Mówi św. Mateusz Ewangelista tak: *„Widząc Jezus rzeszę wstąpił na górę; a gdy usiadł, przystąpili ku Niemu uczniowie Jego; a otworzywszy usta Swe nauczał ich mówiąc: Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię. Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają. Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiach“* (Mat. 5, 1—12).

Oto! — wstęp do kazania Chrystusowego na górze; oto podstawa i fundament tego nowego porządku, który Naprawca społeczności ludzkiej, tak bardzo przez grzech poniżonej, Jezus Chrystus, Bóg-człowiek w nauce swojej dla wszystkich ludzi i na wszystkie czasy zakłada, aby Niebo z ziemią pojednać, aby ziemi dać pokój i szczęście, a Niebu chwałę na wieki!

I czemuż Pan Jezus zaczyna Swe kazanie od tego słowa: *błogosławieni?* Czemu światu głosi aż całą oktawę, czyli ośm Błogosławieństw Bożych? *„Błogosławieni“* czyli inaczej: *szczęśliwi*, mówią usta Boga-człowieka, Jezusa Chrystusa; bo zaiste! nie mógł inaczej do ludzi przemówić Ten, co dla ich szczęścia i błogosławieństwa zstąpił z Nieba na ziemię, aby się nimi szczęściem i błogosławieństwem Ojca niebieskiego podzielić.

Wszak św. Paweł Apostoł mówiąc o Panu Jezusie jako naszym Zbawicielu, powiada: *„że Ojciec niebieski wydając Syna swego za nas wszystkich, wszystko nam z Nim darował“* (Rzym. 8, 32) — a gdzieindziej mówi: *„Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który nas pobłogosławił wszelakiem błogosławieństwem duchownem w Chrystusie“* (Efez. 1, 3).

Ponieważ więc dla naszego ubłogosławienia, dla naszego szczęścia przyszedł Jezus Chrystus na ziemię, słusznie pierwszem Jego słowem było: *„Bogosławieni“*; to była najstosowniejsza inauguracya Jego urzędu nauczylskiego, to uroczysta chwila otwarcia szkoły Chrystusowej, której jedynem i głównem zadaniem było i jest podziś dzień: ludzi uszczęśliwiać, zbawiać, błogosławieństwa niebieskiego uczestnikami czynić!

Nie mógł też Jezus Chrystus skuteczniej pobudzić uwagi słuchających, ani silniej wzruszyć serca nawet najobojętniejszych i najzatwardzialszych, jak wołając: *błogosławieni!*

Cóż bowiem ma więcej interesu dla naszego rozumu, woli i serca, jak znać drogę do prawdziwego szczęścia, mieć tego szczęścia obietnicę i pewną rękojmię?...

Prawda, że różni ludzie różnych pragną rzeczy, rozmaite mają sprawy, zdania, sądy, uczucia i życzenia. Ale w jednej rzeczy zgadzają się wszyscy: *w pragnieniu i dążeniu do szczęścia.* Każdy pragnie szczęścia i czuje jego konieczną potrzebę, wzdryga się na samą myśl o cierpieniach i nieszczęściach; i dlatego choć niektórzy ludzie złego życia zaprzeczają istnienie piekła, przecież chętnie się godzą na niebo, choć nań nie pracują, ani nań zasługują, bo każdy chce być szczęśliwym, a nikt nie chce być nieszczęśliwym.

Stąd też wszyscy mędrcy starożytnego świata myśleli przez całe życie nad rozwiązaniem tych zagadnień: na czem prawdziwe szczęście człowieka zależy i gdzie je znaleść, jaką drogą doń zajść można?

Rozmaicie je pojmowali, najrozmaitsze też środki do szczęścia wiodące wynajdywali; pragnęli go całem sercem, całą duszy swej potęgą, ale ani samym sobie, ani drugim tego szczęścia dać nie mogli, bo szczęście to *dar Boży*, ze skarbu wszechmocności, dobroci i szczęśliwości Bożej wyjęty.

Przyniósł to szczęście na ziemię Syn Boży, kupił je dla nas ceną krwi swej Najśw. podczas Męki tak obficie wylanej, a istotę tego szczęścia i warunki dostąpienia ogłosił właśnie w swem

Kazaniu na górze. On, który nas stworzył, co nam dał serce i w to serce wlał potrzebę i pragnienie szczęścia prawdziwego, nadnaturalnego, On rozpoczął do nas naukę swego Serca od tego słowa: *Błogosławieni!*

Prawda, że to szczęście, które Pan Jezus ludziom ogłasza w Swoich ośmiu błogosławieństwach nie przypada do pojęcia i smaku tego świata; prawda, że warunki tego szczęścia zbyt twarde i trudne się wydają dla natury ludzkiej, grzechem zepsutej, zniewieściałej, nieskorej do pracy, umartwienia i ofiary; bo świat zwykł tylko bogactwo, sławę, zaszczyty, wygody i zmysłowe rozkosze uważać za źródło szczęścia, owszem za samo jedyne i prawdziwe szczęście. Tymczasem Pan Jezus, prawodawca Nowego Zakonu ubogich, płaczących, prześladowanych i cierpiących, wiodących życie czyste i umartwione, pełne poświęcenia i trudu dla Boga i bliźnich zowie *błogsławionymi czyli szczęśliwymi* i im samym tylko nagrodę niebieską i szczęście wiekuiste obiecuje.

Mimo to przecież miliony dusz ludzkich uwierzyły tym słowom Chrystusowym, które ustawicznie brzmią w ustach kapłanów, głosicieli ewangelii Chrystusowej i wszyscy co przyjęli naukę Pana Jezusa i całą duszą uwierzyli boskiemu Jego słowu i spełniają wiernie warunki tego szczęścia w 8 błogosławieństwach Chrystusowych wskazane, znajdują rzeczywiście szczęście doczesne i wieczne, a znajdują je w Tym, który sam z Boską i nieomylną powagą o Sobie powiedział: „*Jam jest droga prawda i żywot.*“ (Jan 14, 6) i zapewnił nas o tem, że to szczęście osiągnąć możemy mówiąc: „*Błogosławiony on sługa, którego Pan przyszedłszy znajdzie tak czyniącego: Prawdziwie mówię wam nad wszystkiem co ma, postanowi go*“ (Łuk. 12, 43 — 44) t. j. odda mu wszystkie skarby swoje czyli uczyni go w zupełności szczęśliwym.

I dlatego innym razem powiedział Pan Jezus następujące słowa, które się do tej materyi odnoszą. „*Jeśli to wiecie, błogosławieni będziecie, jeśli to uczynicie*“ (Jan 13, 17); jakoby chciał powiedzieć; szczęśliwi jesteście, że wiecie na czem wedle nauki mojej szczęście prawdziwe zależy i jaką drogą doń dojść można, ale to szczęście stanie się dopiero wtedy waszą własnością tak dalece, że wam jej nikt nie odbierze, jeśli warunki tego szczęścia, wskazane wam przezemnie, spełnicie, wtedy dopiero prawdziwie *błogosławionymi* i Królestwa niebieskiego godnymi się staniecie. A jakież te warunki?

II.

Czego od nas Pan Jezus żąda w swoich ośmiu błogosławieństwach?

Na to pytanie tak odpowiadam: w błogosławieństwach Swoich żąda P. Jezus aktów cnót chrześcijańskich, które nas do ostatecznego naszego celu t. j. do szczęścia wiecznego doprowadzić mogą. I słusznie! Jeśli bowiem każdy chce być szczęśliwym, tedy każdy winien chcieć użyć środków odpowiednich do osiągnięcia tego szczęścia, a tymi środkami są właśnie akty tych cnót, o których Pan Jezus mówi w swoich błogosławieństwach. Pięknie mówi w tej materyi św. Augustyn: *„Któż nie pòbieży z radością, gdy usłyszy to słowo: będziesz szczęśliwy! Słuchajże tedy* — dodaje — *równie chętnie, gdy ci mówią: jeśli to a to uczynisz! Nie wahaj się walczyć, jeśli chcesz zyskać wieniec chwały. A jeśli go pragniesz, to podejmuj z radością i odwagą to, co nań zasługuje. Później zyskasz to, czego teraz pragniesz i życzysz sobie; obecnie czyń to, co ci nakazano... Chcesz Boga widzieć? przygotuj się, byś go mógł widzieć. Jakże możesz chorem okiem patrzeć na wschodzące słońce? Oczyść twoje serce, a wtedy oko twoje jasne będzie i ujrzysz Go kiedyś“.*

I jakież to te akty cnót, które Pan Jezus czyni warunkiem naszego szczęścia?

Pierwsze trzy błogosławieństwa, mianowicie: *„Błogosławieni ubodzy duchem... cisi... płaczący...“* domagają się zaparcia się i wyrzeczenia pożądliwości oczu i ciała.

Czwarte i piąte błogosławieństwo: *„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości... miłosierni...“* oznaczają dwie główne cechy czynnego życia chrześcijańskiego.

Szóste i siódme błogosławieństwo: *„Błogosławieni czystego serca... pokój czyniący...“* to akty cnót, które stanowią jakby główny pomost, po którym najpewniej dojść można do oglądania Boga i posiadania dziedzictwa Bożego.

Nakoniec ostatnie ósme błogosławieństwo: *„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie...“* to, według św. Tomasza z Akwinu, jakby pieczęć, a oraz próba wszystkich poprzedzających błogosławieństw. To błogosławieństwo Chrystusowe wymaga od nas chrześcijańskiego męstwa i wytrwałości, ducha bohaterskiego, tak, iżby

nas żadna trudność, żadne prześladowanie oderwać nie zdołały od życia cnotliwego i obiecanego zań szczęścia wiecznego.

Oto — Najmilsi! Kodeks, którego się trzymać trzeba, aby być błogosławionym czyli szczęśliwym; oto cała skala cnót, oto drabina niebieska, po której łaski Boże zstępują z nieba na ziemię, a dusze ludzkie, łaską Bożą wsparte, wstępują do krainy wiecznego błogosławieństwa i szczęścia!

O jakżeśmy wdzięczni być powinni Boskiemu naszemu Mistrzowi Jezusowi Chrystusowi, że nam w błogosławieństwach swoich wskazał tak liczne, a przytem tak łatwe i przystępne drogi, po których dojść możemy do jednego i tego samego Bożego błogosławieństwa, do jednej i tej samej wiecznej szczęśliwości!

Lecz postąpmy jeszcze o jeden krok dalej w naszem rozważaniu i zobaczmy:

III.

Co nam Pan Jezus obiecuje w swoich błogosławieństwach?

Obiecuje nagrodę, której wielkość przewyższa nasze pojęcie, a której pozyskanie najdoskonalej wypełni próżnię naszego serca. Przypatrzmy się tej nagrodzie w obrazach, jakimi ją określa sam Boski nasz Mistrz Jezus Chrystus.

„*Ubogim w duchu*“ co daje jako nagrodę? „*Królestwo niebieskie*“, które im zastąpi w zupełności i w niepojętej hojności liche, nędzne i krótkotrwałe dobra ziemskie, sławę, godności i zaszczyty doczesne.

„*Cichym*“ jaką daje nagrodę? Daje „*ziemię żyjących*“, t. j. niebo, w którem już śmierci niema, a które posiadać będą bez zawiści drugich.

„*Płaczącym i smutnym*“ jaką daje nagrodę? „*Radość wiekuistą*“, której od nich nikt nie odejmie.

„*Łaknącym i pragnącym sprawiedliwości*“ jaką nagrodę daje? Daje taką tej sprawiedliwości obfitość, że nią aż do zbytku upojeni będą, tak, iż ani łaknąć, ani pragnąć więcej nie będą na wieki.

„*Miłosiernym*“ jaką daje nagrodę? Daje „*miłosierdzie Boże nieskończone*“, którego owocem ich uświęcenie i zbawienie.

„*Ludziom czystego serca*“ jaką daje nagrodę? Daje im „*oglą-*

dać Siebie samego“ nie jakoby w zwierciedle, ale tak, jak jest, twarzą w twarz.

„*Pokój czyniącym*“ jaką daje nagrodę? Daje „*chwałę Synów Bożych*“, według zapewnienia św. Jana Apostoła: „*Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy*“ (I. Jan 3, 1).

Nakoniec „*cierpiącym prześladowanie dla sprawiedliwości*“, dla wiary i cnoty, jaką daje nagrodę? Daje „*niebieską Jerozolimę*“, krainę wiecznego pokoju i szczęścia.

O jakże dziwnie obfitą jest nagroda, którą Pan Jezus obiecuje tym wszystkim, co pójdą za Jego nauką! Zaiste! Trzeba przyznać, że gdy Pan Bóg nagradza, to po Bożemu nagradza. Stąd też słusznie Pan Jezus kończąc ogłoszenie całej ludzkości błogosławieństw swoich dodał: „*Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech*“, a to Jego oświadczenie zgodne jest w zupełności z tem, co niegdyś w Starym Zakonie Pan Bóg powiedział do patryarchy Abrahama: „*Jam Jest obrońcą twoim i zapłatą twoją zbytnie wielką*“ (Gen. 15, 1).

Pismo św. dodaje, iż Abraham „*uwierzył Panu Bogu i że mu to poczytane jest ku sprawiedliwości*“ (Gen. 15, 6).

I my — Najmilsi! uwierzmy Panu Jezusowi, obiecującemu nam w ośmiu błogosławieństwach tak obfitą i wielką nagrodę szczęścia wiekuistego, że jej teraz pojąć nie jesteśmy w stanie; a ta wiara przyczyni się do naszego usprawiedliwienia i uświęcenia. Uwierzmy Panu Jezusowi tem bardziej i tem chętniej, że nam tej nagrody rękojmię najpewniejszą daje tu na ziemi, obcując z nami w Przenajświętszym Sakramencie.

Wszak Pan Jezus utajony w Przenajśw. Sakramencie, dawca wszelkiego błogosławieństwa niebieskiego i ziemskiego, nietylko nam ustawicznie ogłasza, przypomina i wykłada swoje ewangeliczne błogosławieństwa przez usta kapłanów, ale nadto daje nam na Sobie samym wzór tych cnót, których się od nas domaga jako koniecznego warunku, od którego zawisło nasze doczesne błogosławieństwo i szczęście wieczne — jak to w następnych naukach dokładniej poznamy, gdy się zastanawiać będziemy nad znaczeniem poszczególnych błogosławieństw Chrystusowych w zastosowaniu do Przenajśw. Sakramentu.

Co więcej! Pan Jezus utajony w Przenajśw. Sakramencie tych wszystkich, co Go gorliwie czczą w tej intencyi, aby się stali uczestnikami Jego błogosławieństwa tu na ziemi i w wieczności,

tych wszystkich, co Go często i pobożnie nawiedzają, adorują, godnie do serca swego przyjmują i cześć Jego wśród bliźnich gorliwie rozszerzają, tych wszystkich swoich czcicieli i miłośników Pan Jezus darzy nietylko swojem błogosławieństwem, ale pod pewnem względem czyni ich już tu na ziemi uczestnikami tej nagrody, którą przywiązał do swoich ośmiu błogosławieństw.

W jaki sposób?

Przyjdzie do Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, człowiek *„ubogi duchem“*, t. j. pokorny, albo bogaty, ale nieprzywiązujący serca swego do dóbr doczesnych, albo prawdziwie ubogi, ale cierpliwie znoszący ubóstwo swoje, przyjdzie i oddaje cześć Panu Jezusowi; a Pan Jezus przyjmuje go łaskawie, błogosławi jego ubóstwu i jego dobrej woli; pociesza go i umacnia.

A gdy w Komunii św. z nim się połączy, nietylko go ubogaca skarbami swej łaski, ale wprowadza do jego duszy królestwo niebieskie, królestwo pokoju, zadowolenia i szczęścia, jakiego żaden z dumnych bogaczów tego świata nie zaznał, ani zazna.

Przyjdzie do Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, człowiek *„cichy“*, t. j. łagodny, oddaje Mu swoje pokłony i przedstawia swoje prośby; a Pan Jezus spogląda nań mile jako na dobrego swego ucznia, który Go wiernie naśladuje w cnocie najmilszej Jego Boskiemu Sercu, t. j. w cichości, w myśl Jego polecenia: *„Uczcie się odemnie, żem jest cichy...“* (Mat. 11, 29); Pan Jezus błogosławi tej jego cichości i utwierdza go w niej.

A gdy w Komunii św. wnijdzie do jego serca, króluje w niem jako *„Król cichy i łaskawy“*, obcuje z nim poufale i jak mówi Psalmista: *„poprowadzi ciche w rozsądku, nauczy skromne dróg swoich“* (Ps. 24, 9), a w nagrodę za jego cichość daje mu dziwną władzę nad sercami ludzkiemi, które z łatwością pozyskać może nie tyle dla siebie, ile dla Boga, dla sprawy i chwały Bożej i dla dobra tych właśnie bliźnich, na których cichością swoją tak zbawiennie i pociągająco wpłynął.

Przyjdzie do Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, człowiek *„smutny, płaczący“* i oddawszy Mu powinny pokłon wyleje przed Nim duszę swoją, wyjawi przyczynę swych łez i smutku duszy; a Pan Jezus z litością nań spoglądając powie mu: *„Nie płacz; smutek twój w radość się zamieni; zrób ofiarę z twych łez i smutków z miłości ku Mnie, o doczekasz się chwili radości doskonałej, której już nikt nie odejmie od ciebie“*. Pan Jezus pociesza smutnego i ociera łzy jego.

A gdy w Komunii św. wnijdzie do jego duszy, wtedy napełnia go tak obfitym strumieniem rozkoszy niebieskiej, daje mu uczuć tak żywo i niejako namacalnie swoją obecność, a z nią razem pewność obrony, pomocy i pociechy, że człowiek zapomina o swych boleściach i smutkach, a jeśli i wtedy jeszcze z ócz jego płyną łzy, to są to łzy radości i niewypowiedzianego szczęścia!

Przyjdzie do Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, człowiek *„łaknący i pragnący sprawiedliwości“*, oddaje Mu cześć nagłębszą, a przedstawiając potrzeby swoje prosi gorąco, by Pan Jezus zaspokoił głód jego duszy i pragnienie jego serca; a Pan Jezus, który się zowie i jest *„Słońcem sprawiedliwości“*, chętnie i z radością słucha tych próśb duszy stęsknionej za sprawiedliwością, błogosławi tym świętym i pobożnym pragnieniom.

A gdy w Komunii św. wnijdzie do serca takiego człowieka, uczy go, *„jak ma wypełnić wszelką sprawiedliwość“* (Mat. 3, 15), uczy go i przestrzega, *„by sprawiedliwości swej nie czynił przed ludźmi, aby był od nich widziany, bo wtedy zapłaty mieć nie będzie u Ojca, który jest w niebiesiech“* (Mat. 6, 1), uczy go, *„by najprzód szukał królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“* (Mat. 6, 33), a oraz dodaje mu siły, by służąc Bogu *„w świątobliwości i sprawiedliwości przed Nim po wszystkie dni“* (Łuk. 1, 73) otrzymał koronę wiekuistej sprawiedliwości, *„którą mu odda Pan, Sędzia sprawiedliwy w on dzień“*. (2. Tym. 4, 8).

Przyjdzie do Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, człowiek *„miłosierny“*, oddaje Mu swe pokłony i prosi o miłosierdzie dla siebie lub dla drugich; a Pan Jezus, który się zowie *„Bogiem miłosierdzia“*, który Sam powiedział: *„miłosierdzia chcę, a nie ofiary, bom nie przyszedł wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych.“* (Mat. 9, 13); Pan Jezus, który się wzruszał litością na widok nędzy ludzkiej, który *„czynił miłosierdzie“* wszystkim, co błagając o miłosierdzie z wiarą i ufnością doń wołali: *„Jezusie, Synu Dawidów, Jezusie, nauczycielu! zmiłuj się nad nami!“* (Mat. 9, 27; Łuk. 17, 13), ten Jezus miłosierny z rozkoszą Boskiego Serca Swego, które pragnie wszystkim *„dobrze czynić“*, miłosierdziem Boskiem obejmuje duszę, proszącą o miłosierdzie i świadczącą względem bliźnich uczynki chrześcijańskiego miłosierdzia.

A gdy w Komunii św. połączy się z taką duszą miłosierną Pan Jezus, wtedy człowiek pozna, że *„miłosierny i litościwy Pan“* postąpił z nim nie według grzechów i nieprawości jego, ale *„według mnóstwa miłosierdzia Swego“*, że *„w miłosierdziu Najwyż-*

szego nie będzie poruszony“ (Ps. 113, 4; 20, 8); wtedy człowiek z radością wyznawać będzie, że „*z miłosierdzia Pańskiego nie został zniszczony*“, tj. zgubiony na wieki (Jan. 3, 22), a przejęty wdzięcznością śpiewać będzie Bogu hymn chwały, powtarzając z psalmistą: „*Miłosierdzie Pańskie na wieki wyśpiewywać będę. Od narodu do narodu prawdy twoje usty memi opowiadać będę, albowiem miłosierdzie wieczne zbudowane będzie na niebiesiech, prawda Twoja będzie w nich zgotowana*“ (Ps. 88, 1—3).

Przyjdzie do Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, człowiek „*czystego serca*“ i składa Mu swoje hołdy; a Pan Jezus, ten przedziwny „*Miłośnik czystości*“ i *Oblubieniec dusz* czystych i dziewiczych przyjmując je z szczególniejszą miłością błogosławi jego czystej duszy, jego czystym myślom, pragnieniom, życzeniom, mowom i uczynkom, jego czystemu życiu.

A gdy wnijdzie w Komunii św. do jego czystego serca, udziela mu taką obfitość światła nadprzyrodzonego, Bożego, odsłania przed nim tyle tajemnic mądrości i miłości Bożej, że człowiek czystego serca może z całą prawdą powiedzieć o sobie, „*że Boga oglądał na ziemi*“, może powtórzyć z patryarchą Jakóbem: „*Widziałem Boga twarzą w twarz i zbawiona jest dusza moja*“ (Gen. 32, 30).

Przyjdzie do Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, człowiek „*pokój czyniący*“, tj. człowiek, który z Panem Bogiem, z samym sobą i z bliźnimi stara się żyć w zgodzie, miłości i pokoju, a gdziekolwiek widzi rozbrat, niezgodę, niepokój, nieprzyjaźń, usiłuje wszelkimi sposobami zgodę i pokój przywrócić; przyjdzie tedy taki miłośnik pokoju i składając Panu Jezusowi hołdy swej czci, miłości i wdzięczności prosi Go o łaskę, by mógł królestwo pokoju jak najskuteczniej szerzyć na ziemi; a Pan Jezus, ten „*Pan, Król i Bóg pokoju*“, jak Go nazywa św. Paweł Apostoł (V kor. 14, 33, 2 Tes. 3, 16), który uczniów swoich pozdrawiał nie innemi słowy tylko: „*Pokój wam*!“ (Jan 20, 21, 26), przyjmując jego hołdy i prośby, błogosławi mu jako „*miłośnikowi pokoju*“, jako swemu gorliwemu naśladowcy w szerzeniu pokoju Bożego między ludźmi na ziemi, spełniającemu to polecenie św. Apostoła Pawła: „*Jeśli można rzecz, ile z was jest* (ile to od was zależy) *ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie*“ (Rzym. 12, 18).

A gdy w Komunii św. wnijdzie Pan Jezus do serca człowieka „*pokój czyniącego*“, wtedy człowiek ten czuje się być pra-

wdziwie „*synem Bożym*“, bo mówi św. Paweł Apostoł „*Którzy duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi*“ (Rzym. 8, 14), a duch Boży, to „*duch pokoju*“; a nadto Pan Jezus nagradzając jego usiłowania w szerzeniu pokoju między ludźmi „*napełni go pokojem Bożym, który przewyższa wszelki zmysł*“ (Filip. 4, 7), „*napełni go wszelaką radością i pokojem w wierzeniu, aby obfitował w nadziei i w mocy Ducha św.*“ (Rzym. 15, 13); nadto Pan „*Bóg pokoju zetrze szatana pod jego nogami prędko* (Rzym. 16, 20)... „*Bóg pokoju poświęci go we wszystkiem, aby cały duch jego, i dusza i ciało bez skargi na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa było zachowane*“ (I Tessal. 5, 23),. „*Bóg pokoju da mu pokój wieczny na wszelakiem miejscu.*“ (2 Tess. 3, 16).

Wreszcie przyjdzie do Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, człowiek, „*który cierpi prześladowanie dla sprawiedliwości,*“ tj. wiary, cnoty, pobożności i świętości, i oddając Mu cześć prosi o ducha cierpliwości i męstwa w znoszeniu krzyża prześladowań; a Pan Jezus błogosławiąc mu pociesza go temi słowy, które przed męką i śmiercią Swoją wyrzekł do Apostołów: „*Wspomnijcie na mowę moją: Nie jest sługa większy nad Pana swego. Jeśli Mnie prześladowali i was prześladować będą.. ale wam to wszystko czynić będą dla imienia Mego, bo nie znają tego, który Mnie posłał.*“ (Jan. 15, 20 — 21) oraz temi słowy: „*Iżalisz nie było potrzeba, aby to cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały Swojej*“ (Łuk. 24, 26).

A gdy Pan Jezus wnijdzie w Komunii św. do serca człowieka „*cierpiącego prześladowanie dla sprawiedliwości*“, daje mu nietylko należyte zrozumienie konieczności cierpienia dla sprawiedliwości, dla imienia Chrystusowego, według nauki św. Apost. Pawła mówiącego: „*Iż wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć*“ (2 Tym. 3, 12), ale nadto da mu tyle siły, odwagi i ducha bohaterskiego, że wszystkie prześladowania dla imienia Chrystusowego będzie znosił mężnie, chętnie i z radością, w tem przekonaniu, że prędzej czy później wyrwie go Pan z tych prześladowań, albo da mu pewne zwycięstwo Ten, który powiedział: „*Ufajcie! Jam zwyciężył świat*“ (Jan 16, 33), a w nagrodę wytrwałej walki wśród nieustannych prześladowań dla sprawy i chwały Bożej da mu „*Królestwo niebieskie*“ według słów Ducha św. w Apokalipsie św. Jana zawartych: „*Kto zwycięży, dam mu siedzieć na stolicy Mojej, jakom Ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem Moim na stolicy Jego*“ (Apok. 3, 21).

Oto — Najmilsi! jak Pan Jezus w Najśw. Sakramencie utajony nagradza miłośników i czcicieli swoich, gdy doń przychodzą z aktami cnót, które określił w Swoich ośmiu błogosławieństwach i czyni ich tu już na ziemi uczestnikami królestwa niebieskiego wedle obietnicy danej w słowach: *„Ja wam odkazuje królestwo, jako Mi odkazał Ojciec Mój, abyście jedli i pili u stołu Mego w królestwie Mojem“* (Łuk. 22, 29—30).

I któżby z nas tej nagrody nie pragnął? Któż z nas porównywując marne, zwodnicze i krótkotrwałe szczęście tego świata z tem wszystkiem, co nam daje Pan Jezus w Przenajśw. Sakramencie, z tem nieskończonem i wiecznem szczęściem, jakie nam obiecał dać w niebie — kto z nas, pytam się, nie zawoła z patryarchią Jakóbem: *„Nie puszczę Cię, aż mie pobłogosławisz“* (Gen. 33, 26).

O tak! Panie Jezu, w Najśw. Sakramencie utajony, Boże nasz! *„Nie puścimy Cię, aż nas pobłogosławisz — pobłogosławisz całą oktawą Twych błogosławieństw“.*

Mówi Pismo św., że na prośbę patryarchy Jakóba: *„Pan pobłogosławił go na onem miejscu“* (Gen. 33, 29). Najmilsi! Wierzmy i ufajmy, że i naszą prośbę Pan Jezus wysłucha i pobłogosławi nam na tem miejscu z przybytku Swego świętego, w którym z nami najmiłościwej przemieszkiwać raczy. Dlatego upadłszy na kolana, wołajmy z pokorą i żarliwością ducha:

„Błogosław, prosim Ciebie
Z niebios Najświętszy Chlebie,
A broń nas i zawsze ratuj
W każdej potrzebie.

„Niech się z Tobą złączymy,
Gdy życia dokończymy,
Niech w tych prośbach
Skutków Twoich łask doznajemy“.

Amen.

Kazanie eucharystyczne III.

Temat: **Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie a błogosławieni ubodzy w duchu.**

„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie“.
(Mat. 5, 3).

Najmilsi!

Za przedmiot naszych nauk eucharystycznych obraliśmy onegdaj ośm błogosławieństw Chrystusowych, od których Boski nasz Mistrz, Jezus Chrystus rozpoczął swój zawód nauczycielski, swoje pierwsze „*Kazanie na górze*“. Jaki w tem ogłoszeniu błogosławieństw miał Pan Jezus cel, czego się w nich od nas domaga i co nam w nich obiecuje, poznaliście — Najmilsi — w poprzedzającej nauce w ogólnym niejako zarysie.

Mianowicie poznaliście, że Pan Jezus temi błogosławieństwami Swemi chciał położyć podstawę do nowego porządku moralnego, jaki na świecie Boską swoją Wszechmocą i Mądrością dla dobra i zbawienia ludzi przeprowadzić postanowił.

Poznaliście, że Pan Jezus w tych Swoich błogosławieństwach wskazał konieczne warunki naszego doczesnego i wiecznego szczęścia i Boską swoją powagą zaręczył, że jeśli te warunki doskonale spełnimy, należeć będziemy do grona błogosławionych i szczęśliwych w niebie i że dlatego bodźcem do spełnienia tych warunków, w ośmiu błogosławieństwach wyrażonych, powinna być obietnica Chrystustowa, zawarta w tych słowach: „*Radujcie się i weselcie*

się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“ (Mat. 5, 12).

Nadto w ubiegłej nauce poznaliśmy i tę pełną dla nas pociechy prawdę, że Pan Jezus w Najśw. Sakramencie utajony, nietylko nam ustawicznie te Swoje błogosławieństwa przypomina i do ich spełnienia nas zachęca, ale nas już tu na ziemi przypuszcza w pewnym stopniu i pewnej części do udziału w tej nagrodzie, w tem szczęściu, do którego prowadzi droga, w ośmiu Jego błosławieństwach wskazana.

Jeśli zaś tak — to Najmilsi! rzecz godziwa i nader zbawienna, byśmy poznali bliżej te warunki szczęścia naszego, a poznawszy, sumiennie spełniali i tym sposobem błogosławieństwa Bożego na ziemi i szczęścia wiekuistego w niebie godnymi się stali.

W tym też celu w następnych naukach rozważać będziemy kolejno wszystkie błogosławieństwa Chrystusowe w zastosowaniu do Przenajśw. Sakramentu i będziemy starali się wniknąć w ducha tych błogosławieństw Jezusowych, abyśmy w przyszłości tak postępowali, „*iżby* — jak mówi św. Apostoł Paweł — *w nas żył Chrystus*“ (Gal. 2, 20) „*byśmy żyli nie sami sobie, ale temu, który za nas umarł i zmartwychwstał, Chrystusowi*“ (2. Kor. 5, 15), „*iżby żywot Jezusów był okazan w śmiertelnem ciele naszem*“ (2. Kor. 4, 11).

Dziś rozważymy pierwsze błogosławieństwo Chrystusowe, które tak opiewa: „*Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie*“ i odpowiemy na te trzy pytania:

1. *Co znaczy to błogosławieństwo?*
2. *Jak Pan Jezus umiłował ubóstwo?*
3. *Jaką zań Pan Jezus obiecał nagrodę?*

Słuchajcież — Najmilsi! z uwagą i gorliwością odpowiedzi na te trzy pytania, abyście wszyscy należeć mogli do tych *błogosławionych ubogich Chrystusowych.*

Niech nam w tem rozważaniu dopomoże łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, opieka Najśw. Maryi Panny i przyczyna Świętych Pańskich, z którymi, łącząc nasze pokorne modlitwy, oddajmy pokłon Przenajśw. Sakramentowi, mówiąc po trzykroć: „*Niechaj będzie pochwalony...*“

I.

Co znaczy to błogosławieństwo Chrystusowe: Błogosławieni ubodzy w duchu...?

Cóż to za *„ubodzy“*, których Pan Jezus zowie *„błogosławionymi“* i godnymi *„królestwa niebieskiego“?*

Zanim — Najmilsi! odpowiem na to pytanie, uważam za konieczne zwrócić waszą uwagę na błędne zapatrywania i sądy ludzkie o szczęściu ziemskiem i o ubóstwie.

Co do *szczęścia ziemskiego* — trzeba wiedzieć, że od początku świata ludzie wyobrażali sobie szczęście jako bogactwo, jako dostatek we wszyśtkiem i pod każdym względem; dostatek w wygodach życia codziennego; dostatek w odbieraniu czci i przyjaźni; dostatek nauki, wiedzy a nadewszystko dostatek pieniędzy. Bogatym być, a przez bogactwa wielkim i potężnym na świecie — oto powszechne serc ludzkich pragnienie! Bez bogactwa szczęścia nie pojmują, nie rozumieją, nie znają ludzie światowi.

Żądza bogactw trawi serca ludzkie ustawicznie; a kiedy z czasem, z latami i doświadczeniem inne namiętności, panujące w sercu człowieka, słabną i zupełnie ustają, żądza bogactw czyli inaczej chciwość z wiekiem rośnie i staje się chorobą człowieka, staje się źródłem wszelkiego złego według słów pisma św.: *„albowiem korzeń wszystkiego złego jest chciwość“, bo którzy chcą bogatymi być, wpadają w pokuszenie i sidło djabelskie i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie“* (1 Tym. 6, 9, 10).

Stąd też nic dziwnego, że ludzkość przed przyjściem Chrystusa utopiła serca swoje w dobrach tego świata; bogactwa uważała za rodzaj bóstwa, któremu cześć swą składała, a ubóstwo poczytywała za największe nieszczęście człowieka na ziemi.

Poganie, uczeni Grecy i Rzymianie w ubogim widzieli niewolnika, owszem rzecz, którą można było rozporządzać według swego upodobania i widzimisię. Stoicy wprawdzie gardzili bogactwami, ale w tej myśli, że będąc wyższymi nad potrzeby doczesnego życia, unikną zawodów fortuny, która się kołem toczy. Jeden z filozofów pogańskich cały swój majątek wrzucił do morza, mówiąc: *„Topię was bogactwa, bo się boję, bym od was zatopiony nie został“* (Krates).

Żydzi, naród wybrany i wierzący w Boga prawdziwego, zaszczycony od Boga objawieniami i obietnicami, miał bardzo zmysłowe pojęcie o królestwie Messyańskiem; w przyjść mającym Zbawicielu świata widział tylko ziemskiego króla i spodziewał się od niego bogactw, potęgi i wielkości.

Sami nawet Apostołowie, przyjaciele i powiernicy tajemnic Chrystusowych, szczerze Mu oddani, jakkolwiek ubodzy rybacy, nie byli wolni od tego fałszywego pojęcia Żydów o królestwie Messyańskiem, czego dowodem dwaj synowie Zebedeuszowi, Apostołowie Jakób i Jan, którzy za pośrednictwem swej matki dopominali się u Chrystusa Pana o pierwsze miejsce w jego królestwie Messyańskiem; — zatem i oni nie mieli wyobrażenia o ubóstwie jako źródle błogosławieństwa i szczęścia ludzkiego.

Wobec tego trzeba było koniecznie otworzyć całej ludzkości oczy i powiedzieć: „*Błogosławieni* czyli *szczęśliwi ubodzy*".

Trzeba było tak powiedzieć ludziom *bogatym,* by mając z łaski i Opatrzności Bożej mienie i dostatki, nie pogardzali ubogimi, nie deptali ich, ani poniżali, ale mieli ich za ludzi równych sobie, by oderwali serce swoje od bogactw i ziemi, a szczęścia prawdziwego szukali tam, gdzie ono rzeczywiście się znajduje, t. j. u Boga w królestwie niebieskiem.

Trzeba było powiedzieć i *ubogim*: „*błogosławieni ubodzy...*" by im przywrócić godność człowieka, wlać w ich serca nadzieję, by się ubóstwem swojem nie zrażali, by się go nie wstydzili, trzeba było ubogich zapewnić, że ubóstwo, pojęte jak się należy i z wolą Bożą cierpliwie znoszone, jest drogą do prawdziwego szczęścia.

Trzeba było całemu światu powiedzieć, że cnota ubóstwa zależy nie na oderwaniu się od swojej własności, ale na tem, by *ubodzy* cierpliwie i spokojnie, z poddaniem się na wolę Bożą ubóstwo swoje znosili; a *bogaci,* by się stali *ubogimi w duchu* przez roztropne i umiarkowane używanie majątku i wspieranie ubogich, aby tym sposobem wszyscy w duchu ubóstwa ewangelicznego się zrównali, zbratali się z sobą i stali się szczęśliwymi. I dlatego to w tak uroczystej i podniosłej chwili Pan Jezus wypowiedział to pierwsze Swoje błogosławieństwo, mówiąc: „*Błogosławieni ubodzy w duchu*".

Rozumiał zaś Pan Jezus cztery główne rodzaje „*ubogich w duchu*", których nazwał „*błogosławionymi*"; mianowicie *a) ubogich z konieczności,* z urodzenia, którzy jednak ubóstwo i wszystką

niedolę ubóstwa swojego znoszą cierpliwie i z poddaniem się na wolę Bożą. Są to ci ubodzy, którzy mówią z patryarchą Jobem: „*Nagom wyszedł z żywota matki mojej i nago się tam wrócę. Pan dał, Pan odjął, jako się Panu podobało, tak się stało; niech będzie Imię Pańskie błogosławione*“ (Job. 1, 21).

Tacy ubodzy w pocie czoła pracują na kawałek chleba, na utrzymanie siebie samych i swoich, nikomu nie zazdroszczą, na nikogo się nie żalą, ani na Opatrzność Boską, ani na ludzi, ale w biedzie i nędzy swojej chwalą Boga i cieszą się słowy pobożnego Tobiasza: „*Ubogić wprawdzie żywot wiedziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziem bać Boga, a odstąpimy od wszelkiego grzechu i będziem dobrze czynić*“ (Tob. 4, 23). Tacy ubodzy są *błogosławionymi i szczęśliwymi* bo są ubogimi w duchu ubóstwa Chrystusowego.

Dalej b) „*ubogimi w duchu*“ są ci, co idąc za radą Pana Jezusa dobrowolnie stają się ubogimi, rozdają ubogim całe swoje mienie, by tem swobodniej służyć Panu Bogu i zbawić duszę swoją. Święci Apostołowie, pierwsi chrześcijanie, Męczennicy ŚŚ., pustelnicy i wszyscy poświęcający się stanowi zakonnemu i uroczystym ślubem obowięzujący się do dobrowolnego ubóstwa, byli i są *ubogimi w duchu* w wyższem tego słowa znaczeniu — w wyższym, doskonalszym a nawet heroicznym tej cnoty stopniu. Takimi są i ci bogaci, co zostając na świecie, nie składając ślubów, z majątku swego hojne czynią jałmużny i ofiary na ubogich, sami przestając na małem.

Dalej *c*) „*ubogimi w duchu*“ są i ci, co zatrzymując dostatki, sercem się do nich nie przywięzują. Tak ubogimi byli Święci Pańscy, którzy piastując wysokie godności, korony cesarskie i berła królewskie i posiadając wielkie skarby i dostatki, tak je posiadali, jakby one nie były ich własnością; dla wiary św., dla Boga i chwały Bożej lub dla dobra potrzebujących bliźnich gotowi byli z miłości ku Panu Bogu poświęcić ostatni grosz.

Nakoniec *d*) „*ubogimi w duchu*“ są ludzie pokorni, gardzący sławą tego świata i jego zaszczytami, a we własnem przekonaniu mający się za największych grzeszników, niegodnych łaski Bożej.

Taką *ubogą w duchu* t. j. pokorną w duchu Chrystusowym była Najśw. Marya Panna, która choć łaski pełna, choć Matka Boża, Matka Chrystusowa, uważa się za służebnicę Pańską i sama o sobie powiada w Magnificat: „*Iż Pan spojrzał na niskość służebnicy Swojej*“ (Łuk. 1, 48).

Takim *ubogim w duchu*, pokornym w duchu Chrystusowym był św. Apostoł Paweł, który choć był naczyniem wybranem od samego Pana Jezusa, by Jego Imię, Jego naukę wsławił między poganami, choć był zachwycony aż do trzeciego nieba i słyszał tajemnice, których się nie godzi mówić człowiekowi, przecież mówił o sobie: *„Że jest najmniejszym z Apostołów, że nie jest godnym, by go zwano Apostołem“* (I Kor. 15, 9), *„że jest pierwszym z grzeszników, których zbawić przyszedł Pan Jezus na ten świat“* (I Tym. 1, 15), *„że jemu najmniejszemu ze wszystkich Świętych dana jest łaska, by między pogany przepowiadał niedościgłe bogactwa Chrystusowe“* (Efez. 3, 8).

Takimi *ubogimi w duchu*, pokornymi w duchu Chrystusowym byli wszyscy Święci Pańscy, którzy mimo swą wielkość, świętość, mimo wielkie zasługi, jakie położyli dla chwały Bożej i dobra bliźnich, uważali się za największych grzeszników i dlatego żyli w ustawicznem umartwieniu i surowej pokucie, pragnąc za swoje i za cudze grzechy sprawiedliwości Boskiej zadość uczynić i zasłużyć sobie na królestwo niebieskie.

Zaiste! takie ubóstwo, taki duch ubóstwa chrześcijańskiego to wielka i dziwna cnota, to prawdziwe bohaterstwo, godne imienia chrześcijańskiego i tej nagrody, jaką Pan Jezus *„ubogim w duchu“* przyobiecał! To bowiem ubóstwo najwięcej człowieka kosztuje zaparcia się. Mówi w tej materyi bardzo pięknie św. Grzegorz Wielki: *„Nie zawsze ciężką jest rzeczą dla człowieka opuścić to, co jest jego własnością, ale bardzo ciężka dla niego rzecz, opuścić siebie samego. Mniejsza rzecz opuścić swoją własność, a daleko większa rzecz zaprzeć się samego siebie“*.

Takich ubogich tak mało jest między ludźmi, że Mędrzec Pański zowie ich cudownem zjawiskiem na ziemi, mówiąc: *„Szczęśliwy bogacz, który nalezion jest bez zmazy, który za złotem nie biegał, ani ufał w pieniądzach i w skarbach. Któż jest taki, a będziem go chwalić? Albowiem uczynił dziwy w żywocie swoim“* (Ekkli. 31, 8—9).

Nic więc dziwnego, że Pan Jezus zowie tych wszystkich *„ubogich w duchu“* *„błogosławionymi“* i obiecuje im w nagrodę za to ich ubóstwo *„Królestwo niebieskie“*.

Widzimy stąd — Najmilsi! że ubóstwo, które jest treścią pierwszego błogosławieństwa Chrystusowego, to wielka, cenna i ważna cnota, stanowiąca podstawę życia prawdziwie chrześcijańskiego.

Widzimy stąd, że to pierwsze błogosławieństwo Chrystusowe odnosi się zarówno do bogatych jak i ubogich; że jedni i drudzy

mają być *„ubogimi w duchu“*, jeśli chcą mieć udział w błogosławieństwie Chrystusowem. *„Błogosławieni“* więc są *ubodzy*, którzy mają ducha ubóstwa ewangelicznego, Chrystusowego i nie pragną być bogatymi. *„Błogosławieni“* są także *bogaci*, którzy bogactwa tak posiadają i używają, jak gdyby ubogimi byli, pamiętając na słowa św. Pawła Apostoła: *„Jako ubodzy, a wielu ubogacający; jako nic nie mający, a wszystko mający* (2 Kor. 6, 10), *„którzy używają świata tego, jakoby nie używali, bo przemija kształt tego świata“* (I Kor. 7, 31).

Oto znaczenie pierwszego błogosławieństwa Chrystusowego! Oto pierwsza lekcya w szkole Pana Jezusa; oto pierwsze Jego przykazanie; oto pierwszy warunek, od którego spełnienia Pan Jezus uczynił zawisłe nasze zbawienie, naszą chwałę i szczęście w Królestwie niebieskiem!

Warunek jednak ten nie jest tak łatwym do wykonania, jakby się komuś na pierwszy rzut oka zdawało. Dlaczego? Przyczynę trudności w wykonaniu tego warunku podaje nam św. Tomasz z Akwinu, który wyjaśniając to pierwsze błogosławieństwo Pana Jezusa, tak mówi: *„Błogosławieni ubodzy w duchu“* są najprzód ludzie pokorni, którzy się uważają za ubogich w cnoty i zasługi przed Bogiem, ubodzy, którym brakuje ducha pychy, która człowieka nadyma i w dostatkach każe szukać szczęścia, zaszczytów i chwały; dalej *„Błogosławieni ubodzy w duchu“* są ci ludzie, którzy nie z konieczności, ale z własnej woli, dobrowolnie są ubogimi i pokornymi, bo którzy z konieczności są takimi, błogosławionymi być nie mogą; wreszcie: *„Błogosławieni ubodzy w duchu“* są ci ludzie, którym Duch św. podał do serca tę radę zbawienną i który ich łaską Swoją wspiera, aby byli ubogimi w duchu Chrystusowym.

Stąd wynika, że aby być prawdziwie *„ubogim w duchu“* trzeba się wyrzec ducha pychy — trzeba mieć dobrą wolę i łaskę Ducha św., bez którego pomocy nic w sprawie zbawienia naszego uczynić nie zdołamy.

O łaskę Ducha św. nie trudno, bo ją każdemu Duch św. daje, kto o nią serdecznie i szczerze poprosi; ale o dobrą wolę i o wyrzeczenie się zupełne ducha pychy — niestety! bardzo nam trudno, bośmy z natury zakochani w sobie i więcej do złego niż do dobrego skłonni.

I dlatego, by nam ułatwić spełnienie tego pierwszego warunku, koniecznego do osiągnięcia królestwa niebieskiego, by nas

praktycznie nauczyć ubóstwa ewangelicznego, tej cnoty tak niepojętej i wstrętnej dla świata pysznego i w dobrach ziemskich zakochanego, dał nam Pan Jezus najpiękniejszy i najdoskonalszy wzór tej cnoty. Ten Jezus, który wypowiedział to wielkie słowo: *„Błogosławieni ubodzy w duchu“*, ten Jezus zamienił to Swoje słowo w życiu Swojem całem w czyn, dając mam na Sobie samym niezrównany przykład ubóstwa ewangelicznego. Przypatrzmy się temu Jego ubóstwu!

II.

Jak Pan Jezus umiłował ubóstwo?

Całe życie Pana Jezusa na ziemi otacza jakby wieńcem ubóstwo; ubóstwo tak wielkie i dziwne, że na jego określenie można przytoczyć tylko słowa św. Apostoła Pawła: *„że Chrystus wyniszczył samego Siebie, przyjąwszy postać sługi, sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci a śmierci krzyżowej“* (Filip. 2, 7—8).

Będąc Bogiem, a jako Bóg Stwórcą i Panem wszystkiego, wyniszczył się i wyzuł się ze Swego majestatu, chwały, potęgi i szczęścia, opuścił wszystko, odmówił Sobie wszystkiego dobrowolnie, obrał postać ubogiego i pokornego sługi; przyszedł na ten świat *„nie, by Mu służono, ale by Sam służył“* (Mar. 10, 45), ubóstwem chciał trafić do serc wszystkich ludzi; ubóstwa doskonałego użył jako środka zbawczego dla grzesznego świata, abyśmy nie mądrości i potędze światowej, ale ubóstwu Chrystusowemu zawdzięczali nasze zbawienie, byśmy w ubogim Jezusie uznali Pana i Boga naszego, który według słów św. Pawła Apostoła: *„Dla nas stał się ubogim, będąc bogatym, abyśmy ubóstwem Jego my bogatymi byli“* (2 Kor. 8, 9).

W tym też celu ubogą wybrał Pan Jezus dla Siebie matkę, ubogą ojczyznę i gospodę dla Swego narodzenia. W ubogiem i wzgardzonem miasteczku, w Nazarecie, przepędził 30 lat Swej młodości zajmując się rzemiosłem ubogiego cieśli, żyjąc z pracy rąk własnych pod okiem ubogiego rzemieślnika, Józefa św., przybranego ojca i opiekuna Swego i ubogiej matki Maryi.

W czasie publicznego zawodu nauczycielskiego żył Pan Jezus z łaski i miłosierdzia, bo z jałmużny pobożnych niewiast; nie miał Swego domu, jak Sam powiedział: *„Liszki mają swoje jamy,*

ptaki swoje gniazda, a Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił" (Łuk. 9, 58). Obcował też Pan Jezus prawie zawsze z ubogimi; ubogim świadczył rozliczne łaski, uzdrawiając chorych; ubogim opowiadał naukę Swoją i oświadczył, że to opowiadanie nauki ewangelicznej ubogim jest dowodem Jego Messyańskiego, Boskiego posłannictwa, jest niejako cudem łaski i miłosierdzia Bożego, będącym na równi z innymi cudami Jego, jakie spełniał na dowód, że jest od Boga posłanym i Bogiem prawdziwym. Wszak wyraźnie czytamy w Ewangelii św., że Pan Jezus do uczniów św. Jana Chrzciciela tak powiedział: „*Odnieście Janowi, coście widzieli i słyszeli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim ewangelię opowiadają*" (Mat. 11, 5). Kiedyindziej wyraźnie oświadczył Pan Jezus, publicznie w sabat nauczając: „*Duch Pański nademną; dlatego Mię pomazał, abym opowiadał ewangelię ubogim*" (Łuk. 4, 18).

Z tego samego też powodu wybrał do opowiadania Ewangelii św. ubogich rybaków i mianował ich Swoimi Apostołami i wysyłając ich na cały świat, dał im polecenie, „*Aby idąc w drogę na opowiadanie Ewangelii, nie brali z sobą ani mieszka, ani taistry, ani dwu sukien, ani butów, ani laski, bo godzien jest robotnik strawy swojej*" i wyraźnie dodał: „*Darmoście wzięli — darmo dawajcie*" (Mat. 10, 8, 10). „*Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych*" (Tamże w. 9).

Nadto czyniąc „*wszystkim wszystko dobrze*", czyniąc cuda i znaki wielkie, nie szukał Pan Jezus chwały Swojej, ani ludzkiej, owszem unikał jej i usuwał się od jej objawów, mówiąc: „*Że przyszedł na ziemię, aby nie Swoją wolę czynił, ale Tego, który Go posłał, Ojca*" (Jan 5, 30). „*Aby Bóg w nim był uwielbion*" (Jan. 13, 32)... „*A Jać nie szukam chwały Swojej — ale czczę Ojca Mego*" (Jan. 8, 50).

Wreszcie podczas Męki i Śmierci Pana Jezusa ubóstwo Jego i pokora dosięgły najwyższego szczytu; wszak Pan Jezus chciał wisieć na krzyżu nagi, pozbawiony szat, wzgardzony, wyśmiany, spotwarzony i bluźniony od wszystkich; wszak umierał jak zbrodniarz na szubienicy krzyża; a po śmierci spoczywał w grobie cudzym, pożyczonym!

I aby nam okazać, jak cnotę ubóstwa umiłował, jak ją ceni, jak pragnie, aby wszyscy Jego uczniowie byli Mu w tej cnocie podobni, położył ją jako fundament i bramę wiodącą do Jego

szkoły, do Jego królestwa i wyraźnie oświadczył: *„Jeśli kto nie odstępuje wszystkiego co ma* (przynajmniej sercem — afektem), *nie może być uczniem Moim“* (Łuk. 14, 33).

I nie dość na tem! Pan Jezus nie tylko w życiu Swojem ziemskiem zaleca nam cnotę ubóstwa i daje nam niezrównany jej przykład, ale nadto i teraz w życiu Swem sakramentalnem, obcując z nami w tajemnicy Przenajśw. Sakramentu, nieustannie nam stawia przed oczy obowiązek umiłowania tego ubóstwa ewangelicznego. I można powiedzieć, że w tym przedziwnym Sakramencie Pan Jezus jeszcze się bardziej, owszem do ostatka poniżył, wyniszczył i ubogim się stał, aniżeli w życiu Swojem doczesnem.

Wszak w Przenajśw. Sakramencie Pan Jezus wyniszczył się nietylko z Bóstwa Swego, ale i człowieczeństwa, wyniszczył się nawet z postaci sługi i przyjął postać chleba.

W Przenajśw. Sakramencie prowadzi Pan Jezus żywot bardziej ukryty, nieznany, zapoznany i upokorzony, aniżeli ongi w Nazarecie.

A jakże wielkiem jest ubóstwo Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie, przebywającego nieraz w bardzo ubogich kościołach, kaplicach i namiotach misyonarskich; na jak ubogich ołtarzach bywa wystawiony ku publicznej adoracyi, jakie ma nędzne kielichy, monstrancye i szaty liturgiczne, jak nieraz lichą, a czasem brudną i zaniedbaną bieliznę kościelną!

O jak nieraz opuszczony i zaniedbany od wiernych swoich; nikt Go nie odwiedza, nikt o Nim nie pamięta! A ile musi znosić zniewag, bluźnierstw, świętokradztw od niewiernych, heretyków i złych katolików! A wszystko znosi cierpliwie, milczy i modli się; na ustach Jego zdają się być ustawicznie słowa Psalmisty: *„Wejrzyj na Mnie, a zmiłuj się nademną, bom Ja jest jedyny i ubogi“* (Psal. 24, 16).

Zaiste! patrząc na Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, możemy nietylko w okresie świąt Bożego Narodzenia, ale zawsze w ciągu roku kościelnego powtarzać słowa naszej kolendy: *„Zbawicielu drogi! Takżeś to ubogi! Opuściłeś śliczne niebo, obrałeś barłogi“.*

A dlaczego to uczynił Pan Jezus? *„By nas Swojem ubóstwem bogatymi uczynił“*, odpowiada św. Apostoł Paweł.

Tak jest! Najmilsi — dlatego Pan Jezus, w Przenajśw. Sakramencie stał się dla nas ubogim, dlatego się wyniszczył ze wszystkiego, aby nam dać Siebie i wszystko, co posiada; aby nas

ubogacić i uszczęśliwić, aby nas do zamiłowania ducha ubóstwa ewangelicznego nakłonić i tem samem do królestwa niebieskiego doprowadzić!

Jakże więc ważną i konieczną do zbawienia cnotą jest ubóstwo ewangeliczne, jakżeśmy je cenić i kochać powinni, skoro Pan Jezus, w Przenajśw. Sakramencie obecny, słowem i przykładem tak nam je gorąco zaleca! Byśmy za tym głosem Pana Jezusa tem chętniej poszli, zważmy jeszcze:

III.

Jaką nagrodę obiecuje Pan Jezus ubogim w duchu?

Mówi Pan Jezus: „*Błogosławieni ubodzy w duchu, albo wiem ich jest królestwo niebieskie*“. Cóż należy rozumieć przez to królestwo niebieskie, które Pan Jezus „*ubogim w duchu*“ obiecuje? Przez „*Królestwo niebieskie*“ rozumie się najprzód *Kościół Chrystusowy na ziemi,* Kościół św. katolicki, w którym jedynie zbawić się można. A któż największą część tego Królestwa Chrystusowego stanowi? Oto właśnie: „*ubodzy w duchu*“. Wszak Pan Jezus, jak już słyszeliście, powiedział: „*Że ubogim ewangelię opowiadają*“ (Mat, 11, 5), wszak ubodzy i pokorni ludzie chętnie słuchają Słowa Bożego, przyjmują je i pełnią, podczas gdy ludzi bogatych zamiłowanie bogactw i pycha światowa oddala od Boga, od nauki Kościoła św. i powinnego dlań posłuszeństwa.

I ta jest przyczyna, dlaczego tylu heretyków i odszczepieńców nie wraca do Kościoła katolickiego, dlaczego wielu nawet katolików nie wyznaje swojej wiary słowem i czynem; brak ducha ubóstwa Chrystusowego zamyka jednym drogę do królestwa Chrystusowego na ziemi, do Kościoła jedynie zbawiającego, a drugich czyni martwymi członkami tegoż królestwa, pozbawia ich dziedzictwa Chrystusowego, Jego łaski, opieki i błogosławieństwa, oddala ich od serca tak czule kochającej ich Matki duchownej, Kościoła katolickiego, bo kto nie należy do Chrystusa, kto nie ma Jego ducha, ten nie może mieć Kościoła za matkę.

Dalej przez *królestwo niebieskie,* obiecane *ubogim w duchu* rozumieć należy: *zadowolenie i szczęście wewnętrzne,* o którem mówi Pan Jezus: „*Królestwo Boże w was jest*“ (Łuk. 17, 21), a o którem pisze św. Apostoł Paweł: „*Królestwo Boże nie jest*

pokarm, ani napój, ale sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu św." (Rzym. 14, 17).

A gdzież tej sprawiedliwości szukać? Gdzież ten pokój i radość w Duchu św., jeśli nie w duszy, w sercu ludzi *ubogich w duchu?* Wszak człowiek ubogi i pokorny, mimo nędzy i poniżenia, jest wewnętrznie wesoły, spokojny i zadowolony; cierpliwie znosi ubóstwo i upokorzenia, jakie go spotykają, chętnie i wytrwale pracuje i gorliwie służy Panu Bogu, podczas gdy człowiek bogaty, zajęty swymi skarbami, nie ma czasu ani chęci pracować dla Boga i Jego chwały, zapomina o swej duszy i wieczności; trapi się i dręczy, wiecznie niespokojny o swoje dostatki i mamonę. I nic w tem dziwnego; bo prawdą pozostanie to, co Duch św. powiedział przez usta Salomona: „*Marność nad marnościami i wszystko marność i utrapienie ducha... Rozwielmożyłem dzieła moje, nabudowałem sobie domy, nasadziłem winnice, ogrody i sady i naszczepiłem w nich drzewa wszelkiego rodzaju... nabyłem sobie sługi i służebnice i miałem czeladź wielką... i wielkie trzody owiec... zgromadziłem sobie srebro i złoto i majętności królów i krain, sprawiłem sobie rozkosze synów człowieczych... i przeszedłem bogactwy wszystkich, co byli przedemną... i obaczyłem we wszystkiem marność i udręczenie myśli. Bo cóż za pożytek człowiekowi ze wszystkiej pracy jego i z udręczenia ducha... Wszystkie dni jego pełne boleści i nędzy są pełne, ani w nocy sercem odpoczywa. I poznałem, że nie masz nic lepszego, jako weselić się, a czynić dobrze za żywota swego*" (Ekl. 1, 2, 14; 2, 4—9, 22—23; 3, 12).

To wyznanie Salomona potwierdził Pan Jezus mówiąc: „*Że bogactwa są cierniami, które zaduszają słowo Boże w sercu człowieka i stają się przyczyną, że nie przynosi pożytku*" (Mar 4, 19), „*że świat i jego dobra pokoju nam dać nie mogą, bo świat pokoju nie ma, bo nie ma Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi, ani go zna*" (Jan. 14, 17).

Nakoniec przez „*Królestwo niebieskie*" obiecane „*ubogim w duchu*" rozumieć należy niebo, czyli szczęśliwość wiekuistą, o której Pan Jezus mówi: „*Pójdźcie błogosławieni Ojca Mego i posiądźcie królestwo zgotowane wam od założenia świata.. I pójdą sprawiedliwi do żywota wiecznego*" (Mat. 25, 34, 46); to niebo, którego obraz kreśląc Jan św. w księdze Objawienia, powiada: „*Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem Jego, a sam Bóg będzie Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich; a śmierci dalej nie będzie, ani*

smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły. Oto nowe czynię wszystkie rzeczy" (Objaw. św. Jan. 21, 3—5).

Tego nieba — tej szczęśliwości godni są „*ubodzy w duchu*", bo wzgardziwszy światem i jego dobrami, wzgardziwszy przez pokorę siebie samych, zasługują na to, by im Pan Bóg w zamian oddał w niebie Samego Siebie i wszystko. Ta nagroda spotka ich też niewątpliwie, bo ją Boski Zbawiciel najuroczyściej obiecał; wszak na pytanie św. Piotra Apostoła: „*Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą. Cóż nam tedy będzie*"? Pan Jezus taką dał odpowiedź: „*Zaprawdę powiadam wam, że wy którzyście szli za Mną, w odrodzeniu, gdy usiędzie Syn człowieczy na stolicy majestatu Swego, będziecie i wy siedzieć na dwunastu stolicach, sądząc dwanaście pokoleń Izraela*" i dodał: „*I wszelki, któryby opuścił dom, albo bracią, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę, albo syny, albo rolę dla imienia mego, tyle stokroć weźmie, i żywot wieczny odzierży*" (Mat. 19, 27—29).

Widzimy więc — Najmilsi!, że Pan Bóg dziwnie jest hojny w nagradzaniu i ubogacaniu tych wszystkich, co z miłości ku Niemu stają się „*ubogimi w duchu*", którzy ożywieni duchem Chrystusowym, nauczeni i zachęceni przykładem ubogiego Pana Jezusa, ubogich Jego Apostołów i wszystkich Świętych Pańskich, gorliwych naśladowców Jego ubóstwa, z ubogą matką Maryą i ubogim opiekunem św. Józefem na czele, żyją w ubóstwie i pokorze ducha i czują się szczęśliwymi dlatego, że należą do tych ludzi, o których Pan Jezus powiedział: „*Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie*".

Najmilsi! Jeśli i wy pragniecie należeć do tych błogosławionych i cieszyć się razem z nimi w królestwie niebieskiem, to poznawszy w dzisiejszem kazaniu znaczenie pierwszego błogosławieństwa Chrystusowego, poznawszy, na czem zależy cnota ubóstwa ewangelicznego, poznawszy, jak Pan Jezus umiłował ubóstwo w swojem życiu ziemskiem, a oraz jak je miłuje i jak nam je zaleca w swem życiu sakramentalnem, obcując z nami w Przenajśw. Eucharystyi, poznawszy, jak wielką nagrodę obiecał Pan Jezus „*ubogim w duchu*" — chciejcież skorzystać z tego słowa Bożego i z miłości ku ubogiemu Panu Jezuzowi, stańcie się wszyscy „*ubogimi w duchu*".

Jeśli was Bóg obarczył krzyżem ubóstwa, znoście je mężnie, z poddaniem się na Wolę Bożą, pracujcie, jak możecie, bądźcie

zadowoleni tem, co Bóg daje. Ufajcie Opatrzności Bożej. „*Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a ta reszta będzie wam przydana*“ (Mat. 7, 33).

A jeśli was Pan Bóg opatrzył dostatkami i bogactwami, pamiętajcie na przestrogę Psalmisty: „*Jeśli wam przybędzie majętności, nie przykładajcież serca*“ (Ps. 71, 11); używajcie dóbr doczesnych roztropnie na potrzeby wasze, a tem, co wam zbywa, dzielcie się z ubogimi. Wszak Boski Zbawiciel powiedział: „*albowiem ubogich zawsze z sobą macie*“ (Jan 12, 8), a historya wieków i doświadczenie codzienne nas uczy, że to słowo Chrystusowe spełnia się najdokładniej. Ale też ten sam Pan Jezus powiedział: „*Jeśli chcesz być doskonałym, sprzedaj wszystko co masz, a daj ubogim...*“ (Łuk. 18, 22). „*Gdy sprawujesz ucztę, wezwijże ubogich, ułomnych, chromych i ślepych, a będziesz błogosławionym, żeć nie mogą oddać; albowiem będzie ci oddano w zmartwychwstaniu sprawiedliwych...*“ (Łuk. 14, 13—14). „*Zaprawdę powiadam wam: cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili... Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo zgotowane wam od założenia świata*“ (Mat. 25, 40, 34).

Przedewszystkiem zaś pamiętajcie dostatków waszych używać dla chwały Bożej, dla chwały tego Jezusa, który będąc bogatym, stał się z miłości ku nam ubogim, aby nas ubóstwem swojem ubogacić.

Pamiętajcie o ubogim Panu Jezusie, mieszkającym wśród nas w Przenajśw. Sakramencie; spieszcie chętnie z ofiarami na ozdobę Jego przybytków i ołtarzy; jako członkowie Arcybractwa wieczystej adoracyi Przenajśw. Sakramentu przyczyniajcie się własną pracą i pieniężnymi datkami do zaopatrywania ubogich kościołów dyecezyi waszej w piękne i przyzwoite szaty i naczynia liturgiczne, i tym sposobem starajcie się Panu Jezusowi odwdzięczyć za to, że dając wam Siebie samego w Najśw. Sakramencie, dał wam wszystko, co tylko jako Bóg wszechmocny i najdobrotliwszy dać wam mógł.

Wprawdzie Pan Jezus tych naszych ofiar nie potrzebuje; wszak mówi Psalmista: „*Tyś jest Bogiem moim, albowiem dóbr moich nie potrzebujesz*“ (Ps. 15, 2); zresztą cokolwiekbyśmy Mu w ofierze złożyli — zawdzięczamy to Jego łasce i Opatrzności; wszak wszystko od Niego mamy i dlatego mówi patryarcha Job: „*Cóż Mu darujesz, albo co z ręki twojej weźmie*“? (Job. 35, 7) —

a św. Apostoł Paweł pyta się: *„A co masz, czegobyś nie wziął... Jużeście nasyceni, jużeście się bogatymi stali“* (I. Kor. 4, 7—8). Nie ze swego więc dostatku, ale, że się tak wyrażę, z pożyczonej własności, z jałmużny, ręką Bożą nam udzielonej, składamy ofiary ku czci Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego, na to tylko, aby je stokrotnie pomnożone łaską Jego tu na ziemi a chwałą w wieczności nagrodzone, odebrać w królestwie niebieskiem.

Ta myśl niech nas — Najmilsi! pociągnie w zupełności do Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego, byśmy duszą naszą całą i całem sercem naszem do Niego należąc, mieli udział w tej nagrodzie, którą obiecał *„ubogim w duchu“* mówiąc: *„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie“*. Amen.

Kazanie eucharystyczne IV.

Temat: **Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie a błogosławieni cisi.**

„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię".
(Mat. 5, 4).

Najmilsi!

Ubóstwo i nędzę, wzgardę i poniżenie uważa świat za wielkie dla człowieka nieszczęście; przeciwnie Pan Jezus, Boski nasz Mistrz i Zbawiciel, w ubóstwie widzi źródło szczęścia, a w poniżeniu źródło chwały i dlatego rozpoczynając swoje *„Kazanie na górze"*, błogosławi ubóstwo i poniżenie, wołając: *„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie"*.

Jak należy rozumieć to błogosławieństwo Chrystusowe, co to za ubodzy w duchu, których Pan Jezus błogosławi, jak Pan Jezus przykładem życia swego uświęcił i zalecił nam cnotę ubóstwa i jakie to królestwo obiecał w nagrodę tym, co idąc za Jego przykładem, opuszczają wszystko i stają się ubogimi w duchu Chrystusowym, ubogimi z miłości ku Chrystusowi, który z miłości ku nam stał się ubogim, aby nas zasługami Swego ubóstwa ubogacił — słyszeliśmy w poprzedzającem kazaniu.

Ale — Najmilsi! pamiętać należy, że ubóstwo ewangeliczne to dopiero pierwszy szczebel tej drabiny cnót chrześcijańskich, których obraz Pan Jezus przed oczyma duszy naszej podstawił w Swoich ośmiu błogosławieństwach, jakie dla naszej nauki

i pociechy ogłosił. Trzeba nam zatem postąpić wyżej i poznać dalsze szczeble tej drabiny niebieskiej, dalsze warunki, od których pozyskanie błogosławieństwa Bożego i królestwa niebieskiego zależy. W tym celu poznamy dziś drugie błogosławieństwo Chrystusowe, które tak opiewa: *„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię“.*

Dla należytego zrozumienia tego błogosławieństwa zastanowimy się nad tem:

a) Co to jest cichość chrześcijańska, na czem ta cnota zależy?

b) Jak Pan Jezus tę cnotę umiłował i w życiu swojem pełnił?

c) Jaka nagroda czeka cichych?

Niech nam w tem rozważaniu dopomoże łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, opieka Najśw. Maryi Panny i przyczyna Świętych Pańskich, z którymi, łącząc nasze pokorne modlitwy, oddajmy pokłon Przenajśw. Sakramentowi, mówiąc po trzykroć: *„Niechaj będzie pochwalony...“*

I.

Co to jest cichość chrześcijańska, jaka to cnota i na czem zależy?

Na to pytanie daje nam najlepszą odpowiedź św. Wincenty à Paulo, który określając istotę tej cnoty i jej stopnie mówi, *„że cichość zależy na tem, by w sobie przytłumiać naturalne poruszenia gniewu, zachować słodycz na twarzy, w słowach, w sercu, w postępowaniu zewnętrznem; by w obejściu z bliźnimi unikać wszelkiej popędliwości, być dla każdego przystępnym, uprzejmym i grzecznym; by cierpliwie znosić cudze wady, błędy i niedoskonałości; by za doznane urazy i krzywdy nie mścić się, nie oddawać wet za wet, ale je znosić mężnie i spokojnie, dobrem za złe odpłacając, a tych, co nas skrzywdzili lub obrazili, wobec Boga usprawiedliwiać i prosić dla nich o przebaczenie“.*

Z tego pojęcia cichości i jej objawów widzimy, że to cnota bardzo ważna, potrzebna, ale zarazem i trudna, że kosztuje człowieka wiele walki z sobą samym i gorliwej a wytrwałej pracy, aby ją nabyć i w codziennem życiu spełniać.

Prawda, że są ludzie cisi na ziemi; tak! są — ale nie w duchu Chrystusowym. Jedni bowiem są cisi i łagodni z natury; mają temperament spokojny; są to ludzie, jak to mówią, bez żółci, których nic nie poruszy, ani nie rozgniewa; szczęśliwe to usposobienie, ale ono nie jest cnotą, dopóki nie przejdzie przez ogień próby. Są znowu inni cisi i łagodni, co się nie gniewają dlatego, że nie chcą stracić spokoju i ściągnąć na siebie nieprzyjemności i przykrości; ich zasadą, hasłem i obroną te słowa: ach! dajcie mi święty spokój! róbcie, co chcecie, tylko mnie nie dotykajcie!

Inni znowu są cisi i łagodni z bojaźni i wyrachowania; oburzają się oni wprawdzie w sercu swojem na bliźnich, ale się nie odważą objawić gniewu na zewnątrz, a czynią to z próżności i pychy; ukrywają i tłumią gniew w sobie, by się nie okazać słabymi w oczach drugich, albo by tym, co ich obrazili, okazać pogardę lub u innych poklask i pochwałę wywołać.

Nakoniec są ludzie cisi i łagodni ale tylko tak długo i wtedy, gdy się im wszystko wiedzie według ich woli i życzenia, lub gdy od nikogo żadnej nie doznają przykrości i krzywdy.

Czy takich ludzi Pan Jezus zalicza do cichych i czy im błogosławi? Nie; — bo to cichość fałszywa, albo co najwięcej naturalna, niedoskonała.

Nadto, Najmilsi! trzeba wam wiedzieć, że cichość chrześcijańska nie jest tą przesadną i wstrętną słodyczą w obejściu, jaką nieraz ludzie fałszywi starają się ująć sobie drugich. Ta wymuszona i niesmaczna słodycz w rozmowie, w ukłonach, w całem obejściu, jest to tylko płaszczyk fałszu, pochlebstwa i faryzejskiej obłudy. Człowiek prawy, szczery i szlachetny, nie nadskakuje nikomu, przed nikim się nie płaszczy, nikomu nie pochlebia, bo nie umie, nie ma potrzeby; jego życie, charakter, jego czyny dają mu prawo do szacunku i miłości wszystkich.

Nie jest też cichość chrześcijańska łatwowiernością, która się daje oszukać, ani słabością charakteru, niedołęstwem woli; jako bowiem nie ten jest mocnym, kto jest upartym, ani ten mądrym, kto wszystkiemu przeczy, tak i ten nie jest cichym, kto słaby na duchu i woli — milczy, nic nie mówi i nic nie czyni. Pan Jezus był najcichszym z ludzi, a przecież tak stanowczym i nieugiętym był wobec swych zawziętych nieprzyjaciół; czytał w ich sercu, znał się na ich obłudzie i wykrętach — od nauki Swej i od sposobu Swego postępowania nie odstąpił ani na chwilę, nie dał się

zwyciężyć złemu, ale właśnie złe, złą wolę, niechęć, zazdrość i nienawiść nieprzyjaciół Swoich zwyciężał przedziwną cichością.

Nie jest też cichość chrześcijańska pozbawieniem się swoich praw, albo postępowaniem upadlającem, niskiem. Św. Apostoł Paweł dziwnie był pokornym i cichym, a przecież, gdy tego wymagała Wola Boża, dopominał się o swoje prawa. Kiedy go stawiono przed sądem rzymskiego starosty Festa w Cezaryi, Paweł św. odpowiadając na liczne zarzuty, jakie mu czynili jego zawzięci nieprzyjaciele — rodacy, Żydzi z Jeruzalem, spokojnie, z powagą i z dziwną stanowczością rzekł, zwracając się do starosty: „*Przed stolicą cesarską stoję; tam mam być sądzon*, (wiadomo bowiem, że św. Paweł, chociaż rodem Żyd, miał po ojcu swoim prawo obywatelstwa rzymskiego, dlatego apeluje do cesarza) „*Żydom nie zaszkodziłem, jako ty sam lepiej wiesz. Bo jeślim zaszkodził, albo co godnego śmierci uczynił, nie wzbraniam się umrzeć. A jeśli nie masz nic z tego, o co ci na mnie skarżą, żaden mię im darować nie może. Apeluję do cesarza*“ (Dzieje Ap. 15, 10—12).

A i sam Boski nasz Zbawiciel, ten cichy i pokorny Baranek Boży, gdy ujrzał zniewagę domu Ojca swego niebieskiego w kościele Jerozolimskim, wypędzając biczem przekupniów, rzekł: „*Napisano jest: dom mój, domem modlitwy nazwan będzie, a wyście go uczynili jaskinią zbójców!*“ (Mat. 21, 13) — a św. Jan Apostoł tłómacząc zachowanie się Pana Jezusa w tym wypadku, na pozór tak sprzeczne z Jego usposobieniem cichem i łagodnem, powiada: „*I wspomnieli uczniowie Jego, iż jest napisano: żarliwość domu Twego zjadła mię*“ (Jan. 2, 17).

Podobnie, gdy Pana Jezusa, stawionego przed sądem Annasza, bezczelny sługa znieważył, dając Mu policzek zbrojną rękawicą, Pan Jezus cierpliwie przyjął i zniósł tę zniewagę, ale zarazem upominając się o Swoje prawa i piętnując niegodziwość tego niesprawiedliwego i nieludzkiego postępku nędznego sługi, który chcąc się przypodobać swemu panu, dopuścił się tego kary godnego czynu — rzekł: „*Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemu mię bijesz*“? (Jan. 18, 23).

Nakoniec cichość chrześcijańska nie zależy na zupełnem usunięciu się i ukryciu przed światem i gnuśnej bezczynności, tak, iżby świat o nas nic nie wiedział i nie mówił; w takim bowiem razie wszyscy, co nic nie robią i żyją z dnia na dzień, bez celu i planu, byliby błogosławionymi. Nie! tak być nie może, ani nie jest; jako bowiem dobrowolne ubóstwo nie na tem zależy, by nic

nie mieć, ale żeby się do niczego nie przywięzywać, tak też i cichość nie na tem zależy, by siedzieć z założonemi rękami i nic nie robić, by nie naruszyć swojego spokoju, ale na tem, by wszystkie swoje obowiązki i dobre uczynki spełniać spokojnie, z godnością i wytrwałością, dla chwały Bożej, a nie szukać rozgłosu po świecie.

Cichość chrześcijańska, której Pan Jezus błogosławi, to braterstwo roztropności z prostotą; jest to umiejętne zachowanie równowagi umysłu i serca. Ludzie cisi w duchu Chrystusowym są ci, co z miłości ku Panu Bogu tłumią w sercu wszelką niechęć i gniew, co pomnąc na ułomność natury ludzkiej, zniewagi i krzywdy, wyrządzone od współbliźnich, czy przyjaciół czy nieprzyjaciół, znoszą cierpliwie, idąc w ślady Chrystusa Pana, który powiedział: „*Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca*“ (Mat. 11, 29).

I oni wprawdzie, będąc ludźmi, czują w sobie poruszenia gniewu, lub jakąś odrazę, wstręt, niechęć i żal, ale je natychmiast tłumią, starają się te niskie popędy naturalne opanować w pierwszej zaraz chwili i nigdy ani słowem, ani uczynkiem, nie dają poznać, że nimi rządzi ślepa, zwierzęca, nierozumna namiętność; co więcej, nawet z pamięci swojej usuwają myśl o doznanej krzywdzie, któraby mogła być zasiewiem gniewu lub niechęci do bliźnich. Człowiek serca cichego wszystko przyjmuje z dziwnym i świętym spokojem i sam w około pokój roznosi; jego myśli spokojne i pogodne, jego uczucia skromne i niewinne, jego słowa rozważne, jego postępowanie pełne taktu, powagi, a przedewszystkiem słodyczy i uprzejmości, czynią go Bogu i ludziom miłym.

Taka cichość jest cnotą, taka cichość jest błogosławieństwem Chrystusowem, a ci, którzy tę cnotę posiadają i w życiu swojem nią się rządzą, stają się uczestnikami tego błogosławieństwa Chrystusowego: „*Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię*“.

I zaiste! Ludzie cisi słusznie błogosławionymi zwać się mogą; bo na to błogosławieństwo w całej pełni zasługują. Dlaczego? Cichość chrześcijańska to cnota trudna; to cnota, równie jak ubóstwo w duchu, bohaterska.

Pomyślcie tylko, Najmilsi! Z ludźmi odmiennego charakteru, usposobienia i zdania żyć w dobrych i przyjaznych stosunkach; nigdy nikogo nie obrazić, nikomu się nie narazić, nikomu nie dać uczuć swej wyższości, niezadowolenia lub żalu; w powodzeniu być skromnym, w przeciwnościach spokojnym, umieć się zgodzić ze wszystkiem i wszystkimi; cierpliwie znosić krzywdę i obrazę...

czyż to rzecz łatwa? Ile tu trzeba siły moralnej, aby zapanować nad sobą, aby nie wybuchnąć gniewem, aby ustom i sercu nakazać milczenie; ile walki i jakiego męstwa, by siebie samego zwyciężyć, by przebaczyć, by znieść, by zapomnieć to, co było może sprawiedliwą przyczyną oburzenia, niechęci lub gniewu!

To też nic dziwnego, że Pan Jezus widząc, że ta cnota tak dla nas trudna, ma być chlebem powszednim dla duszy chrześcijańskiej, bo do żadnej cnoty nie ma codzień tyle sposobności, co do cichości, nietylko nam ją zalecał w Swoich błogosławieństwach, ale nadto dał nam tej cnoty przedziwny wzór na Sobie samym, abyśmy, patrząc na cichość Jezusową, tem chętniej i tem łatwiej spełniali tę ulubioną cnotę Serca Jezusowego. W tym celu rozważmy:

II.

Jak Pan Jezus cichość umiłował i w życiu Swojem spełniał?

Cichość jest tak charakterystyczną cnotą Pana Jezusa, tak Mu właściwą jako Zbawicielowi świata, że już w Starym Zakonie prorocy, mówiąc o Mesyaszu, głoszą i sławią Jego cichość, jako cnotę Jego znamienną, jako znak i dowód, że przyszedł na ziemię dla zbawienia ludzkiego.

Już prorok Izajasz powiedział, że cichość i łagodność Mesyasza będzie tak wielką, *„Że trzciny zgniecionej nie złamie, a lnu kurzącego się nie zgasi, że nie będzie smutnym ani zaburzonym, że głos jego nie będzie słyszan na ulicy“* (Izaj. 42, 3, 4), *„Że jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust Swoich“* (Iz. 53, 7). Zaś prorok Zacharyasz, zapowiadając bliskie już przyjście Mesyasza, mówi o Nim tak: *„Raduj się wielce córko Syonu, wykrzykuj córko Jeruzalem: Oto Król twój przyjdzie tobie, sprawiedliwy i Zbawiciel; On ubogi, a wsiadający na oślicę i na źrebię, syna oślicy.,. a będzie połamany łuk wojenny i będzie mówił pokój narodom“* (Zachar. 9, 9—10).

Że zaś to proroctwo odnosiło się do Pana Jezusa, widzimy stąd, że się nań sam Pan Jezus powołał, gdy wysyłając dwóch uczniów do Jerozolimy, by przygotowali ostatnią wieczerzę przed bolesną Jego Męką i Śmiercią, przytoczył im słowa proroka,

mówiąc: *„Powiedzcie córce Syońskiej: Oto król twój idzie tobie cichy, siedzący na oślicy i na oślęciu, synu podjarzemnej“*, jak wyraźnie czytamy w Ewangelii św. Mateusza (r. 21, 5).

A gdy Pan Jezus zbliżył się do św. Jana Chrzciciela, by z rąk Jego przyjąć chrzest w wodach Jordanu, poprzednik Chrystusowy, zdumiony pokorą i cichością Zbawiciela, wskazując nań woła: *„Oto Baranek Boży, oto, który gładzi grzechy świata“* (Jan. 1, 29), a temi słowy skreślił Jan św. Chrzciciel nietylko Boskie posłannictwo Pana Jezusa, jako Mesyasza i Zbawiciela świata, ale i charakter tego posłannictwa, zapowiedziany przez proroków, t. j. cichość, łagodność i pokój. Te oczekiwania Mesyasza, *„Króla cichego, Baranka cichego“* spełnił też Pan Jezus w życiu swojem najzupełniej, bo na każdym kroku, przy każdej sposobności w czasie Swego trzechletniego zawodu nauczycielskiego, a zwłaszcza podczas Swej Męki dał dowody Swej niezrównanej cichości i łagodności, tak że o całem Jego życiu i Męce powtórzyć można słowa św. Apostoła Pawła: *„Okazała się dobrotliwość i ludzkość Zbawiciela naszego, Boga, który nas podług miłosierdzia Swego zbawił przez omycie odrodzenia i odnowienia Ducha św., którego wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego“* (Tyt. 3, 4—6); bo ta dobrotliwość Pana Jezusa, ta Jego ludzkość w postępowaniu ze wszystkimi były nie czem innem, tylko objawami i dowodami Jego cichości i łagodności.

Cichym i łagodnym był Pan Jezus *wobec faryzeuszów, uczonych w piśmie i kapłanów starozakonnych*, którzy Go nienawidzili, na każdym kroku prześladowali, podstrzegali i zgubić pragnęli. Pan Jezus jako Bóg wszystkowiedzący znał te ich zamiary, a przecież w postępowaniu z nimi zawsze się okazywał cichym i łagodnym; a jakkolwiek ich nie oszczędzał, wytykając im publicznie ich błędy i wady, jakkolwiek z całą stanowczością zbijał ich zarzuty i ganił ich postępowanie, grożąc przekleństwem i karą Bożą, przecież nie usuwał się od ich towarzystwa, bywał nawet w ich domach, rozmawiał z nimi, z każdej sposobności korzystał, by im otworzyć oczy i do nawrócenia nakłonić; ale czynił to zawsze z taką dobrocią serca, z taką przedziwną cichością, że gdyby byli mieli choć trochę dobrej woli, ta właśnie cichość Jezusowa w postępowaniu z nimi, mogła być dla nich wystarczającym dowodem Jego Bóstwa i zbawczego posłannictwa.

Cichym i łagodnym był Pan Jezus *wobec rzesz ludu żydowskiego*. Opowiadając Ewangelię św., starał się zniżyć do pojęcia

tych prostaczków, którzy Go słuchali; w podobieństwach i przypowieściach wykładał im prawdy wieczne i obowiązki względem Boga i bliźnich. Cisnęli się doń tłumnie, znosili Mu swoich chorych, przyprowadzali doń swoje dziatki, naprzykrzali Mu się niejednokrotnie, by zaspokajał ich potrzeby; — a Pan Jezus był dla nich zawsze dziwnie łaskawy i cichy; nikogo od Siebie nie odpychał, dziatki błogosławił, zgłodniałych karmił cudownie rozmnożonym chlebem, chorych uzdrawiał, smutnych pocieszał, grzeszników nawracał i grzechy im przebaczał; wszystkim się udzielał, dla wszystkich chciał być *„cichym Barankiem“*, który *„gładzi grzechy i daje pokój, którego świat dać nie może, bo go nie ma“*.

Cichym i łagodnym był Pan Jezus *wobec Swoich uczniów i Apostołów*. Prości i niewykształceni nie mogli pojąć nauki Pana Jezusa, a w postępowaniu swojem niejednokrotnie okazywali swe wady i błędy; a jakkolwiek byli tak bliskimi Pana Jezusa, ustawicznie z Nim obcowali, na cuda i całe Jego życie patrzyli, przecież mieli fałszywe pojęcie o Jego mesyańskiem posłannictwie i królestwie. Pan Jezus w cichości znosił te ich błędy, uczył, oświecał, prostował ich wyobrażenia i z niesłychaną cierpliwością przygotowywał do wysokiego urzędu Apostolskiego.

Jakże zdumiewającą okazał Pan Jezus cichość w postępowaniu z Apostołem Judaszem, zdrajcą! Jakkolwiek Najśw. Serce Pana Jezusa czuło wstręt do ohydnej zbrodni, jakiej się ten wiarołomny uczeń wkrótce miał dopuścić, przecież go Pan Jezus nie wyklucza z grona Apostołów, pozwala mu brać udział w ostatniej wieczerzy, a nawet upada mu do nóg i umywa je, jako i innym Apostołom i karmi go Najśw. Ciałem i Krwią Swoją; upomina go i przestrzega tak delikatnie i nieznacznie i po cichu wobec innych Apostołów, iż tylko on sam jeden mógł zrozumieć słowa Pana Jezusa: *„Co czynisz, czyń rychlej“* (Jan. 13, 27). A gdy Judasz na czele zbrojnej tłuszczy przybył do ogrodu Getsemańskiego, aby Pana Jezusa pojmać, a przystąpiwszy doń pocałował Go — Pan Jezus w tej może najboleśniejszej dla Jego Boskiego Serca chwili, nie usunął się od Swego ucznia, zdrajcy, ale chcąc poraz ostatni trafić do jego serca, rzekł z niewypowiedzianą cichością i słodyczą! *„Judaszu! Pocałunkiem zdradzasz Syna człowieczego?!“* (Łuk. 22, 48). Któż, Najmilsi! — rozważając tę tajemnicę Męki Chrystusowej, nie poznaje, że Pan Jezus i dla Judasza, zdrajcy, chciał być *cichym Barankiem*, który gładzi grzechy świata!

A jakże jaśnieje cichość Pana Jezusa w postępowaniu ze św. Piotrem! Ten Apostoł tak ulubiony i tak wywyższony od Pana Jezusa przez wybór na księcia Apostołów i głowę Kościoła Chrystusowego, po trzykroć się zapiera Mistrza swego, a nadto grzech swój przysięgą i przekleństwem powiększa; — a słodki i cichy Jezus jak mu tę wielką krzywdę i obrazę powetował? Może odrzucił od Siebie i potępił na wieki? Może mu odjął wysoką godność, do której go powołał? Słuchajcie, co mówi Ewangelia św.: „*A Pan obróciwszy się spojrzał na Piotra*“. Tak! Pan Jezus spojrzał na Piotra i tem spojrzeniem Swojem Go oświecił i nawrócił; bo tak mówi dalej Ewangelia św.: „*I wspomniał Piotr na słowo Pańskie, jako był powiedział, iż pierwej niż kur zapieje, trzykroć się Mnie zaprzesz. A Piotr wyszedłszy precz, gorzko płakał*“ (Łuk. 23, 61—62). A więc łzy serdecznego żalu, jako dowód prawdziwego nawrócenia, oto owoc cichego, a tak potężnego spojrzenia Jezusowego na wiarołomnego Apostoła — Piotra w chwili jego upadku; oto cała, że się tak wyrażę, szlachetna zemsta cichego Serca Jezusowego nad sercem grzesznika, który z bojaźni ludzkiej zapomniał na chwilę o swoim Panu i Bogu! Wszak Boski Zbawiciel nietylko Piotra św. nawrócił, nietylko mu najzupełniej winę przebaczył, ale na dowód, że go napowrót do Serca Swego przypuścił, objawił mu się zaraz po chwalebnem Swojem Zmartwychwstaniu osobno, a niedługo potem w obecności innych Apostołów powierzył mu urząd najwyższego Pasterza w Kościele Swoim, mówiąc do Piotra: „*Paś baranki Moje — paś owieczki Moje*“ (Jan. 21, 16). Zaiste — jakże dziwne, a zarazem wspaniałe zwycięstwo odniosła cichość Chrystusowa nad upadłym Apostołem!

A któż zdoła należycie skreślić obraz cichości, jaką Pan Jezus objawił *podczas Swej najboleśniejszej Męki i Śmierci?* W tajemnicach pojmania w ogrodzie oliwnym, biczowania i cierniem ukoronowania, w bolesnej drodze na Kalwaryę, podczas ukrzyżowania i śmierci na krzyżu, wśród bluźnierstw, szyderstw, wśród biczów, cierni i plwocin, gdy Go włóczono po sądach, w ciemnicy, w której Go przez całą noc trzymano i w najokrutniejszy sposób dręczono, gdy Mu na krzyżu wiszącemu urągano, Bóstwo Jego wyśmiewano, a w pragnieniu octem i żółcią niemiłosiernie napawano... wśród tych wszystkich boleści Pan Jezus był w całym tego słowa znaczeniu „*cichym Barankiem*“, który ust Swoich nie otworzył, tylko milczał i modlił się, a jeśli kiedy mówił, to

wszystkie Jego słowa, płynące z Jego *cichego i pokornego* Serca, były słowami miłości przebaczającej, miłości pragnącej oświecenia, nawrócenia i zbawienia wszystkich, nawet najzawziętszych nieprzyjaciół. To też nic dziwnego, że patrząc się na tę cichą Mękę i Śmierć Jezusową setnik rzymski uwierzył w Bóstwo Jego i z uwielbieniem dał świadectwo prawdzie, mówiąc: „*Prawdziwie człowiek ten był Synem Bożym*“ (Mar. 15, 39).

Oto — Najmilsi! obraz cichości Chrystusowej. Szli za przykładem Pana Jezusa wszyscy Święci Pańscy i dlatego cenili cichość i spełniali ją w życiu, aby się stać podobnymi Mistrzowi i Zbawicielowi swojemu, Jezusowi Chrystusowi. Za ich przykładem powinniśmy i my pójść i ćwiczyć się w tej cnocie tem chętniej, że Pan Jezus nietylko za życia Swego na ziemi, ale i teraz w Przenajśw. Sakramencie wśród nas obecny, ustawicznie nas do tej cnoty nawołuje i przykładem Swoim tej właśnie cnoty nas uczy. Chcecie się o tem naocznie przekonać? Uważcie!

Oto! Utajony w Przenajśw. Sakramencie, Bóg i Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus ma od nas wszystkich wiele do zniesienia i cierpienia. Wszak jedni z nas obrażają Go i boleśnie ranią najsłodsze Jego Serce obojętnością swoją i zapomnieniem. Pan Jezus dniem i nocą ustawicznie wśród nas jest obecny, a my o Nim zapominamy, nie odwiedzamy Go, jesteśmy obojętni na Jego najmiłościwszą między nami obecność. Inni obrażają Pana Jezusa lekkomyślnem opuszczaniem mszy św. lub niedbałem i niepobożnem słuchaniem tejże.

Jeszcze inni obrażają P. Jezusa nieuszanowaniem i gorszącem zachowaniem się w kościele, zwłaszcza wśród nabożeństwa z wystawieniem Najśw. Sakramentu, lub podczas procesyj z Najśw. Sakramentem. Inni znowu obrażają Pana Jezusa niedbałem przygotowaniem się do Komunii św. i opuszczaniem dziękczynienia po Komunii św.

A iluż między nami jest takich, co Serce Pana Jezusa zasmucają, tak jak Judasz, świętokradzką Komunią św.! A czy nie ma wśród nas takich, co jak Piotr św. zapierają się Pana Jezusa, nie przyznają się do Niego, gdy się spotkają na ulicy z kapłanem, niosącym Najśw. Sakrament do chorych!

A ileż zniewag, bluźnierstw, świętokradztw znosić musi Pan Jezus, utajony w Przenajśw. Sakramencie, od otwartych Swych nieprzyjaciół, którzy publicznie słowem i czynem znieważają tę najświętszą Tajemnicę, którzy nie tają swej nienawiści do tego Boga,

ukrytego pod postacią chleba i używają wszelkich środków, aby wiarę w Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie obecnego i cześć dla Niego wyrugować z serc ludzkich, by panowanie tego Boga tajemniczego usunąć z tej ziemi?!...

A Pan Jezus co czyni wobec tej niewdzięczności, niepamięci, wzgardy i złości ludzkiej? Okazuje się nam jako „*cichy Baranek*“, który nas cierpliwie znosi, jeszcze nas oświeca i tysiączne świadczy łaski, czekając, aż się szczerze doń nawrócimy i do Niego przyjdziemy; cichością Swoją nas zwycięża, pragnąc, byśmy i my według Jego wzoru cichymi się stali, w cichości znosili cierpliwie niewdzięczność, zapoznanie, zniewagi, krzywdy i złość ludzką, byśmy tym sposobem stając Mu się podobnymi w cichości, zasłużyli sobie na Jego szczególniejsze błogosławieństwo.

To też — Najmilsi! przekonany jestem, że zachwyceni tą cichością Chrystusową, pragniecie wszyscy być naśladowcami Pana Jezusa w tej cnocie; przekonany jestem, że uznajecie nietylko jej piękność, ale i konieczną potrzebę, skoro Pan Jezus tak stanowczo od nas żąda: „*Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca*“. I dlatego, by was utwierdzić w waszem dobrem postanowieniu starania się o tę cnotę, rozważę z wami jeszcze nagrodę, jaką Pan Jezus obiecał wszystkim ludziom cichym.

III.

Jaka nagroda czeka cichych?

Mówi Pan Jezus: „*Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię*“. Jaką ziemię? Ażali rozległe dobra, posiadłości, grunta, pałace, dostatki i skarby tego świata? Nie! Bo to wszystko człowieka zaspokoić i uszczęśliwić nie może. Cóż więc posiadać będą? Będą posiadać najprzód *serce swoje, siebie samych;* staną się panami swoich namiętności, będą mieć pokój w duszy, pokój zewnątrz siebie, pokój w stosunkach i pożyciu z innymi. Kto bowiem jest cichym, ten umie być cierpliwym, umie znosić siebie i drugich; dlatego Pan Jezus powiedział te piękne słowa: „*W cierpliwości waszej otrzymacie dusze wasze*“ (Łuk. 21, 19).

W sercu człowieka cichego sam Bóg chętnie tron swój zakłada i poufnie z nim obcuje, tak jak Pan Bóg obcował z Mojżeszem,

który według świadectwa Pisma św. był najcichszym i najłagodniejszym z ludzi; poświadcza zaś tę prawdę Psalmista Pański, mówiąc: *„że Pan cichych prowadzi w rozsądku, a skromnych naucza dróg Swoich“* (Ps. 24, 9). Stąd też św. Jan Klimak mówi wyraźnie: *„że w sercu człowieka cichego Pan Bóg odpoczywa“*, a św. Bonawentura pisze: *„że cichość posiada pokój i zgodę z bliźnimi, łaskę i przyjaźń Pana Boga i królestwo wiecznego pokoju w niebie“*.

Dalej przez *ziemię, którą posiędą cisi*, rozumieć należy *serca współbliźnich*, bo nic tak nie ujmuje serc ludzkich, jak właśnie cichość i łagodność. Dlatego mówi Duch św. przez usta Mędrca Pańskiego: *„Którzy sprawy swe w cichości dokonują, nad chwałę ludzką będą umiłowani“* (Ekkli. 3, 19). Człowiek cichy, powstrzymujący pierwsze zaraz poruszenia i wybuchy gniewu i niezadowolenia, łagodnie i spokojnie odpowiadający na zarzuty lub obelgi, cierpliwie znoszący krzywdy, prześladowania i zniewagi; człowiek cichy, postępujący za przykładem Pana Jezusa, o którym mówi św. Apostoł Piotr: *„Który grzechu nie uczynił, ani naleziona była zdrada w ustach Jego. Który, gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził, lecz się poddawał niesprawiedliwie sądzącemu“* (I. Piotr. 2, 22—23).

Człowiek taki tem samem, że *„nie daje się zwyciężyć złemu, ale zwycięża złe w dobrem“*, tem samem, *„że żadnemu złem za złe nie oddaje“*, ale owszem *„przemyśliwa to, coby było dobrego nietylko przed Bogiem, ale też i przed wszystkimi ludźmi“*, człowiek taki *„węgle ogniste gromadzi na głowę“* swoich przeciwników, jak mówi św. Apostoł Paweł (Rzym. 12, 17—21) t. j. nietylko zawstydza swego nieprzyjaciela, upokarza go i daje mu poznać niesprawiedliwość jego postępowania, ale tak wielki wpływ wywiera na serce ludzkie, iż największego nieprzyjaciela zamienia w serdecznego przyjaciela, a w każdym razie tych, co są świadkami jego cichości, buduje i daje korzystne świadectwo o swoim charakterze, o rzetelnej cnocie i pobożności swojej.

I tem się właśnie tłómaczy to dziwne w Kościele katolickim zjawisko, że Święci Pańscy dokonali tyle wielkich dzieł dla chwały Bożej i zbawienia dusz ludzkich nie tyle swoją wymową i cudami, ile raczej cichością i łagodnością swoją, którą jakby jakim magnesem duchownym pociągali dusze ludzkie i pozyskiwali je dla Boga.

Nakoniec przez *„ziemię“*, którą według obietnicy Pana Jezusa *„posiędą cisi“* rozumieć należy *„niebo“*, które w Pismie św. zowie

się *„ziemią żyjących“*; wszak mówi Psalmista: *„Wierzę, iż oglądam dobra Pańskie w ziemi żyjących“* (Ps. 26, 13). *„Tyś jest nadzieja moja, cząstka moja w ziemi żyjących“* (Ps. 141, 6). Zowie się zaś niebo *„ziemią żyjących“* w przeciwstawieniu do tej ziemi, która jest *„ziemią umarłych“*. Tu na ziemi bowiem panuje śmierć duszy t. j. grzech i śmierć ciała, która jest karą za grzech; tam zaś w niebie jest żywot wieczny, w Bogu i z Bogiem, w Jego łasce i chwale na wieki, tam już *„śmierci nie ma“*, bo *„pierwsze rzeczy już przeminęły“* (Apok. 21, 4); dlatego św. Apostoł Paweł, mówi: *„Jeśliśmy z Chrystusem umarli, wierzymy, że wespół też z Chrystusem żyć będziemy, wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych więcej nie umiera, śmierć Mu więcej panować nie będzie“* (Rzym. 7, 8—9).

To więc niebo, to szczęśliwe, wieczne życie z Bogiem i w Bogu, będzie udziałem wszystkich ludzi cichych w duchu Chrystusowym. Kiedy z chwilą śmierci pożegnają tę *„ziemię umarłych“*, wtedy według świadectwa proroka Izajasza: *„oglądają Króla w piękności Jego; oczy ich ujrzą ziemię daleką, ujrzą Syon, miasto uroczystego święta naszego, oczy ich ujrzą Jeruzalem, mieszkanie bogate... w którym jest wielmożny Pan nasz, Sędzia, Zakonodawca, Król nasz“* (Izaj. 33, 17, 20—22).

W niebie dopiero spełni się pragnienie ludzi cichych, wyrażone w słowach św. Apostoła Pawła: *„Nasze obcowanie jest w niebie; skąd też oczekiwamy Zbawiciela Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało podłości, naszej przypodobane ciału jasności Swojej wedle skuteczności, którą też wszystko podbić Sobie może“* (Filip. 3, 20—21).

Tak więc — Najmilsi! — prawdziwie *„błogosławionymi“* są ludzie cisi w duchu Chrystusowym, bo w nagrodę za swą cichość będą posiadali *Boga a w Bogu wszystko*, gdyż Bóg jest początkiem i końcem wszystkiego, gdyż tylko Bóg jako najwyższa Prawda, najwyższe Dobro i najdoskonalsze Piękno, a tem samem nieskończone Szczęście może człowieka uszczęśliwić. Nadto będą posiadali *niebo* ze wszystkimi jego skarbami szczęścia, chwały i pokoju na wieki; będą posiadali *serca wszystkich ludzi*, których cichością swoją budowali i dla Boga pozyskali; będą posiadali i *siebie samych, duszę swoją*, którą przez cichość uświęcili i godnem Boga mieszkaniem uczynili, *i ciało swoje*, odnowione i uwielbione w Jezusie Chrystusie, Panu i Zbawicielu naszym *„który*, jak mówi św. Apostoł Paweł, *zmartwychwstał jako pierwiastki tych*,

którzy zasnęli" (I. Kor. 15, 20). A wtedy spełni się to, co zapowiada św. Jan Apostoł w księdze swych Objawień: „*A słudzy Jego służyć Mu będą i oglądają oblicze Jego; a imię Jego na czołach ich. I nocy więcej nie będzie, a nie trzeba im będzie światłości świecy, ani światłości słonecznej, bo ich Pan Bóg oświecać będzie, i królować będą na wieki wieków*" (Apok. 22, 3—5).

Oto nagroda, jaka czeka ludzi cichych w duchu Chrystusowym! I czyż potrzeba — Najmilsi — nawoływać i zachęcać was, byście tę cnotę pokochali i jak najwierniej spełniali, skoro ją Pan Bóg tak wysoko ceni i tak hojnie nagradza?

Sądzę, że daleko lepiej będzie, jeśli upadłszy na kolana przed Panem Jezusem, w Najśw. Sakramencie utajonym, tym *najpokorniejszem i najcichszym Barankiem Bożym*, który wśród nas z przedziwną cichością mieszka, nami rządzi i zbawienie nasze sprawuje, taką do Niego prośbę zaniesiemy:

„*O! Jezu, cichy i pokornego Serca! „Z śliicznością Twoją i pięknością Twoją naaciągnij, fortunnie postępuj i króluj*" (Ps. 44, 5), tak Cię niegdyś przyzywał psalmista Pański, król Dawid, patrząc się w zachwycie na Ciebie „*piękniejszego urodą nad syny człowiecze, na którego wargach rozlała się wdzięczność*" (Ps. 44, 3).

I my patrząc się na „*wdzięczność rozlaną na wargach Twoich*", t. j. cichość Twego Boskiego Serca, przyzywamy Cię do siebie i prosimy, byś „*z śliicznością Twojej cichości do nas naciągnął*", byś przybył do naszych miast i wiosek, do naszych chat, domów i pałaców, do naszych biur, szkół i warsztatów, a zwłaszcza do naszych serc, byś w nich fortunnie i zwycięsko postępując, zagasił ogień namiętności naszych, stłumił gniew, niechęć, złość i nienawiść serc ludzkich, a uczyniwszy nas cichymi i pokornymi według Serca Twego, byś królował nad nami tu na ziemi przez Twoją łaskę i miłosierdzie, a przez miłość i chwałę w wieczności. Amen.

Kazanie eucharystyczne V.

Temat: **Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie a błogosławieni, którzy płaczą.**

„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni".
(Mat. 5, 5).

Najmilsi!

Boski nasz Mistrz i Zbawiciel Jezus Chrystus rozpoczął Swoje przedziwne *„Kazanie na górze"* od nauki o ośmiu błogosławieństwach. Na pierwszem miejscu wypowiedział Pan Jezus błogosławieństwo dla ubogich w duchu, mówiąc: *„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie"*; a na drugiem miejscu położył Pan Jezus błogosławieństwo dla ludzi cichych, ciesząc ich słowy: *„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię"*.

Znaczenie jednego i drugiego błogosławieństwa już poznaliśmy przy pomocy Bożej w poprzedzających kazaniach i wiemy, że tak ubodzy duchem, jak i cisi godni są błogosławieństwa Chrystusowego i nagrody obiecanej za pełnienie tych bohaterskich cnót.

Atoli — Najmilsi! z doświadczenia codziennego wiemy, że właśnie ci ubodzy i cisi ludzie, których Pan Jezus *„błogosławionymi"* czyli szczęśliwymi zowie, najwięcej doznają cierpień, smutków, najwięcej też wylewają łez. Ubogi, nędzarz, płaczem się karmi i poi na każdy prawie dzień, a człowiek cichy dlatego, że ze wszystkimi chce żyć w zgodzie, ileż musi znieść krzywd, zniewag

obejg, ile doznać ran na sercu! Ileż razy i on zapłakać musi nad nieszczęśliwą dolą swoją i nad zaślepieniem i złością współbliźnich!

To też nic dziwnego, że Pan Jezus, chcąc wlać w ich serce pociechę, cierpliwość, odwagę i męstwo, dodał nowe, z porządku rzeczy trzecie błogosławieństwo, mówiąc: „*Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni*“.

W tem zaś błogosławieństwie wskazał nam Pan Jezus trzeci stopień cnoty chrześcijańskiej, którą pełniąc, możemy łatwo osięgnąć królestwo niebieskie. Nad znaczeniem tedy tego błogosławieństwa Chrystusowego zastanowimy się dzisiaj i w tym celu poznamy odpowiedź na następujące trzy pytania:

a) *Jakie łzy zowie Pan Jezus błogosławionemi?*

b) *Jakie łzy uświęcił Pan Jezus przykładem Swego życia?*

c) *Jaką przyrzekł nagrodę płaczącym w duchu Chrystusowym.*

Niech nam w tem rozważaniu dopomoże łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, opieka Najśw. Maryi Panny i przyczyna Świętych Pańskich, z którymi, łącząc nasze pokorne modlitwy, oddajmy pokłon Przenajśw. Sakramentowi, mówiąc po trzykroć: „*Niech będzie pochwalony...*“

I.

Jakie łzy Pan Jezus błogosławi?

Trzecie błogosławieństwo Chrystusowe opiewa tak: „*Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni*“. Cóż znaczą te słowa? Jakież to łzy Pan Jezus błogosławi? Dlaczego i jakim ludziom płaczącym obiecuje pociechy?

Aby zrozumieć odpowiedź na te pytania, zważcie — Najmilsi! najprzód na tę prawdę, że Pan Bóg stworzył nas do szczęścia wiecznego, a tem samem do radości wiekuistej; że Pan Bóg człowiekowi rzeczywiście dał to szczęście, że mu dał radość umysłu i serca; radość umysłu oświeconego prawdą Bożą i radość serca ogrzanego miłością Bożą; że ta radość, łącząca go z Bogiem, miała z woli Pana Boga opromieniać czoło człowieka na wieki.

Niestety! Człowiek ułomny i ograniczony myślał, że może być szczęśliwym, choćby odstąpił od źródła szczęścia, choćby

zerwał z Bogiem, dawcą wszelkiego szczęścia i radości; zbuntował się przeciw Bogu i poddał się w niewolę nieprzyjaciela Bożego, ulegając jego namowie i pozornemu szczęściu, jakie obiecywał; poszedł za namową szatana i straszliwie się oszukał. Wskutek grzechu spadła mu z głowy korona Synostwa Bożego, promienie szczęścia i radości pogasły; ujrzał się wygnańcem i tułaczem na ziemi, skazanym na powszedni chleb smutku, boleści i łez.

I od tej chwili pierwszego upadku grzechowego historya każdego człowieka streszcza się w trzech wyrazach: smutek, boleść, łzy! Te trzy wyrazy, to jakby trzy akordy jednej wielkiej pieśni życia ludzkiego; na tę nutę śpiewamy wszyscy. Każde niemowlę wita ten świat łzami. W młodości nasze matki i ojcowie nasi łzami nas wypielęgnowali, a częstokroć i łzami nas wymodlili.

Nasze prace, zawody, cierpienia, choroby i nieszczęścia, nasze wesołe, rozkoszne i najszczęśliwsze chwile życia łzami okupujemy i poświęcamy; łzami też nakoniec żegnamy ten padoł płaczu. A gdy już sami płakać nie możemy, drugim, co nas kochali, płakać po sobie każemy, aby te łzy świadczyły o związku miłości i przyjaźni wzajemnej, tak, iż w zupełności na każdym z nas spełnia się, co powiedział Salomon o sobie: „*I ja narodziwszy się, pierwszy głos podobny wszystkim wypuściłem płacząc; wychowanym jest w powiciu i pracach wielkich; żaden z królów nie miał inszego początku rodzenia; jedno tedy jest wszystkich wejście do żywota i jednakie zejście*“ (Mądr. 7, 3—6).

Mimo to jednak: smutek, boleść i łzy po chrześcijańsku pojęte, przyjęte i znoszone, nie są nieszczęściem dla człowieka i nie czynią go same przez się nieszczęśliwym. Dlaczego? Bo w samym smutku, w boleściach i łzach można znaleść radość, wewnętrzne zadowolenie i pokój duszy, jednem słowem, można uczuć całą prawdę słów Pana Jezusa: „*Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni*“.

Ale czy każdemu smutkowi, czy każdej boleści i łzie towarzyszy błogosławieństwo Chrystusowe? Nie! Najmilsi. Jak nie każdy, co się śmieje, jest szczęśliwym i wesołym; jak nie każdy, co płacze i smutek ma, jest nieszczęśliwym, choć się takim być wydaje; tak też nie każdy smutek, nie każda boleść i łza przynoszą człowiekowi zadowolenie wewnętrzne i szczęście i pokój duszy; nie każdy smutek zamienia się w radość, nie każde łzy są błogosławieństwem Boskiem, nie każde łzy zasługują na to, by je Pan Bóg otarł i osuszył łaską Swoich pociech.

Jeśli płaczesz dlatego, że widzisz bliźniego swego w szczęściu i dobrem powodzeniu, w dostatkach i wygodzie żyjącego, podczas gdy ty sam nie możesz zaspokoić koniecznych życia twego potrzeb i musisz znosić ubóstwo i nędzę i do tego ciężko pracować — nie łudź się; takie łzy twoje błogosławieństwa Bożego na ciebie nie sprowadzą, bo to łzy zazdrości.

Tak płakał Aman, Saul, Antyoch i inni, co nie mogli zaspokoić swoich żądz grzesznych i zbrodniczych; taki smutek jest zły i grzeszny, bo zła i grzeszna jest jego pobudka, taki smutek śmiercią jest dla duszy, jak wyraźnie mówi św. Apostoł Paweł: „*Smutek światowy śmierć sprawuje*“ (II. Kor. 7, 10). Takie łzy, to łzy pożyczone od szatana, które nie mogą zajaśnieć perłami rosy niebieskiej; to łzy zranionej miłości własnej, obrażonej dumy, pomylonych rachub ziemskich; to łzy, będące świadectwem złego usposobienia człowieczego serca; to łzy, będące oddźwiękiem zerwanej w sercu człowieka miłości Boga i bliźniego, łzy płynące z nieczystego źródła zazdrości, nienawiści lub pychy; one też nie mogą dać człowiekowi pokoju i szczęścia, one nie zasługują na błogosławieństwo Boże!

Więc jakież łzy są błogosławione? Błogosławione są *łzy serdecznego, doskonałego żalu za grzechy*. Kto płacze i smuci się z powodu obrazy Bożej, tego smutek jest świętym, tego smutek jest „*wedle Boga*“, jak mówi św. Apostoł Paweł, „*bo pokutę ku zbawieniu nieodmienną sprawuje*“ (2. Kor. 7, 10). Wspomnijcie, Najmilsi! na króla Dawida, jak płakał za grzechy swoje; powiada sam o sobie: „*Pracowałem w płaczu moim; będę omywał na każdą noc łóżko moje; łzami mojemi będę polewał pościel swoją*“ (Ps. 6, 7); a na innem miejscu mówi: „*Były mi łzy moje za chleb we dnie i w nocy*“ (Ps. 41, 4).

Wspomnijcie na Maryę Magdalenę, grzesznicę, a potem świętą pokutnicę; wszak mówi o niej Ewangelia św., że „*stanąwszy z tyłu u nóg Jezusowych, poczęła łzami polewać nogi Jego*“ (Łuk. 7, 38).

Wspomnijcie na Piotra św., jak płakał po swym upadku przez całe swoje życie, póki łez swoich nie zmieszał z krwią swoją, z miłości ku Chrystusowi podczas swej krzyżowej śmierci wylaną.

Tak płakali wszyscy święci pokutnicy i te łzy wyjednały im nietylko przebaczenie, ale i wielką chwałę w niebie. Dlaczego? „*Bo łzy żalu za grzechy*, mówi św. Bernard, *to jakby drugi chrzest, oczyszczający duszę z nieprawości*“. Jak jedna kropla krwi

Zbawiciela dlatego, że była krwią Boga-człowieka, a więc nieskończonej wartości i zasługi, mogła była cały świat zbawić, tak też jedna łza doskonałego żalu w połączeniu z ufnością w nieskończone zasługi Pana Jezusa, może uczynić duszę świętą, błogosławioną, może ją zbawić. „*O potężna łzo!* — mówi św. Ambroży — *ty stajesz przed stolicą Sędziego, powściągasz Jego gniew, zamieniając go w łaskę i miłosierdzie, ty rozbrajasz Wszechmocnego; co tylko zechcesz, otrzymujesz*“! Wobec tego — Najmilsi — któż nie zawoła: „*Błogosławieni, którzy płaczą — płaczą nad grzechami swymi*“.

Dalej *błogosławione są łzy współczucia* nad nędzą i cierpieniami bliźniego, nad śmiercią ukochanych osób, nad grzechami współbliźnich; taki smutek to dowód prawdziwej miłości bliźniego; takie łzy, to jałmużna serca, droższa wobec Boga, niż jałmużna z kieszeni, niż frazesy próżnej nieraz pociechy ludzkiej. Do takich łez upomina św. Apostoł Paweł: „*Z wesołymi cieszcie się i radujcie; płaczcie ze smutnymi*“ (Rzym. 12, 15).

Takich łez przykład dał nam cierpiący Job, który tak o sobie mówi: „*Byłem okiem ślepemu, nogą chromemu; byłem ojcem ubogich; płakałem nad onym, który był utrapiony; użaliła się dusza moja ubogiego; arfa moja obróciła się w żałobę; organy moje w głos płaczących*“ (Job. 30, 25, 31).

Tak płakał prorok Jeremiasz nad ludem Izraelskim, mówiąc: „*Kto da głowie mojej wodę i oczom moim źródło łez? I będę płakał we dnie i w nocy pobitych córki ludu mego*“ (Jer. 9, 1).

Tak płakał św. Paweł Apostoł nad błądzącymi, o których sam tak mówi: „*Bo wielu ich chodzi, o których wam często powiadałem (a teraz i płacząc powiadam) nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, których koniec zatracenie*“ (Filip. 3, 18—19).

Tak płakała św. Monika nad synem swoim Augustynem, by wyjednać dlań łaskę nawrócenia.

Takie łzy są ofiarą tak miłą Panu Bogu, że za nią płaci zbawieniem duszy tym, którzy te łzy wylewają i tym, za których je wylewają; tacy są błogosławieni, bo się smucą i płaczą w duchu Chrystusowym.

Nakoniec *błogosławione są łzy modlitwy*, łzy płynące wśród gorącego nabożeństwa serca, łzy, które wyciska rozważanie dobrodziejstw Bożych, rozmyślanie Męki Chrystusowej, boleści Najśw. Maryi Panny i Józefa św., rozważanie nieskończonej Miłości Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, łzy pochodzące z gorącej żądzy

i pragnienia rychłego połączenia się z Bogiem. Tak wzdychał i płakał król Dawid, mówiąc: „*Biada mi, że się mieszkanie moje (życie moje na ziemi) przedłużyło*“ (Ps. 119, 5) „*Pragnęła dusza moja do Boga mocnego, żywego; kiedyż przyjdę, a okażę się przed obliczem Bożem?* (Ps. 41, 3).

Tak się smucili i płakali Święci Pańscy, którzy tęsknili za Bogiem i niebem, którzy pragnęli z miłości ku Panu Bogu umrzeć, by co rychlej połączyć się z Nim na wieki; a te ich duchowne smutki i łzy były dla nich przedsmakiem nieba, były, że się tak wyrażę: „*wodą tryskającą ku żywotowi wiecznemu*“ (Jan. 4, 14).

Otóż tych wszystkich, którzy z takich pobudek nadprzyrodzonych smucą się i płaczą, Pan Jezus zowie błogosławionymi i w nagrodę ich łez obiecuje im niebieskie, Boże pociechy, mówiąc: „*Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni*“.

Abyśmy zaś do liczby tych błogosławionych płaczących w duchu Chrystusowym należeć mogli wszyscy i abyśmy mieli udział w pociechach im obiecanych, chciał Pan Jezus nauczyć nas tej cnoty Swoim własnym przykładem. A jakiż ten przykład?

II.

Jak Pan Jezus łzy uświęcił Swoim przykładem?

Najprzód zapytać należy, czy Pan Jezus podczas Swego na ziemi pobytu płakał i z jakiego powodu? Odpowiada na to pytanie św. Bazyli tak: „*Nie czytamy nigdzie w św. Ewangelii, aby się Pan Jezus kiedy śmiał, ale czytamy wyraźnie, że płakał*“.

I w samej rzeczy: *płakał Pan Jezus;* inaczej być nie mogło i te łzy Pana Jezusa nie powinny nam się wydawać czemś nadzwyczajnem lub niemożliwem. Wszak skoro się stał człowiekiem i stał się nam we wszystkiem podobnym z wyjątkiem grzechu, więc też musiał przyjąć całą nędzę naszej natury; musiał z nami dzielić głód, pragnienie i inne niewygody, cierpienia doczesnego życia, a więc i łzy. I dlatego można z wszelkiem prawdopodobieństwem twierdzić, że łzy były częstym pokarmem Pana Jezusa na ziemi, że Mu towarzyszyły od kolebki aż do skonania na krzyżu.

Wprawdzie Ewangeliści Święci nie zanotowali bliższych szczegółów łez Chrystusowych, nie podali do naszej wiadomości, że Pan Jezus płakał w Swojej młodości, a potem podczas Męki

i Śmierci krzyżowej; ale — Najmilsi! wierząc, że Pan Jezus był prawdziwym człowiekiem, trudno sobie wyobrazić, aby w tajemnicy urodzenia w ubogiej stajence Betleemskiej, w tajemnicy wylania pierwszych kropel krwi Zbawiciela w chwili obrzezania, w tajemnicy ucieczki do Egiptu i pobytu tamże, w tajemnicy ukrytego życia w Nazarecie, życia Pana Jezusa jako małej dzieciny, jako młodzieńca w pocie czoła pracującego na kawałek chleba, obeszło się bez smutku i łez.

Trudno też przypuścić, aby podczas Męki Jezusowej, od modlitwy w ogrojcu aż do śmierci na krzyżu obok obfitych krwi strumieni, nie płynęły z ócz Zbawiciela i łzy, jako ofiara Jego tak bardzo nas miłującego Serca, a tak strasznie za nas z woli Ojca niebieskiego cierpiącego.

O zaiste! I podczas konania w ogrojcu i krwawego tamże potu, i podczas owej nocy, którą Pan Jezus przepędził w ciemnicy, i podczas biczowania i cierniem ukoronowania, i podczas drogi na Kalwaryę, zwłaszcza przy spotkaniu się z Najśw. Maryą Panną, ukochaną Matką Swoją, i podczas tajemnicy ukrzyżowania i trzygodzinnego konania, a wreszcie w chwili śmierci łzy Pana Jezusa musiały się obficie polać wraz z Krwią Jego Przenajśw. za grzechy nasze. Stąd mówi św. Apostoł Paweł: *„że Pan Jezus za dni ciała Swego czynił modlitwy i pokorne prośby do tego, który Go mógł wybawić od śmierci, z wołaniem potężnem i łzami ofiarowawszy... i że był wysłuchany dla Swej uczciwości“* (Żyd. 5, 7).

I to świadectwo św. Pawła Apostoła powinno nam wystarczyć za dowód tej prawdy, że Pan Jezus niejednokrotnie w życiu Swojem, a zwłaszcza wśród bolesnej Męki i Śmierci płakał, łącząc łzy Swoje z modlitwami, jakie zanosił za nas do Ojca swego niebieskiego.

Wszakże mamy w Ewangelii św. zanotowane dwa zdarzenia, które opowiadając Ewangeliści wyraźnie mówią, że Pan Jezus płakał. Któreż to zdarzenia?

Jedno z nich to: uroczysty wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy na kilka dni przed Jego Męką i Śmiercią. Z tryumfem, wśród okrzyków: *„Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hosanna Synowi Dawidowemu“*, wśród licznych rzesz, które *„głosem wielkim chwaliły Boga za wszystkie cuda, które widzieli,* w towarzystwie Apostołów wjeżdża Pan Jezus w bramy miasta; — i rzecz dziwna! Mówi Ewangelista, św. Łukasz: *„A gdy się przybliżył, ujrzawszy miasto, płakał nad nim“*.

I nie tylko płakał Pan Jezus, ale i tajemniczą przyczynę Swych łez wyjawił, głośno i publicznie mówiąc: „*O gdybyś i ty poznało i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i oblegą cię i ścisną cię zewnątrz. I na ziemię obalą cię i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego*“ (Łuk. 19, 38—44).

A więc płakał Pan Jezus rzeczywiście, a płakał nad nieszczęsną Jerozolimą z powodu kary, jaka ją spotkać miała w niedalekiej przyszłości, i jaka ją rzeczywiście spotkała przy zburzeniu dokonanem przez Rzymian; płakał łzami współczucia i szczerego ubolewania nad zaślepieniem ludu żydowskiego, który nie poznał czasu nawiedzenia Pańskiego, nie skorzystał z łaski obcowania z Mesyaszem, nie uznał Go, owszem wzgardził Nim i dokonał na Nim strasznej zbrodni Bogobójstwa.

Drugie zdarzenie, przy którem Pan Jezus według wyraźnego świadectwa Ewangelii św. płakał, to cud wskrzeszenia Łazarza, brata Maryi Magdaleny i Marty, a przyjaciela Pana Jezusa. Opowiada św. Jan Ewangelista, że gdy Pan Jezus przybył do Betanii (a było to już w cztery dni po śmierci Łazarza) i ujrzał płaczące siostry Maryę i Martę, oraz znajomych Żydów, którzy przyszli cieszyć zasmucone siostry Łazarza, także płaczących: „*rozrzewnił się w duchu i wzruszył sam Siebie*“ a potem rzekł: „*Gdzieście go położyli? A gdy odpowiedzieli Mu: Panie pójdź a oglądaj*“ — mówi Jan św. wyraźnie: „*I zapłakał Jezus*“. I zaraz dodaje św. Jan, że widząc te łzy Jezusowe, Żydzi mówili: „*Oto jako go miłował*“, a w tych słowach każdy z nas poznać może, jaka była przyczyna łez Pana Jezusa nad grobem Łazarza, a oraz jaka była przyczyna wspaniałego cudu wskrzeszenia Łazarza, którego taki był skutek, „*że wielu z Żydów, którzy byli przyszli do Maryi i Marty, a widzieli, co uczynił Jezus, uwierzyli weń*“ (Jan. 11, 33—45).

Nie ulega więc — Najmilsi! wątpliwości, że Pan Jezus w czasie Swego pobytu na ziemi płakał łzami serdecznego współczucia, miłości i miłosierdzia, że przykładem Swoim łzy uświęcił i wskazał nam, za jakie łzy możemy się spodziewać błogosławieństwa Bożego i nagrody niebieskiej.

Ale nie dość na tem! Jak niegdyś za życia ziemskiego, tak teraz i w życiu Swojem sakramentalnem Pan Jezus wśród nas żyjący smuci się i płacze i, gdy doń przychodzimy z adoracyą,

mówi do serca naszego te słowa: *„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni“.*

Lecz jakto być może? Przecież Pan Jezus w Najśw. Sakramencie utajony nie cierpi więcej, ani nie umiera, lecz pod postaciami chleba i wina ofiaruje się za nas Ojcu niebieskiemu w sposób mistyczny, duchowny, więc też smucić się i płakać nie może!

Tak; to prawda. Ale nie mniej prawdą jest, że Pan Jezus w Najśw. Sakramencie jest obecny żywy, a nadto, że Najśw. Sakrament jest nieustanną pamiątką Męki i Śmierci Pana Jezusa, jak Sam powiedział do Apostołów: *„To jest Ciało Moje... Ten jest kielich Krwi Mojej... To czyńcie na pamiątkę Moją“* (Łuk. 12, 19). Jeśli zaś Pan Jezus w Najśw. Sakramencie jest obecny żywy, toć przecie myśli i czuje, rozumem, pamięcią, wolą i sercem Swojem nietylko jako Bóg, ale i jako człowiek w jednej Boskiej Osobie, obejmuje to wszystko, co może być przedmiotem smutku i łez, a więc całą naszą nędzę materyalną i moralną, nasze ubóstwo, choroby, cierpienia i dolegliwości, pokusy i niebezpieczeństwa, grzechy i wszystko złe, co nas przyciska z winy naszej, czy z woli i dopuszczenia Pana Boga. A że Pan Jezus jako Bóg jest naszym Ojcem, kocha nas i pragnie naszego szczęścia, więc też współczuje z nami i podziela nasze smutki i łzy.

Nadto jeśli Najśw. Sakrament jest ustawiczną pamiątką Męki i Śmierci Pana Jezusa, toć wobec tego, że się ponawia ustawicznie przyczyna tej Jego Męki i Śmierci, a przyczyną tą są grzechy nasze, można z całą prawdą powiedzieć, że Pan Jezus w Najśw. Sakramencie, który jest pamiątką Jego krzyżowej Męki i Śmierci, smuci się i płacze z powodu naszych grzechów tak, jak się niegdyś smucił podczas Swej najboleśniejszej Męki i Śmierci na krzyżu.

Patrząc się okiem wszystkowidzącego i wszystkowiedzącego Boga na nasze grzechy i na grzechy całego świata zdaje się Pan Jezus z przybytków Swoich sakramentalnych wołać nieustannie: *„Smutna jest dusza Moja aż do śmierci“* (Mat. 26, 38). Jako nasz *„Pośrednik, jako nasz Arcykapłan według porządku Melchizedecha“* ustawicznie wstawia się za nami do Ojca Swego i jak *„za dni ciała Swego“* t. j. za życia Swego doczesnego, tak i teraz w Przenajśw. Sakramencie *„modlitwy i pokorne prośby Swoje ofiaruje za nas z wołaniem potężnem i łzami“*, aby nas wybawić od śmierci, aby *„tym wszystkim, którzy Mu są posłuszni, stać się*

przyczyną zbawienia wiecznego“ — jako mówi św. Paweł Apostoł (Żyd. 5, 6—9).

Smuci się więc Pan Jezus, w Najśw. Sakramencie utajony i płacze uad obojętnością i niewdzięcznością naszą, jaką Mu odpłacamy za Jego miłość i poświęcenie się za nas i dla nas.

Smuci się i płacze Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, nad tylu grzesznikami nałogowymi i zatwardziałymi, którzy jakby drugi Łazarz, już nie cztery dni, ale całe tygodnie, miesiące i lata leżą w grobie grzechów swoich i choć na nich Pan Jezus woła głosem sumienia, głosem kaznodzieji i spowiedników, głosem kar doczesnych, jakie na nich zsyła, głosem łask i natchnień św., jakich im raz po raz udziela, niechcą powstać, niechcą się nawrócić, aby się zbawić.

Smuci się i płacze Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, nad miastami i wioskami naszemi, jak niegdyś płakał nad bogobójczą Jerozolimą; smuci się i płacze, bo widzi, jak większa część klas inteligentnych i ludu nie poznają *„dni nawiedzenia Pańskiego“*, gardzą nauką Pana Jezusa, Jego Kościołem i Sakramentami, gardzą Nim i lekceważą sobie Jego obecność w Przenajśw. Sakramencie, wypowiadają Mu posłuszeństwo i służbę, przechodzą do obozu szatana i zepsutego świata. Smuci się i płacze Pan Jezus nad tem strasznem zaślepieniem, które sprawia, że my chrześcijanie katolicy, my Polacy, nie zważając na zgubę, jaka nam grozi ze strony nieprzyjaciół naszej wiary i ojczyzny, niechęcią, nienawiścią i niezgodą domową dobić się, i jak mówi św. Apostoł Paweł, *„pożreć chcemy“* (Gal. 5, 15).

Nakoniec smuci się i płacze Pan Jezus, utajony w Przenajśw. Sakramencie, nad tem, że nie znajduje u nas współczucia w Swoim smutku i łzach. Przez usta Proroka zdaje do nas mówić: *„Przeto Ja płaczę, a oko Moje spuszcza wody, bo się oddalił odemnie pocieszyciel“* (Jer. Tren. 1, 18)... *„Przed oczyma twemi są wszyscy, którzy mię trapią; urągania i nędzy czekało serce moje. I czekałem, ktoby się społem smucił, a nie było, i ktoby pocieszył, i nie znalazłem“* (Ps. 68. 21—22)... *„Oglądałem się, a nie było pomocnika, szukałem, a nie było, ktoby ratował“* (Jezaj. 63, 5).

Ta bolesna skarga nas dotyczy, jeśli o Panu Jezusie w Przenajśw. Sakramencie nie pamiętamy, rzadko i niedbale Go nawiedzamy, o rozszerzenie Jego czci nie dbamy i nie staramy się o to, by naszą gorliwością i żarliwością w nabożeństwie do Najśw. Sakramentu wynagrodzić Panu Jezusowi krzywdy i zniewagi, jakie

Mu inni wyrządzają, jeśli nie troskamy się o to, by pocieszyć Jego najświętsze Serce, które tak bardzo ludzi ukochało, a w zamian za to spotyka się tylko z niewdzięcznością, która Go tyle smutku i łez kosztuje.

I któżby z nas — Najmilsi! miał być obojętnym na tę skargę Pana Jezusa, na ten Jego smutek i łzy? Któżby nie zapragnął pocieszyć Boskie Serce Pana Jezusa szczerem współczuciem w tym Jego smutku i łzach?

A jakże Mu okazać to współczucie? Rzecz pewna, że nie inaczej tylko naśladowaniem Jego przykładu. Pocieszymy więc Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, w Jego smutku i niejako otrzemy Jego łzy, jeśli razem z Nim i w Jego duchu smucić i płakać będziemy.

Pocieszymy Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego, jeśli się smucić i płakać będziemy z smutnymi i płaczącymi współbliźnimi na widok ich nędzy, ubóstwa, nieszczęścia lub śmierci; jeśli się smucić i płakać będziemy nad naszymi własnymi grzechami i nad grzechami i upadkami moralnymi bliźnich naszych; jeśli smucić i płakać będziemy nad prześladowaniami, jakie uderzają na Kościół nasz święty katolicki, nad nieszczęściami, jakie z woli Bożej zawisły nad naszą Ojczyzną; jeśli się smucić i płakać będziemy nad zgubą tylu dusz ludzkich, które żyjąc i umierając w ciemnościach grzechu, niedowiarstwa i bałwochwalstwa potępiają się na wieki, nie korzystając z Męki i Śmierci Boga — człowieka, Jezusa Chrystusa i z Jego najmiłościwszej obecności w Przenajśw. Sakramencie.

Tak smucąc się i płacząc, będziemy mogli zaliczyć się do tych, których Pan Jezus objął Swojem błogosławieństwem, mówiąc: *„Błogosławieni, którzy płaczą“*. Tak smucąc się i płacząc, możemy się spodziewać tej nagrody, którą Pan Jezus obiecał tym, co się w duchu Chrystusowym smucą i płaczą. Jakaż ta nagroda? Zobaczmy.

III.

Jaką nagrodę przyrzekł Pan Jezus płaczącym w Jego duchu?

„Albowiem oni będą pocieszeni“; oto Jego słowa, oto obiecana nagroda! *„Będą pocieszeni“* mówi Pan Jezus; a w tych Jego

słowach poznajemy dwie rzeczy; najprzód: kto będzie pocieszycielem wszystkich płaczących w duchu Chrystusowym i jakie będą ich pociechy, czem będą pocieszeni.

Pocieszycielem wszystkich płaczących w duchu Chrystusowym będzie s*am Pan Jezus*, bo On jest, jak mówi św. Apostoł Paweł: *„Bogiem wszystkiej pociechy, który nas cieszy we wszelakiem utrapieniu naszem, abyśmy i my cieszyli tych, którzy są we wszelkim ucisku“;* i dodaje, *„że jako w nas obfitują utrapienia Chrystusowe, tak i przez Chrystusa obfituje pociecha nasza“* (2 Kor. 1, 3—5). Ten sam Apostoł mówi gdzieindziej: *„że Sam Pan nasz, Jezus Chrystus, i Bóg a Ojciec nasz, jest tym, który nas umiłował, i dał pocieszenie wieczne i nadzieję dobrą przez łaskę“* (2 Tessal. 2, 16). Sam też Pan Jezus dla naszej pociechy dał nam tę obietnicę: *„Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was. Wy się wprawdzie smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci. Zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie... Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“* (Jan. 14, 18; 16, 20—22; Mat. 28, 20).

Nadto kiedy Pan Jezus wstępując do Nieba odszedł od nas, przysłał nam z nieba Ducha św. Pocieszyciela, któryby nas w imię Jego ustawicznie cieszył w naszych smutkach, cierpieniach i łzach. W końcu Pan Jezus jako nasz Pocieszyciel ustanowił Przenajśw. Sakrament i Siebie samego, Swoje Najśw. Ciało i Krew zostawił na pokarm naszej duszy nie dlaczego innego, tylko dlatego, że chciał być dla nas *„Bogiem wszelkiej pociechy“* wśród tej ziemskiej naszej pielgrzymki, na tym nędznym padole płaczu; dlatego, że chciał być naszym towarzyszem i przewodnikiem do krainy wiekuistej pociechy, gdzie już niema ani smutku, ani płaczu, tylko radość z Bogiem i w Bogu bez końca.

A jakież są te pociechy, które nam Boski nasz Pocieszyciel dać obiecuje i rzeczywiście daje? Łaska Boża, spokój sumienia, zapewnienie odpuszczenia grzechów, zapewnienie wysłuchania modlitw czynionych w imię Jezusowe, zjednoczenie z Bogiem przez wiarę, nadzieję i miłość; *oto pociechy na ziemi!*

Czyście — Najmilsi! tych pociech od Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, nie doznali w waszem życiu? Powiedzcie sami!

Ileż razy was pocieszył Pan Jezus wysłuchaniem próśb waszych w potrzebach duszy i ciała, w potrzebach waszych własnych,

czy też tych wszystkich, dla których o pomoc i pociechę prosiliście?

Ileż razy Pan Jezus ręką przyjaciela lub dobrodzieja, częstokroć zupełnie nieznajomego, otarł łzy nasze?

Jakąż pociechą darzył was Pan Jezus na modlitwie, podczas mszy św., nawiedzenia Najśw. Sakramentu, wśród nabożeństwa majowego i różańcowego?

Ileście pociechy doznali od Pana Jezusa podczas św. spowiedzi i Komunii?

Ileście doznali nietylko pociechy, ale cudu łaski Jezusowej i opieki Najśw. Jego Matki Maryi na miejscach cudownych, łaskami i cudami Pana Jezusa i Najśw. Matki wsławionych?

Ileż razy już tu na ziemi mogliście zawołać z Mędrcem: *„O jako dobry i słodki jest, Panie, duch Twój“* (Mądr. 12, 1). *„Albowiem Ty Panie słodki i cichy i wielce miłosierny ku wszystkim, którzy Cię wzywają. W dzień ucisku mego wołałem do Ciebie, boś wysłuchał mię. Albowiemeś ty wielki i czyniący cuda, Ty jesteś Bóg sam“* (Ps. 85, 5, 10). Ile razy mogliście zawołać ze św. Pawłem Apostołem: *„Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia, a Bóg wszystkiej pociechy“* (2 Kor. 1, 3).

A jakież pociechy przygotował dla nas Pan Jezus po śmierci?

Po śmierci czekają nas *wieczne pociechy* w ojczyźnie niebieskiej.

Jakąż pociechą dla nas będzie oglądanie Boga w Trójcy św. jedynego twarzą w twarz w niebie na wieki? Oglądanie świętego człowieczeństwa Pana naszego, Jezusa Chrystusa w ciele uwielbionem z jaśniejącemi bliznami Jego przenajśw. Ran; oglądanie Królowej, Pani i Matki naszej Maryi i św. Józefa, Patrona Kościoła katolickiego; oglądanie naszych Świętych Patronów i Patronek, świętych Aniołów Stróżów i całego Dworu niebieskiego?

Jaką pociechą będzie dla nas oglądanie wszystkich osób drogich naszemu sercu? Jaką pociechą będzie ta sama myśl, że będziemy szczęśliwi w niebie z Bogiem na wieki?

O tych pociechach niebieskich, wiekuistych mówi Pismo św. tak: *„Którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością. Idąc szli i płakali, rozsiewając nasienie swoje; ale wracając się przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje“* (Ps. 125, 5—6)... *„I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły“* (Apok. 21, 4)...

„Będą upojeni hojnością domu Twego i strumieniem rozkoszy Twoich napoisz je. Albowiem u Ciebie jest zdrój żywota a w światłości Twojej oglądamy światłość“ (Ps. 35, 9—10).

Najmilsi! Taka nagroda i nas czeka, jeśli w duchu Chrystusowym smucić się i płakać będziemy. O tę tedy nagrodę pilnie się starajmy.

Smućmy się smutkiem i płaczmy płaczem Pana naszego, Jezusa Chrystusa, w Przenajświętszym Sakramencie utajonego, a wtedy i na nas spełni się to błogosławieństwo Chrystusowe: *„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni“*. Amen.

Kazanie eucharystyczne VI.

Temat: **Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie a błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości.**

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni“.

(Mat. 5, 6).

Najmilsi!

Pierwsze trzy błogosławieństwa Chrystusowe, któreśmy dotąd w obecności Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, poznali i szczegółowo rozebrali, zwracając osobliwszą uwagę na stosunek tych błogosławieństw do Najśw. Sakramentu, domagają się od nas potrójnej ofiary: mienia, woli i serca; one też stanowią podstawę życia prawdziwie chrześcijańskiego, one są fundamentem doskonałości chrześcijańskiej.

Kto bowiem akty tych cnót, o których była mowa przy rozważaniu wspomnianych błogosławieństw Pana Jezusa, należycie i w duchu Chrystusowym wypełnia; a mianowicie, kto z miłości ku Chrystusowi Panu stał się *„ubogim w duchu“* i nie przywięzuje swego serca do mienia; kto z miłości ku Chrystusowi Panu stał się *„cichym“*, umie poskramiać gniew, żyć w zgodzie ze wszystkimi, cierpliwie znosić błędy i krzywdy i chętnie bliźnim przebaczać; kto z miłości ku Chrystusowi Panu umie *płakać łzami żalu*

za grzechy własne i cudze, *łzami współczucia i modlitwy;* kto tym sposobem stał się godnym błogosławieństwa Chrystusowego i nagrody, jaką Zbawiciel przywiązał do tych cnót, ten też z pewnością uczuje w duszy swojej gorącą żądzę, święty głód i pragnienie tej „*sprawiedliwości*“, o której Pan Jezus mówi w czwartem Swojem błogosławieństwie, które tak opiewa: „*Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni*“.

Sprawiedliwość, o której tu mowa, jest najgłówniejszym, owszem jedynym i koniecznym warunkiem naszego szczęścia i zbawienia, bo ten sam Pan Jezus powiedział: „*Szukajcież tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego*“ (Mat. 6, 33). Ta sprawiedliwość, to jest ta jedyna rzecz, o której powiedział Pan Jezus do Marty: „*Marto! Troskasz i frasujesz się około bardzo wiela, ale jednego potrzeba*“; to jest ta „*najlepsza cząstka*“, którą obrała jej siostra Marya Magdalena, „*cząstka najlepsza, która od niej odjęta nie będzie*“ (Łuk. 10, 41—42).

Słuszna tedy rzecz — Najmilsi! byśmy się tej sprawiedliwości bliżej przypatrzyli. W tym celu rozważmy dzisiaj następujące trzy pytania:

a) Co znaczy łaknąć i pragnąć sprawiedliwości?

b) Jak Pan Jezus łaknął i pragnął sprawiedliwości?

c) Jaka nagroda czeka tych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości?

Niech nam w tem rozważaniu dopomoże łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, opieka Najśw. Maryi Panny i przyczyna Świętych Pańskich, z którymi łącząc nasze pokorne modlitwy, oddajmy pokłon Przenajśw. Sakramentowi, mówiąc po trzykroć: „*Niechaj będzie pochwalony...*“

I.

Co znaczy łaknąć i pragnąć sprawiedliwości?

Cóż to za *sprawiedliwość*, której łaknąć i pragnąć powinniśmy?

Sprawiedliwość w szerszem znaczeniu słowa jest to cnota obyczajowa, skłaniająca nas do oddania Bogu, co jest Boskiego, bliźniemu, co jest bliźniego, a nam samym, co się nam należy. W tem znaczeniu sprawiedliwość obejmuje wszystkie cnoty i niczem

się nie różni od świętości, która zależy na tem, by kochać dobre i czynić je, brzydzić się złem i unikać go. Ta sprawiedliwość może być doskonałą i niedoskonałą, stosownie do tego, czy całkowicie, w zupełności czynimy zadość obowiązkowi, jaki ta cnota na nas wkłada, czy też tylko częściowo i nie zupełnie.

Sprawiedliwości doskonałej tu na ziemi mieć nie możemy, bo jako ludzie słabi, ułomni, grzeszymy i wykraczamy często przeciwko sprawiedliwości; stąd mówi św. Jan Apostoł: *„Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz“* (I. Jan. 1, 8), a św. Jakób Apostoł mówi: *„Albowiem w wielu (rzeczach) upadamy wszyscy“* (Jak. 3, 2).

Doskonałą sprawiedliwość posiędziemy dopiero w niebie; tam dopiero, gdzie grzech nie ma przystępu, tam sprawiedliwość zajaśnieje blaskiem swoim w całej pełni; stąd mówi prorok Izajasz: *„A lud Twój, wszyscy sprawiedliwi na wieki odziedziczą ziemię, Pan będzie światłością ich wieczną“* (Izaj. 60, 21).

Tu na ziemi sprawiedliwość nasza jest tylko niedoskonałą; możemy jednak mieć i powinniśmy mieć pragnienie owej doskonałej sprawiedliwości i dlatego właśnie Pan Jezus powiedział: *„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości“.*

Tej sprawiedliwości w szerszem znaczeniu są cztery główne objawy; i tak:

a) Wypełniać sumiennie i chętnie wszystkie bez wyjątku powinności względem Boga i bliźnich, choćby one były trudne, choćbyśmy do nich wstręt mieli, spełniać je skrzętnie i gorliwie, jak człowiek zgłodniały i spragniony je i pije, ile koniecznie potrzebuje, z przyjemnością i apetytem, według słów Mędrca: *„Dusza głodna i gorzkie przyjmie za słodkie“* (Przyp. 27, 7). Dalej:

b) Pragnąć uświęcenia swojego, wzrostu w cnotach, postępu w doskonałości chrześcijańskiej. Sprawiedliwy nie mówi nigdy: dosyć; lecz pragnie coraz lepiej służyć Panu Bogu i gdyby wiecznie żył na tej ziemi, wiecznieby się starał pomnażać swoją sprawiedliwość i świętość, pomny na słowa św. Apostoła Pawła: *„Albowiem to jest wola Boża, poświęcenie wasze“* (I. Tessal. 4, 3), oraz na słowa św. Jana Apostoła: *„Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwion; a święty niech jeszcze będzie poświęcon“* (Apok. 22, 11); to ustawiczne pragnienie sprawiedliwości jest duszą i życiem cnoty chrześcijańskiej, bez niego prawdziwa cnota się nie ostoi, bo mówi św. Augustyn: *„jeśli powiesz: już dosyć, zginąłeś“.* Dalej:

c) Pragnąć i starać się, o ile to od nas zależy, by ta sprawiedliwość kwitnęła na ziemi, pragnąć widzieć współbliźnich *„sprawiedliwymi“*. Tak pragnęli Święci Pańscy, którzy wszystkie swe siły wytężali i poświęcali na usprawiedliwienie i uświęcenie bliźnich, na rozszerzanie królestwa Bożego, które jest królestwem sprawiedliwości, bo naszym obowiązkiem jest, *„abyśmy z wiary żyli“*, jak mówi św. Paweł Apostoł: *„Sprawiedliwy mój z wiary żyje“* (Żyd. 10, 38). Obowiązkiem naszym jest: *„abyśmy trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie“* (Tyt. 2, 12), bo wezwani jesteśmy od Boga na to, *„byśmy wyzwoleni od grzechu, stali się niewolnikami sprawiedliwości, byśmy członki nasze wydawali na służbę sprawiedliwości, ku poświęceniu, na żywot wieczny“* (Rzym. 6, 18, 19, 22). Rozszerzanie tego królestwa sprawiedliwości jest ideą i celem pracy Apostolskiej, misyonarskiej, którą znojem, potem, niesłychanymi trudami, a w końcu nawet śmiercią męczeńską przypłacić potrzeba, jeśli Pan Bóg tej ofiary dla swej chwały i dla zbawienia dusz ludzkich zażąda. Nakoniec:

d) Pragnąć zjednoczenia z Chrystusem Panem, który według słów Apostoła Pawła św.: *„stał się mądrością od Boga i sprawiedliwością i poświęceniem i odkupieniem“* (I. Kor. 1, 30); zjednoczenia tu na ziemi przez wiarę, nadzieję i miłość, przez łaskę poświęcającą i przez godne przyjęcie Komunii św., a w wieczności przez pozyskanie korony sprawiedliwości, według słów św. Pawła: *„Potykaniem dobrem potykałem się; zawodum dokonał, wiarem zachował; naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy w on dzień; ale nietylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjście jego“* (2. Tym. 4, 7—8).

Otóż tę sprawiedliwość i cztery przytoczone główne jej objawy położył Pan Jezus, jako warunek naszego zbawienia; domaga się jej od wszystkich, gdy mówi: *„Szukajcież tedy najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“;* i tylko tych, *„którzy łakną i pragną tej sprawiedliwości“* zowie P. Jezus *„błogosławionymi“*.

Ale nie dość na tem! To błogosławieństwo Chrystusowe odnosi się jeszcze do innego rodzaju sprawiedliwości; mianowicie do sprawiedliwości w ściślejszem tego słowa znaczeniu, do sprawiedliwości, która według nauki św. Tomasza z Akwinu *„jest silną i trwałą wolą oddania każdemu tego, co mu się prawnie należy“*.

Ta sprawiedliwość przestrzega słuszności i równości w stosunkach ludzkich; ona jest podwaliną towarzyskiego pożycia, z niej

płynie pokój dla jednostek i całego społeczeństwa. Dlaczego? Łatwo zrozumieć! Wszak wszelki nasz niepokój i smutek pochodzi z pogwałcenia jakiegoś prawa lub odjęcia nam jakiegoś dobra; a właśnie sprawiedliwość strzeże naszych praw i niepozwala nam czynić krzywdy, a tem samem zapewnia pokój duszy wewnętrzny, pokój z samymi sobą. Sprawiedliwość skłania nas, byśmy uszanowali cudzą własność, nikogo nie krzywdzili na sławie, na majątku, na duszy i ciele, byśmy w niczyje prawa nie wkraczali; a tem samem daje nam pokój z bliźnimi. Wreszcie sprawiedliwość każe nam oddać Panu Bogu wszystko, co się od nas Bogu należy: cześć, posłuszeństwo, miłość, wierność w służbie Bożej aż do końca życia; a tem samem daje nam pokój z Bogiem; stąd słusznie mówi św. Augustyn: „*Wykonaj sprawiedliwość, a będziesz miał pokój. Sprawiedliwość i pokój dadzą sobie pocałunek, złączą się w sercu twoim i uscisną się*“.

Z tej sprawiedliwości w ściślejszem znaczeniu płynie także pokój całego społeczeństwa; bo ten pokój o tyle jest możliwy, o ile jedni szanują prawa drugich i oddają sobie wzajemnie, co jest sprawiedliwe, co oddać sprawiedliwość nakazuje; bez sprawiedliwości żadne królestwo i państwo, żadne ciało społeczne istnieć nie może; sprawiedliwość jest podstawą wszystkich państw; jest także podstawą królestwa Bożego na ziemi, królestwa Chrystowego, t. j. św. Kościoła katolickiego, bo jego założyciel, Bóg-człowiek, Jezus Chrystus jest „*Słońcem sprawiedliwości*“, owszem „*samą, najwyższą, najdoskonalszą i nieskończoną Sprawiedliwością*“, On jest najwyższym *Sędzią żywych i umarłych*, przed którego stolicą wszyscy staniemy, a który każdemu *oddda sprawiedliwą zapłatę*, wedle uczynków jego.

Kto zatem tą sprawiedliwością się rządzi i jej prawidła zachowuje, kto nie wyrządza bliźniemu żadnej szkody, nikomu nie odmawia zasłużonej zapłaty, nikomu nie stoi na zawadzie, niczyich praw nie narusza, jeśli nie ma do tego obowiązku i prawa z tytułu urzędu lub przełożeństwa; owszem kto całą duszą pragnie oddać każdemu, co mu się należy; „*komu podatek — podatek, komu cło — cło, komu bojaźń — bojaźń, komu cześć — cześć*“ „*i nie chce być nikomu nic winien*“, jak mówi św. Apostoł Paweł (Rzym. 13, 7), ten należy do liczby tych sprawiedliwych, których Pan Jezus błogosławi, mówiąc: „*Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości*“.

Abyśmy zaś cenili sobie tę cnotę, byśmy w duszy naszej zawsze odczuwali ten święty głód i pragnienie sprawiedliwości, która jest warunkiem naszego szczęścia, błogosławieństwa i zbawienia wiecznego, byśmy się wszystkiemi siłami starali o jej nabycie, chciał nam Pan Jezus dać wzór, chciał nas osobiście pouczyć, jak należy *„pragnąć i łaknąć tej sprawiedliwości“*.

Poznajmyż ten wzór, byśmy tem łatwiej i chętniej mogli stać się sprawiedliwymi w duchu Chrystusowym.

II.

Jak Pan Jezus łaknął i pragnął sprawiedliwości?

Dowodem tego, że Pan Jezus *„łaknął i pragnął sprawiedliwości“* jest najprzód *Jego gorliwość w spełnianiu urzędu nauczycielskiego.* Wszystkich Pan Jezus oświecał i uczył; przebiegał miasta i wioski kraju Żydowskiego i przy każdej sposobności, w kościele Jerozolimskim i innych synagogach, na placach publicznych i w domach prywatnych, nad jeziorem Genezaret i na pustyni, wobec pojedynczych osób i wobec tysiącznych rzesz głosił Pan Jezus słowo Boże niezmordowanie, prawie bez wypoczynku, z niesłychaną gorliwością i namaszczeniem; dlaczego? bo pragnął, by jak najwięcej kwitła na ziemi sprawiedliwość.

Kiedy pewnego razu zmęczony i strudzony spoczął u studni, rozmawiał z Samarytanką, która przyszła po wodę, a tymczasem uczniowie nadeszli z miasta, z pokarmem i rzekli Panu Jezusowi, prosząc Go: *„Nauczycielu, jedz“*. Pan Jezus tak do nich powiedział: *„Mam Ja pokarm ku jedzeniu, o którym wy nie wiecie“;* a gdy uczniowie poczęli między sobą mówić: *„Alboć Mu kto jeść przyniósł“?*, Pan Jezus rzekł: *„Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który Mię posłał, abym wykonał sprawę Jego“* (Jan. 4, 31—34).

Dalszym dowodem, że Pan Jezus *„łaknął i pragnął sprawiedliwości“* jest Jego osobiste zeznanie i świadectwo, iż nas pragnie usprawiedliwić i z Ojcem niebieskim pojednać, że pragnie Sam poddać się karzącej sprawiedliwości Ojca swego, byle tylko nas od gniewu i przekleństwa Bożego uwolnić, że pragnie, co prędzej wypić aż do dna kielich Męki, by nas zbawić. Oto Jego słowa, które odsłaniają nam pragnienie Jego najświętszego Serca:

„*Jam jest Pasterz dobry, a duszę moją kładę za owce moje... Jam przyrzekł, aby żywot miały a obficiej miały...*“ (Jan. 10, 10, 11, 15). „*Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a czegoż chcę, jedno aby był zapalon? Lecz mam być chrztem ochrzczon; a jakom jest ściśnion, aż się wykona*“? (Łuk. 12, 49, 50). Św. Paweł Apostoł, mowiąc o tem pragnieniu Pana Jezusa, wkłada w usta Jego takie słowa: „*Ponieważ całopalenia i ofiary za grzech nie podobały Ci się* — jakby mówił Pan Jezus do Ojca swego niebieskiego — *aleś mi ciało sposobił; przeto rzekłem: Oto idę, jako na początku ksiąg napisano o Mnie — abym, o Boże, czynił wolę Twoją*“ (Żyd. 10, 7—9).

A kiedy Pan Jezus, tę wolę Ojca niebieskiego spełniając wstąpił na ołtarz krzyża, aby się na nim za nas ofiarować, kiedy już pił z pełnego kielicha Męki na drzewie krzyża, rzekł: „*Pragnę*“, a tem jednem słowem dał nam poznać nietylko Swe fizyczne pragnienie, stwierdzające, że był prawdziwym człowiekiem, skoro wśród Męki krzyżowej cierpiał niewymowne pragnienie, ale nadto i przedewszystkiem wypowiedział Pan Jezus najgorętsze Serca swego pragnienie, z jakiem cierpiał i umierał dla naszego odkupienia i zbawienia.

To też pragnienie zadośćuczynienia Sprawiedliwości Bożej i zbawienia naszego spowodowało Pana Jezusa, że zostawił Siebie samego w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza, by karmić i poić dusze nasze, by nas jednoczyć z Sobą i w ten sposób ułatwić nam pozyskanie korony sprawiedliwości w niebie.

Ustanowienie Przenajświętszego Sakramentu było przedmiotem pragnień Boskiego Serca Pana Jezusa i dlatego, gdy się zbliżała Jego Męka i Śmierć „*gdy* — jak mówi Ewangelia św. — *przyszła godzina (ostatniej wieczerzy) usiadł i dwanaście Apostołów z Nim. I rzekł im: Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami pierwiej, niżbym cierpiał. Boć wam powiadam, że odtąd nie będę jeść tego, ażby się wypełniło w królestwie Bożem*“. (Łuk. 22, 15—16).

I zaraz po wyjawieniu tego pragnienia Najśw. Serca Jezusowego nastąpiło ustanowienie Przenajśw. Sakramentu i zlecenie Apostołom, aby oni i ich następcy sprawowali ten przedziwny Sakrament miłości Jezusowej po wszystkie dni aż do skończenia świata na Jego pamiątkę, na pamiątkę Jego Męki i Śmierci i na dowód, jak nas ukochał, jak bardzo pragnął naszego usprawiedliwienia i poświęcenia.

To samo pragnienie ożywia po dziś dzień Najśw. Serce Pana Jezusa, utajonego w Przenajśw. Sakramencie i wśród nas w przybytkach św. mieszkającego. Jako za życia swego ziemskiego pragnął sprawiedliwości, t. j. chwały Ojca niebieskiego i naszego zbawienia, tak też i w życiu Swem sakramentalnem te same ma pragnienia i zdaje się nieustannie wołać do nas: „*Jać nie szukam chwały mojej, ale czczę Ojca mego*“ (Jan. 8, 40). „*Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę Jego*“ (Jan. 4, 34). „*Syn człowieczy przyszedł szukać i zbawiać, co było zginęło*“ (Łuk. 19, 10).

A jeśli — Najmilsi! chcecie wiedzieć, jakie są pragnienia Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, w szczególności w stosunku do nas, czego się od nas domaga, aby się spełnić mogły Jego pragnienia, które Go skłoniły do pozostania wśród nas w Przenajśw. Sakramencie, to słuchajcie, co mówi św. Apostoł Paweł: „*Aleście przystąpili do Syonu, góry i miasta Boga żyjącego, do Jezusa pośrednika Nowego Testamentu i pokropienia krwi lepiej mówiącego niż Ablowa*“ (Żyd. 12, 22—24).

Zaiste! Ten ołtarz, na którym jest Najśw. Sakrament wystawiony lub w którym się dniem i nocą przechowuje, jest jakby katedrą, z której Pan Jezus do nas przemawia; Jego Najśw. Ciało i Krew wymowniej do nas przemawiają aniżeli krew niewinnego Abla.

A co nam mówi ten „*pośrednik nowego Testamentu*“, Pan Jezus w Sakramencie Ciała i Krwi Swojej? Najprzód mówi do nas, jako niegdyś mówił, przepowiadając ewangelię w Galilei: „*Wierzcie ewawangelii*“ (Mar. 1, 15). Żąda więc Pan Jezus, byśmy wierzyli w całą naukę, we wszystko, czego nas Sam nauczył i co nam do wierzenia przez św. Kościół katolicki podaje, a przedewszystkiem, byśmy wierzyli w Jego rzeczywistą, prawdziwą i istotną obecność w Przenajśw. Sakramencie.

A dlaczego tej wiary od nas się domaga? Dlatego, bo właśnie Najśw. Sakrament jest pieczęcią boskości i prawdziwości całej nauki Pana Jezusa. Gdyby bowiem Pan Jezus nie był obecny w Najśw. Sakramencie, jak Sam powiedział, gdyby więc kłamstwem było to Jego wielkie słowo: „*To jest Ciało Moje... Ten jest kielich Krwi Mojej...*“ wtedy Pan Jezus jako kłamca nie byłby Bogiem, bo Bóg kłamać nie może. Co więcej, gdyby w Najśw. Sakramencie Pan Jezus nie był obecny, to my czciciele Jego, bylibyśmy bałwochwalcami, czcilibyśmy bowiem nędzny opłatek i za

Boga naszego byśmy Go uważali, a tego nierozumnego bałwochwalstwa nauczyłby nas sam Pan Jezus! A wtedy upadłaby podstawa wszelkiej naszej wiary w Jego naukę, zawartą w Ewangelii! Lecz któżby — Najmilsi! mógł coś podobnego bez bluźnierstwa przypuścić? Chyba człowiek szalony, rozumu i zdrowych zmysłów pozbawiony!

Dlatego wierzmy Ewangelii Chrystusowej, trzymajmy się Jego nauki, bo tej wiary od nas żąda rzeczywista obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Każde nasze spojrzenie na Najśw. Sakrament, każda modlitwa przed Najśw. Sakramentem, każda nasza obecność na mszy św., każda nasza Komunia św. niech będzie wyznaniem naszej wiary w Pana Jezusa, Boga naszego; sercem i usty powtarzajmy przez całe życie: „*Zaiste ten był Synem Bożym*“ (Mat. 27, 54).

Co jeszcze do nas mówi Pan Jezus w Sakramencie Ciała i Krwi Swojej? Mówi, co niegdyś mówił za życia Swego ziemskiego: „*Pokutę czyńcie, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie*“ (Mat. 4, 17)... „*Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także zginiecie*“ (Łuk. 13, 3)... „*Ufaj Synu, odpuszczają ci się grzechy twoje*“ (Mat. 9, 2). „*Ufaj córko! Odpuszczają się tobie grzechy. Wiara twoja zbawiła cię; idź w pokoju*“ (Łuk. 7, 48, 50). A temi słowy chce Pan Jezus z jednej strony obudzić w nas wstręt do grzechu, przynaglić nas do nawrócenia i szczerej pokuty i pobudzić do ufności w miłosierdzie Boże, które nam Pan Jezus ofiaruje w Sakramencie Pokuty, ustanowionym na odpuszczenie naszych grzechów.

A dlaczego się od nas tego Pan Jezus tak stanowczo domaga? Dlatego — Najmilsi! bo grzech jest tak wielkiem złem, że na zgładzenie jego potrzeba było ofiary krzyżowej Pana naszego Jezusa Chrystusa; a właśnie w Najśw. Sakramencie jest rzeczywiście i istotnie obecny ten sam Pan Jezus, który się za nas ofiarował na krzyżu i dlatego to przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu powiedział Pan Jezus wyraźnie: „*To jest Ciało Moje, które się za was dawa... Ten jest kielich Krwi Mojej, która za was wylana będzie na odpuszczenie grzechów*“ (Łuk. 22, 19, 20; Mat. 26, 28).

Pamiętając na tę prawdę powinniśmy z jak największą ufnością zbliżać się do Sakramentu Pokuty, bo to Sakrament miłosierdzia Bożego; to w całem tego słowa znaczeniu cudowna sadzawka napełniona Krwią Pana naszego Jezusa Chrystusa, w której dusze

nasze możemy oczyścić z grzechów i odzyskać w zupełności zdrowie duszy. Bo pamiętać mamy na to, co mówi św. Apostoł Paweł: „*Jeśli* (w Starym Zakonie) *krew kozłów i wołów i popiół jałowicy poświęcony splugawionych poświęca ku oczyszczeniu ciała, jakoż daleko więcej Krew Chrystusowa, który przez Ducha św. samego Siebie ofiarował niepokalanym Bogu, oczyści sumienie nasze z uczynków martwych, t. j. grzechów, ku służeniu Bogu żyjącemu*“ (Żyd. 9, 13—14).

Stąd też wynika, że ile razy korzystamy z Sakramentu Pokuty, tyle razy powinniśmy dzięki składać Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie, bo z Jego łaski dostępujemy tak łatwym i, że się tak wyrażę, tanim kosztem odpuszczenia grzechów. Unikania przeto grzechów, szczerej pokuty i wdzięczności za ustanowienie Sakramentu Pokuty pragnie i domaga się od nas Boski nasz Zbawiciel, w Najśw. Sakramencie utajony.

Nakoniec jest jeszcze jedna rzecz, której od nas wymaga Pan Jezus w Sakramencie Ciała i Krwi Swojej; cóż takiego? Mówi do nas tak, jak mówił do Apostołów Swoich przy ostatniej wieczerzy: „*Trwajcie w miłości Mojej*“ (Jan. 15, 9). „*To wam przykazuję, abyście się społecznie miłowali. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami Moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu*“ (Jan. 15, 17; 13, 35). „*Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom Ja was umiłował*“ (Jan. 13, 34).

A dlaczego tej miłości domaga się od nas Pan Jezus, w Najśw. Sakramencie utajony? Dlatego, że Sakrament Ołtarza jest Sakramentem Jego nieskończonej miłości; i dlatego tych wszystkich, którzy chcą żyć życiem sprawiedliwych na tej ziemi i zbliżają się do Najśw. Sakramentu, powinna zdobić gorąca miłość ku Panu Jezusowi i ku wszystkim bliźnim, bo dla wszystkich ten Sakrament miłości postanowił, za wszystkich wydanem zostało to Ciało i za wszystkich wylana ta Krew, które w Sakramencie Ołtarza są naszym pokarmem i napojem.

Kto czci Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, kto Go nawiedza i do serca swego przyjmuje, a nie miłuje Go szczerze i prawdziwie, kto uczestniczy w uczcie Ciała i Krwi Pańskiej, a nie pragnie i łaknie sprawiedliwości, nie stara się być sprawiedliwym, ten według słów św. Apostoła Pawła „*niech będzie przeklęty*“ (I Kor. 16, 22).

Kto przystępuje do Stołu Pańskiego, karmi się Ciałem i Krwią Pana Jezusa, a nie miłuje bliźnich, ten, jak mówi św.

Jan Apostoł: *„Kłamcą jest; bo kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować? Albowiem mamy rozkazanie od Boga, aby, który miłuje Boga, miłował i brata swego“* (I Jan. 4, 20—21). Stąd też ślicznie mówi św. Apostoł Paweł: *„Nie zatracaj pokarmem tego, za którego Chrystus umarł“* (Rzym. 14, 15); ten sam Apostoł też mówi: *„że tak grzesząc przeciwko braciom, przeciw Chrystusowi grzeszycie“* (I Kor. 8, 12).

O nie daj Boże, abyśmy — Najmilsi! grzesząc brakiem miłości ku bliźnim, mieli być przyczyną zguby naszej własnej i zguby tych bliźnich, za których umarł Chrystus i dla których uświęcenia i zbawienia ustanowił Przenajśw. Sakrament Ciała i Krwi Swojej! By nas to nieszczęście nie spotkało, naśladujmy przykład Pana Jezusa, łaknijmy i pragnijmy sprawiedliwości tak, jak On nam słowem i przykładem życia Swego zaleca; tem więcej, że nas za to czeka sowita nagroda. Jaka?

III.

Jaka nagroda czeka łaknących i pragnących sprawiedliwości w duchu Chrystusowym?

Mówi Pan Jezus: *„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni“;* obiecuje im tedy Pan Jezus, że ich głód i pragnienie będą zaspokojone. Lecz w jakiż sposób, gdzie i czem nasyceni będą ci błogosławieni, co łakną i pragną sprawiedliwości? Odpowiadam: nasyceni będą *i tu na ziemi i w wieczności.*

Jakże będą nasyceni tu na ziemi? Ludzie światowi, żyjący nie według Ewangelii Chrystusowej, ale wedle zasad grzesznego, zepsutego świata, którego mądrość i szczęście całe zależy na pożądliwości oczu, ciała i pychy żywota, ludzie ci grzeszni i niesprawiedliwi, bo oddani grzesznym namiętnościom, łakną i pragną dóbr tej ziemi marnych i znikomych; łakną i pragną rozkoszy zmysłowych, które ich poniżają do rzędu zwierząt; łakną i pragną chwały i wielkości światowej, która ich zaślepia i od Boga i zbawienia duszy odrywa, każąc im siebie samych ubóstwiać... ludzie ci nie będą nigdy nasyceni na tej ziemi, ich głód i pragnienie ziemskie, niskie, zwierzęce, upadlające godność człowieka, zgubę doczesną i wieczną mu przynoszące, nigdy nie mogą być

i nie będą zaspokojone, bo ich namiętności nie mówią nigdy: już dosyć!

Głodu i pragnienia tych ludzi nie zaspokoją ani skarby, ani rozkosze, ani wielkość i chwała całego świata. Mówi Mędrzec Pański: *„Marność nad marnościami i wszystko marność. Wszystkie rzeczy trudne, i nie może ich człowiek wymówić. Nie nasyca się oko widzeniem, ani ucho napełnia słyszeniem... Wszystko marność i udręczenie myśli, a iż nic nie trwa pod słońcem“* (Ekkle. 1, 2, 8, 11). Ludzie ci widzą to i czują aż nadto dobrze, ale mimo to pragnąć i łaknąć tych rzeczy światowych nie przestają; jakaś gorączka wewnętrzna dręczy ich i każe im wołać: *„Pójdźcież tedy, a używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko jako w młodości... bo to jest cząstka nasza i ten jest dział... Krótki a tęskliwy jest czas żywota naszego, i nie masz ochłody na końcu człowieczym“* (Mądr. 2, 6, 1).

I zaiste! Pragną i łakną przez całe życie, a nasycenia nie doznają; przy śmierci dopiero, gdy ich pragnienie i głód szczęścia dojdzie do najwyższego stopnia, otwierają się im oczy i ku swemu zawstydzeniu widzą: *„że zbłądzili, że się napracowali na drodze nieprawości i zatracenia, że chodzili drogami trudnemi, a drogi Pańskiej nie znali; i mówią sobie: Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło wszystko jako cień“* (Mądr. 5, 6—9).

A po śmierci, w wieczności nieszczęśliwej głodem i pragnieniem dręczeni będą za karę swej niesprawiedliwości, w której żyli i umarli; wołać będą z owym ewangelicznym bogaczem, pogrzebanym w piekle: *„że cierpią męki w tym płomieniu“* (Łuk. 16, 24); i będą prosić, by się kto nad nimi zmiłował i umoczył koniec palca w wodzie, aby ochłodzić ich język, zaspokoić ich głód i pragnienie; lecz nadaremnie; bo mówi Boski Zbawiciel: *„że robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie“* (Mar. 9, 43). Miłosierdzia nie znajdą, pragnienie i głód ich na wieki nie będą zaspokojone, bo mówi Duch św. przez usta Najsw. Maryi Panny: *„że Pan złożył mocarzów ze stolicy, a podwyższył niskich; łaknących napełnił dobrami, a bogacze z niczem puścił“* (Łuk. 1, 52—53).

Przeciwnie ludzie sprawiedliwi, łaknący i pragnący sprawiedliwości w duchu Chrystusowym, ci będą nasyceni już w tem życiu, bo im Pan Bóg da tę wielką łaskę, że poznają i ukochają prawdę, której z natury swej łaknie i pragnie każdy umysł, każde serce ludzkie. Człowiek łaknący i pragnący sprawiedliwości, miłuje

Pana Boga nadewszystko, a mówi Pan Jezus: *„Kto ma przykazanie Moje i zachowywa je, ten jest, który Mię miłuje. A kto Mnie miłuje, będzie miłowan od Ojca Mego; i Ja go miłować będę i objawię mu Siebie samego... Jeśli kto Mnie miłuje, będzie chował mowę Moją; a Ojciec Mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy“* (Jan. 14, 21, 23).

Komu zaś sam Pan Jezus się objawi, w kim założy swe mieszkanie, ten przecież łaknąć i pragnąć nie będzie, owszem w zupełności będzie nasycony znajomością prawdy Bożej, bo będzie posiadał tego, który *„jest drogą, prawdą i żywotem“* (Jan. 14, 6); *„w którego świetle będzie widział światło“* (Bożej mądrości) (Ps. 35, 10), bo będzie miał w sobie źródło *„wody żywej“*, o której Pan Jezus powiedział: *„Każdy, który pije z tej wody, którą mu Ja dam, nie będzie pragnął na wieki. Woda, którą mu Ja dam, stanie się w nim źródłem wody, wytryskującej ku żywotowi wiecznemu“* (Jan. 4, 13—14).

To poznanie i posiadanie Pana Boga, jako najwyższej Prawdy i najdoskonalszego Dobra, tak dalece zaspakaja potrzeby duszy i ciała człowieka sprawiedliwego, że nie pragnie ani łaknie zaspokojenia pożądliwości oczu, ciała i pychy żywota, które jako spuścizna grzechu pierworodnego i do niego mają przystęp, ale zadawalnia się tem, co mu Pan Bóg daje; dostatek i biedę, smutek i radość, powodzenia i nieszczęścia doczesne przyjmuje ze świętą obojętnością, a raczej z doskonałem poddaniem się na wolę Bożą, pamiętając na słowa Psalmisty: *„Pańska jest ziemia i napełnienie jej... okrąg ziemi i wszyscy, którzy mieszkają na nim“* (Ps. 23, 1)... *„Pan mną rządzi, a na niczem mi schodzić nie będzie... Prowadził mię ścieżkami sprawiedliwości dla imienia Swego...“* to też... *nie będę się bać złego, albowiemeś Ty jest ze mną. Miłosierdzie Twoje pójdzie za mną po wszystkie dni żywota mojego“* (Ps. 22, 1, 4, 6).

Z tej zaś ufności w Bogu i poddania się woli Bożej płynie zadowolenie i spokój wewnętrzny, które są nad wszelki wyraz słodkim pokarmem i napojem dla duszy człowieka sprawiedliwego, który ciesząc się świadectwem dobrego sumienia, jako jedyną i największą pochwałą na tej ziemi, o niczem innem nie myśli, tylko o tem, by przy pomocy łaski Bożej postępować z cnoty w cnotę, wzrastać w doskonałości chrześcijańskiej, *„aż dojdzie do miary wieku zupełności Chrystusowej“*, jak mówi św. Apostoł Paweł (Efez. 4, 13). I nie dość na tem!

Tu na ziemi ludzie łaknący i pragnący sprawiedliwości, nasyceni będą jeszcze w inny, szczególniejszy sposób. Kiedy bowiem godnie przyjmują Najśw. Ciało i Krew Pana Jezusa w Komunii św., wtedy dusza ich czuje się tak uszczęśliwioną, wtedy ich serce kosztuje taką słodycz przedziwną, że zapominają o ziemi, nie przywięzują się do niczego, owszem czują wstręt do wszystkiego, co świat szczęściem i rozkoszą zwykł nazywać; zjednoczeni z Bogiem swoim powtarzają za św. Franciszkiem z Asyżu: *„Bóg mój i wszystko moje“;* lub ze św. Ignacym Lojolą: *„Przyjmij Panie wszystką wolność moją. Weźmij pamięć, rozum i wolę moją całą. Cokolwiek mam i posiadam, Tyś mi dał; Tobie to wszystko oddaję i rządom Twej woli zostawiam. Daj mi tylko Twoją miłość i łaskę, a dość będę bogaty i niczego więcej nie pragnę“.*

Możeście — Najmilsi! sami nieraz doświadczyli przy Komunii św., że Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, zaspokoił głód i pragnienie waszej duszy. Żarliwość waszego dziękczynienia i łzy świętej radości po Komunii św. były dostatecznym dowodem, że chleb anielski, że Najśw. Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa nakarmiły i napoiły duszę waszą tak, że więcej niczego ani pragnąć, ani łaknąć nie była w stanie.

A jeśliście tego nie doświadczyli lub jeśli samym sobie nie dowierzacie, to zapytajcie tych, którzy pobożnie i godnie Komunię św. jako wiatyk przyjmują w godzinie śmierci, zapytajcie, czy im do szczęścia jeszcze coś brakuje, czy łakną i pragną jeszcze czego na ziemi; a pewny jestem, że wam odpowiedzą, iż czują się obecnością Pana Jezusa, Boga swego, tak napełnieni i uszczęśliwieni, że o jednę tylko rzecz Pana Boga proszą, mianowicie: *„być rozwiązanymi“*, t. j. umrzeć co rychlej *„i być z Chrystusem“* (Filip. 1, 23).

Oto — Najmilsi! jak Pan Jezus na tej ziemi zaspakaja łaknących i pragnących sprawiedliwości. *A jakżeż ci sprawiedliwi będę nasyceni w wieczności?* W wieczności to nasycenie będzie zupełne, doskonałe i wiecznie trwające. Mówi Psalmista Pański tak: *„A ja w sprawiedliwości pokażę się przed obliczem Twojem; nasycon będę, gdy się okaże chwała Twoja“* (Ps. 16, 15). Z tych słów wynika, że to nasycenie sprawiedliwego nastąpi w dzień Sądu ostatecznego, bo wtedy Pan Jezus z mocą i majestatem w towarzystwie Aniołów, a więc z wielką chwałą się okaże.

A co będzie stanowić przedmiot tego nasycenia człowieka sprawiedliwego w wieczności? Na to pytanie dają nam odpowiedź

słowa Samego Pana Jezusa: *„A Ja wam odkazuję królestwo, jako Mi odkazał Ojciec Mój; abyście jedli i pili u Stołu Mego w królestwie Mojem“* (Łuk. 22, 29—30)... *„Ja pragnącemu dam darmo ze źródła wody żywota“* (Apok. 21, 6)... *„Ci, którzy są obleczeni w szaty białe, którzy przyszli z ucisku wielkiego i omyli szaty swoje i wybielili je we krwi Barankowej, ci są przed Stolicą Bożą, służą Mu we dnie i w nocy w kościele Jego... ci nie będą łaknąć, ani pragnąć więcej“* (Apok. 7, 13—15). Stąd św. Augustyn, mówiąc o szczęściu niebieskiem, powiada: *„W niebie nasycisz mnie, o Boże, a nasycisz tak cudownym sposobem, że już nigdy ani łaknąć, ani pragnąć nie będę“.*

Zaiste! W niebie, przypuszczeni do oglądania Pana Boga w Trójcy św. jedynego, nagrodzeni za życie sprawiedliwe koroną sprawiedliwości, chwały i szczęścia wiekuistego, zawołają wszyscy ci, którzy za życia łaknęli i pragnęli sprawiedliwości: *„Panie! Dobrze nam tu być“* (Mat. 17, 4).

Najmilsi! Po wyjaśnieniu tego błogosławieństwa Chrystusowego: *„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni“*, przekonany jestem, że między wami nie ma nikogo, w któregoby duszy nie obudziło się pragnienie tej nagrody, którą Pan Jezus obiecał wszystkim łaknącym i pragnącym sprawiedliwości według Jego nauki i przykładu.

Lecz jeśli pragniecie nagrody za sprawiedliwość, to trzeba, byście łaknęli i pragnęli samej sprawiedliwości... Dlatego pamiętając na rozkaz Pana Jezusa: *„Szukajcie tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“* (Mat. 6, 33), starajcie się usilnie, byście *„trzeźwie, pobożnie i sprawiedliwie żyli na tym świecie, oczekiwając błogosławionej nadzieji i przyjścia wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który dał samego Siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości, ażeby sobie oczyścił lud przyjemny, naśladowcę dobrych uczynków“* (Tyt. 2, 12—14).

Pamiętając na Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, pamiętając na to, że Jego Najśw. Serce niczego nie pragnie i nie łaknie tylko usprawiedliwienia, poświęcenia i zbawienia dusz naszych, *„przystępujmy z ufnością do stolicy łaski“*, do eucharystycznego tronu Pana Jezusa czy podczas mszy św., czy podczas nawiedzenia Najśw. Sakramentu, czy podczas Komunii św., czy w jakiejkolwiek innej okazyi, która nas stawia w obecności Najśw. Sakramentu, *„przystępujmy, mówię z ufnością“*, ze świętym głodem

i gorącem pragnieniem uświęcenia się i zbawienia, a z pewnością, jak uczy św. Paweł Apostoł, *„znajdziemy łaskę, otrzymamy miłosierdzie“* (Żyd. 4, 16) i przekonamy się o prawdzie obietnicy Pana Jezusa: *„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni... Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy i pomarli. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki. Kto pożywa Ciała Mego i pije Krew Moją, ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień“* (Jan. 6, 48, 59, 55). Amen.

Kazanie eucharystyczne VII.

Temat: **Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie a błogosławieni miłosierni.**

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.
(Mat. 5, 7).

Najmilsi!

Kto chce być szczęśliwym, kto chce należeć do liczby *„błogosławionych“* i odebrać nagrodę obiecaną od Chrystusa Pana, ten przedewszystkiem winien myśleć o tem szczęściu, pragnąć go i łaknąć, a zarazem starać się zasłużyć sobie na tę nagrodę i w tym celu użyć wszystkich środków, służących według nauki i przykładu Pana Jezusa do osiągnięcia ostatecznego celu, którym jest zbawienie duszy i szczęście wieczne. I dlatego w myśl słów Pana Jezusa: *„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni“* — o czem w poprzedzającem kazaniu szerzej rozważaliśmy, winien spełniać te przedewszystkiem uczynki dobre, które są najlepszym i najpewniejszym objawem sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Miłość Boga, gorliwość o Jego chwałę, praca nad własnem uświęceniem, ustawiczna troska o zbawienie swej duszy, miłość ku bliźnim, zamiłowanie modlitwy, umartwienie, post, jałmużna, dobrowolne ubóstwo, ofiarność i poświęcenie się dla dobra Ojczyzny i Kościoła: oto owoce, jakie z siebie wydaje wspaniałe drzewo sprawiedliwości chrześcijańskiej. Kto te owoce zrywa i nimi się

karmi, ten na tym świecie żyje jako „*sprawiedliwy*“ w duchu Chrystusowym i może się spodziewać, że po śmierci spotka go „*korona sprawiedliwości*“, że w niebie wszystkie jego pragnienia będą zaspokojone, „*że już więcej ani łaknąć, ani pragnąć nie będzie*“.

Między tymi jednak owocami sprawiedliwości chrześcijańskiej, między tymi dobrymi uczynkami, którymi dorobić się możemy szczęścia wiekuistego, pierwsze miejsce zajmuje „*miłosierdzie*“, czyli „*jałmużna*“ w najobszerniejszem znaczeniu tego słowa. Stąd też Pan Jezus osobne wypowiedział błogosławieństwo dla pełniących tę najpiękniejszą cnotę chrześcijańskiego miłosierdzia, mówiąc: „*Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią*“.

Nad tem błogosławieństwem Chrystusowem dziś zastanowimy się głębiej i obszerniej i w tym celu poznamy odpowiedź na trzy pytania:

a) *Co znaczy być miłosiernym?*

b) *Jak Pan Jezus świadczył miłosierdzie?*

c) *Jaka nagroda czeka miłosiernych?*

Niech nam w tem rozważaniu dopomoże łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, opieka Najśw. Maryi Panny i przyczyna Świętych Pańskich, z którymi łącząc nasze pokorne modlitwy, oddajmy pokłon Przenajśw. Sakramentowi, mówiąc po trzykroć: „*Niechaj będzie pochwalony...*“

I.

Co znaczy być miłosiernym?

Miłosierdzie — mówi św. Augustyn — *jest to współczucie, litość serca naszego nad nędzą i niedolą bliźniego.* Jest ono, a przynajmniej być powinno we wszystkich sercach ludzkich, według słów patryarchy Joba: „*Od dzieciństwa mego rosło we mnie użalenie* (litość); *z żywota matki mojej wyszło ze mną. Jeślim odmówił ubogim, czego chcieli i oczom wdowim kazałem czekać. Jeślim jadał sztukę moją sam, a nie jadła sierota z niej. Jeślim gardził ginącym przeto, że nie miał sukni i ubogim bez odzienia. Jeślim podniół na sierotę rękę moją... niech odpadnie ramię moje od stawu swego, a ręka moja niech się połamie z kościami swemi*“ (Job. 31, 16—22).

Z tych słów wynika, że miłosierdzie, jako współczucie serca, wrodzone jest każdemu człowiekowi, że każdy się z niem rodzi, z niem rośnie i w miarę, jak umysł i serce człowieka dojrzewa, jak się dusza rozwija i kształci, rośnie też i dojrzewa w sercu i jego duszy miłosierdzie i litość, a wykroczenie przeciwko temu miłosierdziu jest grzechem przeciwnym naturze człowieka, zbrodnią przeciw prawu natury.

To jednak miłosierdzie naturalne, to naturalne współczucie na widok nędzy i niedoli bliźniego, nie jest cnotą chrześcijańską, nie wystarcza do osiągnięcia błogosławieństwa Chrystusowego i wiecznego zbawienia. Czegóż więc potrzeba, aby to miłosierdzie było cnotą i zasługą zarazem na niebo?

Trzeba łaski Bożej, któraby przyrodzoną serca naszego litość wsparła, podniosła, uszlachetniła, uświęciła, a oraz silną, czynną i trwałą uczyniła; trzeba łaski Bożej, aby to, z czem się człowiek narodził, co mu danem było bez jego wiedzy, woli i pracy, sam dobrowolnie wybrał, przyswoił sobie i przy współdziałaniu z łaską Bożą zamienił w zasługę na żywot wieczny.

I dlatego Pan Jezus żąda od nas, byśmy w miłosierdziu naśladowali Boga: „*Bądźcie miłosierni, jako Ojciec wasz niebieski miłosierny jest*“ (Łuk. 6, 36).

Żąda Pan Jezus dalej, byśmy bliźnim świadczyli miłosierdzie nie z pobudek krwi i ciała, nie z pobudek przyrodzonych, dla doczesnej chwały, zysku, wdzięczności lub zapłaty od tych, którzy naszego miłosierdzia dostępują, ale z miłości ku Bogu bez względu na osoby.

Żąda Pan Jezus, byśmy miłosiernymi byli w prostocie serca, jak On sam wyraźnie powiedział: „*Gdy czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni, aby jałmużna twoja była w skrytości; a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie*“ (Mat. 6, 3—4). „*Gdy sprawujesz obiad albo wieczerzę, nie wzywaj (samych tylko) przyjaciół twoich, ani braci, krewnych, ani sąsiadów bogatych, żeby cię snać i oni zaś nie wezwali i nie stałać się nagroda; ale wezwij ubogich, ułomnych, chorych i ślepych, a będziesz błogosławionym, żeć nie mogły oddać; albowiem będzie ci oddano w zmartwychwstaniu sprawiedliwych*“ (Łuk. 14, 12—14).

Nakoniec żąda Pan Jezus, by nasze serca dla nędzy i cierpień ludzkich otwierały te słowa Chrystusowe: „*Zaprawdę powiadam, coście jednemu z tych najmniejszych braci Moich uczynili,*

Mnieście uczynili“ (Mat. 25, 40); bo zaiste, ten jest prawdziwie miłosiernym w duchu Chrystusowym, kto się lituje nad bliźnim z miłości ku Chrystusowi, kto dając wsparcie bliźniemu takiem czyni to sercem, jakby samemu Chrystusowi dawał.

A jakże się ma objawiać to miłosierdzie chrześcijańskie, które płynie z łaski Bożej i spełnia się z miłości ku Bogu i ku bliźnim?

Objawia się dobrymi uczynkami, odnoszącymi się tak do ciała jak i do duszy bliźniego.

Znacie je — Najmilsi! dobrze, bo wam je Kościół św. bardzo często przypomina i do wypełniania ich zachęca. Pismo św. zaleca je również bardzo często i przytacza nam przykłady ludzi świętych i sprawiedliwych, którzy te uczynki z heroicznem poświęceniem i miłością spełniali. Katechizm rzymski, oparty na ewangelii Pana Jezusa, uczy nas, że jest siedm uczynków chrześcijańskiego miłosiedzia co do ciała; mianowicie: „*Łaknących nakarmić, pragnących napoić, nagich przyodziać, podróżnych w dom przyjąć, więźniów wykupić, chorych nawiedzać, umarłych pogrzebać*“.

W Starym Zakonie spełniał bardzo gorliwie te uczynki miłosierdzia patryarcha Job, który Sam o sobie tak mówi: „*Byłem ojcem ubogich; byłem okiem ślepemu, a nogą choremu. Przeto żem wybawił ubogiego krzyczącego i sierotę, która nie miała pomocnika — błogosławieństwo tego, który miał zginąć, na mię przychodziło, a serce wdowy cieszyłem... Przed domem moim nie stał przychodzień, drzwi moje podróżnemu otworzone były*“ (Job. 29, 12—16; 31, 32).

O pobożnym Tobiaszu czytamy, że bawiąc w niewoli Asyryjskiej: „*Na każdy dzień obchodził wszystek naród swój i cieszył je i udzielał każdemu, ile mógł z majętności swojej. Łaknących żywił i nagim odzienie dawał, a umarłym i zabitym pogrzeb z pilnością sprawował*“ (Tob. 1, 19—20); syna zaś swego, młodego Tobiasza, tak upominał: „*Czyń jałmużnę z majętności twoich, a nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego, bo tak będzie, że ani od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie. Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny. Będzieszli miał wiele, hojnie dawaj; jeśli mało będziesz miał i mało z chęcią udzielać usiłuj; tak bowiem skarbisz sobie zapłatę na dzień potrzebny... Chleba twego z łaknącymi i ubogimi pożywaj, a szatami twemi nagiego przyodziewaj*“ (Tob. 4, 7—10; 17). Że zaś te rady były zbawienne i że Tobiasz rzeczywiście tak sam postępował, jak synowi swemu

radził, tego dowodem są słowa, które Archanioł Rafał doń powiedział: „*Gdyś się modlił z płaczem i grzebałeś umarłych, i zostawiałeś obiad twój, a kryłeś umarłych przez dzień w domu twoim, a w nocyś je grzebał, jam ofiarował twoją modlitwę Panu. A iżeś był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła. A teraz posłał mię Pan, bym cię uzdrowił*“ (Tob. 12, 12—13). Jakiż to wymowny wzór i przykład człowieka, świadczącego miłosierne uczynki bliźniemu z czystej miłości ku Panu Bogu!

W Nowym Zakonie cnota miłosierdzia była nietylko ozdobą, ale treścią życia chrześcijan pierwszych wieków i Świętych Pańskich wszystkich miejsc i czasów. Wszak nieraz słyszeliście, jaką miłością ku bliźnim, zwłaszcza ubogim, byli ożywieni chrześcijanie pierwszych wieków.

Już sami Apostołowie wybrali z pośród uczniów „*siedmiu mężów, dobre świadectwo mających, pełnych Ducha św. i mądrości*“ (Dzieje Ap. 6, 3), tak zwanych dyakonów i powierzyli im opiekę nad ubogimi i wdowami.

O chrześcijanach pierwszej gminy w Jerozolimie, mówi św. Łukasz w Dziej. Apostolskich, „*że sprzedawali, co posiadali i zapłatę kładli przed nogi Apostolskie: i rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba*“ i dodaje: „*że nie było między nimi żadnego niedostatecznego*“ (Dziej. Ap. 4, 34).

Ten sam św. Łukasz opowiada o pobożnej niewieście, imieniem Tabita, mieszkającej w Joppie, „*że była pełną dobrych uczynków i jałmużn, które czyniła*“. Gdy ciężko zachorowała i umarła, wszystkie wdowy z płaczem wielkim obstąpiły św. Piotra, który przybył do domu zmarłej, i ukazywały mu suknie i zwierzchnie odzienia, które im Tabita robiła, prosząc, by im przywrócił ich dobrodziejkę. I stało się zadość ich życzeniu. Piotr św. upadł na kolana, a po gorącej modlitwie wskrzesił zmarłą i oddał ją żywą ku wielkiej radości i pociesze wszystkich ubogich wdów (Dziej. Ap. 9, 41).

Takim duchem ożywiony był cały Kościół Chrystusowy po wszystkie czasy aż po dziś dzień, tak, że mu przyznać można bez przesady tytuł: *matki miłosierdzia;* gdyż dla wsparcia, pociechy i ulgi swych nieszczęśliwych dzieci tyle zrodził instytucyj miłosierdzia. Ochronki sierót, domy przytułku dla starców i nieuleczalnych, szpitale dla chorych, zakony poświęcające się usłudze bliźnich ubogich i wykupna niewolników, Bracia i Siostry miłosierdzia, Trynitarze, konferencye św. Wincentego à Paulo, stowarzy-

szenie św. Antoniego Padewskiego, t. z. chleb św. Antoniego, bursy i internaty dla ubogiej, kształcącej się młodzieży — wszystko to dzieła, które do życia powołał Kościół nasz św. katolicki, aby w myśl swego Boskiego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa świadczyć miłosierdzie tym, którzy go najbardziej potrzebują.

Lecz nie dość na tem!

Oprócz uczynków chrześcijańskiego miłosierdzia co do ciała są jeszcze uczynki odnoszące się do duszy bliźnich. Jest ich także siedm: *„grzeszących upominać, nieumiejętnych pouczać, wątpiącym dobrze radzić, strapionych pocieszać, krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować, modlić się za żywych i umarłych“*. Te uczynki są o tyle ważniejsze od tamtych, o ile ważniejszą jest dusza od ciała i o ile więcej mamy sposobności do ich wykonywania.

Aby mieć wyobrażenie, jak zbawiennem jest spełnianie tych uczynków, jak wielkiej zasługi na żywot wieczny przez nie nabywamy, dość przytoczyć słowa św. Jakóba Apostoła: *„Bracia moi! Jeśliby kto z was zbłądził od prawdy, a nawróciłby go kto: ma wiedzieć, iż któryby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów“* (Jak. 5, 19—20).

To też pamięć o pożyteczności, zbawienności i wielkiej zasłudze tych uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego, odnoszących się do duszy bliźniego, napełniała serce Świętych Pańskich taką gorliwością, że się narażali na niesłychany trud, prace, zniewagi i krzywdy, a nawet na niebezpieczeństwo śmierci, byle tylko duszę bliźniego uratować, Panu Bogu pozyskać i zbawić.

Ta sama myśl dodaje odwagi i poświęcenia i dziś wszystkim misyonarzom, kaznodziejom, spowiednikom, duszpasterzom w ich nieustannych pracach dla zbawienia dusz ludzkich; pełni współczucia i miłosierdzia dla nędzy moralnej swoich współbliźnich, niestrudzenie głoszą słowo Boże, sprawują bezkrwawą ofiarę Mszę św. i Sakramenta św., a w modlitwach swoich jednomyślnie powtarzają słowa św. Franciszka Ksawerego: *„Daj mi, Panie, dusze, a resztę Sobie zabierz“*.

Kto więc — Najmilsi! sumiennie i gorliwie, w duchu Chrystusowym spełnia uczynki chrześcijańskiego miłosierdzia, tak co do ciała, jak i co do duszy, ten jest prawdziwie miłosiernym i staje się uczestnikiem tego błogosławieństwa Chrystusowego: *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“*.

Człowiek taki jest, w całem tego słowa znaczeniu *uczniem Pana Jezusa*, uczniem, którego Pan Jezus miłuje dlatego, że spełnia wolę Jego; On to bowiem powiedział: „*Miłosierdzia chcę, a nie ofiary*“ (Mat. 9, 13); „*Dawajcie, a będzie wam dano; którą miarą mierzycie, będzie wam odmierzono; nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono*“ (Łuk. 6, 37—38). „*Módlcie się za prześladujących i potwarzających was, a dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech*“ (Mat. 3, 44—45). „*Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni*“ (Jak. 5, 16). „*Bądźcie miłosierni, jako Ojciec wasz niebieski miłosierny jest*“ (Łuk. 6, 36).

Abyśmy zaś to polecenie Pana Jezusa wszyscy mogli spełnić, abyśmy się nigdy od obowiązku wykonywania uczynków chrześcijańskiego miłosierdzia nie usuwali, dał nam w życiu Swojem najwznioślejszy przykład tej cnoty. Chciejmy mu się w obecnej chwili z uwagą przypatrzeć!

II.

Jak Pan Jezus świadczył miłosierdzie?

Całe życie Chrystusa Pana na ziemi i całe dzieło Odkupienia, spełnionego w ziemskiem Jego życiu, to ofiary Jego nieskończonego *miłosierdzia* dla nas. Wszystkie tajemnice życia i śmierci Boskiego naszego Zbawiciela mówią nam, że się spełniły: „*dla nas i dla naszego zbawienia*“.

Dlaczegoż bowiem zstąpił Syn Boży, przyjął na Siebie naturę ludzką, czemu się począł z Ducha św. i narodził z Najśw. Maryi Panny, czemu chciał na tej ziemi 33 lat żyć i stać się nam równym we wszystkiem prócz grzechu? Jedynie *dla nas i dla naszego zbawienia!* Patrząc z nieba na naszą wielką nędzę, w jaką nas grzech pogrążył, ulitował się nad nami, przyszedł na ziemię, by jako towarzysz naszej nędzy, wybawić nas od niej.

Dlaczego Pan Jezus opowiadał ewangelię, czemu uczył? Bo nam chciał okazać Swoje miłosierdzie. Widział całą ludzkość pogrążoną w ciemnościach błędu, niedowiarstwa, bałwochwalstwa, i litując się nad nią chciał jej otworzyć oczy i dlatego uczył, co wierzyć i czynić potrzeba, aby się zbawić.

Dlaczego Pan Jezus czynił cuda? Czemu uzdrawiał chorych, czemu ślepym wzrok, chromym władzę w nogach przywracał, oczyszczał trędowatych, wskrzeszał umarłych? Dlatego, by nam okazać miłosierdzie. „*Żal mi tego ludu*“ — oto skarga Serca Pana Jezusa! Żal Mu było tych wszystkich nieszczęśliwych chorych, kalek, żal Mu było tych, których widział płaczących nad stratą osób drogich ich sercu; i dlatego jednem skinieniem Swej wszechmocnej woli jednych z daleka, innych dotknięciem się ręki Swojej lub rąbkiem szaty uzdrawiał, innych głosem wielkim z grobu do życia powoływał; a czynił to z tak szerokiem sercem, z takiem współczuciem, że ci, co byli świadkami tych cudów, widzieli, jak się rozrzewniał, jak płakał nad nędzą i niedolą wszystkich cierpiących, nieszczęśliwych i smutnych.

Dlaczego wreszcie Pan Jezus obcował z grzesznikami, czemu za nimi chodził, szukał ich, bywał u nich gościem? Czynił to dlatego, by im okazać miłosierdzie, by ich oświecić, nawrócić i zbawić. Czyż nie są miłosierdziem już te Jego pełne pociechy słowa: „*Przyszedł Syn człowieczy szukać i zbawiać, co było zginęło. Zdrowi nie potrzebują lekarza, ale chorzy... Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzeszników...?!*“ (Łuk. 19, 10; Mar. 2, 17; Mat. 9, 13).

Ileż tego miłosierdzia okazał Pan Jezus celnikowi Mateuszowi, którego potęgą tych słów: „*Pójdź za Mną*“ pociągnął do Siebie, nawrócił, uświęcił, z grzesznika świętym, z celnika Apostołem uczynił!

Ileż tego miłosierdzia Jezusowego doświadczył celnik Zacheusz, do którego domu przybył Pan Jezus, a usłyszawszy z ust jego to pokorne wyznanie: „*Oto, Panie połowicę dóbr moich daję ubogim, a jeślim kogo w czem oszukał, wracam we czwórnasób*“ — rzekł do niego: „*Iż się dzisiaj zbawienie stało temu domowi, dlatego, że i on jest synem Abrahamowym; bo przyszedł Syn człowieczy szukać i zbawiać, co było zginęło*“ (Łuk. 19, 8—10).

A jakże wspaniałym jest ten akt miłosierdzia Jezusowego, którego doznała Marya Magdalena! Wielka grzesznica, wszystkim znana jawnogrzesznica, przychodzi skruszona do domu obcego, w którym gościł Pan Jezus, przychodzi wśród uczty, nie zważa na żadne względy ludzkie, ani na osoby, rzuca się do stóp Jezusowych i nic nie mówiąc skrapia je swemi łzami, ociera swemi włosami i całuje. A Pan Jezus jak ją przyjmuje? Czy się od niej usuwa, czy jej zwraca uwagę, że ani miejsce, ani pora po temu,

by się nią teraz zajął, że jako grzesznica nie powinna się nawet dotknąć Jego świętych nóg? A może Pan Jezus poleci gospodarzowi domu, by Magdalenę wyprosił z mieszkania swego, jako niegodną tego towarzystwa, w którem był Pan Jezus? O miłości — o miłosierdzie Jezusowe bez granic! Faryzeusz Szymon, dumny ze swej cnoty, choć wobec Boga i sumienia swego mizerny grzesznik, byłby tak uczynił, ale nie Jezus miłosierny! On, który czytał w sercu Maryi Magdaleny i słuchał cichej serca jej spowiedzi, jaką u stóp Jego uczyniła, On bardzo łaskawie przyjął tę jej publiczną spowiedź i pokutę i nietylko grzechy jej odpuścił, mówiąc: „*Odpuszczają się tobie grzechy; wiara twoja zbawiła cię; idź w pokoju*“ (Łuk. 7, 48, 50), ale nadto, całe jej postępowanie, którego byli świadkami obecni w domu faryzeusza Szymona goście, a którem sam Szymon faryzeusz tak się zgorszył, Pan Jezus pochwalił, gdy rzekł do Szymona: „*Widzisz tę niewiastę? Wszedłem do domu twego, nie dałeś wody na nogi moje, a ta łzami polała nogi moje i włosami swojemi otarła. Nie dałeś mi pocałowania, a ta, jako weszła, nie przestała całować nóg moich. Nie pomazałeś oliwą głowy mojej, a ta olejkiem nogi moje pomazała. Przeto powiadam tobie: Odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała*“.

Czyż mógł się Pan Jezus łaskawszym i miłosierniejszym okazać, jak w postępowaniu z Maryą Magdaleną? Zdawać by się mogło, że to szczyt miłosierdzia Bożego względem duszy grzesznej!

A przecież Pan Jezus dał nam dowód jeszcze większego współczucia i miłosierdzia względem grzesznika, w nawróceniu i zbawieniu łotra Dyzmasa, ukrzyżowanego po prawicy Boskiego Zbawiciela. Wszak w ostatniej już chwili życia tego łotra, którego dosięgła prawica sprawiedliwości ludzkiej i na krzyżową śmierć skazała, za jeden dobry uczynek publicznego wyznania niewinności Pana Jezusa a uznania swej winy, kiedy ten łotr ganiąc łotra po lewicy ukrzyżowanego Gesmasa, rzekł: „*I ty się Boga nie boisz, gdyżeś tej samej kaźni podległ? A myć sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki odnosimy, lecz ten (t. j. Jezus) nic złego nie uczynił*“ (Łuk. 23, 40—41); — za jednę serdeczną modlitwę i pokorną prośbę: „*Panie! pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa twego*“, Pan Jezus wszystko mu odpuszcza; w nagrodę jego wiary, doskonałej skruchy i miłości daje mu publiczne rozgrzeszenie, mówiąc: „*Dziś ze Mną będziesz w raju*“, ogłasza

go świętym i własnemi usty z katedry krzyża niejako kanonizuje i przenosi go z ziemi do nieba, z śmierci do żywota, z krzyża do chwały i szczęścia wiekuistego!

Zaiste! Rozważając tę obfitość miłosierdzia, jakie Pan Jezus okazywał grzesznikom, trzeba zawołać z Psalmistą: „*Litościwy i miłościwy Pan i wielce miłosierny, który miłościwie odpuszcza wszystkie nieprawości i uzdrawia wszystkie choroby, który odkupuje żywot nasz od zatracenia, który nas koronuje miłosierdziem i litością... Nie na wieki się gniewać będzie, ani wiecznie grozić będzie. Nie według grzechów naszych uczynił nam, ale jako Ojciec nad synami, tak Pan lituje się nad tymi, którzy się Go boją... Miłosierdzie Pańskie od wieku i aż do wieku*“ (Ps. 102, 3—16).

W całem swem życiu na tej ziemi był Pan Jezus miłosiernym Samarytaninem, który „*przeszedł tę ziemię, wszystkim dobrze czyniąc*“ (Dziej. Ap. 10, 38), wszystkim świadcząc miłosierdzie, tak co do ciała, jak i co do duszy. Tem swojem szerokiem, bezgranicznem miłosierdziem stał się Pan Jezus — jak pięknie mówi św. Grzegorz Nisseński — „*dla nędznych i ubogich pomocą i pociechą, dla głodnych chlebem żywota, dla spragnionych źródłem łaski, dla chorych lekarzem i lekarstwem, dla cierpiących pocieszycielem i obrońcą, dla zbłąkanych pasterzem najtroskliwszym*“.

Tem miłosierdziem szafuje Pan Jezus po dziś dzień w Kościele swoim i czyni nas uczestnikami tego samego miłosierdzia, jakie na wszystkie strony rozlewał za życia Swego na ziemi. Czy tak rzeczywiście jest? Rozważcie!

To *słowo Boże*, które nam kapłani głoszą w kazaniach, naukach, katechizacyach, czemże jest, jeśli nie aktem miłosierdzia Jezusowego względem nas? Ponieważ wiedział Pan Jezus, że sami przez się nie potrafimy wydobyć się z ciemności grzechu i błędu, że sami o własnych siłach prawdy Bożej nie poznamy, ani drogi, wiodącej do zbawienia, nie znajdziemy, przeto powiedział do Apostołów i ich następców: „*Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody... nauczając je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem*“ (Mat. 28, 19, 20); tym sposobem chciał nas Pan Jezus ustawicznie uczyć, oświecać, do Boga i do zbawienia prowadzić. Tym też sposobem chciał Pan Jezus po wszystkie czasy, (bo tak powiedział): „*Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*“ (Mat. 28, 20) spełniać względem nas te uczynki miłosierdzia: „*Nieumiejętnych nauczać, grzeszących upominać, wątpiącym dobrze radzić, smutnych pocieszać*“.

A *Msza św.* czemże jest, jeśli nie aktem miłosierdzia Jezusowego, które nam się codziennie udziela, tysiączne na nas łaski sprowadza i sprawia, że Ojciec niebieski, patrząc na najukochańszego Syna swego, a Zbawiciela naszego, ustawicznie się za nas ofiarującego i w sprawie zbawienia naszego pośredniczącego, odwraca od nas swój sprawiedliwy gniew i nie karze nas, jak na to zasługujemy? O — Najmilsi! gdybyście z wiarą słuchali Mszy św., gdybyście pamiętali na to, czem ona jest, tobyście na kolanach Bogu dziękowali za to miłosierdzie Boże, jakie nam Pan Jezus we Mszy św. okazuje i wołalibyście z prokokiem Jeremiaszem: *„Miłosierdzie Pańskie, żeśmy nie zniszczeni“* (Jer. Tren. 3, 2). Tak! Miłosierdziu Pana Jezusa, za nas podczas Mszy św. ofiarującego, zawdzięczamy, że jeszcze żyjemy, żeśmy dotąd nie potępieni na wieki!

A czemże — Najmilsi! są *Sakramenta św.*, które Pan Jezus w kościele Swoim ustanowił dla naszego uświęcenia i zbawienia? Mnie się zdaje, że można bardzo trafnie powiedzieć, że Sakramenta św., to kanały miłosierdzia Jezusowego, to święte narzędzia, któremi kapłani katoliccy z polecenia Pana Jezusa, miłosierdzie Jego do dusz ludzkich wprowadzają. Nie mogąc mówić o wszystkich Sakramentach św., zwracam waszą uwagę na św. Sakrament Pokuty, który nazywamy *„Sakramentem miłosierdzia Bożego“*.

Pomyślcie — Najmilsi! jaka to dla nas niepojęta łaska, że ilekroć zechcemy, możemy przez dobrą spowiedź otrzymać odpuszczenie grzechów naszych, odzyskać łaskę Bożą poświęcającą i inne łaski otrzymać, by żyć pobożnie i zapewnić sobie zbawienie! Ilekroć należycie przygotowani przystępujemy do tego Sakramentu, tylekroć doznajemy od Pana Jezusa takiego samego, a częstokroć może nawet większego miłosierdzia, jak doznawali nawróceni grzesznicy i grzesznice za życia Pana Jezusa na tej ziemi. Ileż razy słyszymy słowa Pana Jezusa: *„Odpuszczają ci się grzechy twoje; idź w pokoju, a już więcej nie grzesz!“* (Łuk. 7, 48; Jan. 8, 11). I czyż to nie wielkie miłosierdzie Pana Jezusa względem nas?

A o Przenajśw. Sakramencie co mam powiedzieć? Czy w nim nie jaśnieje miłosierdzie Pana Jezusa ku nam? Prawda, że Najśw. Sakrament, to *„Sakrament miłości Jezusowej“*, bo go Pan Jezus ustanowił z miłości ku nam, bo w nim daje nam Siebie samego, jako jedyny przedmiot godny naszej miłości; ale to nie przeszkadza, byśmy Przenajśw. Sakrament Ołtarza uważali za

Sakrament miłosierdzia Bożego. Dlaczego? Słuchajcie, co mówi Psalmista: „*Wielkie sprawy Pańskie... Uczynił pamiątkę dziwów* (cudów) *swoich miłosierny a litościwy Pan; dał pokarm tym, którzy się go boją. Pamiętać będzie wiecznie na testament swój; moc uczynków swoich oznajmi ludowi swemu*“ (Ps. 110, 2—5).

Te słowa, zastosowane do Najśw. Sakramentu, tłómaczą nam tę prawdę, że i Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej jest Sakramentem miłosierdzia; dlaczego? bo go postanowił „*miłosierny i litościwy Pan*“, a w tym Sakramencie, który jest cudem nad cudami i pamiątką wszystkich innych cudów Boga—człowieka Jezusa Chrystusa, daje Siebie samego na pokarm, tym którzy Go przyjmują; tym zaś cudownym pokarmem karmiąc dusze nasze spełnia uczynek miłosierdzia: „*łaknących nakarmić, pragnących napoić*“; w tym Sakramencie okazuje nam i potęgę Swoją i miłosierdzie Swoje, bo w nim spełnia testament Swej miłości, jaki przed Swoją Męką i Śmiercią na rzecz naszą uczynił, mówiąc przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu: „*To jest Ciało moje, które się za was dawa; Ta jest Krew Moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów*“ (Mat. 26, 26—28). Odpuszczenie grzechów, to akt miłosierdzia Bożego; jeśli więc Pan Jezus Ciało Swoje i Krew Swoją, które wydał na śmierć krzyżową, daje nam w Przenajśw. Sakramencie i tym sposobem spełnia Swój testament nowy, toć stąd jasno wynika, że i Najśw. Sakrament Ołtarza jest Sakramentem miłosierdzia Bożego, że więc i w tym Sakramencie jest dla nas Pan Jezus miłosiernym Samarytaninem a raczej „*Bogiem i Ojcem miłosierdzia*“.

Nakoniec aktem miłosierdzia Pana Jezusa jest *ustanowienie Kościoła św. katolickiego;* bo i czemże ten Kościół jest dla nas, jakie jego zadanie, jaki cel z woli Boskiego Założyciela, Jezusa Chrystusa?

Na to pytanie mógłbym odpowiedzieć, że Kościół katolicki to jakby drugi, żyjący Chrystus; że jego zadanie jest takie same, co i Chrystusa: „*szukać i zbawiać, co było zginęło — wszystkim dobrze czynić, wszystkim świadczyć miłosierdzie*“. I ta odpowiedź jest prawdziwa, ale za ogólna, więc może nie trafi do przekonania każdego. Dlatego mam jeszcze inną odpowiedź na to pytanie, czem jest nasz św. katolicki Kościół?

Jestto — Najmilsi! jedna *wielka szkoła,* w której się uczą i oświecają i wielcy i mali, starzy i młodzi, uczeni i prostaczkowie, wierzący i niewierzący; z łaski, z miłosierdzia Pana Jezusa

czerpią z Jego zbawczych źródeł naukę prawdy i cnoty, aby się uszczęśliwić i zbawić.

Kościół nasz św. katolicki, to *olbrzymi szpital,* w którym najrozmaitszego rodzaju chorzy na duszy i ciele, ślepi, chromi, trędowaci, opętani od czarta, znajdują niezawodne lekarstwo; znajdują lekarstwo na śmierć duszy t. j. grzech i za łaską Jezusową powstają do nowego, świętego życia.

Kościół nasz święty, katolicki, to *wielki dom przytułku dla starców, ubogich, nieuleczalnie chorych,* którzy tu pod opieką ludzi, mających serce i współczucie dla nędzy ludzkiej, spokojnie i cierpliwie znoszą swoje kalectwo, opuszczenie i ubóstwo.

Kościół nasz *święty, katolicki,* to *jedna wielka ochrona dla sierót,* które pozbawione opieki i serca własnych rodziców, z miłosierdzia Bożego i Opatrzności Boskiej wychowują się dla pożytku spółeczeństwa, na pociechę Kościoła św. i na chwałę Pana Boga.

Kościół nasz święty, katolicki to jakby *jeden wielki zakon braci i sióstr miłosierdzia,* którzy spełniając uczynki chrześcijańskiego miłosierdzia co do duszy i co do ciała, nie co innego czynią, tylko Panu Jezusowi, którego miłują i któremu z miłości służą, użyczają niejako *ust,* aby błogosławił i pocieszał, *rąk,* aby dobrze czynił, *nóg,* aby tam zaglądał i chodził, gdzie nędza czy duszy czy ciała, miłosierdzia Jego potrzebuje.

Oto — Najmilsi! odpowiedź na to pytanie: jak Pan Jezus świadczył i po dziś dzień świadczy miłosierdzie? A jeśli tak, to czyż niesłusznie może się domagać, byśmy naśladowali Jego przykład? Czyż nie słusznie uczynił spełnienie uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego warunkiem naszego zbawienia?

O! Najmilsi! Bardzo byśmy byli niemądrymi i niewdzięcznymi, gdybyśmy tej prawdy uznać nie chcieli, gdybyśmy za przykładem Pana Jezusa nie postępowali i cnoty miłosierdzia chrześcijańskiego należycie i chętnie nie spełniali. Wtedy bowiem pozbawilibyśmy się dobrowolnie tej wielkiej nagrody, jaką Pan Jezus miłosiernym obiecał. Jakaż ta nagroda?

III.

Jaka nagroda czeka miłosiernych?

Mówi Pan Jezus: „*Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią*“; a więc za miłosierdzie otrzymają w nagrodę miłosierdzie; jakie? Świadczyli współbliźnim miłosierdzie ludzkie, a dostąpią miłosierdzia Boskiego; świadczyli współbliźnim uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego co do jakości, ilości i stopnia wartości mało znaczące, drobne, nieliczne, ograniczone, a dostąpią w nagrodę za nie miłosierdzia Boskiego, obfitego, hojnego, nieskończonego. Wszak mówi Mędrzec, że należy z radością datki czynić, bo „*Pan jest nagrodzcą, a tyle siedmioro tobie odda*“ (Ekkl. 35, 13), a Psalmista mówi, że „*miłosierdzia Pańskiego pełna jest ziemia*“ (Ps. 32, 5), że „*miłosierdzie Boże jest wielkie*“ (Ps. 50, 3). Boski Zbawiciel wyraźnie powiedział, czego się od miłosierdzia Bożego spodziewać możemy: „*Dajcie, a będzie wam dano; miarę dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą dadzą na łono wasze*“ (Łuk. 6, 38).

To miłosierdzie Boże jako nagroda za miłosierdzie nasze okazywane współbliźnim, rozpoczyna się już tu na ziemi, bo Pan Bóg ludziom miłosiernym obficie błogosławi w rzeczach doczesnych i duchownych, daje ducha wiary i prawdziwej pobożności, odpuszcza grzechy, niejednokrotnie udziela łask nadzwyczajnych, daje wytrwanie w dobrem aż do końca i śmierć szczęśliwą.

Prawdę tę potwierdza Pismo św. na bardzo wielu miejscach; oto niektóre z nich, byście się przekonali o hojności miłosierdzia Bożego, którego już tu na ziemi doświadczyć możemy. „*Jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności. Jałmużna wielką ufnością będzie przed najwyższym Bogiem wszystkim, którzy ją czynią*“ (Tob. 4, 11—12), tak upominał stary Tobiasz syna swego, zalecając mu spełnianie uczynków miłosiernych; a o prawdzie tych słów przekonał się młody Tobiasz niezadługo, bo za miłosierne uczynki, które pełnił ojciec jego, Pan Bóg w szczególniejszy sposób pobłogosławił całej rodzinie Tobiasza. Sam to wyznał ojcu swemu, gdy rozmawiał z nim o dobrodziejstwach, jakie odebrał od Boga za pośrednictwem Archanioła Rafała: „*Ojcze!* rzekł, *co mu damy za zapłatę, albo co może być godnego dobrodziejstw jego? Mnie prowadził*

i przyprowadził zdrowego; pieniądze od Gabela on odebrał, żonę on mi zjednał, i czarta od niej on zahamował, radość rodzicom jej uczynił, mnie samego od pożarcia ryby wybawił, tobie też uczynił, że widzisz światłość niebieską, i wszelkiego dobra jesteśmy napełnieni przezeń. Cóż mu za to dać możemy?“ (Tob. 12, 2—3).

Zaiste! Ileż tu błogosławieństwa doczesnego w nagrodę za uczynki miłosierne jednego członka pobożnej rodziny! A że to była rzeczywiście nagroda za miłosierdzie, to się pokazuje ze słów Arch. Rafała, który do rodziny Tobiasza tak rzekł: „*Błogosławcie Boga niebieskiego, a przed wszystkimi żyjącymi wyznawajcie Mu, bo uczynił nad wami miłosierdzie*“ (Tob. 12, 6).

Na dowód tej prawdy, że Pan Bóg już tu na ziemi sowicie nagradza ludzi miłosiernych, przytoczę jeszcze słowa proroka Jezajasza: „*Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogie i tułające się wprowadź do domu twego; gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go, a nie gardź ciałem twoim* (t. j. bliźnim twoim); *tedy wyniknie jako zaranie światłość twoja, a zdrowie twoje rychlej wznijdzie. Tedy wzywać będziesz, a Pan wysłucha. I da ci Pan odpocznienie zawżdy i napełni jasnością duszę twoją; i będziesz jako ogród wilgotny i jako zdrój wodny, którego wody nie ustaną. Tedy się będziesz rozkoszował w Panu i wyniosę cię na wysokości ziemi*“ (Jzaj. 58, 7—8, 10—11, 14).

Widzimy stąd, że zdrowie, zadowolenie wewnętrzne, pokój duszy, pogoda umysłu, święta radość, upojenie serca, błogosławieństwo w pracach, wysłuchanie modlitw, ustawiczna opieka Boża nad człowiekiem, a nawet chwała ludzka i wywyższenie, bywają z woli Bożej tu na ziemi nagrodą za uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego.

A jakaż nagroda czeka miłosiernych w niebie? „*Dostąpią miłosierdzia*“; tak! dostąpią miłosierdzia doskonałego w wiecznem królestwie chwały i szczęścia, gdzie nie będzie ani wspomnienia przeszłej nędzy, ani uczucia nędzy jakiejkolwiek, choćby najmniejszej, teraźniejszej, ani obawy przed przyszłą nędzą, ale samo tylko nieskończone dobro i nieskończone szczęście.

Osiągnięcie tego królestwa zaręczył miłosiernym sam Pan Jezus, który kreśląc obraz Sądu ostatecznego, tak mówi: „*Tedy rzecze Król tym, którzy będą po prawicy Jego: Pójdźcie błogogosławieni Ojca Mego, otrzymajcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście Mi jeść;*

pragnąłem, a napoiliście Mię; byłem gościem, a przyjęliście Mię; byłem nagim, a przyodzialiście Mię; byłem chorym, a nawiedziliście Mię; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie. Tedy Mu odpowiedzą sprawiedliwi, mówiąc: Panie, kiedyżeś my Cię widzieli łaknącym, a nakarmiliśmy Cie; pragnącym, a daliśmy Ci pić? Kiedyż my Cię widzieli gościem i przyjęliśmy Cię? albo nagim i przyodzialiśmy Cię? Albo kiedyśmy Cię widzieli niemocnym albo w ciemnicy i przyszliśmy do Ciebie? A odpowiadając Król rzecze im: Zaprawdę powiadam wam; cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci Moich, Mnieście uczynili... I pójdą sprawiedliwi do żywota wiecznego" (Mat. 25, 34—40, 46).

Najmilsi! Cóż to za szczęście, co za chwała dla człowieka dostać się do nieba, do żywota wiecznego za miłosierdzie bliźnim świadczone! Co za rozkoszne wspomnienie, co za uszczęśliwiająca myśl: Cośmy dawali, cośmy świadczyli bliźnim, dawaliśmy, świadczyliśmy naszemu Bogu, naszemu Zbawicielowi, Jezusowi Chrystusowi; byliśmy miłosierni dla Boga miłosiernego, dla tego Boga, którego miłosierdzia tak bardzo potrzebowaliśmy i tyle razy i w takiej obfitości doznawaliśmy!

To wszystko rozważywszy, któż z nas nie zapragnie, by się na nas spełniło to błogosławieństwo Chrystusowe: „*Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią*"!

Dlatego w przekonaniu, że wszyscy chcecie mieć w niem udział, daję wam taką radę słowy św. Apostoła Piotra: „*Roztropni bądźcie i czuwajcie w modlitwach, a nadewszystko miejcie miłość ustawiczną jedni ku drugim. Każdy jaką wziął łaskę, usługując jeden drugiemu jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej... wiernemu Stworzycielowi dusze swoje polecajcie w dobrych uczynkach*" (I Piotr 4, 7—8, 10, 19).

Zaiste! Jeśli chcecie dostąpić miłosierdzia Bożego za życia i po śmierci, starajcież się być roztropnymi w postępowaniu; czuwajcie nad sobą i módlcie się, a nadewszystko jak możecie, tak bądźcie miłosiernymi.

Spełnianiem uczynków chrześcijańskiego miłosierdzia tak co do duszy jak i co do ciała polecajcie dusze wasze Panu Bogu, waszemu Stworzycielowi, który wierny jest w obietnicach Swoich i z pewnością w nagrodę waszych miłosiernych uczynków da wam przyrzeczone królestwo niebieskie.

Ten Pan Jezus, utajony w Przenajśw. Sakramencie, który wam tyle razy w życiu waszem okazywał miłosierdzie, grzechy

wam odpuszczał i przychodząc do serca waszego w Komunii św. napełniał was słodyczami miłosierdzia Swego, ten Jezus miłosierny zachowa duszę waszą od piekła; a gdybyście się dostali do czyśca, to was rychle stamtąd wypuści za pośrednictwem modlitw i dobrych uczynków, które za was ofiarować będą ci, co od was miłosierdzia doznali; a nakoniec w niebie, gdy staniecie przed Jego sędziowskim trybunałem, ukoronuje was Swojem nieskończonem miłosierdziem, chwałą i szczęściem na wieki. Amen.

Kazanie eucharystyczne VIII.

Temat: **Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie a błogosławieni czystego serca.**

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają".
(Mat. 5, 8).

Najmilsi!

Nie ma na świecie człowieka, któryby był wolnym od grzechu i błędu. Już w Starym Zakonie powiedział Mędrzec Pański: *„Któż może mówić: czyste jest serce moje, jestem próżen grzechu"* (Przyp. 20, 9). W Nowym Zakonie św. Jan Ewangelista mówi: *„Jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz"* (I Jan. 1, 8).

To też już ta jedna okoliczność powinna nas skłonić, byśmy się ustawicznie starali o nasze oczyszczenie, usprawiedliwienie i udoskonalenie. Jedynem naszem pragnieniem, jedyną i codzienną naszą modliwą powinny być słowa króla Dawida: *„Serce czyste stwórz we mnie, Boże, i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich. Jeszcze więcej omyj mię od nieprawości mojej i od grzechu mego oczyść mię"* (Ps. 50, 12, 4).

Dlaczego? Bo im kto czystsze ma serce, im dalej jest od grzechu, tem bliżej jest Boga, tem jaśniej poznaje Boga, Jego doskonałości, tem lepiej rozumie i stara się wypełnić Jego najśw. wolę, tem też lepiej rozumie swoją godność jako człowieka i chrześcijanina, swój cel ostateczny i przeznaczenie i czuje konieczną

potrzebę użycia wszystkich najodpowiedniejszych środków do osiągnięcia tego celu, do połączenia się z Panem Bogiem i zapewnienia sobie wiecznego szczęścia.

To też Boski nasz Zbawiciel, który w błogosławieństwach swoich, będących podczas tego nabożeństwa czterdziestogodzinnego przedmiotem naszych rozmyślań, wskazał nam najprostszą, najłatwiejszą i najpewniejszą drogę do osiągnięcia tego celu, pragnąc nas zachęcić do pracy około oczyszczenia i uświęcenia serca naszego, na szóstem miejscu między swojemi błogosławieństwami położył błogosławieństwo, które tak opiewa: *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“.*

Co to błogosławieństwo znaczy, jakie może mieć zastosowanie do Przenajśw. Sakramentu, poznamy w dzisiejszem kazaniu, w którem rozważymy trzy następujące pytania:

a) Na czem zależy czystość serca?

b) Jak nas Pan Jezus własnym przykładem uczy tej cnoty?

c) Jaka jest nagroda ludzi czystego serca?

Niech nam w tem rozważaniu dopomoże łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, opieka Najśw. Maryi Panny i przyczyna Świętych Pańskich, z którymi łącząc nasze pokorne modlitwy, oddajmy pokłon Przenajśw. Sakramentowi, mówiąc po trzykroć: *„Niech będzie pochwalony...“*

I.

Na czem zależy czystość serca?

Najlepszą odpowiedź na to pytanie znajdziemy w nauce Pana Jezusa. Kiedy pewnego razu Faryzeusze gorszyli się, że uczniowie Pana Jezusa nie umywali rąk przed jedzeniem chleba, Pan Jezus rzekł do nich: *„Nie co wchodzi w usta, plugawi człowieka, ale co z ust wychodzi, z serca pochodzi, a to plugawi człowieka. Albowiem z serca wychodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołostwa, porubstwa, kradziestwa, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa; teć są, które plugawią człowieka“* (Mat. 15, 18—19).

Cóż z tych słów Pana Jezusa wynika? Wynika ta prawda, że aby mieć serce czyste, trzeba być wolnym od grzechu, trzeba się grzechem brzydzić i czuć do niego wstręt; aby być człowiekiem czystego serca, trzeba to serce oczyścić z win grzechowych, trzeba występki i namiętności grzeszne z serca wykorzenić, trzeba

je ujarzmić i zwyciężyć w sobie, a natomiast zwrócić się stale do dobrego, do sprawiedliwości i świętości, czyli innemi słowy trzeba umiłować cnotę.

Zatem czystość serca, której Pan Jezus błogosławi i w nagrodę oglądanie Boga obiecuje, to silna i niewzruszona wola opierania się wszelkiemu grzechowi, to pilne, usilne i pracowite wystrzeganie się tego wszystkiego, coby w obec Boga mogło serce nasze splamić, czy myślą, pragnieniem, afektem, czy słowem lub czynem, przeciwnym Panu Bogu, który jest najwyższą Świętością, który miłuje tylko dobre, a brzydzi się złem i nienawidzi je. Prorok Jezajasz poleca w imieniu Pana Boga tę czystość serca temi pięknemi słowy: „*Omyjcie się, czystymi bądźcie, odejmcie złość myśli waszych od oczu moich, przestańcie źle czynić, uczcie się dobrze czynić, czyńcie sprawiedliwość; jeśli zechcecie, a posłuchacie mię, dóbr ziemi pożywać będziecie*“ (Jezaj. 1, 16—17, 19). Te słowa proroka Jezajasza to jakby komentarz czyli wyjaśnienie tego błogosławieństwa Chrystusowego: „*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają*“, bo dokładnie i jasno określają na czem czystość serca zależy i jaka za nią czeka nagroda.

Z tego określenia czystości serca wynika, że tę cnotę należy pojmować nie jako przeciwieństwo do grzechu nieczystości, który nietylko serce czyli duszę, ale i ciało człowieka plami, od Boga odrywa i czyni go niegodnym oglądania i posiadania Pana Boga, ale jako przeciwieństwo do każdego grzechu w ogóle tak ciężkiego, jak i powszedniego, bo każdy grzech plami i zanieczyszcza serce nasze, zaciemnia wzrok naszej duszy, osłabia światło wiary i sprawia, że Boga ani w tem życiu przez wiarę, ani w przyszłem życiu twarzą w twarz oglądać nie możemy, jeśli w stanie grzechu śmiertelnego zostaniemy, umrzemy i z tym grzechem do wieczności się przeniesiemy.

Ta więc czystość serca, którą Pan Jezus uczynił warunkiem błogosławieństwa Bożego i zbawienia naszej duszy, jestto zupełne i doskonałe posłuszeństwo dla Pana Boga, doskonałe i wierne zachowanie wszystkich Jego przykazań; jestto ciągłe i niezmordowane usiłowanie, żeby w duszy naszej nie panował grzech, by szatan przez złe nasze skłonności nie założył w sercu naszem królestwa swego, królestwa ciemności, błędu i nieczystości; jednem słowem: czystość serca, która jest przedmiotem błogosławieństwa Chrystusowego, jestto to szczere, mocne i wytrwałe *postanowienie nigdy nie grzeszenia*, a jeśliby dla ułomności i słabości ludzkiej

grzech wszedł do serca naszego, *wyrzucenia go stamtąd jak najrychlejszego i szczerego nawrócenia się do Boga.* Kiedy więc Zbawiciel mówi: *„Błogosławieni czystego serca...“* chce niejako powiedzieć: Szczęśliwi ci wszyscy, co wszelkiemi siłami unikają grzechu, starają się być wolnymi od grzechu, którzy pamiętają na wyraźną wolę Bożą, objawioną w tych słowach: *„Nie plugawcie dusz waszych, ani się dotykajcie rzeczy nieczystych, bom Ja jest Pan Bóg wasz; bądźcie świętymi, bom Ja święty jest“* (Lewit. 11, 43—44).

W tej samej myśli polecił św. Apostoł Paweł wiernym, aby *„czynili kroki proste, upatrując, żeby kto nie odstąpił od łaski Bożej, żeby naśladowali świątobliwości, bez której żaden nie ogląda Boga“* (Żyd. 12, 13—15).

I dlaczegoż to Pan Jezus zaleca nam czystość serca jako warunek zbawienia, dlaczego ludzi czystego serca zowie szczęśliwymi, czemu im błogosławi?

Zrozumiecie — Najmilsi! tę prawdę, gdy zważycie, jakiem złem jest grzech, jak człowieka każdego czyni nieszczęśliwym. Wszak każdy grzech, a zwłaszcza grzech ciężki, jako świadome i dobrowolne przekroczenie prawa Bożego, jest zuchwałem podeptaniem woli Bożej, otwartym buntem przeciwko Panu Bogu, jest wzgardą Pana Boga, Jego istoty i doskonałości, jest największą niewdzięcznością, karygodnem wiarołomstwem i świętokradztwem względem Chrystusa Pana jako Zbawiciela, i dla tych powodów jest złem tak wielkiem i szkaradnem, że św. Katarzyna Genueńska prosiła Pana Boga, aby jej raczej dał oglądać piekło z czartami i całą jego grozą, aniżeli cień grzechu śmiertelnego.

Nadto grzech ciężki czyni duszę naszą prawdziwie nieszczęśliwą; Dlaczego? Bo jej wydziera Boga, dobro najwyższe i źrodło wszelkiego szczęścia, a tem samem zakłóca jej pokój, zaprawia goryczą wszelką pociechę, oddala wszelkie błogosławieństwo, słowem: życie człowieka okrywa całunem smutku, śmierć czyni przedmiotem bojaźni i grozy, a wieczność przemienia w czarną, ciemną, bezdenną przepaść. *„Nie ma pokoju bezbożnym“* mówi Pismo św. (Izaj. 48, 22). I zaiste! niech grzesznik uprzyjemnia sobie życie, jak zechce, szczęście jego podobne będzie do tkanki pajęczej, którą prędzej czy później wyrzuty sumienia rozedrą; a choćby grzesznik do końca życia potrafił tumanić i oszukiwać samego siebie, po krótkim letargu tem straszniejsze nastąpi przebudzenie!

Nadto grzech ciężki czyni duszę naszą obrzydliwą wobec Pana Boga, zciera z niej nadprzyrodzoną piękność, plami w niej obraz Boży, przemienia ją jakby w żebraczkę okrytą łachmanami, poniża ją, czyniąc służebnicą namiętności i niewolnicą czarta; obdziera ją z zasług na żywot wieczny, a w końcu zabija duszę, bo niszczy w niej łaskę Bożą poświęcającą, która jest życiem duszy, wypędza z niej Boga, obala Jego ołtarz, a wznosi tron szatanowi.

O jakże straszne są skutki grzechu, zwłaszcza śmiertelnego, jakże on nieszczęśliwym czyni każdego grzesznika! A któż zrozumie nadmiar tego nieszczęścia, gdy się zważy, jaki los gotuje człowiekowi grzech ciężki po śmierci, w wieczności! „*Odstąpcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego... pójdą ci na mękę wieczną*“ (Mat. 25. 31, 46). W tych słowach określił Pan Jezus cały ogrom nieszczęścia grzesznika w wieczności; być odrzuconym i przeklętym od Boga na wieki, ponosić mękę wieczną w ogniu, w towarzystwie czartów, ciągle przed oczyma mieć grzech jako przyczynę swego potępienia, wiecznie doznawać wyrzutów sumienia bez nadzieji ulgi i wybawienia, bo mówi Duch św. „*Gdy umrze człowiek niezbożny, ustanie wszystka nadzieja*“ (Przyp. 11, 7), a Pan Jezus mówi: „*że robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie... i pójdą ci na mękę wieczną*“ (Mar. 9. 43; Mat. 25, 46).

Oto — Najmilsi! skutki grzechu, czyniące człowieka po śmierci nad wszelki wyraz nieszczęśliwym i to na wieki!

Jeśli więc grzech czyni nas tak nieszczęśliwymi, tedy być wolnym od grzechu, mieć serce czyste, niesplamione, znaczy być najszczęśliwszym czyli błogosławionym; bo kto ma serce czyste, ten ma pokój z sobą samym, pokój z bliźnimi i pokój z Bogiem, według słów Psalmisty: „*Pokój wielki tym, którzy zakon Twój miłują, a nie mają obrażenia. Nienawidziłem nieprawości i brzydziłem się, a zakon Twój miłowałem*“ — przeto: „*oczekiwałem zbawienia Twego*“ (Ps. 118, 165, 163—166). Stąd też słusznie Pan Jezus ludzi czystego serca zowie „*błogosławionymi*“.

Do tych „*błogosławionych dla czystego serca*“ należy przedewszystkiem Najśw. Marya Panna, która nietylko była niepokalanie poczętą, łaski Bożej pełną, nietylko była Dziewicą, nienaruszoną i przeczystą na duszy i ciele, ale była także wolną od najmniejszego nawet grzechu powszedniego, a przytem ozdobiona łaskami, darami i przywilejami Bożymi nadzwyczajnymi i cnotami

heroicznemi w tak doskonałym i wysokim stopniu, że świętością swoją przewyższała nietylko wszystkich Świętych, ale nawet Aniołów; po Bogu w Trójcy św. jedynym, po Jezusie Chrystusie, Bogu—człowieku, była Najśw. Marya Panna najczystszą, najświętszą i najdoskonalszą istotą. I dlatego do Najśw. Maryi Panny zastosować można słowa Mędrca: *„Jest w niej duch rozumienia święty, niepokalany, miłujący dobro, dobre czyniący, ludzki, łaskawy, czysty, subtelny, który wszędy dosięga swoją czystością. Ona jest wypłynieniem jasności Boga wszechmocnego, zwierciadłem bez zmazy Boskiego majestatu i wyobrażeniem dobroci Jego; przetoż nic plugawego na Nię nie przypada. Jest bowiem Ona śliczniejsza niż słońce i nad wszystek porządek gwiazd światłości przyrównana, najdzie się być pierwszą“* (Mądr. 7, 22—26, 29).

Do tych *„błogosławionych dla czystości serca“* należą wszyscy Święci Pańscy, którzy pomni na naukę i rozkaz Pana Jezusa oraz na wzniosły przykład Najśw. Maryi Panny, Matki i Dziewicy najczystszej, przez całe życie troskliwie czuwali nad zachowaniem czystego serca i dlatego niczego się tak nie lękali, jak grzechu nietylko ciężkiego, ale i powszedniego. *„Raczej umrzeć, aniżeli się splamić“* — było hasłem i zasadą ich życia i przez wierność tej zasadzie świętymi się stali; żadna bowiem pokuta, żadne umartwienie duszy i ciała, żadna praca nie była im za trudną lub za przykrą tam, gdzie się rozchodziło o uniknienie grzechu, o zachowanie czystego serca; bo wszyscy byli przekonani, że do Boga, który jest najczystszym i najświętszym Duchem, zbliżyć się można jedynie z czystem sercem; wszyscy też wierzyli w słowa Pisma św.: *„że do nieba nic nieczystego nie wnijdzje... że wnijdą tylko ci, co są napisani w księgach żywota Barankowych“*, a w księgach żywota Baranka Bożego, Jezusa Chrystusa są zapisani tylko ci, co *„albo są dziewicami“*, albo *„omyli szaty swoje i wybielili we krwi Barankowej“* — a więc w każdym razie tylko ludzie *„czystego serca“* (Apok. 21, 28; 14, 4; 7, 14).

O tę *czystość serca* — Najmilsi! i my także, jeśli do liczby onych błogosławionych należeć chcemy, starać się powinniśmy z całą usilnością; bo i my inaczej do oglądania Boga i do zbawienia nie dojdziemy.

I byśmy w tem staraniu się o czystość serca nie ustawali, owszem byśmy ją za cel i zadanie naszego życia uważali, dał nam Pan Jezus przykład tej cnoty na Sobie samym, by nas tem samem zachęcić do jej pełnienia. Jakiż ten przykład?

II.

Jak nas Pan Jezus własnym przykładem uczy czystości serca?

Przedewszystkiem pamiętać należy, że Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus jest Bogiem oraz człowiekiem w jednej Boskiej Osobie. Jest Bogiem, bo jest Synem Bożym, równym Ojcu Swemu we wszystkiem, w naturze Boskiej, doskonałościach, majestacie i chwale, jako Sam powiedział: „*Ja i Ojciec jedno jesteśmy*“ (Jan. 10, 30). „*Ojciec jest we Mnie, a Ja w Ojcu*“ (Jan. 10, 38). „*Kto widzi Mnie, widzi i Ojca*“ (Jan. 14, 9). „*Wszystko, cokolwiek ma Ojciec, Moje jest*“ (Jan. 16, 15). Jeśli zaś Jezus Chrystus jest Bogiem „*prawdziwym z Boga prawdziwego, Światłością ze Światłości*“, jak się wyraża Kościół katolicki, tedy musi być *wolnym od grzechu*, nawet od cienia grzechu; owszem *nie może grzeszyć*, bo jako Bóg jest nieskończenie doskonały, nieskończenie święty, a więc nieskończenie czysty, miłujący tylko dobre, czyli cnotę — a nienawidzący złe czyli grzech; stąd też św. Paweł Apostoł mówi o Chrystusie Panu, że jest „*jasnością chwały i wyrażeniem* (obrazem) *istności Bożej; który nosząc wszystko słowem mocy Swojej, sprawiwszy oczyszczenie grzechów, siedzi na prawicy majestatu na wysokościach*“ (Żyd. 1, 3).

Lecz niedość na tem! Jezus Chrystus jest zarazem prawdziwym człowiekiem, bo za sprawą Ducha św. począł się i narodził z Najśw. Maryi Panny, żył cierpiał i umarł jako człowiek; miał prawdziwą ludzką duszę i prawdziwe ludzkie ciało.

Ale to Jego ludzkie ciało było czyste i niepokalane, bo wzięte z łona niepokalanej Dziewicy, utworzone cudem wszechmocności Bożej z najczystszej krwi Najśw. Maryi Panny, Matki i Dziewicy; a dusza Jego, to arcydzieło miłości, mądrości i wszechmocy Trójcy św., była czystą, świętą, niepokalaną, ozdobioną wszystkiemi łaskami, darami i przywilejami nadprzyrodzonymi, wszystkiemi cnotami w najwyższym i najdoskonalszym stopniu — i dlatego prorok Jezajasz mówiąc o Zbawicielu świata, powiada: „*I odpocznie na nim Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i mocy, duch umiejętności i bogobojności i napełni go duch bojaźni Pańskiej*“ (Jezaj, 11, 2—3), a św. Apostoł Jan nazywa Pana Jezusa: „*Słowem Bożem, pełnem łaski i prawdy*“ (Jan. 1, 14),

a Archanioł Gabryel, zwiastując Najśw. Maryi Pannie narodzenie Pana Jezusa, wyraźnie mówi: „*Co się z Ciebie narodzi Święte, będzie nazwane Synem Bożym*“ (Łuk. 1, 35).

Stąd zaś wynika jasno, że Pan Jezus i *jako człowiek* musiał być istotą najczystszą, najświętszą, że nie mógł zgrzeszyć, że musiał być wolnym od wszelkiego grzechu, tembardziej, że ta Jego przeczysta i święta natura ludzka zjednoczoną była jak najściślej z najczystszą i najświętszą naturą Boską w jednej Boskiej Osobie, a skutkiem tego zjednoczenia niepokalaność i świętość natury ludzkiej w Jezusie Chrystusie podniesioną i spotęgowaną została do nieskończoności; i tak być musiało koniecznie, inaczej Pan Jezus nie byłby Bogiem i nie mógłby być naszym Zbawicielem. Gdyby bowiem Sam był splamiony choćby najmniejszym grzechem, nie mógłby nas uwolnić od grzechu, nie mógłby za nas Ojcu niebieskiemu złożyć zadośćuczynienia nieskończonej wartości.

I dlatego św. Apostoł Paweł mówi o Panu Jezusie jako naszym Odkupicielu, że jako człowiek był nam „*we wszystkiem podobny oprócz grzechu*“ (Żyd. 4, 15), że „*Ojciec niebieski tego, który nie znał grzechu, uczynił za nas grzechem* (gdyż włożył nań nasze grzechy) „*abyśmy się stali sprawiedliwością Bożą w Nim*“ (2 Kor. 5, 21), „*że przystało, abyśmy takiego mieli najwyższego kapłana, świętego, niewinnego, niepokalanego, odłączonego od grzeszników i który się stał wyższy nad niebiosa*“ (Żyd. 7, 26).

Ta czystość i świętość tak była właściwą Panu Jezusowi, tak jaśniała w całem jego życiu, że się na nią Pan Jezus powołuje jako na dowód Swego Boskiego posłannictwa. Wszak pewnego razu do swych najzawziętszych nieprzyjaciół, Faryzeuszów, powiedział Pan Jezus: „*Kto z was dowiedzie na Mnie grzechu? Jeśli prawdę mówię, czemu Mi nie wierzycie?* (Jan. 8, 46). Zamilkli Faryzeusze — bo nie mieli odpowiedzi na to pytanie — bo Mu żadnego zarzutu uczynić nie mogli. Ta świętość Pana Jezusa, ta niepokalana czystość Jego żywota tak im była nie na rękę, tak potęgowała ich niczem nieusprawiedliwioną nienawiść do Pana Jezusa, że „*porwali kamienie, aby nań ciskali*“ — a w końcu postanowili za wszelką cenę pozbyć się Go, owszem zgubić Go, czego też i dokonali, nie mogąc znieść świętości Jezusowej, będącej potępieniem ich złości i obłudy, którą im Pan Jezus niejednokrotnie wyrzucał, mówiąc: „*Biada wam Doktorowie i Faryzeusze, obłudnicy, iż oczyszczacie, co jest zewnątrz kubka i misy, a wewnątrz pełni jesteście drapiestwa i plugactwa. Faryzeuszu ślepy, oczyść*

pierwej co jest wewnątrz kubka i misy, aby to, co zewnątrz jest, czystem się stało" (Mat. 23, 25—26).

Na dowód wielkiej czystości serca Pan Jezus całe Swe życie zapełnił aktami cnót niezrównanych: pokory, posłuszeństwa, cierpliwości, miłości Boga i bliźniego, czystości, umartwienia. Wszystko, co czynił, zmierzało jedynie do chwały Ojca niebieskiego i naszego zbawienia.

Sam święty, wolny od wszelkiej zmazy, mógł nam nakazać być świętymi: „*Świętymi bądźcie, bom Ja święty jest*" (Jan. 11, 44).

Sam czysty mógł od nas żądać czystości, bo nam dał wzór czystości na samym Sobie: „*Dałem wam przykład, abyście jakom Ja uczynił, i wy też czynili*" (Jan. 13, 15).

Sam czysty kochał dusze czyste — niemi się otaczał, z niemi obcował, im tajemnice Swego Serca odsłaniał. Czystą wybrał dla Siebie matkę, najczystszą z dziewic, niepokalaną Maryę; czystego miał Piastuna i Opiekuna Józefa św., dziewiczego Oblubieńca Najśw. Maryi Panny; czystego też wybrał ucznia, Jana św. na Apostoła najbardziej umiłowanego, któremu powierzył tajemnice Swego Boskiego Serca i najdroższy skarb Swój — ukochaną Matkę Swoją oddał w opiekę.

Sam czysty i niepokalany chciał, aby i Jego uczniowie, Apostołowie, czystymi byli i, chcąc im ten obowiązek starania się o czystość serca głęboko wyryć w pamięci, tak bardzo się uniżył, że się rzucił do stóp Swoich Apostołów i nogi im umywał przy ostatniej wieczerzy, a do Piotra św., który się wzbraniał i nie chciał dopuścić, aby mu Pan Jezus umył nogi, rzekł: „*Jeźli cię nie umyję, nie będziesz miał części ze Mną*" (Jan. 13, 8).

Tej czystości serca jako warunku zbawienia żąda Pan Jezus i od nas. Obecny w Najśw. Sakramencie ciągle nas do niej nawołuje; przy każdem nawiedzeniu Najśw. Sakramentu, przy każdej Komunii św. zdaje się do nas mówić: „*Błogosławieni czystego serca*".

A czyjemi usty tak do nas mówi? Jakim sposobem zaleca nam czystość serca? Mówi do nas tak przez usta kapłanów, Swoich ministrów, którzy nam nieustannie przypominają, byśmy z czystem sercem spieszyli na modlitwę przed Najśw. Sakramentem i do Komunii św. sakramentalnej. „*Zzuj obuwie twoje z nóg twoich, bo miejsce na którem stoisz, święte jest*" (Joz. 5, 16)... „*Prawdziwie Pan jest na tem miejscu... Nie jest tu nic inszego, jedno dom Boży, a brama niebieska...*" (Gen. 28, 16 — 17)...

„*Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi...*“ (Apok. 21, 3). „*Oczyszczajmy się od wszelakiej zmazy ciała i ducha*“ (2 Kor. 7, 1).

Temi słowy Ducha św. upominają nas Kapłani w imieniu Pana Jezusa, byśmy w obecności Jego w Najśw. Sakramencie z czystem i świętem sercem się znajdywali, abyśmy — jak uczy św. Paweł Apostoł: „*byli świętymi i niepokalanymi przed oczyma Jego w miłości*“ (Efez. 1, 4); „*abyśmy czynili, co się podoba przed oczyma Pana Boga naszego*“ (Dent. 13, 18), byśmy tym sposobem „*znaleźli łaskę przed obliczem Jego i skutkiem doznali tego, iż nam Bóg błogosławi dla Niego*“ (Gen. 30, 27), t. j. dla zasług i pośrednictwa Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego.

A ile razy kapłani mówią o przyjmowaniu Komunii św., zawsze nam przypominają w imieniu Pana Jezusa słowa św. Pawła Apostoła: „*Niechajże doświadczy samego siebie człowiek, a tak niech je z chleba tego i z kielicha pije; albowiem, który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nierozsądzając Ciała Pańskiego*“ (I. Kor. 11, 28—29), bo czysty, święty i niepokalany Baranek Boży pragnie się połączyć tylko z czystemi duszami, w czystem sercu pragnie zamieszkać, aby człowieka łaską Swoją oświecać, wspierać, pocieszać, błogosławić i uszczęśliwiać.

Lecz nie dość na tem! Czystość serca zaleca nam Pan Jezus, w Najśw. Sakramencie utajony, także w inny jeszcze sposób; a mianowicie: ta śnieżna białość chleba, pod którego postacią Pan Jezus ukrywa Swoje Bóstwo i Człowieczeństwo, ta czysta bielizna kościelna, której się używa przy mszy św., jakoto korporały, palki, ręczniczki; te czyste i święte szaty liturgiczne, których się używa do mszy św. i Komunii św., jak alba, komża, ornat, stuła i kapa przy procesyach i nieszporach eucharystycznych; te czyste i święte, bo poświęcone, naczynia liturgiczne, kielichy, pateny, puszki i monstrancye; te czyste i święte tabernakula, czyli namioty święte, w których się przechowuje Przenajśw. Sakrament; to czyste, białe światło i te lampy wieczne, palące się przed Przenajśw. Sakramentem, a nakoniec te czyste i poświęcone ręce kapłańskie, które Pana Jezusa z nieba na ołtarz sprowadzają, na tron eucharystyczny wystawiają, obnoszą w procesyach, wiernym w Komunii św. podają, do umierających zanoszą... wszystko to wymownie świadczy i przekonuje nas, jak czystym i niepokalanym jest Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie i jak wielkim jest miłośnikiem czystości, skoro wszystko, co w jakiejkolwiek styczności

zostaje w Przenajśw. Sakramencie, wedle woli i przepisu Kościoła św. powinno być możliwie najczystsze i najświętsze; skoro od nas Kościół św. żąda, byśmy do Tajemnicy Ciała i Krwi Pańskiej z jak największą duszy i ciała czystością przystępowali, pamiętając na to, że wobec tego Boga najświętszego, który nam się daje na pokarm ku żywotowi wiecznemu, nawet *„niebiosa nie są czyste“* (Job. 15,. 15), i że ten Święty nad Świętymi nawet *„w Aniołach Swoich znalazł nieprawości“* (Job. 4, 18).

To też — Najmilsi! poznawszy jak bardzo umiłował czystość serca Boski nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus, postanówmy dołożyć wszelkich starań, abyśmy i my według Jego nauki i przykładu stali się ludźmi czystego serca.

I warto się trudzić o nabycie tej cnoty, warto pracować nad sobą i czuwać, aby w niej wytrwać aż do śmierci, gdyż Pan Jezus ludziom czystego serca obiecał osobliwszą i wielką nagrodę.

III.

Jaka jest nagroda ludzi czystego serca?

Mówi Boski Zbawiciel: *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“*. Oglądanie więc Boga jest nagrodą za czystość serca. Jakże to oglądanie rozumieć należy?

Tu na ziemi ludzie czystego serca, czyli co na jedno wyjdzie, ludzie sprawiedliwi i święci, oglądają Pana Boga *okiem wiary;* Pan Bóg bowiem daje im się łatwiej i lepiej, dokładniej i głębiej poznać, odsłania przed nimi Swoje tajemnice, objawia im jasno Swoją wolę — jak wyraźnie mówi Mędrzec Pański: *„że Pan Bóg okazuje się tym, którzy mają wiarę w Nim“* (Mądr. 1, 2). Jako bowiem oko ciała zdrowe i czyste poznaje i jasno widzi przedmioty, na które patrzy, tak też rozum oświecony wiarą, będący niejako okiem duszy, poznaje i ogląda Pana Boga, Jego doskonałości, Jego wolę i swój do Boga stosunek i obowiązki. Człowiek niewierzący, grzesznik, oddany swoim namiętnościom, ma oko duszy przyćmione, nieczyste i dlatego nie widzi Boga, zapomina o Bogu, nie rozumie tego Boga, ani Jego tajemnic i dlatego mówi św. Apostoł Paweł: *„Człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego, albowiem głupstwem jemu jest i nie może zrozumieć“* (I Kor. 2, 14), Ducha św. przez usta Mędrca powiedział

już w St. Zakonie, *„że w złośliwą duszę nie wnijdzie mądrość, ani będzie mieszkać w ciele grzechom poddanem“* (Mądr. 1, 4).

Nadto ludzie czystego serca miłują modlitwę i właśnie na modlitwie, obcując z Panem Bogiem, oglądają Go; Pan Bóg się zniża i zbliża do nich, objawia im Swoją wolę, daje im święte natchnienia, napełnia ich serce pociechami i słodyczami niebieskiemi, tak dalece, że się czują bardzo szczęśliwymi, mają przedsmak nieba, gdyż już tu na ziemi widzą Boga w sobie, a siebie w Bogu.

A któż zdoła pojąć i opisać szczęście tych wybranych dusz, którym Pan Jezus, nagradzając ich za czystość serca i gorącą ku Niemu miłość zachwyceniami i widzeniami niebieskiemi, pozwalał nawet oczyma ciała tu na ziemi oglądać Siebie samego, czy w postaci małego Dzieciątka, czy w postaci dobrego Pasterza, czy w postaci Ukrzyżowanego! Któż nie pozazdrości tego szczęścia św. Stanisławowi Kostce, św. Antoniemu Padewskiemu, św. Franciszkowi z Assyżu i tylu innym Świętym, których Pan Jezus zaszczycił tą nadzwyczajną łaską!

Nakoniec ludzie czystego serca będą oglądali Pana Boga twarzą w twarz według tego, co mówi św. Apostoł Paweł: *„Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo; lecz w on czas twarzą w twarz; teraz znam po części, lecz w on czas poznam, jakom i poznany jest“* (I Kor. 13, 12) i według tego, co mówi św. Jan Apostoł: *„Wiemy, iż gdy się okaże, podobni Mu będziemy, iż Go ujrzymy jako jest“* (I Jan. 3, 2). Tej nagrody godni są ludzie czystego serca, bo żyjąc na ziemi w ludzkiem, ułomnem ciele, prowadzili życie anielskie, zasłużyli więc na nagrodę Aniołów t. j. widzenie oblicza Bożego, bo o Aniołach mówi Sam Pan Jezus, *„że zawsze widzą oblicze Ojca Mego, który jest w niebiesiech“* (Mat. 18, 10).

W nagrodę innych cnót przyrzeka Pan Jezus co innego, ale w nagrodę czystości serca daje Siebie samego; oglądać bowiem Boga znaczy używać i posiadać Boga i w Bogu znaleść wiekuiste szczęście. O błogosławiona czystości serca! O cnoto prawdziwie Boska i anielska, gdyż nietylko z ludzi Aniołów czynisz, ale przyjaciół i dziedziców samego Boga!

O jakże nieszczęśliwi są wszyscy grzesznicy, którzy żyjąc podług ciała, mając serce nieczyste, umierają w stanie grzechu i pozbawieni godowej szaty łaski Bożej poświęcającej, wtrąceni bywają w ciemności piekielne, gdzie już nigdy Boga oglądać nie będą mogli!

Przeciwnie, jak szczęśliwi są ludzie sprawiedliwi, ludzie czystego serca, którzy umierając w stanie łaski Bożej poświęcającej, złączeni z Panem Bogiem już tu na ziemi węzłem żywej wiary, niezachwianej ufności i gorącej miłości, idą do domu wieczności z tą pewną nadzieją, że w niebie na wieki żyć będą, że oglądanie Pana Boga w Trójcy św. jedynego twarzą w twarz w królestwie światłości będzie nagrodą ich życia czystego i anielskiego! Zaiste! *„Błogosławieni niepokalani w drodze* (tego żywota) — zawołać trzeba z Psalmistą... *którzy chodzą w zakonie Pańskim; błogosławieni, którzy Go szukają ze wszystkiego serca“* (Ps. 118, 1—2). Dlaczego *błogosławieni?* Na to odpowiada ten sam Psalmista słowy: *„Błogosławiony mąż, który rozłożył wstępowanie w sercu swoim w padole płaczu — albowiem da mu błogosławieństwo Zakonodawca i ogląda Boga nad Bogi w Syonie...* i dodaje *„Błogosławieni, którzy mieszkają w domu Twoim Panie; na wieki wieków chwalić Cię będą“* (Ps. 83, 6, 7, 5).

Tego oglądania Pana Boga w królestwie niebieskiem mogą się ludzie czystego serca spodziewać z całą pewnością *raz dlatego*, że spełnili warunek konieczny, od którego to oglądanie Boga w wieczności zależy; tym warunkiem bowiem jest właśnie *czystość serca*; bo słuchajmy, co mówi Duch św. przez usta Psalmisty: *„Któż wstąpi na górę Pańską, albo kto będzie stał na miejscu świętem?“* pyta się Psalmista i tak zaraz odpowiada: *„Niewinnych rąk, a czystego serca... który nie wziął na marność duszy swojej, ani przysięgał na zdradzie bliźniemu swemu, ten weźmie błogosławieństwo od Pana i miłosierdzie od Boga i Zbawiciela swego“* (Ps. 28, 3—5).

Powtóre ludzie czystego serca mogą mieć pewną nadzieję oglądania Boga w wieczności także dlatego — że ta ich nadzieja opiera się na nieomylnej i niezawodnej obietnicy Boga — człowieka Jezusa Chrystusa, zawartej w tych słowach: *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“;* spełnienie tej obietnicy zaręczył Pan Jezus Boskiem Swojem słowem, mówiąc: *„Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą“* (Mat. 24, 35).

Na tej obietnicy Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa powinniśmy oprzeć naszą nadzieję oglądania Boga twarzą w twarz w wieczności szczęśliwej.

Aby jednak ta nadzieja nasza nie była próżną, starajmyż się i my spełnić warunek, od którego ta wielka łaska i szczęście zależą i dlatego całą duszą, wszystkiemi jej siłami dążmy do tego,

byśmy przy gorliwym współudziale z łaską Bożą stali się *ludźmi czystego serca.* Pamiętajmy na upomnienie św. Apostoła Jana: *„A wszelki, który ma tę nadzieję* (oglądania Boga) *w Nim, poświęca się, jako i on Święty jest. Wszelki, który w Nim mieszka, nie grzeszy, a wszelki, który grzeszy, nie widział Go, ani Go poznał“* (I Jan. 3, 3, 4, 6).

Unikajmy starannie wszelkiego grzechu, bo tylko grzech pozbawia nas czystości serca i tylko grzech pozbawić nas może nagrody, obiecanej ludziom czystego serca, nagrody oglądania Boga twarzą w twarz na wieki.

Modlitwą, częstem przystępowaniem do świętej spowiedzi i Komunii św, i dobrymi uczynkami utwierdzajmy się w czystości serca, coraz więcej się usprawiedliwiajmy i poświęcajmy, a wtedy ten Jezus, którego teraz w Przenajśw. Sakramencie oglądamy zakrytego, w miłosierdziu Swojem i miłości nieprzebrany, przypuści nas do oglądania Swego przenajświętszego oblicza w królestwie Swej chwały na wieki. Amen.

Kazanie eucharystyczne IX.

Temat: **Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie a błogosławieni pokój czyniący.**

„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi“.

(Mat. 5, 8).

Najmilsi!

Pokój — to ostateczny cel wszystkich pragnień i usiłowań człowieka. Bez pokoju człowiek obejść się nie może i tam tylko widzi swoje szczęście, gdzie jest pokój. Pięknie mówi św. Augustyn: *„Pokój jest wszelkiego dobra warunkiem; kto ma pokój, ten ma wszystko dobre“*, czyli jest najszczęśliwszym człowiekiem.

Co więcej! Pokój — to jedyna i powszechna dążność nietylko człowieka, ale i całej nierozumnej przyrody. Dzikie zwierzęta szukają lasów i knieji, ptaki wzlatują w powietrze, ryby zapuszczają się w głębiny morskie, płazy kryją się pod ziemią; dlaczego? bo szukają dla siebie pokoju.

Stąd też i sam Bóg, od którego wszystko dobre pochodzi, zowie się *„dawcą pokoju, miłośnikiem i Bogiem pokoju“;* a nadto całego wielkiego dzieła Odkupienia, które spełnił Pan nasz Jezus Chrystus, głównym celem i owocem był pokój między Bogiem a ludźmi, pojednanie i połączenie stworzenia ze Stwórcą.

I dlatego to Pan Jezus, ukazując się Apostołom po swojem zmartwychwstaniu, zwiastował im i ogłosił ten pokój, mówiąc:

„*Pokój wam*“ i polecił im, aby całemu światu opowiadali o tym pokoju, który Zbawiciel Męką i Śmiercią swoją wysłużył i światu dał: „*gdziekolwiek przyjdziecie*“, rzekł Pan Jezus do Apostołów, *mówcie: Pokój temu domowi*“ (Łuk. 10, 5); a tym, którzy słowom Apostolskim uwierzą i przyjmą Ewangelię Chrystusową zapewnił Pan Jezu osobliwsze błogosławieństwo, mówiąc: „*A jeśliby tam był syn pokoju, odpocznie na nim pokój wasz*“ i dodał Pan Jezus: „*Do któregokolwiek miasta wnijdziecie, a przyjmą was, uzdrawiajcie niemocne, które w niem są, a powiadajcie im: Przybliżyło się do was królestwo Boże*“ (Łuk. 10, 8—9).

Nadto pomiędzy błogosławieństwami, które Pan Jezus ogłosił w „*Kazaniu na górze*“, umieścił także błogosławieństwo odnoszące się do pokoju, mianowicie: „*Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni nazwani będą synami Bożymi*“.

Jakie jest znaczenie tego błogosławieństwa Chrystusowego, w jakim związku to błogosławieństwo zostaje do Najśw. Sakramentu, poznamy w dzisiejszem kazaniu, w którem zastanowimy się nad temi trzema pytaniami:

a) *Co to za ludzie, ci błogosławieni, pokój czyniący?*

b) *Jak nas Pan Jezus własnym przykładem uczy zamiłowania pokoju?*

c) *Jaka jest nagroda ludzi pokój czyniących?*

Niech nam w tem rozważaniu dopomoże łaska Pana naszego, Jezusa Chrystusa, opieka Najśw. Maryi Panny i przyczyna Świętych Pańskich, z którymi łącząc nasze pokorne modlitwy, oddajmy pokłon Przenajśw. Sakramentowi, mówiąc po trzykroć: „*Niechaj będzie pochwalony...*“

I.

Co to są ludzie, pokój czyniący?

Człowiekiem „*pokój czyniącym*“ jest przedewszystkiem ten, który ceni pokój nad wszystkie inne dobra i dlatego stara się o utrzymanie pokoju, a unika wszystkiego, co pokój, jedność i zgodę z bliźnimi zerwać może. A nie łatwa to rzecz! Bo uważcie — Najmilsi!, co trzeba czynić, czego unikać, by zachować pokój? Trzeba najprzód:

a) Unikać pychy i zarozumiałości, nie przywiązywać się zbytecznie do swego zdania i sądu, strzedz się samowoli i uporu; bo pycha i upór są największymi wrogami pokoju, według słów Mędrca: „*Między pysznymi zawsze są swary*“ (Przyp. 13, 10). Przeciwnie pokora i łagodność są obfitem źródłem pokoju, jedności i zgody; człowiek bowiem pokorny, nierozumiejący wysoko o sobie, chętnie ustępuje drugim, a łagodny umie znosić błędy i wady drugich i żadnemu złem za złe nie odpłaca; tym sposobem człowiek łagodny i pokorny spełnia radę św. Pawła Apostoła: „*Jeśli można rzecz, ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi miejcie pokój*“ (Rzym. 13, 18).

Dalej *b*) by zachować pokój z bliźnimi, trzeba poskramiać w sobie gniew, pozbywać się wad i nawyknień, które nadwerężają pokój; mianowicie trzeba wytrwale zwalczać wszelką drażliwość, apatyę czyli wstręt i niechęć do ludzi, szorstkość i niecierpliwość w obejściu z drugimi, wszelkie kapryśne i dziwaczne usposobienie, które nas czyni nieznośnymi dla drugich; trzeba unikać kłótni i sprzeczki, wyrazów obelżywych, jątrzących gniew, szyderstwa, złośliwych dowcipów, sarkazmu, i ironii, przesadnej krytyki w sądzeniu, przedrzeźniania, wyszydzania, obmierzłych plotek. Jako bowiem jedna mała iskra wznieci wielki pożar, tak nieraz jedno słowo, żart lub plotka burzy zgodę, jedność i pokój, a wznieca i rozpala ogień gniewu, nienawiści, zemsty i nieprzyjaźni, trwającej czasem aż do grobowej deski. Dlatego trzeba trzymać jęzẏk swój na wodzy, trzeba umieć w danej chwili milczeć, znieść cierpliwie, lub usunąć się roztropnie, inaczej nigdy w pokoju i zgodzie żyć nie potrafimy.

W pewnym klasztorze żyli dwaj bracia zakonni w jednej celi w nadzwyczajnej zgodzie i miłości przez długie lata. Pewnego dnia rozmawiali z sobą o tem, jak to żyjący na świecie ludzie ustawicznie z sobą się procesują, w nienawiści i niezgodzie żyją, chociaż są ludźmi jednego Ojca niebieskiego, a więc braćmi między sobą. Jeden z tych zakonników, który żyjąc na świecie, był adwokatem, powiedział tak: Słuchaj, mój bracie! ja ci to zaraz wytłómaczę, dlaczego tak się dzieje? Siądźmy obok siebie, połóżmy ten oto kamień w pośrodku i zacznijmy o nim rozmowę; gdy ja powiem, że ten kamień jest mój, ty mój bracie odpowiedz: nie; to mój kamień; w ten sposób powstanie między nami sprzeczka. Jak się umówili, zrobili; kiedy jednak pierwszy z nich oświadczył, że kamień między nimi leżący, do niego należy, drugi

brat zakonny pełen prostoty i miłości rzekł mu: „A kiedy to twój kamień, to go sobie zatrzymaj“, i tym sposobem uniknął sprzeczki, zachował pokój i zgodę z bratem zakonnym. Jakaż to wierna ilustracya życia codziennego! Jakże często mała rzecz staje się przedmiotem wielkiego, długoletniego sporu i niezgody, którychby można łatwo uniknąć, gdybyśmy wszyscy byli *„ludźmi pokój czyniącymi“*.

Nakoniec *c*) by zachować pokój z bliźnimi trzeba umieć znosić wady, błędy i słabości bliźnich, według słów św. Apostoła Pawła: *„Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy“* (Gal. 6, 2). Różni są ludzie na świecie, w społeczeństwie, w rodzinie; różnego charakteru, temperamentu, rozmaitego sposobu myślenia i życia; różne też mają wady i słabości... to prawda i tego stanu rzeczy nikt odmienić nie zdoła. Jedna jest tylko zbawienna rada: kochać wszystkich miłością Chrystusową i znosić ich cierpliwie tak, jak Pan Bóg nas kocha i znosi mimo nasze błędy i grzechy. I choćby nas otaczali sami ludzie źli, przewrotni, niewdzięczni, krzywdzący nas słowem i uczynkiem, z którymi niepodobna, mimo najszczerszej chęci, żyć w zgodzie i pokoju, mimo to poddając się woli Bożej, starajmy się zachować w cierpliwości, znośmy ich wytrwale, pamiętając na słowa Psalmisty: *„Z tymi, którzy nienawidzą pokoju, z tymi, którzy gdym z nimi mówił, prześladowali mnie bez przyczyny, byłem spokojny“* (Ps. 119, 7).

Aby tak postępować, człowiek *„czyniący pokój“* stara się, aby miłość jego ku bliźnim miała cechy, jakie wylicza św. Apostoł Paweł: *„Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zajrzy, złość nie wyrządza, nie wzrusza się ku gniewowi, nie myśli złego; wszystko znosi, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa“* (I. Kor. 13, 4—7). Jeśli miłość nasza ku bliźnim będzie miała wymienione przymioty, wtedy potrafimy spokojnie znieść ich wady i błędy, potrafimy w pewnej mierze i granicach możliwości do nich się zastosować, a nawet zdołamy ich odmienić i do Boga pociągnąć.

Nakoniec człowiek *„czyniący pokój“*, nietylko ceni i miłuje pokój, nietylko sam zachowuje pokój, ale staje się apostołem pokoju dla drugich, godzi i jedna powaśnionych. Tak czynili Święci.

Czytamy o św. Ubaldzie biskupie, że dowiedziawszy się, iż dwaj mieszkańcy sprzeczają się o mur graniczny, udał się na miejsce, gdzie jeden z nich już mur wznosić począł. Człowiek ten gwałtowny

nietylko nie usłuchał łagodnych przedstawień Świętego biskupa, ale uniósł się gniewem do tego stopnia, że się rzucił na niego, obalił na ziemię, a następnie w dół napełniony wapnem wtrącił. Obecni, oburzeni tym czynem, porwali zuchwalca i stawiwszy przed sądem Św. biskupa, żądali, by go najsurowiej ukarał; lecz Święty biskup, zamiast ukarać winowajcę, rzucił mu się na szyję, mówiąc: „Uściskaj mię, bracie, a ten pocałunek pokoju niech ci będzie jedyną karą, byleś szczerze żałował za ten grzech i za inne". Tą miłością i cierpliwością nietylko nawrócił nieprzyjaciela swego, ale zarazem wpłynął na pojednanie powaśnionych.

Tak uczyniła św. Joanna Franciszka de Chantal, która nietylko przebaczyła zabójcy swego męża, ale nadto przyjęła obowiązek chrzestnej matki dla dzieci tego człowieka.

Kto więc — Najmilsi! w ten sposób szerzy pokój wśród bliźnich, i sam żyje w pokoju, zgodzie i jedności ze wszystkimi, ten jest w duchu Ewangelii Chrystusowej „*człowiekiem pokój czyniącym*", temu Pan Jezus daje osobliwsze błogosławieństwo. A dlaczego? Dlatego, że ten człowiek spełnia wyraźną wolę Bożą. Pan Bóg bowiem niczego od nas tak nie pragnie, jak byśmy żyli w pokoju z Bogiem, z samymi sobą i z bliźnimi. Oto — słuchajmy — jak nas upomina: „*To mówi Pan Zastępów*, woła prorok Zacharyasz w Starym Zakonie, *tylko prawdę i pokój miłujcie*" (Zach. 8, 19). „*Odwróć się od złego, a czyń dobrze; szukaj pokoju, a ścigaj go*", mówi Psalmista (Ps. 33, 5). „*Nie pamiętaj krzywdy bliźniego, ani czyń w prawach krzywdy; miej wiele życzliwych*" (Ekli. 10, 6).

W Nowym Zakonie cała Ewangelia św., to wesoła nowina pokoju. Duch Chrystusowy, to duch pokoju i zjednoczenia. Wzywa doń Pan Jezus, mówiąc: „*Pokój mój zostawuję wam, pokój mój daję wam*" (Jan. 14, 27). „*Pokój miejcie między sobą*" (Mar. 9, 49). Do pokoju wzywają nas św. Apostołowie: „*Bądźcie wszyscy jednomyślni, braterstwa miłośnicy, nie oddawając złego za złe, ani złorzeczeństwa za złorzeczeństwo, lecz przeciwnym obyczajem błogosławiąc. Albowiem, kto chce żywot miłować i oglądać dni dobre: niech pohamuje język swój od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech się oddala od złego, a niech czyni dobrze, niech szuka pokoju i ściga go*" (I. Piotr. 3, 8—11) „*Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa*", woła św. Paweł Apostoł (Rzym. 1, 7) i dodaje: „*Weselcie się, bracia, bądźcie doskonali, napominajcie się, toż rozumiejcie, pokój miejcie a Bóg pokoju i miłości będzie z wami*" (II. Kor. 13, 11).

Jakżeż więc szczęśliwym i błogosławionym jest człowiek, który spełniając tę wyraźną wolę Bożą, wzywającą nas do pokoju, stara się usilnie o to, aby żyć w pokoju z ludźmi! A szczęśliwy i błogosławiony tem więcej, że tak czyniąc staje się podobnym Chrystusowi, który nietylko wypowiedział to błogosławieństwo: *„Błogosławieni pokój czyniący...“*, ale dał nam w życiu Swojem ziemskiem i eucharystycznem niezrównany przykład tego pokoju błogosławionego, tej cnoty Bogu tak miłej.

II.

Jak Pan Jezus przykładem Swoim uczy nas pokoju z bliźnimi?

W Piśmie św. czytamy na wielu miejscach, że Pan Bóg jest źródłem prawdziwego pokoju, i że Sam jest Bogiem pokoju. *„A Bóg pokoju niechaj będzie z wami wszystkimi“*, mówi św. Paweł Apostoł (Rzym. 15, 33), a na innem miejscu: *„Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego“* (Filem. 1, 3). Ponieważ zaś Pan nasz, Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem, więc jako Bóg musi miłować i cenić pokój, owszem jako Bóg musi być *„Bogiem pokoju“*. I dlatego to Prorocy Starego Zakonu, mówiąc o przyjść mającym Messyaszu, nazywają go wprost *„księciem pokoju“*. Prorok Jezajasz wyraźnie mówi: *„Maluczki się nam narodził i syn nam jest dany... i nazwię imię jego: przedziwny, radny, Bóg, Ojciec przyszłego wieku, książe pokoju; rozmnożone będzie państwo jego, a pokoju jego nie będzie końca“* (Izaj. 9, 6—7); a Psalmista Pański, król Dawid, mówi: *„Wznijdzie za dni jego sprawiedliwość i obfitość pokoju“* (Ps. 71, 7).

Jako *Boga pokoju* przedstawiają nam Chrystusa Pana Apostołowie. I tak św. Apostoł Paweł mówi: *„iż Pan Jezus jest pokojem naszym, który nas pojednał z Bogiem przez krzyż w ciele Swojem; który opowiedział pokój tym, którzy byli daleko i tym, którzy są blisko, albowiem przezeń mamy przystęp w jednym duchu do Ojca... a przeto nie jesteśmy już gośćmi i przychodniami, aleśmy mieszczanie ze Świętymi i domownicy Boży“* (Efez. 2, 14—19). O Chrystusie Panu jako *„Bogu pokoju“* mówi ten sam Apostoł do wiernych tak: *„A Bóg pokoju niechaj będzie z wami wszystkimi... niech was napełni wszelaką radością i pokojem*

w wierzeniu...“ (Rzym. 15, 13, 33). „*A Bóg pokoju niechaj zetrze szatana pod nogami waszemi prędko*“ (Rzym. 16, 20). „*A sam Pan pokoju niech was we wszystkiem poświęci, aby cały duch wasz i ciało bez skargi na przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa było zachowane*“ (Tessal. 5, 23). „*A sam Pan pokoju niech wam da pokój wieczny na wszelkiem miejcu*“ (2. Tessal. 3, 16). Św. Jan Apostoł w księdze Objawień mówi: „*Łaska wam i pokój od tego, który jest, i który był i który przyjdzie... od Jezusa Chrystusa, który nas umiłował i omył nas z grzechów naszych we Krwi swojej*“ (Apok. 1, 4—5).

A że przepowiednie Proroków Starego Zakonu spełniły się w zupełności na osobie Pana naszego, Jezusa Chrystusa, że świadectwo Apostołów o Chrystusie Panu jako „*Bogu pokoju*“ jest prawdziwe, o tem nie trudno się przekonać. Całe bowiem życie Chrystusa Pana na ziemi przedstawia nam się jako wspaniałe dzieło pokoju. Treścią i celem wszystkich tajemnic życia Pana Jezusa, Jego nauki, cudów, Jego męki, śmierci i zmartwychwstania jest nie co innego, tylko pokój Boży. Przyszedł z nieba na ziemię, aby światu pokój dać; żył na ziemi, aby ten pokój ogłaszać i do niego ludzi przygotować; cierpiał i umarł na krzyżu, aby nam ten pokój wysłużyć, zmartwychwstał, aby nas o prawdziwości tego pokoju przekonać i upewnić.

I dlatego to już przy narodzeniu Pana Jezusa ogłosili Aniołowie pokój Boży całemu światu, śpiewając nad stajenką Betleemską: „*Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli*“ (Łuk. 2, 14).

Kiedy Boski Zbawiciel wystąpił jako Nauczyciel i Cudotwórca, wszystko, co mówił i czynił, było jakby wylaniem pokoju Bożego na ludzi, którzy tak bardzo tego pokoju potrzebowali. Ewangelią pokoju była cała nauka Pana Jezusa, bo w umysły i serca swych słuchaczów wlewał Pan Jezus światło prawdziwej, Boskiej mądrości, oraz łaskę Swoją; uczył, oświecał, pocieszał, koił rany serc ludzkich i dawał im pokój.

A ileż pokoju wniósł Pan Jezus jako cudowny Lekarz do serca uzdrowionych, ciężko, nieuleczalnie chorych? Ileż pokoju wniósł Pan Jezus do serc nawróconych grzeszników, mówiąc do nich: „*Synu, córko! odpuszczają ci się grzechy twoje; idź w pokoju! Wiara twoja zbawiła cię*“*!?*

O jak drogim musiał być ten pokój Boskiemu Sercu Jezusowemu, skoro przy ostatniej wieczerzy Pan Jezus tak gorąco

modlił się do Ojca swego niebieskiego o pokój dla Apostołów i dla wszystkich wiernych przyszłego swego Kościoła! „*Ojcze święty* — rzekł Pan Jezus — *zachowaj je w imię Twoje, któreś mi dał, aby byli jedno, jako i My... A nietylko za nimi*, (tj. Apostołami) *proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we Mnie: aby wszyscy byli jedno, jako ty Ojcze we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni w Nas jedno byli*“ (Jan. 17, 11, 21), to jest: Pan Jezus pragnął i o to Ojca niebieskiego prosił, aby pokój i jedność między chrześcijanami była odbiciem tej najdoskonalszej jedności, która trzy Boskie Osoby: Ojca, Syna i Ducha św. łączy w jedność Bóstwa, aby pokój na ziemi, pokój w sercach, duszach ludzkich, krwią Pana Jezusa odkupionych, był obrazem pokoju Bożego, pokoju wiekuistego, którego w Bogu i z Bogiem używają Święci i Duchy niebieskie, a który obiecany jest wszystkim ludziom, w duchu Chrystusowym „*pokój czyniącym*“.

Kiedy zaś Boski Zbawiciel, umierając na krzyżu w Wielki Piątek, rzekł: „*Wykonało się*“ oraz: „*Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mego*“ (Jan. 19, 30; Łuk. 23, 46), wtedy ogłosił światu całemu pokój, który nabył za cenę Przenajśw. Krwi swojej, wtedy też spełnił prorocze słowa Psalmisty: „*Miłosierdzie i prawda spotkały się z sobą; sprawiedliwość i pokój pocałowały się*“ (Ps. 84, 11).

A gdy po chwalebnem Swem Zmartwychwstaniu ukazał się Pan Jezus Apostołom w wieczorniku, pierwsze słowo, jakie do nich powiedział, było: „*Pokój wam*“, jak gdyby im chciał przypomnieć tę wielką prawdę: Ja, który Sam w Sobie jestem pokojem — pokojem najwyższym, jedynym i nieskończonym; Ja, który jestem źródłem i dawcą wszelkiego pokoju; Ja, który wam pokój Męką i Śmiercią moją wysłużyłem i dałem, Ja sobie tego życzę i pragnę, byście wy wszyscy, moi uczniowie i wyznawcy mieli pokój z samymi sobą, z bliźnimi i z Panem Bogiem, pokój na ziemi i pokój w niebie na wieki, pokój mój, pokój Chrystusowy, „*pokój, który*, jak mówi św. Apostoł Paweł: *przewyższa wszelki zmysł*“ (Filip. 4, 7), t. j. pokój nadprzyrodzony, Boży, przewyższający nasze pojęcie, uczucie i oczekiwanie.

To wszystko rozważywszy, każdy przyznać musi, że Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, i jako Bóg jest „*Bogiem pokoju*“ i jako Człowiek był w całem tego słowa znaczeniu „*człowiekiem pokój czyniącym*“, który i Sam żył w pokoju i apostolstwo pokoju szerzył na ziemi między ludźmi, a co najważniejsza, że jako Pośrednik

między Bogiem a ludźmi, stał się nam wszystkim *„pokojem“*, bo nas z P. Bogiem pojednał i królestwo wiecznego pokoju nam otworzył.

Wobec tego zdawać by się mogło, że już nic więcej Pan Jezus nie miał do zrobienia, by nam zapewnić pokój, by z nas zrobić *„ludzi pokój czyniących“*. Tymczasem nie tu koniec mądrości i miłości Pana Jezusa, tego *Boga pokoju!* Oto, słuchajcie Najmilsi! — co Pan Jezus czyni, na co się zdobywa Jego miłość dla obdarzenia nas pokojem!

We Wielki Czwartek, bezpośrednio przed swoją Męką i Śmiercią, ustanawia Przenajśw. Sakrament, jako zadatek tego pokoju Bożego, który nam wysłużyć miał w Wielki Piątek Swą krzyżową śmiercią; podaje Apostołom swoim Najśw. Swe Ciało pod postacią chleba, a Najśw. Swą Krew pod postacią wina, aby jako chleb składa się z wielu ziarn, a wino z wielu jagód, tak aby Jego słudzy i wyznawcy jedno mieli serce i jednego ducha. Dając nam Najśw. Ciało i Krew Swoją na pokarm i napój ku żywotowi wiecznemu, chciał Pan Jezus, *„abyśmy* — jak mówi św. Apostoł Paweł — *chodzili godnie powołaniu, w którem powołani jesteśmy, ze wszelaką pokorą, cichością, cierpliwością znosząc jeden drugiego w miłości, starając się, byśmy zachowali jedność ducha w związce pokoju“* (2. Kor. 13, 11); chciał Pan Jezus, aby *„jako jest jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nad wszystkiem i we wszystkich nas“* (Efez. 4, 5—6), tak byśmy, jako członkowie jednego ciała, którego głową jest Chrystus, których ożywia ta sama wiara, uświęca ten sam chrzest, których karmi i strzeże ten sam Bóg, których zasila ten sam Bóg w Przenajśw. Sakramencie, zachowali doskonały pokój i jedność między sobą. I nie dość na tem!

Pan Jezus w Najśw. Sakramencie utajony i wśród nas ustawicznie dniem i nocą obecny, nietylko głosi ten pokój Boży i przypomina nam obowiązek zachowania pokoju z bliźnimi, ale nam go rzeczywiście daje. W każdej Mszy św., w każdej Komunii św., w każdem błogosławieństwie Najśw. Sakramentu przypuszcza nas Pan Jezus do uczestnictwa w tym pokoju, który nam wysłużył Męką i Śmiercią swoją; i dlatego Kościół św. przy każdej Mszy świętej modli się usty kapłanów bezpośrednio przed Komunią św. temi słowy: *„Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami... użycz nam pokoju“*.

Każdy z nas mógł tego doświadczyć, ile pociechy i pokoju wpłynęło do naszego serca, gdybyśmy Mszy św. pobożnie wysłuchali,

Komunię św. z serdecznem nabożeństwem i godnie przyjęliśmy lub kilka chwil przepędziliśmy u stóp Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie na pobożnej adoracyi. A ileż razy zdarzyło się, że po godnem przyjęciu Komunii św. najzawziętsi, długoletni nieprzyjaciele podali sobie ręce do zgody; do iluż rodzin zawitał pokój w nagrodę za jednę nieraz godzinę adoracyi Najśw. Sakramentu, za jednę Komunię św., za wysłuchanie jednej Mszy św.! Jest więc i dla nas Pan Jezus, w Najśw. Sakramencie utajony, prawdziwie *„Bogiem pokoju“*, który pragnie, byśmy i my z Nim i z naszymi żyli w pokoju, byśmy wszyscy byli *ludźmi pokój czyniącymi* i tym sposobem mieli udział w tem Jego błogosławieństwie, które wypowiedział: *„Błogosławieni pokój czyniący“*.

To pragnienie Najśw. Serca Pana Jezusa, ten warunek naszego zbawienia, powinniśmy tem chętniej spełnić, że za spełnienie tego warunku czeka nas osobliwsza nagroda.

III.

Jaka nagroda czeka ludzi pokój czyniących?

Mówi Boski Zbawiciel: *„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni nazwani będą synami Bożymi“*. Stąd wynika, że nagrodę *„ludzi pokój czyniących“* według obietnicy Pana Jezusa stanowi tytuł *„synów Bożych“*. A co ten tytuł znaczy i dlaczego *„ludziom pokój czyniącym“* Pan Jezus ten tytuł jako nagrodę przyznaje?

Tytuł synostwa Bożego obejmuje w sobie dwie rzeczy; najprzód szczególniejszy zaszczyt i łaskę przyjęcia za dziecię Boże, a tem samem dowód największej miłości Pana Boga ku człowiekowi, a powtóre prawo do dziedzictwa Bożego czyli do szczęścia wiekuistego. Jaki to zaszczyt, jak wielka łaska być przyjętym do synostwa Bożego, poznać możemy ze słów św. Jana Apostoła, który tak o tem mówi: *„Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy“* (I Jan. 3, 1).

Kto zachowuje pokój z bliźnimi, ten jest przedmiotem szczególniejszego upodobania Bożego; oko Boże na nim spoczywa ustawicznie, ręka Opatrzności Boskiej we wszystkiem mu pomaga i błogosławi, Serce Boże go miłuje, tak że można o nim powtórzyć pod pewnym względem to, co mówi Bóg Ojciec o Jednorodzonym

Synu swoim, Jezusie Chrystusie: „*Ten jest Syn Mój miły, w którymem Sobie dobrze upodobał*“ (Mat. 11, 5).

Skoro zaś człowiek „*czyniący pokój*“ jest umiłowanym synem Bożym, to ma prawo do dziedzictwa Bożego; bo tak mówi św. Apostoł Paweł: *Którzykolwiek duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi*“; a takimi są ludzie pokój czyniący, bo Duch Boży to duch pokoju, a kto się rządzi pokojem, tym Duch św. rządzi; i dodaje dalej św. Paweł: „*Ten Duch Boży daje świadectwo duchowi naszemu, żeśmy synami Bożymi. A jeślić synami, tedyć i dziedzicami, dziedzicami Bożymi i współdziedzicami Chrystusowymi*“ (Rzym. 14, 16—17).

Jasna więc rzecz, że kto miłuje i zachowuje pokój w duchu Chrystusowym, ten obok najwyższego i najzaszczytniejszego tytułu synostwa Bożego, ma prawo do dziedzictwa Bożego, ma prawo do tego królestwa niebieskiego, które nam odkazał i wysłużył Jezus Chrystus, według Swego zapewnienia: „*A Ja wam odkazuję królestwo, jako Mi odkazał Ojciec Mój*“ (Łuk. 22, 29), a to królestwo Pana Jezusa, to królestwo miłości, szczęścia, chwały i wiecznego żywota.

Tego tedy królestwa Bożego i Chrystusowego dziedzicami będą wszyscy ludzie „*pokój czyniący*“ w pierwszym, że się tak wyrażę, rzędzie; po Jezusie Chrystusie, który jak mówi św. Apostoł Paweł, „*jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodny wszego stworzenia, który jest początkiem i pierworodnym z umarłych i tych, co w Chrystusie zmartwychwstaną*“ (Kol. 1, 15, 18); po Jezusie Chrystusie, „*w którym zupełność Bóstwa mieszkała, aby przezeń pojednało się wszystko, z Nim uspokoiwszy przez krew krzyża Jego, bądź co na ziemi, bądź co w niebiesiech jest... który nas w ciele ciała Swego przez śmierć pojednał, aby nas wystawił świętymi i niepokalanymi... który jest nadzieją chwały...*“ (Kol. 1, 19—22, 27), po Jezusie Chrystusie, Jednorodzonym Synu Bożym i dziedzicu królestwa Ojca niebieskiego, ludzie „*pokój czyniący*“ pierwsze będą mieli miejsce przed wszystkimi innymi sprawiedliwymi i błogosławionymi.

A dlaczego? Dlatego, bo jako miłujący i czyniący pokój według nauki i przykładu Pana Jezusa, są Mu najwięcej podobnymi; bo tak mówi św. Jan Apostoł: „*Najmilsi! Teraz synami Bożymi jesteśmy; a jeszcze się nie okazało, czem będziemy. Wiemy, iż gdy się okaże (na sądzie ostatecznym) podobni Mu będziemy, iż Go ujrzymy jako jest*“ (I Jan. 3, 2). Ci zaś, którzy są najwięcej

podobni Synowi Bożemu, są wybrani i przeznaczeni do chwały wiekuistej, bo mówi św. Apostoł Paweł: *„albowiem które przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego, te też wezwał; a które wezwał, te też usprawiedliwił; a które usprawiedliwił, one też uwielbił“* (Rzym. 8, 29—30), a sam Pan Jezus powiedział: *„Jeśli kto zachowa mowę Moją, śmierci nie ogląda na wieki“* (Jan. 8, 51). *„Jeśli kto Mnie służy, niech idzie za Mną, a gdziem Ja jest, tam i sługa Mój będzie. Jeśli Mnie kto będzie służył, uczci go Ojciec Mój“* (Jan. 12, 26). *„Ojciec, który Mię posłał, ten Mi dał rozkazanie, cobym miał mówić. I wiem, że rozkazanie Jego jest żywot wieczny“* (Jan. 12, 49—50).

O! Najmilsi, jeśli zachowanie pokoju w duchu Chrystusowym tak się Panu Bogu, który jest *„Bogiem pokoju“*, podoba; jeśli ta cnota pokoju chrześcijańskiego czyni nas najpodobniejszymi Chrystusowi Panu, który przez spełnienie dzieła Odkupienia *„stał się naszym pokojem“* (Efez. 2, 14), bo nas pojednał z Ojcem niebieskim i pokój wieczny nam wysłużył; jeśli w nagrodę tej cnoty ofiaruje nam Pan Bóg tytuł synów Bożych i czyni nas uczestnikami dziedzictwa Chrystusowego w królestwie niebieskiem; jeśli Pan Jezus pełniących tę cnotę zowie błogosławionymi czyli szczęśliwymi — to kończąc dzisiejsze kazanie nie pozostaje mi nic innego, jak zawołać na was słowy św. Apostoła Piotra: *„Starajcie się, abyście niezmazani i nienaruszeni znalezieni byli od Pana w pokoju“* (II Piotr. 3, 14), oraz słowy św. Apostoła Pawła: *„Naśladujcie pokoju ze wszystkimi i świątobliwości, bez której żaden nie ogląda Boga“* (Żyd. 12, 4).

To wasze usilne staranie się o zachowanie pokoju z bliźnimi będzie dla was rękojmią, że i z Panem Bogiem i z samymi sobą pokój w sercach waszych macie; jako bowiem prawdziwa i czynna miłość bliźniego jest dowodem prawdziwej miłości Pana Boga i siebie samego, tak też pokój z bliźnimi, płynący z miłości ku bliźnim, jest dowodem pokoju z Panem Bogiem i samym sobą.

Podeptanie prawa miłości bliźniego burzy pokój z bliźnimi, a tem samem sprowadza niepokój z Panem Bogiem i z własnem sumieniem. Dlatego upomina św. Apostoł Paweł: *„Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy“* (Gal. 6, 2). *„Toż rozumiejcie, pokój miejcie, a Bóg pokoju i miłości będzie z wami“* (2 Kor. 13, 11). A św. Alfons Ligory mówi: *„Miłość utrzymuje i broni pokoju, jednoczy umysły, wyrównuje wszystko i czyni, że jeden drugiego znosi, jeden do drugiego woli się stosuje“.*

I nietylko starajmy się zachować pokój, jedność ducha i związek miłości z bliźnimi, ale módlmy się często i gorliwie o ten pokój Boży, o ducha pokoju Chrystusowego.

Idźmy za przykładem Matki naszej duchownej, Kościoła katolickiego, który codziennie przy każdej Mszy św. prosi o ten pokój następującą modlitwą, którą kapłani odmawiają bezpośrednio przed Komunią sw.: *„Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, udziel nam pokoju“*, i zaraz dalej: *„Panie, Jezu Chryste, któryś rzekł Apostołom Twoim: pokój Mój zostawuję wam, pokój Mój daję wam, racz nie zważać na grzechy moje, ale na wiarę Kościoła Twojego i racz go wedle Twojej woli zjednoczyć i pokojem obdarzyć, który żyjesz i królujesz Bóg po wszystkie wieki wieków“*.

Tak i my prośmy Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, o pokój dla siebie, dla naszych rodzin, dla naszej ojczyzny, dla Kościoła św. katolickiego. Często w naszych czasach powtarzajmy słowa, zawarte w litanii do Wszystkich Świętych: *„abyś królom i panom chrześćijańskim pokój i zgodę prawdziwą dać raczył... abyś wszystek lud chrześcijański pokojem i jednością obdarzyć raczył“*.

Te prośby i westchnienia są bardzo na czasie właśnie za dni naszych, kiedy tyle niepokoju, niezgody, niechęci i nienawiści panuje między państwami, między narodami i między wszystkiemi warstwami społeczeństwa chrześcijańskiego.

W końcu nie zapominajmy o prośbie: *„abyś dusze wszystkich wiernych zmarłych wiecznego odpocznienia domieścić raczył... Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, daj im pokój wieczny“*.

Niech nam w uszach naszych brzmią prześliczne słowa św. Augustyna: *„O dzieci królestwa Bożego, obywatele niebieskiej Jerozolimy, która jest widzeniem pokoju! Wszyscy, którzy zachowują i miłują pokój, uczestniczą w jej błogosławieństwach; a więc szukajcie pokoju, pragnijcie pokoju, zachowujcie pokój; pokój w domach waszych, pokój w waszych sprawach, pokój z waszemi małżonkami, pokój z synmi, pokój ze sługami, pokój z przyjaciółmi, pokój z wrogami“*, a wtedy będziemy godni tego błogosławieństwa Chrystusowego: *„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni nazwani będą synami Bożymi“*; wtedy będziemy mogli spokojnie żyć i umierać.

Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, obdarzy nas Swoim pokojem w życiu, przy śmierci i po śmierci; Jego więc miłujmy

i adorujmy, a będziemy mogli z ufnością powtarzać słowa Psalmisty: „*W pokoju pospołu będę spał i odpoczywał, bo Ty o Panie! osobliwie w nadzieji postanowiłeś mię*“ (Ps. 4, 9—10); a Kościół św. modląc się nad naszemi zwłokami w dniu pogrzebu, będzie mógł z pociechą serca powiedzieć z Psalmistą o każdym z nas: „*I stało się w pokoju miejsce jego i mieszkanie jego na Syonie*“ (Ps. 75, 2). Amen.

Kazanie eucharystyczne X.

Temat: **Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie a błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości.**

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie".
(Mat. 5, 10).

Najmilsi!

Doświadczenie codzienne poucza nas i przekonywuje dostatecznie, że prawdziwe są słowa św. Apostoła Pawła: *iż wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, prześladowanie cierpieć będą*" (2 Tym. 3, 12). Bo zaiste! prawda, sprawiedliwość i cnota mają najwięcej nieprzyjaciół i aż do końca świata pełnić się będzie przepowiednia Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który tak rzekł do Apostołów swoich: „*Wspomnijcie na mowę Moją: Nie jest sługa większy nad Pana swego. Jeśli Mnie prześladowali i was prześladować będą. Wyłączą was z bożnic, a wszelki, który was zabije, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. A to wszystko czynić wam będą dla imienia Mego. Zaprawdę powiadam wam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat będzie się weselił. Na świecie ucisk mieć będziecie; ale ufajcie, Jam zwyciężył świat. Tom wam powiedział, abyście we Mnie pokój mieli*" (Jan. 15, 20—21; 16, 2, 20, 33).

I dlatego to Pan Jezus, wskazując w nauce o ośmiu błogosławieństwach, które są przedmiotem tych kazań eucharystycznych,

cały szereg cnót, z ktorych się składa świętość i doskonałość chrześcijańska, dla której wyznawcy i czciciele Pana Jezusa najczęściej wiele cierpieć i znosić muszą wzgardy i prześladowań, aby nas pocieszyć, podnieść na duchu i upewnić o zwycięstwie, wypowiedział ósme i ostatnie błogosławieństwo Swoje w tych słowach: *„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie“;* a oraz chcąc oznaczyć rodzaj tych prześladowań dla sprawiedliwości, dodał: *„Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamając dla Mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie“* (Mat. 5, 10—12).

Jakie jest znaczenie tego ostatniego błogosławieństwa Chrystusowego, jaki jest jego związek z poprzedniemi, jaki stosunek prawd w niem zawartych do Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, jakie nauki i obowiązki stąd dla nas wypływają, dowiecie się — Najmilsi! w dzisiejszem kazaniu, w którem przy pomocy łaski Ducha św. odpowiem wam na te trzy pytania:

a) Co to za ludzie, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości?

b) Jak nas Pan Jezus przykładem Swoim uczy znosić prześladowanie dla sprawiedliwości?

c) Jaka nagroda czeka tych, którzy cierpią w duchu Chrystusowym dla sprawiedliwości?

Niech nam w tem rozważaniu dopomoże łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, opieka Najśw. Maryi Panny i przyczyna Świętych Pańskich, z którymi łącząc nasze pokorne modlitwy, oddajmy pokłon Przenajśw. Sakramentowi, mówiąc po trzykroć: *„Niechaj będzie pochwalony...“*

I.

Co to za ludzie, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości?

W pytaniu tem trzeba zwrócić uwagę na dwie rzeczy; mianowicie: co to znaczy: *cierpieć dla sprawiedliwości,* oraz dlaczego cierpiący dla sprawiedliwości są *„błogosławieni“?*

Najprzód przez *„sprawiedliwość“*, dla której cierpieć prześladowanie znaczy być błogosławionym i pewnym królestwa

niebieskiego, rozumieć należy albo prawdę Bożą w ogóle, albo wiarę świętą chrześcijańsko-katolicką, albo cnotę i prawdziwą pobożność chrześcijańską. *Cierpieć* więc *dla sprawiedliwości* znaczy tyle, co *cierpieć za prawdę Bożą, za wiarę prawdziwą, za cnotę, za życie pobożne i święte.*

Dla wiary św. znosił cały Kościół Chrystusowy i jego wierne dzieci prześladowania liczne, ciężkie i długotrwałe ze strony żydów i pogan, zwłaszcza okrutnych cesarów rzymskich, którzy gwałtem, przemocą, rozlewem krwi zgubić chcieli wiarę Chrystusową.

Dla prawdy znosił Kościół Chrystusowy i jego członkowie równie ciężkie i bolesne prześladowania ze strony filozofów pogańskich, heretyków, schyzmatyków, którzy albo błotem potwarzy, oszczerstwa i kłamstwa nań miotali, albo ją wprost zaprzeczali i odrzucali, albo nowymi błędami, jako płodami ich wyobraźni i strasznej nienawiści dla sprawy Chrystusowej, zarazić i zeszpecić usiłowali.

Dla cnoty, świętości i pobożności znosił Kościół Chrystusowy i jego członkowie przykre prześladowania od swych własnych „*wyrodnych dzieci*“, od „*fałszywych braci*“, jak mówi św. Apostoł Paweł (2 Kor. 11, 26), którzy idąc za namową i podszeptami złego ducha, zepsutego świata i swych namiętności, sami będąc złymi, bezbożnymi, szyderstwami, wyśmiewiskami dręczyli tych, którzy nie chcieli iść krzywemi drogami ich bezbożności i zepsucia moralnego.

Ta historya prześladowań „*dla sprawiedliwości*“ powtarza się na świecie ustawicznie. I za dni naszych świat zły, zepsuty, zawzięty wróg Boga, prawdy Bożej, cnoty i świętości prześladuje przyjaciół Bożych za wiarę i cnotę; i dziś kajdany niewoli, miecz i krwi rozlewy, szyderstwa, naigrawania, nienawiść, pogardę i tysiączne inne cierpienia i zniewagi, słowem lub czynem wyrządzone, ponosić muszą dla „*imienia Jezusowego*“, wierni wyznawcy Chrystusa Pana, tak, że się dosłownie pełnią Jego słowa: „*Królestwo niebieskie gwałt cierpi ode dni Jana Chrzciciela aż dotąd, a gwałtownicy porywają je*“ (Mat. 11, 12).

Otóż — Najmilsi! kto dla sprawy Bożej, dla wiary i prawdy Bożej, dla cnoty chrześcijańskiej cierpi prześladowanie, w jakikolwiek sposób ono się objawia, czy krwawy czy niekrwawy, czy pismem, czy słowem, czy czynem, temu Pan Jezus daje Swoje błogosławieństwo a z błogosławieństwem i nagrodę wieczną w królestwie niebieskiem.

Dlaczego zaś tym wszystkim, *„którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości“*, Pan Jezus w szczególniejszy sposób błogosławi, dlaczego i ile szczęścia i błogosławieństwa rzeczywiście doznaje człowiek cierpiący za wiarę, prawdę i cnotę, moralne życie, sumienne spełnianie obowiązków wiary i stanu swego, jednem słowem za *„sprawiedliwość“*, o tem poucza nas prześlicznemi słowy książe Apostołów Piotr św., mówiąc: *„Bo to jest łaska Boża, jeśli kto dla sumienia Bożego odnowi frasunki, cierpiąc niesprawiedliwie. Bo co za chwała, jeśli grzesząc, policzkowanie cierpicie?... ale jeśli dobrze czyniąc, cierpliwie znosicie, to jest łaska z Boga“*.

I dodaje Apostoł te wielkie i ważne słowa: *„Albowiem na to wezwani jesteście“*... dlaczego? *„Bo i Chrystus ucierpiał za nas, zostawiając wam przykład, abyście naśladowali tropów Jego, który gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził, lecz się podawał niesprawiedliwie sądzącemu, który też i umarł za nasze grzechy, sprawiedliwy za niesprawiedliwe... albowiem lepiej cierpieć dobrze czyniąc (jeśliby wola Boża była) niżli źle czyniąc. A choć co cierpicie dla sprawiedliwości, błogosławieni; a strachu ich nie strachajcie się, ani sobą trwożcie, lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych“*.

A potem podając sposób i pobudkę cierpienia *„dla sprawiedliwości“*, św. Piotr tak mówi: *„Najmilsi! Nie bądźcie gośćmi w upaleniu, które was potyka ku doświadczeniu, jakoby co nowego na was przychodziło, ale się weselcie, uczestnikami będąc Chrystusowych ucisków, abyście się i w objawieniu chwały Jego radując weselili. Jeśli was sromocą dla imienia Chrystusowego, błogosławieni będziecie; gdyż co jest czci i chwały i mocy Bożej, i który jest duch Jego, na was odpoczywa. A żaden z was niechaj nie cierpi jako mężobójca, albo złodziej, albo złomówca, albo jako cudzego pragnący; lecz jeśli jako chrześcijanin, niech się nie sroma, a niech chwali Boga w tem imieniu“*... w końcu dodaje św. Piotr: *„A tak ci, którzy cierpią wedle woli Bożej, wiernemu Stworzycielowi niech dusze swe polecają w dobrych uczynkach“* (I Piotr 2, 19—23; 3, 18, 17, 14—15; 4, 12—19).

Z tych słów św. Apostoła Piotra, które są najwspanialszym komentarzem tego błogosławieństwa Chrystusowego, o którem dziś rozmyślamy, widzimy jasno, dlaczego ci, co cierpią prześladowanie *dla sprawiedliwości*, t. j. dla wiary, prawdy i cnoty, są *błogosławieni;* widzimy, że na nich Pan Bóg objawia chwałę i moc Swoją, że na nich odpoczywa duch Jego, że cierpiąc wedle

woli Bożej stają się podobnymi Chrystusowi Panu; że polecają duszę swoją Panu Bogu, Stworcy swemu uczynkami bohaterskiej miłości, za które czeka ich wieczne wesele w dzień objawienia chwały Zbawiciela na sądzie ostatecznym.

Nadto z tych słów św. Apostoła Piotra uczymy się, że aby *cierpieć dla sprawiedliwości,* zyskać błogosławieństwo Chrystusowe i nagrodę wieczną w królestwie niebieskiem, trzeba cierpieć spokojnie i cierpliwie, a nawet chętnie, z radością, z poddaniem się na wolę Bożą, a nie z niechęcią, wstrętem lub narzekaniem; gdyż to, co tu na ziemi dla *„sprawiedliwości“* znosimy, jak mówi św. Apostoł Paweł: *„prędziuchno przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwałę wiekuistą w nas sprawuje“* (2 Kor. 4, 17): a nadto trzeba pamiętać, *„że Pan bliski jest tym, którzy są utrapionego serca i zbawi pokornych w duchu; że jakkolwiek mnogie są uciski sprawiedliwych, ze wszystkich wybawi ich Pan; że Pan strzeże wszystkich kości ich, tak iż ani jedna z nich nie skruszy się; że Pan odkupi dusze sług Swoich; którzy w Nim nadzieję mają“* (Ps. 33, 19—23).

Otóż takie jest znaczenie błogosławieństwa Chrystusowego: *„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości“*.

Ponieważ cnota, której się Pan Jezus od nas domaga w tem błogosławieństwie, jest cnotą bohaterską i żąda od człowieka największej ofiary; ponieważ to najwyższy szczebel tej drabiny niebieskiej, którą przed oczyma duszy naszej Pan Jezus postawił w Swoich ośmiu błogosławieństwach, ponieważ jest to szczyt doskonałości chrześcijańskiej i świętości prawdziwej, przeto byśmy się tej ofiary nie przelękli, by nam ułatwić pełnienie tej cnoty, dał nam Pan Jezus na samym Sobie wzór tej cnoty, nauczył nas jej własnym przykładem.

II.

Jak Pan Jezus własnym przykładem uczy nas cierpieć dla sprawiedliwości?

Czytamy w Ewangelii św. Łukasza, że przy ofiarowaniu Pana Jezusa w świątyni Jerozolimskiej, starzec Symeon, trzymając Boskie Dzieciątko na rękach swoich, wypowiedział do Najśw. Maryi Panny,

Matki Jezusowej następujące słowa: *„Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. I duszę Twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione“* (Łuk. 2, 34—35).

Temi słowy proroczemi nakreślił Duch św. obraz prześladowanego Pana Jezusa dla *„sprawiedliwości“* t. j. dla prawdy i cnoty Bożej. To prorocwo Symeona to wierna historya wszystkich prześladowań Najśw. Maryi Panny, Matki Jezusowej, Kościoła Chrystusowego i Jego prawowiernych dzieci od kolebki Chrystusowej począwszy aż do dni naszych.

Zaledwie się Pan Jezus narodził, a zaraz spotkał się z prześladowcą, okrutnym Herodem, przed którym musiał się ratować ucieczką do Egiptu.

A gdy Boski Zbawiciel wystąpił publicznie jako nauczyciel i cudotwórca, ze wszystkich stron, na każdem miejscu i na każdym niemal kroku otaczali Go prześladowcy, Faryzeusze, Saduceusze, uczeni w piśmie i starsi ludu Żydowskiego, którzy Go *„podstrzegali“*; dręczyli najrozmaitszego rodzaju prześladowaniami: wyśmiewali Jego naukę i cuda, bluźnili Mu, posądzali o związki z Belzebubem, księciem czartowskim, zwali Go buntownikiem, zwodzicielem ludu, gwałcicielem zakonu Mojżeszowego, czyhali na Jego życie, jednego razu chcieli Go strącić z góry wysokiej — drugim razem chcieli Go ukamienować, wreszcie stanowczo postanowili Go zabić, czego też i dokonali; ba nawet po śmierci Jego urągali Mu i zwodzicielem Go nazwali wobec sędziego rzymskiego, Poncyusza Piłata.

W czasie męki Pana Jezusa wzrosło to prześladowanie ze strony Jego nieprzyjaciół do tego stopnia, iż Pan Jezus patrząc na ich złość i okrucieństwo i cierpiąc niesłychane męki, mógł powtarzać słowa Psalmisty, stosując je do Siebie: *„Utrapienie Moje bliskie jest... obstąpili mię psi mnodzy, zbór złośników oblegl Mię. Otworzyli na mię gębę swą jako lew ryczący i porywający. Wszyscy, którzy Mię widzieli, naśmiewali się ze Mnie, mówili usty i kiwali głową. Przebodli ręce Moje i nogi Moje. Policzyli wszystkie kości moje... Jam jest robak a nie człowiek; pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa“* (Ps. 21, 13—18, 7).

A dlaczego znosił Pan Jezus to prześladowanie? *„Dla sprawiedliwości“*; dlatego że był Święty, że Mu nikt nawet najmniejszego grzechu dowieść nie mógł; dlatego, że prawdę Bożą i prawo Boże głosił; dlatego, że karcił błędy i występki ludzkie; dlatego,

że wiódł ludzi do Boga, że obcował z grzesznikami, aby ich oświecać, z Ojcem niebieskim jednać i zbawiać... dlatego Go z taką zawziętością prześladowano!

A przecież Pan Jezus zniósł i wycierpiał wszystko z niepojętą dla nas cierpliwością i wielkodusznością tak, że z jednej strony zawstydził i upokorzył dumnych Swoich nieprzyjaciół, a z drugiej strony tych, którzy weń uwierzyli, pociągnął do Siebie, aby wielbili Jego miłość, potęgę i naśladowali Jego przykład, jako Sam powiedział. „*Dałem wam przykład, abyście jakom Ja uczynił, tak i wy czynili*“ (Jan. 13, 15).

I niedość na tem! Prześladowanie Pana Jezusa dla sprawiedliwości nie skończyło się z Jego Męką i Śmiercią. Owszem Pan Jezus, o którym mówi św. Apostoł Paweł: „*Jezus Chrystus, wczora i dziś, ten i na wieki*“ (Żyd. 13, 8), ciągle znosi i znosić będzie aż do końca świata prześladowanie „*dla sprawiedliwości*“ w członkach Kościoła Swojego.

Burza prześladowań, która się rozpoczęła w Kościele Chrystusowym ukamienowaniem św. Szczepana, trwa po dziś dzień. „*Dla sprawiedliwości*“, dla wiary św., dla prawdy katolickiej, dla cnoty, jednem słowem dla imienia Jezusowego, coraz to nowe zastępy Apostołów, Męczenników, Wyznawców i Dziewic muszą znosić prześladowanie od nieprzyjaciół ewangelii i krzyża Chrystusowego.

Nie mogąc — Najmilsi! rozwijać przed wami całego obrazu tych prześladowań „*dla sprawiedliwości*“ w Kościele katolickim w ciągu 20-tu wieków, zwracam uwagę waszą na to prześladowanie, które Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie, „*dla sprawiedliwości*“ znosić musi za dni naszych.

Pytacie, jakie to prześladowanie? Słuchajcie!

Świętokradzkie Msze św., odprawiane przez kapłanów niegodnych, którzy się sprzeniewierzyli powołaniu swemu kapłańskiemu i stali się zdrajcami Mistrza swego, jakoby drugimi Judaszami; świętokradzkie Komunie złych katolików; opuszczanie i zaniedbywanie, albo niedbałe i niepobożne słuchanie Mszy św., nieuszanowanie wobec Najśw. Sakramentu, czynne, świętokradzkie zniewagi Kościołów, przybytków św. i Najśw. Sakramentu, bluźnierstwa Najśw. Sakramentu na publicznych zebraniach, w gazetach i książkach przeciwnych wierze katolickiej, zniewaga kapłanów i biskupów, jako szafarzy Najśw. Ciała i Krwi Pana Jezusa oto — Najmilsi! dziwnie smutny obraz tego prześladowania, które

Pan Jezus w Najśw. Sakramencie znosił dawniej i znosi po dziś dzień nietylko od niewierzących pogan, żydów, i heretyków, ale i od wierzących katolików, którzy dla swej obojętności i lekkomyślności, zbytnie ulegając zasadom zepsutego świata, stali się obcymi Panu Jezusowi, stali się Mu nieprzyjaciółmi — tak, że się Pan Jezus żali i mówi na nich słowy Psalmisty: „*Przyjaciele Moi i bliscy Moi naprzeciwko Mnie przybliżyli się i stanęli. A którzy przy Mnie byli, zdaleka stanęli a gwałt czynili duszy Mojej, szukali złego, mówili marności, a zdrady cały dzień wymyślali*“ (Ps. 37, 12—13).

I za co Pan Jezus, w Najśw. Sakramencie utajony cierpieć i znosić musi to prześladowanie od Swych ukochanych dzieci? Za to, że „*kochanie Jego być z synami człowieczymi*“ (Przyp. 8, 31); za to, że się za nas ustawicznie ofiaruje podczas Mszy św.; za to, że nas karmi Ciałem i Krwią Swoją najśw. ku żywotowi wiecznemu; za to, że nam błogosławi, że nas poświęca, że nam towarzyszy w drodze życia i w drodze do wieczności; za to, że jest rękojmią i zadatkiem naszego chwalebnego zmartwychwstania; za to, że jest naszym Bogiem i wszystkiem w życiu i wieczności!

I czyż nie słusznie może się na nas żalić słowy Psalmisty: „*Albowiem gdyby Mi był złorzeczył nieprzyjaciel Mój, byłbym wytrwał. I gdyby ten, który Mię nienawidził, przeciwko Mnie wielkie rzeczy mówił, snaćbym się był skrył przed Nim. Ale ty człowiecze jednomyślny, znajomy Mój, któryś ze Mną jadał słodkie pokarmy, z którym w domu Bożym chodziłem w zgodzie...!*“ (Ps. 54, 13—15), żeś tak ze Mną postępował, żeś Mię tak prześladował, to rzecz niepojęta, to boleść nie do zniesienia!

O! nie daj Boże, by któregokolwiek z nas ta skarga Pana Jezusa miała dotyczyć; nie daj Boże, byśmy się kiedy stać mieli prześladowcami Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie!

Owszem stańmy się Jego naśladowcami i według Jego nauki oraz przykładu znośmy mężnie i z radością wszelkie prześladowanie dla sprawiedliwości, dla wiary św., dla prawdy Bożej, dla cnoty, abyśmy zasłużyć sobie mogli na nagrodę, jaką Pan Jezus obiecał tym wszystkim, którzy *cierpią prześladowania dla sprawiedliwości*.

III.

Jaka nagroda czeka tych, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości?

Mówi Pan Jezus tak: *„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie“.*

Dziwna rzecz! Pierwsze i ostatnie błogosławieństwo tę samą ma nagrodę! Dlaczego? Tłómaczy św. Tomasz z Akwinu, który mówi, że to ostatnie błogosławieństwo Chrystusowe mieści w sobie wszystkie poprzedzające i dlatego cała oktawa błogosławieństwa Bożego i szczęścia wiekuistego mu się należy.

Bo zaiste! *„Dla sprawiedliwości“* t. j. dla wiary, prawdy i cnoty trzeba się stać ubogim w duchu, łagodnym i cichym, trzeba płakać nad nędzą własną i współbliźnich, a zwłaszcza nad grzechami, trzeba łaknąć i pragnąć sprawiedliwości, być miłosiernym, czystego serca i pokój czyniącym. Słusznie więc w nagrodę tych cnót otrzymają sprawiedliwi królestwo niebieskie, które jest ziemią żyjących, gdzie nie ma płaczu, gdzie dostąpią miłosierdzia i nasycą się sprawiedliwością, gdzie Boga oglądają, synami Bożymi i dziedzicami szczęścia i chwały Bożej będą na wieki; i dlatego to Pan Jezus po wypowiedzeniu tego ostatniego błogosławieństwa dodał te słowa: *„Radujcie się i weselcie się, bo zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“* (Mat. 5, 12).

Ta obfita zapłata, jaką Pan Jezus przyrzekł *„cierpiącym prześladowanie dla sprawiedliwości“* zaczyna się już tu na ziemi; Pan Bóg bowiem, jako najlepszy nasz Ojciec, z którego woli i dopuszczenia przychodzą na nas te ciężkie godziny, w których trzeba cierpieć i znosić prześladowanie dla sprawiedliwości, dla imienia Chrystusowego, w szczególniejszy sposób opiekuje się nimi, jest z nimi i w nich, razem z nimi walczy i dźwiga niejako ten ciężar prześladowania; a choć na zewnątrz zdaje się, jakoby ich opuścił, choć im każe wiele cierpieć, wewnątrz w sercu, w duszy udziela im się jak najhojniej, napełnia ich pociechami, daje im potrzebną siłę i męstwo do znoszenia przeciwności, coraz więcej ich oczyszcza w ogniu prześladowań i uświęca ich, aby im tem więcej miłości i chwały Swojej udzielić.

I dlatego mówi św. Apostoł Paweł: *„że Pan Bóg, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy cieszy nas we wszystkiem*

utrapieniu naszem — że jako w nas utrapienia Chrystusowe obfitują, tak i przez Chrystusa obfituje pociecha nasza" (2 Kor. 1, 3—5); a Sam Pan Jezus powiedział: „*Zaprawdę mówię wam; żaden nie jest, któryby opuścił dom, albo braci, siostry, ojca, matkę, dzieci, albo rolę dla Mnie i dla ewangelii, żeby nie miał wziąść tyle stokroć teraz za tego czasu, domów, braci, sióstr, matek i dzieci i ról z prześladowaniem, a w przyszłym wieku żywota wiecznego*" (Mar. 10, 29—30).

Słysząc tę obietnicę Chrystusową — powiedzcie Najmilsi! sami, czyż ta sama nadzieja, a nadzieja pewna i niezawodna, bo na nieomylnej powadze Bożej oparta, nie jest dla nas źródłem pociechy i radości wśród ciężkich nieraz prób, doświadczeń i prześladowań, jakie dla imienia Chrystusowego, dla wiary św., prawdy Bożej i cnoty znosić nam z woli Bożej przypadnie? Czyż się teraz dziwić będziemy twierdzeniu św. Apostoła Pawła: „*że wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie cierpieć będą?*" (2 Tym. 3, 12),

Sądzę — Najmilsi! że nie; tem więcej, że Pan Jezus powiedział o Sobie: „*iż potrzeba było, aby to Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały Swojej*" (Łuk, 24, 26).

Pamiętając na ten przykład Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, pamiętając na przyobiecaną nagrodę w królestwie niebieskiem; wstąpmy z całym zapałem na tę cudowną drabinę błogosławieństw Chrystusowych; po szczeblach ubóstwa i pokory, cichości, łagodności, smutku i żalu nad grzechami własnymi i cudzymi, duchownego głodu i pragnienia sprawiedliwości chrześcijańskiej, miłosierdzia tak co do duszy jak i co do ciała, czystości serca i zamiłowania pokoju z bliźnimi, wstępujmy przy pomocy łaski Chrystusowej do chwały niebieskiej, którą nam Pan Jezus zasługami Swej Męki i Śmierci wysłużył i przygotował.

A choćby nam przyszło wiele cierpieć dla imienia Chrystusowego w tej naszej ziemskiej pielgrzymce, która według woli Pana Jezusa powinna być „*ustawicznem wstępowaniem z cnoty w cnotę*", póki nie staniemy u szczytu niebieskiej drabiny błogosławieństw Jego — choćby na nas prześladowanie za prześladowaniem uderzało, znośmy je mężnie, cierpliwie, chętnie a nawet z radością, bo to pewny znak naszego wybrania do chwały wiekuistej, do szczęścia w królestwie niebieskiem. Przeciwnie tym wszystkim, co inną postępują drogą, którzy się rządzą nie duchem Chrystusowym, ale duchem tego zepsutego świata, którym świat schlebia,

których świat pełen obłudy chwali, błogosławi i szczęśliwymi nazywa, tym wszystkim zagraża przekleństwo Boże i wieczna zguba.

Wszak Sam Pan Jezus, który wszystkim błogosławi i wszystkich pragnie widzieć błogosławionymi w królestwie Ojca Swego niebieskiego, wyraźnie mówi: *„Biada wam bogacze, bo macie pociechę waszą. Biada wam, którzyście się nasycili, albowiem łaknąć będziecie. Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, bo będziecie narzekać i płakać. Biada wam, kiedy o was dobrze mówić będą ludzie, bo wedle tego czynili fałszywym prorokom ojcowie ich...“* (Łuk. 6, 24—26); — a na innem miejscu: *„Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech... Nie czyńcie jałmużny jako obłudnicy... nie módlcie się jak obłudnicy czynią, aby byli uczczeni od ludzi. Zaprawdę powiadam wam: wzięli zapłatę swoją“* (Mat. 6, 1—5).

Jezeli zatem pragniemy otrzymać zapłatę od Ojca niebieskiego, jeśli chcemy uniknąć tego przekleństwa, które grozi tym, co żyją według zasad grzesznego i przewrotnego świata, żyjmyż, pracujmy i cierpmy w duchu Chrystusowym; znośmy chętnie prześladowanie *„dla sprawiedliwości“*, pamiętając na upomnienie św. Apostoła Pawła: *„A w niczem nie bądźcie ustraszeni od przeciwników, co onym jest przyczyną zginienia, a wam zbawienia, i to od Boga... iż wam darowano jest dla Chrystusa nietylko, abyście weń wierzyli, ale iżbyście też dla Niego cierpieli“* (Filip. 1, 28—29).

Pobożny sługa Boży, O. Bruno, mówi prześlicznie: *„Jezus Chrystus z cnót, zawartych w ośmiu błogosławieństwach, utkał złoty łańcuch, złożony z wielu ogniw, nie dających się żadnym sposobem odłączyć od siebie; na końcu tego łańcucha błyszczy jako najkosztowniejsza perła, krzyż, który oznacza cnotę cierpliwości w uciskach i prześladowaniach dla sprawiedliwości, krzyż w którym się mieści nasza doskonałość, ozdoba, chwała i nagroda wiekuista“*.

Najmilsi! Ten złoty łańcuch cnót Chrystusowych weźmijmy na siebie, on niech będzie naszą największą ozdobą; ale pamiętajmy o tem, by z tym łańcuchem cnót był połączony i krzyż Chrystusowy; w nim się chlubmy, a z miłości ku Jezusowi Ukrzyżowanemu miłujmy też i nasz krzyż prześladowań *„dla sprawiedliwości, dla imienia Jezusowego“*, a wtedy spełnią się na nas słowa św. Apostoła Pawła: *„Jeśli ucierpimy, spół też królować będziemy; jeśli wespół umrzemy, społem też żyć będziemy“* (2 Tym. 2, 11—12), na wieki. Amen.

Kazanie eucharystyczne XI.

Temat: **Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie a Najświętsza Marya Panna.**

„Dałem wam przykład, abyście jakom Ja uczynił, tak i wy czynili“.
(Jan. 13, 15).

Najmilsi!

Takie polecenie dał Pan Jezus Apostołom swoim, wkładając na nich święty obowiązek, aby jako Jego wybrańcy i uczniowie byli wiernymi naśladowcami Jego przykładu.

To samo polecenie daje Pan Jezus i nam uczniom swoim i wyznawcom. Z przybytku miłości, w którym z nami ustawicznie przemieszkiwać raczy w Przenajśw. Sakramencie, woła na nas: *„Uczcie się odemnie... Kto chce być uczniem Moim, niech idzie za Mną, niech Mnie naśladuje... Dałem wam przykład, abyście jakom Ja uczynił, tak i wy czynili“* (Mat. 11, 29; Mar. 7, 34; Jan. 13, 15).

Zrozumieli to wołanie Pana Jezusa, ten Jego rozkaz, Święci Pańscy i wszyscy, ilu ich jest w niebie, wykształcili się i wychowali w szkołę życia Chrystusowego; przez naśladowanie Jego przykładu stali się świętymi.

Najdoskonalej zaś ten obowiązek naśladowania przykładu Chrystusowego spełnili: Królowa wszystkich Świętych, Najśw. Marya Panna, Matka Jezusowa i św. Józef, Piastun Boskiego

Dzieciątka i Oblubieniec Najśw. Bogarodzicy, te dwie po Panu Bogu najświętsze osoby, które tu na ziemi wraz z Panem Jezusem stanowiły trójcę ziemską, przenajśw. Rodzinę.

Najśw. Marya Panna była tak doskonałą w tem naśladodowaniu Pana Jezusa, że Ją ojcowie Kościoła nazywają *„najwierniejszą kopią Pana Jezusa, zwierciadłem sprawiedliwości i doskonałości chrześcijańskiej“*.

Św. Józef, opiekun Pana Jezusa i przeczysty Oblubieniec Maryi posiadał tyle niezrównanych cnót, że go ewangelia św. wprost zowie *„mężem sprawiedliwym“* (Mat. 1, 19) t. j. świętym i doskonałym.

To też Najśw. Marya Panna i św. Józef, jako najdoskonalsi naśladowcy Pana Jezusa, nietylko uczą nas najlepiej, najpewniej, bo praktycznie, przykładem swoim, tych cnót, któremi w życiu swojem na ziemi jaśnieli, ale przedewszystkiem uczą nas, jakim powinien być nasz stosunek do Pana Jezusa, który wśród nas mieszka, z nami obcuje i nam się udziela; uczą nas, jaką powinna być nasza cześć i miłość ku Panu Jezusowi, w Najśw. Sakramencie utajonemu.

I dlatego pragnąc wam — Najmilsi! wśród tegorocznego nabożeństwa czterdziestogodzinnego powiedzieć nie coś nowego, ale coś takiego, coby was więcej zainteresować mogło, coby serca wasze poruszyło do większej czci i miłości ku Panu Jezusowi, w Najśw. Sakramencie obecnemu, pobudziło, postanowiłem przedstawić wam w kazaniach moich Najśw. Maryę Pannę i św. Józefa jako wzór prawdziwego nabożeństwa, wzór prawdziwej czci i miłości ku Najśw. Sakramentowi.

Dzisiaj zwrócę uwagę waszą na Najśw. Maryę Pannę *jako czcicielkę Najśw. Sakramentu;* przedstawię wam Jej stosunek do Najśw. Sakramentu i z Jej przykładu pouczę, jak powinniście czcić i miłować Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie.

Niech nam w tem rozważaniu dopomoże łaska Pana naszego, Jezusa Chrystusa, opieka Najśw. Maryi Panny i przyczyna Świętych Pańskich, z którymi łącząc nasze pokorne modlitwy, oddajmy pokłon Przenajśw. Sakramentowi, mówiąc po trzykroć: *„Niechaj będzie pochwalony...“*

I.

Stosunek Najśw. Maryi Panny do Przenajśw. Sakramentu.

Wiadomo wam — Najmilsi! że Pan Jezus w Wielki czwartek przed męką i śmiercią Swoją zgromadził po raz ostatni Apostołów do wieczernika na wspólną wieczerzę, a spożywszy z nimi Baranka wielkanocnego, umywszy im nogi na znak i przykład niezrównanej pokory, przystąpił potem do spełnienia największego z cudów Swoich, do najdroższej i najświętszej Tajemnicy Eucharystyi.

Co niegdyś Pan Jezus przyrzekł ze zdumieniem Apostołów, a ze zgorszeniem rzeszy ludu żydowskiego po cudownem rozmnożeniu chleba na pustyni, co zaznaczył figurycznie, zamieniając wodę we wino w Kanie Galilejskiej, to w przedziwny sposób urzeczywistnił w wieczerniku, ustanawiając Przenajśw. Sakrament Ołtarza.

Ewangeliści święci opowiadają spełnienie tej tajemnicy w sposób następujący: „*A gdy oni wieczerzali, wziął Jezus chleb, dzięki czynił, błogosławił, łamał i dawał uczniom Swoim i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało Moje, które się za was dawa... A wziąwszy kielich, dzięki czynił i dał im, mówiąc: Pijcie z tego wszyscy, albowiem to jest Krew Moja nowego testamentu, która za was będzie wylana na odpuszczenie grzechów*“, i dodał Pan Jezus to wszechpotężne słowo: „*To czyńcie na Moją pamiątkę*“ (Mat. 26, 26—29; Łuk. 22, 19—20).

I stało się! Od tej wiekopomnej chwili zgotowaną jest uczta eucharystyczna po wszystkie dni aż do skończenia świata; Baranek Boży, Bóg żywy zastąpił obrzędowego baranka wielkanocnego, zakończone stare przymierze, a powstało nowe przymierze z nowym ludem, z nowem życiem, nową ofiarą i pokarmem nowym, „*chlebem żywym, który z nieba zstąpił, który dawa żywot światu*“ (Jan 6, 50, 52). Apostołowie i ich prawowici następcy biskupi i kapłani mają odtąd prawo, władzę i obowiązek poświęcania i rozdawania Ciała i Krwi Pańskiej wszystkim wiernym Chrystusowym aż do ostatniego dnia doczesnego bytu ludzkości, aż do przyjścia Syna człowieczego na sąd ostateczny.

Lecz dziwna rzecz! W tej ostatniej wieczerzy starego Zakonu, a w pierwszej eucharystycznej wieczerzy Nowego Zakonu, w pierwszej bezkrwawej ofierze Mszy św., w pierwszej Komunii św. biorą

udział wszyscy Apostołowie, nawet Judasz zdrajca, a o Matce Jezusowej, o Najśw. Maryi Pannie, która Pana Jezusa z Ducha św. poczęła i porodziła, piersiami własnemi wykarmiła, przez tyle lat pielęgnowała, niema żadnej wzmianki!

Czyżby Marya, nieodłączna towarzyszka życia ukochanego Syna swego, Jezusa, teraz gdy się zbliża dzieło krwawej Jego męki, miała być wykluczoną z tej wielkiej Tajemnicy, nie zasiadać do stołu eucharystycznego, nie przystąpić do sakramentu Ciała i Krwi Jezusowej? Co znaczy to milczenie Ewangelistów o Najśw. Maryi Pannie? Co znaczy to chwilowe jakby zapoznanie Matki Jezusowej; co znaczy ta tajemnicza nieobecność Maryi na ostatniej wieczerzy? Nie dziwujmy się temu; stało się to z woli Bożej dla tem większej chwały Maryi, Matki Jezusowej a dla naszej pociechy i nauki.

Wszak, jeśli Najśw. Marya Panna nie była obecną ciałem przy ostatniej wieczerzy, jeśli z rąk Pana Jezusa widzialnie nie przyjęła Komunii św. wraz z Apostołami, to dlatego, bo Ona pierwsza przyjęła Komunię św. w sposób najdoskonalszy, najwyższy i wyjątkowy. Co Apostołowie przyjęli w wieczerniku, biorąc z rąk Chrystusa Jego Najśw. Ciało i Krew pod widzialną postacią chleba i wina, to Marya przyjęła w błogosławionej chwili Wcielenia Syna Bożego w domku Nazaretańskim i przez dziewięć miesięcy w swojem nosiła łonie. Eucharystya bowiem, czyli Przenajśw. Sakrament jest niejako dalszym ciągiem Wcielenia Syna Bożego; w komunii św. Chrystus wchodzi w nas i mieszka tak, jak wszedł i mieszkał w łonie Najśw. Maryi Panny. Wcielenie więc Syna Bożego było pierwszą Eucharystyą, pierwszą Komunią Boga ze światem przez Maryę. Ona pierwsza przyjęła Słowo Boże, *„chleb z nieba żywy“* i odtąd tak była z Nim zespolona, zjednoczona, że się mogła Nim zawsze cieszyć, używać Go, nie będąc nawet obecną na ostatniej wieczerzy.

Co więcej! Najśw. Marya Panna nietylko przyjęła w siebie Słowo Boże wcielone, ale jako Matka Syna Bożego dała Mu to Ciało i Krew najświętszą, które On nam w Komunii św. udziela. Marya więc w Panu Jezusie i przez Pana Jezusa daje nam Komunię św. i jak po raz pierwszy w Betleemskiej stajence w tajemnicy narodzenia Pana Jezusa dała Go światu całemu, tak też po dziś dzień daje tego samego Jezusa duszom pobożnie komunikującym. Bo tak mówi św. Augustyn: *„Ciało Chrystusa jest ciałem Maryi; z Jej ciała wziął Chrystus Swe ciało, w tem ciele na ziemi przebywał i toż samo ciało dał nam za pokarm ku zbawieniu“.*

Patrzcie — Najmilsi! jak ścisły związek Najśw. Maryi Panny z Eucharystyą, jak przedziwny stosunek Najśw. Maryi Panny do Przenajśw. Sakramentu! To też św. Piotr Damian, zastanawiając się nad tą prawdą, powiada: *„Zważmy bacznie, jak bardzośmy dłużni Bogarodzicy i jak Jej po Bogu najgorętsze i rzewne dzięki składać powinniśmy. Toż samo bowiem Ciało, które Ona zrodziła, piastowała, powijała w pieluszki, macierzyńską piersią wykarmiła, my teraz z ołtarzy naszych przyjmujemy do serca, czerpiąc Krew Jego w Sakramencie Odkupienia“.*

A stąd co wynika? Wynika ta pełna pociechy prawda, że Marya wespół z Jezusem, którego nam dała w tajemnicy Wcielenia i Narodzenia a który się znowu nam daje w Komunii św. na pokarm ku żywotowi wiecznemu, że Marya, Matka Jezusowa jest *naszą karmicielką*, że Ona jest tem *„drzewem świętem“*, którego owoc, Jezus Chrystus, Bóg-człowiek, w Sakramencie Ołtarza utajony, pociesza nas w tem ziemskiem wygnaniu, pokrzepia w słabości, zasila w nędzy i głodzie, dodaje siły w niemocy, światła w ciemności, ciepła w odrętwieniu i podaje rękę wiecznego błogosławieństwa i szczęścia. *„Pierwsza nasza matka, Ewa,* mówi św. Piotr Damian, *podała i zaszczepiła w nas owoc śmierci, — Marya zaś podaje nam owoc żywota wiecznego. Przez pokarm rozkoszy zostaliśmy z raju wygnani, przez pokarm miłości wprowadzeni bywamy do radości nieba. Ewa spożyła pokarm, którym nas na karę wiecznego głodu skazała, Marya zaś wydała z siebie za sprawą Ducha św. pokarm, który nam zgotował przystęp do uczty niebieskiej“.*

Te słowa — Najmilsi! wystarczają najzupełniej, aby nas przekonać, jak ścisły, niewymownie doskonały stosunek zachodzi między Najśw. Maryą Panną, a Eucharystyą, jaki blask i chwała spływa na Maryę ze stołu eucharystycznego; jak słusznie chwalebnie nam panujący Ojciec św. Pius X. poleca nam czcić Najśw. Maryę Pannę jako *Matkę Boskiej Eucharystyi;* te słowa wystarczą, by nas zachęcić do miłości i czci Najśw. Maryi Panny której zawdzięczamy tego Jezusa, którego czcimy w Przenajśw. Sakramencie.

Lecz nie dość na tem! Poznawszy stosunek Najśw. Maryi Panny do tajemnicy Najśw. Ciała i Krwi Zbawiciela, zobaczmy teraz:

II.

Jaką była cześć i miłość Najśw. Maryi Panny ku Najśw. Sakramentowi?

Kiedy Pan Jezus chwalebnie wstąpił do nieba i zesłał Ducha św., Pocieszyciela, Apostołowie łaską tego Ducha św. oświeceni i wzmocnieni rozpoczęli sprawować wielki i wzniosły urząd, jaki im Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy powierzył, t. j. rozpoczęli sprawować bezkrwawą ofiarę Mszy św. i poświęcać Najśw. Ciało i Krew Chrystusową.

Otóż od tej chwili, kiedy na ziemi rozpoczęła się *„wielka wieczerza“* Ciała i Krwi Pańskiej, Najśw. Marya Panna, która, jak uczą Ojcowie Kościoła, wtajemniczona w zamiary Boże, gorąco się modliła do Pana Jezusa o ustanowienie Boskiej Eucharystyi, tak, że Pan Jezus przez osobisty wzgląd na Najśw. Maryę Pannę, Matkę Swoją najukochańszą, ustanowił Przenajśw. Sakrament, stała się nietylko *osobliwszą Czcicielką i Miłośnicą* Tajemnicy Najśw. Ciała i Krwi Pańskiej, ale zarazem *najgorliwszą Apostołką czci Przenajśw. Sakramentu.*

Według starożytnej tradycyi katolickiej najprzód św. Piotr, książe Apostołów, a potem św. Jan Apostoł, umiłowany uczeń Pana Jezusa i niejako domowy kapelan Najśw. Maryi Panny, odprawiał Mszę św. na Jej intencyę. Ubogi domek swój w Jerozolimie zamieniła Marya w świątynię, w której dniem i nocą trwała na modlitwie; przez całe 15 lat po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa życie Maryi było nieustannem nawiedzaniem i adoracyą Najśw. Sakramentu. Ukochany uczeń Jezusowy i Jej przybrany syn, Jan św. Apostoł, podawał Jej codziennie Komunię św. podczas Mszy św.

O któż wypowie, z jakiem usposobieniem, z jakiem nabożeństwem słuchała Najśw. Marya Panna każdej Mszy św.! Jakże żywo przesuwały się przed oczyma Jej duszy sceny z życia, Męki i Śmierci Pana Jezusa! Jak natarczywie i silnie odnawiały się bolesne uczucia, podczas gdy z Jej serca płonącego miłością wylatywały jakby iskry, to pragnienia, to modlitwy, to ofiary za całą ludzkość, za Kościół Chrystusowy, za Apostołów św. i za nas wszystkich!

A któż zdoła wypowiedzieć, z jakim żarem miłości, z jakiem uniesieniem i zachwytem duszy, a oraz z jaką czcią i pokorą

przyjmowała Najśw. Marya Panna Komunię św. i znowu jak słodko, jak obficie udzielał się Matce Swej najmilszej Ten, który powiedział: „*Kto pożywa Ciało Moje i Krew Moją, we Mnie mieszka i Ja w nim*“ (Jan. 6, 57)!...

Nakoniec — kto zdoła wypowiedzieć, jaką była ostatnia św. Komunia Najśw. Maryi Panny! Co się działo w Jej niepokalanem sercu wtedy, mogliby chyba powiedzieć Aniołowie, co w Jej domku w chwili Jej błogosławionego zaśnięcia pełnili posługi i straże. Jeżeli św. Teresa na widok Wijatyku św. zanuciła pieśń radości i tak słodko przemawiała do Pana Jezusa, Boskiego Oblubieńca swej duszy, że siostry zakonne rzewnie płakały; jakież uczucia przepełniać musiały serce Najśw. Maryi Panny, Matki Jezusowej, która z objawienia Bożego wiedziała, że umierając idzie z ziemi do nieba, aby się z Synem swoim Jezusem, oraz z Ojcem i Duchem św. na wieki połączyć w niebieskiej, wiekuistej wieczerzy!

Mnie się zdaje — że w tej chwili na ustach Najśw. Maryi Panny ten sam znalazł się kantyk uwielbienia i dziękczynienia, to samo wspaniałe „Magnificat“, jakie Najśw. Marya Panna, pełna Ducha św. wyśpiewała w domu ciotki swej św. Elżbiety, gdy Ją ta ostatnia przywitała jako Matkę Bożą i błogosławiła Jej wiarę, dla której P. Bóg tak bardzo Najśw. Maryę Pannę wywyższył, a przez Nią tyle miłości i miłosierdzia grzesznej okazał ludzkości.

Oto — Najmilsi! obraz Najśw. Maryi Panny jako *Czcicielki i Miłośnicy Najśw. Sakramentu.* Widzicie stąd, jak Marya ściśle złączoną jest z Boską Eucharystyą; poznajcie, że, jak Najśw. Marya Panna była nieodłączną towarzyszką życia Pana Jezusa, wspólniczką Jego Męki i Śmierci, tak też duszą całą, sercem całem i całą swoją istotą była tu na ziemi i teraz w niebie zjednoczoną jest z Panem Jezusem, w Najśw. Sakramencie Ołtarza utajonym; że można tylko o Niej samej z całą prawdą powiedzieć, że „*idzie za Barankiem, kędykolwiek On pójdzie*“ (Apok. 14. 4).

I cóż my — Najmilsi! — rozważywszy tę wielką prawdę, uczynić mamy, byśmy się okazali godnymi dziećmi Najśw. Maryi Panny, *Matki Boskiej Eucharystyi?*

Uczyńmy to, do czego nas zachęca wielki czciciel Najśw. Maryi Panny, św. Wawrzyniec Justiniani: „*Czcząc i wielbiąc z całego serca i duszy Pana i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa*, powiada — *korzystajmy pilnie z tej manny zbawienia i pokarmu eucharystycznego, który w łonie Maryi zgotowany ukazuje się*

nam i podaje na ołtarzach naszych. Czcijmy też macierzyńskiego łona Maryi dziewictwo, rozważajmy łaskę i piękność tej Arki duchownej, miłujmy Matkę takiego Syna, który nas karmi Ciałem Swojem, poi Krwią przedrogą, odkupia Męką, a Śmiercią zbawia".

W tych słowach mieszczą się nasze obowiązki względem Najśw. Sakramentu i względem Najśw. Maryi Panny, *jako Matki Boskiej Eucharystyi.*

„*Czcząc i wielbiąc z całego serca i duszy Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, korzystajmy pilnie z tej manny zbawienia i pokarmu eucharystycznego*" — oto obowiązek nasz względem Pana Jezusa, utajonego w Najśw. Sakramencie. Powinniśmy całem sercem i duszą całą czcić Pana Jezusa, utajonego w Przenajśw. Sakramencie, a tę naszą cześć powinniśmy okazywać pilnem korzystaniem z uczty eucharystycznej, przez częste i pobożne słuchanie Mszy św., przez codzienne nawiedzanie Najśw. Sakramentu i przez częstą a godną Komunię św.

Wszak, jeśli Pan Jezus codziennie ofiaruje się za nas podczas Mszy św., przyswajając nam zasługi Swej ofiary krzyżowej, powinniśmy i my z miłości ku Niemu, nietylko w niedziele i święta, ale i w dni powszednie, o ile nam czas i obowiązki stanu pozwalają, być na Mszy św., owszem z radością na Mszę św. codziennie spieszyć, by się połączyć z ofiarą Pana Jezusa, aby sobie wyjednać łaski, potrzebne do zbawienia naszej duszy i do codziennego życia; — wszak mówi św. Jan Chryzostom, „*że czego człowiek nie wyprosi sobie u Boga podczas Mszy św., tego kiedyindziej, innym sposobem dla siebie nie uzyska*".

Nadto, jeśli Pan Jezus chciał pozostać z nami w Przenajśw. Sakramencie aż do skończenia świata, według obietnicy: „*Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*" (Mat. 28, 20) i rzeczywiście pozostaje wśród nas, aby nas oświecać, cieszyć, bronić i wspierać w doczesnej naszej pielgrzymce; jeśli w ołtarzu, jako więzień w przybytku św., czeka na nas dniem i nocą, aby nam każdej chwili dać posłuchanie i wysłuchać próśb naszych, tośmy Go chętnie i często nawiedzać powinni, by Mu okazać wdzięczność za ten zaszczyt i łaskę, że z nami obcować raczy, tośmy z tej Jego najmiłościwszej obecności korzystać powinni, by Mu przedkładać potrzeby nasze i naszych bliźnich i odbierać łaski i dary, które On, nasz Pan, Bóg i Zbawiciel chętniej i obficiej dawać nam pragnie, aniżeli my odbierać pragniemy, lub nawet o nie prosić chcemy.

Nadto, jeśli Pan Jezus, w Najśw. Sakramencie daje nam się na pokarm duszy ku żywotowi wiecznemu, jeśli Sam najwyraźniej rzekł: „*Bierzcie, jedzcie, pijcie z tego wszyscy...*“ (Mat. 26, 26—27); jeśli Pan Jezus z jednej strony dodał tak straszną groźbę: „*Zaprawdę powiadam wam: jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie*„ (Jan. 6, 54), a z drugiej strony tak pociągającą obietnicę: „*Kto pożywa Ciało Moje i pije Krew Moją, we Mnie mieszka a Ja w nim... Kto Mnie pożywa, żyć będzie dla Mnie... Kto pożywa Ciała Mego i pije Krew Moją, ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w ostatni dzień*“ (Jan. 6, 57, 58, 55); to wobec tak wyraźnej woli Pana Jezusa powinniśmy się wszelkiemi siłami starać, byśmy jak najczęściej i jak najgodniej przystępowali do sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej.

Do częstej, a nawet codziennej Komunii św. wzywają nas od dawien dawna św. Ojcowie Kościoła. Św. Augustyn mówi: „*Chleb ten jest chlebem codziennym; przyjmuj więc codziennie, aby cię codziennie żywił*“. Podobnie mówi św. Ambroży: „*Przyjmuj codziennie ten pokarm, który codziennie pomaga; żyj jednak tak, abyś był godzien codzienie go przyjmować*“.

Do Komunii św. częstej, a nawet codziennej wzywa nas za dni naszych Ojciec św. Pius X, który osobnym listem pasterskim wezwał Biskupów i kapłanów całego Kościoła katolickiego, by wiernym zbawienną praktykę częstej, a nawet codziennej Komunii św. przypominali, tłómaczyli i gorąco zalecali, by się coraz bardziej powiększała liczba wiernych, przystępujących często do Stołu Pańskiego za wiedzą, radą i pozwoleniem spowiedników, którzy tej łaski nikomu odmawiać nie powinni, jeśli go tylko za godnego częstej Komunii św. w myśl zasad i przepisów Kościoła św. uznają.

Do częstej, a nawet codziennej Komunii św. powinna nas pobudzić ta sama myśl, pełna świętej pociechy, że przyjmując Komunię św., przyjmujemy tego Pana Jezusa, który z Najśw. Maryi Panny za sprawą Ducha św. przyjął ciało i krew ludzką, że zatem przez Komunię św. bierzemy niejako udział w tajemnicy Wcielenia Syna Bożego, że się łączymy jak najściślej nietylko z Panem Jezusem, ale przez Niego także z Najśw. Maryą Panną; nadto, że często Komunię św. przyjmując, dajemy Najśw. Maryi Pannie sposobność spełnienia względem nas obowiązku Matki w sposób najdoskonalszy; przystępując bowiem do Stołu Pańskiego, przyjmujemy

niejako z rąk Najśw. Maryi Panny Ciało i Krew Jej Boskiego Syna jako pokarm ku żywotowi wiecznemu. Tak postępując, spełnimy należycie nasz święty obowiązek czci i miłości względem Najśw. Sakramentu.

Ale niedość na tem! Ten obowiązek czci i miłości ku Najśw. Sakramentowi mamy spełnić nie byle jak, nie według naszego widzimisię, ale według wzoru Najśw. Maryi Panny, która na nas wszystkich zdaje się wołać słowy Pana Jezusa: *„Dałam wam przykład, abyście jakom Ja uczyniła, tak i wy czynili“*. W oddawaniu więc czci Najśw. Sakramentowi powinniśmy iść za przykładem Najśw. Maryi Panny; dlatego powiedział pięknie św. Wawrzyniec Justiniani: *„Czcijmy też macierzyńskiego łona Maryi dziewictwo; rozważajmy łaskę i piękność tej arki; miłujmy Matkę takiego Syna, który nas karmi Swojem Ciałem, poi Krwią Swoją przedrogą, odkupuje Męką, a Śmiercią zbawia“*; oto drugi nasz obowiązek; obowiązek czci i miłości ku Najśw. Maryi Pannie, jako Matce Boskiej Eucharystyi. Jakże mamy ten obowiązek nasz spełnić?

Przedewszystkiem dziękujmy Bogu, że nam dał Najśw. Maryę Pannę, a przez Maryę Jezusa, mannę niebieską, chleb Anielski, pokarm żywota wiecznego, Boską Eucharystyę.

Podziwiajmy piękność łask, darów i przywilejów Bożych, którymi Duch św. wyposażył Najśw. Maryę Pannę, tę prawdziwą *Arkę nowego przymierza* łaski i miłości Bożej, ten *dom złoty*, to *naczynie dziwnego nabożeństwa*, to przeczyste i najświętsze *tabernakulum*, w którem zamieszkał Bóg Wcielony, Jezus Chrystus, do którego też wchodził z największą rozkoszą Boskiego serca podczas każdej Komunii Najśw. Dziewicy - Matki — tę żywą *monstrancyę*, która Go nosiła w przeczystem łonie dziewiczem przez dziewięć miesięcy, a potem Go na rękach swoich piastowała, pielęgnowała, ofiarowała dla zbawienia świata całego w krwawej ofierze krzyża, a po zdjęciu z krzyża oblewała łzami, trzymając Go na swojem łonie jako Matka najboleśniejsza.

Prośmy Najśw. Maryę Pannę gorąco i gorliwie, by nam wszystkim wyjednała prawdziwe głębokie nabożeństwo do Przenajśw. Sakramentu i łaskę częstej a godnej Komunii św.

Pragnijmy z taką wiarą, czcią, pokorą, miłością i gorącem pragnieniem pożywać chleb Anielski, jak Ona. Pragnijmy za przykładem Najśw. Maryi Panny w życiu naszem często komunikować sakramentalnie, a wtedy za Jej przyczyną przyjmiemy P. Jezusa jako św. Wijatyk i w godzinę naszej śmierci. Za orędownictwem Najśw.

Maryi Panny, *Matki Boskiej Eucharystyi,* staniemy w szacie godowej na *„wielką wieczerzę niebieską“*, aby wraz z Najśw. Maryą Panną twarzą w twarz oglądać i wielbić tego Jezusa, którego tu na ziemi widzimy, czcimy i miłujemy ukrytego pod zasłoną sakramentalną.

O tę łaskę prośmy — Najmilsi — Pana Jezusa i Najśw. Maryę Pannę przy każdej adoracyi i nawiedzeniu Najśw. Sakramentu, podczas każdej Mszy św., przy każdej Komunii św., a prośba nasza będzie z pewnością wysłuchaną, bo Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakramencie dał nam taką obietnicę: *„Proście, a będzie wam dano“* (Mat. 7, 7); *„Jeśli Mię o co prosić będziecie w imię Moje, to uczynię“* (Jan. 14, 14)... *„Ojciec wasz, który jest w niebiesiech da rzeczy dobre tym, którzy Go proszą* (Mat. 7, 11).

Na podstawie tej obietnicy nie może nam Pan Jezus odmówić żadnej łaski, a tem mniej łaski godnej Komunii św. w życiu i przy śmierci, bo od tej łaski zależy nasze zbawienie i chwalebne zmartwychwstanie do żywota wiecznego i największa chwała Pana Jezusa, jako naszego Zbawiciela, który nas Męką i Śmiercią Swoją odkupił, a Siebie samego w Najśw. Sakramencie dał na pokarm duszy i zadatek żywota wiecznego.

Najśw. Marya Panna, *Matka Boskiej Eucharystyi,* także łaski tej odmówić nam nie może i nie odmówi, bo jako Matka Boża i nasza, pragnie nas widzieć szczęśliwymi na wieki w niebie i zapewnia nas słowy Ducha św.: *„Ja miłuję tych, którzy Mnie miłują. Błogosławiony człowiek, który Mię słucha i który czuwa u drzwi Moich na każdy dzień. Kto Mię znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana“* (Przyp. 8, 17, 35—36). *„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy Mię pragniecie i najedzcie się owoców Moich. We Mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we Mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty“* (Ekkl, 24. 25—26).

Więc ufni w tę obietnicę Najśw. Maryi Panny czcijmy i miłujmy Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, usty, sercem, czynem i życiem całem według przykładu Najśw. Maryi Panny, a wtedy spełni się na nas to, co spiewamy w naszej pieśni kościelnej:

A kiedy przyjdzie z tym światem rozstanie,
Ratuj nas, ratuj, dobrotliwy Panie!
Niech z Ciała Twego przenajświętszego
Posiłek mamy i oglądamy Ciebie łaskawego. Amen.

Kazanie eucharystyczne XII.

Temat: **Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie a św. Józef, Opiekun P. Jezusa i Oblubieniec Maryi.**

„Dałem wam przykład, abyście jakom Ja uczynił, tak i wy czynili“.
(Jan. 13. 15).

Najmilsi!

To polecenie Pana Jezusa najlepiej zrozumiała i najdoskonalej spełniła Najśw. Marya Panna, która jakkolwiek była Matką Pana Jezusa, stała się Jego uczenicą i najwierniejszą naśladowczynią Jego wzniosłych cnót, Jego świętego życia. Zaś jako naśladowczyni Pana Jezusa stała się Najśw. Marya Panna dla nas nietylko niezrównanym wzorem cnót, świętości i doskonałości chrześcijańskiej w ogóle, ale nadto przykładem swoim pouczyła nas, jak należy pojmować nasz stosunek do Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, jak tego Jezusa czcić, jak Go miłować należy, i właśnie dlatego otrzymała Najśw. Marya Panna tytuł: *„Matki Boskiej Eucharystyi“*.

O jakżebyśmy — Najmilsi! byli szczęśliwymi, jak świętymi i zbawienia wiecznego pewnymi, gdybyśmy zawsze tak, jak Najśw. Marya Panna pojmowali nasz stosunek do Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, gdybyśmy tak, jak Najśw. Marya Panna czcili i miłowali Przenajśw. Sakrament!

Niestety! Jakże dalekimi jesteśmy od przykładu Najśw. Maryi Panny! Jakże nam się nieraz wydaje trudnem, ba nawet niemożliwem

iść za przykładem Najśw. Maryi Panny w adoracyi Najśw. Sakramentu! Zaiste wielką jest ułomność i nędza duszy naszej!

To też, byśmy nie mieli wymówki, byśmy się nie mogli żalić, że Pan Bóg za wiele od nas wymaga, żądając, byśmy szli za przykładem Pana Jezusa i Najśw. Maryi Panny na drodze cnoty i doskonałości chrześcijańskiej, chcąc nam ułatwić pełnienie tego obowiązku, dał nam Pan Bóg za wzór w tej samej sprawie *św. Józefa*, Opiekuna Pana Jezusa i Oblubieńca Najśw. Maryi Panny.

Święty Józef bowiem po Najśw. Maryi Pannie najwierniej ze wszystkich Świętych spełnił to polecenie Chrystusowe: „*Dałem wam przykład, abyście jakom Ja uczynił, tak i wy czynili*“, a stosunek, w jakim św. Józef zostawał tu na ziemi do Pana Jezusa, ta cześć i miłość, jaką św. Józef miał dla Pana Jezusa, którego z woli Bożej był „*przybranym ojcem*“, a jako taki opiekunem, piastunem, stróżem i obrońcą — jest dla nas najpiękniejszą i najpraktyczniejszą nauką, jak mamy pojmować nasz stosunek do Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego, jaką powinna być nasza cześć i miłość dla Przenajśw. Sakramentu.

I dlatego w dzisiejszem kazaniu pragnę zwrócić uwagę waszą na św. Józefa jako „*czciciela Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego*, by was z Jego przykładu nauczyć, jak się powinna objawiać wasza cześć i miłość dla Zbawiciela wśród nas w Przenajśw. Sakramencie obecnego.

Niech nam w tem rozważaniu dopomoże łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, opieka Najśw. Maryi Panny i przyczyna Świętych Pańskich, z którymi łącząc nasze pokorne modlitwy, oddajmy pokłon Przenajśw. Sakramentowi, mówiąc po trzykroć: „*Niechaj będzie pochwalony...*“

I.

Stosunek św. Józefa do Pana Jezusa jako wzór naszego stosunku do Przenajśw. Sakramentu.

Abyście — Najmilsi — należycie zrozumieli stosunek św. Józefa do Pana Jezusa i z Jego przykładu nauczyli się należycie pojmować stosunek nasz do Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego, muszę wam dla wyjaśnienia uczynić najprzód jednę bardzo ważną uwagę.

A mianowicie: trzeba wiedzieć i pamiętać o tem dobrze, że św. Józef, Oblubieniec Najśw. Maryi Panny, a przybrany ojciec i opiekun Pana Jezusa nie miał szczęścia ani oglądania, ani adorowania, ani przyjmowania Najśw. Sakramentu za życia swego na ziemi; nie był też św. Józef świadkiem ani jednej Mszy św., tej bezkrwawej ofiary Nowego Zakonu. Umarł bowiem św. Józef wcześniej, zanim Pan Jezus ustanowił ten przedziwny Sakrament i zanim umarł za nas krzyżu. Z tego też powodu i przy śmierci swojej nie przyjął św. Józef Komunii św. jako Wiatyku na drogę do wieczności, jakkolwiek śmierć Jego była szczęśliwą i błogogosławioną, bo była święta, spokojna, zaszczycona obecnością Pana Jezusa i Najśw. Maryi Panny.

A przecież mimo tò możemy i powinniśmy św. Józefa uważać za osobliwszego Patrona Przenajśw. Sakramentu; mimo to może nam być św. Józef i rzeczywiście jest *wzorem i przykładem* w oddawaniu powinnej czci i miłości Panu Jezusowi, w Najśw. Sakramencie utajonemu. Dlaczego?

Z dwóch przyczyn; mianowicie a) dlatego, że św. Józef obowiązki, jakie nań Opatrzność Boża włożyła, czyniąc go przybranym ojcem, opiekunem, piastunem, stróżem i obrońcą Boskiego Dzieciątka, Jezusa Chrystusa, spełnił z całą sumiennością i gorliwością; a b) dlatego, że św. Józef właśnie w tym swoim stosunku do Pana Jezusa, zostawił nam najdoskonalszy przykład tych cnót, któremi serca nasze i życie nasze ozdobione być powinny ze względu na nasz stosunek do Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego.

Stąd wynika, że czem św. Józef był za swego życia ziemskiego dla Pana Jezusa, tem my być mamy względem tego samego Jezusa, w Przenajśw. Sakramencie utajonego, a jakim był św. Józef w stosunku do Pana Jezusa, takimi mamy być my względem przedziwnego Sakramentu Ołtarza. Tym dwom przyczynom, dla których od św. Józefa uczyć się mamy czci i miłości ku Panu Jezusowi, w Najśw. Sakramencie utajonemu, przypatrzmy się teraz bliżej, aby ten przedmiot jak najlepiej zrozumieć. I tak:

a) Św. Józef był z woli Ojca niebieskiego *„przybranym ojcem Pana Jezusa;* a w tym charakterze był czem? Był opiekunem, piastunem, stróżem, obrońcą, a nawet karmicielem Pana Jezusa.

Przez całe lat 30 od tajemnicy Wcielenia i Narodzenia Pana Jezusa był św. Józef obok Najśw. Maryi Panny najbliżej Pana

Jezusa; codziennie na Niego patrzał, z Nim obcował, rozmawiał, piastował Go na swych rękach i pieszczotami obsypywał; był świadkiem, jak Pan Jezus pomnażał się *„w latach, mądrości, łasce u Boga i u ludzi“* (Łuk. 2, 52). Św. Józef czuwał nad Boskiem Dzieciątkiem nieustannie; posłuszny objawieniu Anielskiemu spieszną ucieczką do Egiptu uratował życie Pana Jezusa przed okrutnym Herodem; pracował własnemi rękami na utrzymanie Pana Jezusa, pracował na ten chleb, który pożywał Pan Jezus, a tem samem był karmicielem Pana Jezusa, tego Jezusa, który jest pokarmem, chlebem naszym duchownym, żywym, który z nieba zstąpił i daje się nam w Komunii św. Stąd ślicznie mówi św. Bernard: *„że św. Józef jako karmiciel Pana Jezusa jest karmicielem całego Kościoła Chrystusowego; że On przygotował dla nas zapasy chleba Anielskiego, że On pracując na chleb dla Pana Jezusa, przygotował dla nas chleb żywota wiecznego, którym jest Jezus, w Najśw. Sakramencie.*

Wszystkie zaś obowiązki, prace, kłopoty i trudy, wszystkie usługi, które na św. Józefie ciężyły z tego tytułu, że był przybranym ojcem Pana Jezusa, Jego piastunem, opiekunem, stróżem i obrońcą, spełniał św. Józef nietylko chętnie, wiernie i doskonale, ale z najwyższą miłością, rozkoszą serca i wewnętrznem zadowoleniem. Wśród ciężkiej i trudnej pracy, wśród ubóstwa, nędzy, opuszczenia i prześladowania tak w ubogim domku Nazaretańskim, jak na tułactwie w Egipcie, jedno spojrzenie na Pana Jezusa, jedno słowo z Jego ust, jeden uśmiech Boskiego Dzieciątka osładzał św. Józefowi życie i nagradzał Mu wszystkie trudy, prace i cierpienia dla Pana Jezusa znoszone.

Bywało tak codziennie — uważcie Najmilsi, co za rzewna scena! — że św. Józef wczesnym rankiem wstawał i udawał się do swego warsztatu; Pan Jezus jeszcze spał; Marya, Matka Jezusowa krzątała się około posług domowych. Kiedy Pan Jezus powstał ze snu i odprawiwszy poranne modlitwy przyszedł do warsztatu św. Józefa, by go powitać i odebrać od niego rozkazy, św. Józef ledwie spostrzegł Pana Jezusa na progu swej pracowni wpadał w zachwyt; na widok Syna Bożego, który go ojcem swoim nazywał, który mu był posłusznym i razem z nim pracował i dzielił smutną dolę ubogiego cieśli, tak się św. Józef czuł wzruszonym, takim się przejmował szacunkiem względem Pana Jezusa, że byłby chętnie do nóg Jego się rzucił, by Go uczcić jako swego Boga, Pana i Stwórcę; a jeśli tego nie czynił,

to dlatego tylko, że Pan Jezus był jeszcze chłopięciem, a on do czasu Jego przybranym ojcem, bo tak Bóg, Ojciec niebieski chciał!

Najmilsi! Niechże ten św. Józef, który jako przybrany ojciec Pana Jezusa był Jego piastunem, opiekunem, stróżem, obrońcą i karmicielem, niechże ten św. Józef nauczy was i skłoni was do tego, byście wszyscy dla Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego byli tem, czem On był dla Pana Jezusa za życia ziemskiego. Ależ jakto? powiecie może Najmilsi! Alboż to możliwe dla nas? Słuchajcie! Nietylko możliwe, ale konieczne dla nas, jeśli chcemy być godnymi wyznawcami Pana Jezusa i czcicielami Przenajśw. Sakramentu, jeśli się zbawić chcemy. Rzecz ta sama w sobie jasna; przyznacie to sami, zważcie tylko, jaki jest

b) Nasz stosunek do Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego?

Wszak Pan Jezus tak samo z nami obcuje jak ze św. Józefem; blisko nas jest, możemy nań patrzeć, głos Jego słyszeć, obecnością Jego się cieszyć; mieszka wśród nas; podczas wystawienia Najśw. Sakramentu lub podczas procesyi pokazuje się nam, przychodzi do domów naszych, pozwala nam każdej chwili przyjść do Siebie. Wszyscy też, nietylko Biskupi i kapłani, którzy z urzędu swego Najświętszy Sakrament na rękach swoich lub w monstrancyi piastują i obnoszą, ale wszyscy prawowierni katolicy są piastunami Pana Jezusa, gdy Go w Komunii św. przyjmują, piastują Go w sercu swojem, pocałunkami miłości Go obsypują, idą z Panem Jezusem do swych prac i zajęć. Nadto wszyscy możemy być i powinniśmy nawet być stróżami, opiekunami, obrońcami Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie. Pytacie, jakim sposobem? Słuchajcie; odpowiem.

Stróżami Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie możecie być przez częste nawiedzanie Najśw. Sakramentu; nawiedzanie bowiem Najśw. Sakramentu to nasza *straż honorowa* dla Pana Jezusa, Boga i Króla naszego, Jemu nadzwyczaj miła, a nam bardzo pożyteczna; dlaczego? *Jemu miła*, bo to dowód, że weń wierzymy że Go kochamy, o Nim pamiętamy, o Nim myślimy i obecność Jego sobie cenimy; *a nam pożyteczna*, bo podczas tego nawiedzania rozmawiamy z Panem Jezusem, odbieramy od Niego nauki, pociechy i potrzebne łaski, z każdym dniem coraz więcej się uświęcamy i zbawienie sobie zapewniamy.

Opiekunami Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie być możemy w ten sposób, że się staramy o to, by Pan Jezus należytą

cześć odbierał, że pracą naszą, ofiarami naszemi przyczyniamy się do ozdoby kościołów, ołtarza z Najśw. Sakramentem; że się staramy o światło, lampę wieczną, szaty i narzędzia liturgiczne, o porządek i czystość w kościołach, o świetność nabożeństwa kościelnego.

Obrońcami Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie być możemy, jeśli przy każdej sposobności słowem i przykładem bronić i zastawiać się będziemy o cześć Najśw. Sakramentu; jeśli, o ile to od nas zależeć będzie, przeszkadzać będziemy wszelkiej i najmniejszej nawet zniewadze Najśw. Sakramentu, upominając i karcąc tych, którzy się jej dopuszczają czy w kościele, czy na ulicy, czy w domu, czy publicznie, czy prywatnie.

Nakoniec *karmicielami Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie* być możemy, jeśli będziemy mieli opiekę nad maluczkimi, ubogimi, sierotami i chętnie im udzielać będziemy chleba powszedniego, bo wtedy spełnimy rozkaz i życzenie Boskiego Serca Pana Jezusa, który powiedział: „*Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci moich, mnieście uczynili*“ (Mat. 25, 40).

Tak więc za przykładem św. Józefa, przybranego ojca Pana Jezusa, piastuna, opiekuna, obrońcy, stróża i karmiciela Jego, możemy i my spełnić nasze obowiązki względem Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego i tym sposobem objawić naszą dla Niego cześć i miłość.

Aby jednak ta nasza cześć i miłość względem Najśw. Sakramentu była Panu Jezusowi miłą, trzeba, byśmy się jeszcze od św. Józefa nauczyli tych zwłaszcza cnót, z któremi do Najśw. Sakramentu zbliżać się nam należy. A jakież te cnoty? Zobaczmy w drugiej części dzisiejszego kazania.

II.

Cnoty św. Józefa jako wzór naszych cnót, z jakiemi zbliżać się mamy do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

Św. Józef, opiekun Pana Jezusa, a oblubieniec Najśw. Maryi Panny był „*mężem sprawiedliwym*“, tak go nazywa św. Ewangelia (Mat. 1, 19). Tę zaś Jego sprawiedliwość czyli świętość stanowią przedewszystkiem te trzy wielkie, Boskie cnoty: *wiara, nadzieja*

i miłość, oraz cnoty, bezpośrednio z nich płynące i będące objawem i stwierdzeniem tamtych. I tak:

1. Św. Józef w swoim stosunku do Pana Jezusa odznaczał się *silną, żywą i gorącą wiarą*, z której jakby ze źródła wypływała głęboka cześć i pokora wobec Syna Bożego.

Św. Józef wierzył, że Marya, jego Oblubienica, stała się Matką, nie przestała przecież być Dziewicą.

Św. Józef wierzył Aniołowi, gdy mu tenże rzekł: „*Nie bój się, Józefie, przyjąć Maryi, małżonki twej, bo co się w niej urodziło, jest z Ducha św.*“ (Mat. 1, 20) — przyjął Maryę i czcił Ją dla Jezusa, Syna Bożego, który się w niej począł za sprawą Ducha św.

Św. Józef wierzył, że ten Jezus w ubogiej stajence urodzony, na sianku złożony, że to Bóg, Król nad królami, wesele Aniołów, pogromca szatana, zbawienie świata; wierzył Aniołowi, gdy mu polecił ratować się ucieczką do Egiptu, a wkrótce potem, gdy mu polecił wrócić do Nazaretu.

Św. Józef wierzył silnie i niezachwianie, że ten Jezus, który pod jego dachem mieszkał, modlił się, pracował, znosił trudy i ubóstwo, że ten Jezus, który go ojcem swoim nazywał i był mu posłusznym, jest Bogiem, Panem, Dobrodziejem i przyszłym Sędzią; wierzył w to wszystko wbrew wszelkim trudnościom i próbom, na które jego wiara wystawioną była.

I dla tej Jego wiary można o Nim powiedzieć to, co powiedziała św. Elżbieta o Maryi: „*Błogosławiona, któraś uwierzyła, albowiem spełni się to, co jest powiedziano od Pana*“ (Łuk. 1, 47). Zaiste i Józef św. jest „*błogosławiony, że uwierzył*, bo właśnie tą wiarą swoją okazał się godnym tego wysokiego i zaszczytnego urzędu, jaki mu Pan Bóg powierzył, czyniąc go piastunem, opiekunem, stróżem i obrońcą Pana Jezusa.

Z tej zaś wiary św. Józefa pochodziła ta *doskonała cześć*, jaką św. Józef przez całe życie swoje okazywał Panu Jezusowi, ta *głęboka pokora*, jaka się objawiała w całem Jego postępowaniu z Panem Jezusem. Chociaż św. Józefa łączyły najściślejsze i najbliższe związki z Panem Jezusem, choć miał nad Nim władzę ojcowską, choć Mu rozkazywał jako synowi — przecież Go czcił i pokłon Mu oddawał jako Bogu swojemu, korzył się w duchu przed Nim, jako swym Panem i Sędzią.

Najmilsi! Naśladujmyż św. Józefa i *z taką*, jak On, *wiarą, czcią i pokorą* zbliżajmy się do Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego.

Wierzmy w Pana Jezusa; wierzmy, że rzeczywiście, istotnie i prawdziwie jest tu pod postacią chleba obecny, wierzmy, że to nasz Bóg, Pan, Ojciec, Dobrodziej, Odkupiciel i przyszły nasz Sędzia.

Wierzmy Panu Jezusowi, wierzmy Jego Boskiemu i nieomylnemu słowu: „*To jest Ciało Moje... Ten jest kielich Krwi Mojej...*“ a że jest Bogiem i każde Jego słowo jest czynem, więc gdy rzekł słowo: „*To jest Ciało Moje*“ — stało się! — tak samo się stało, jak w Nazarecie przy zwiastowaniu Anielskiem „*Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami*“.

Wierzmy w Najśw. Sakrament wbrew wszelkim trudnościom i próbom, na jakie i nasza wiara w ten przedziwny Sakrament jest wystawiona. Pamiętajmy na piękne słowa pieśni kościelnej:

«Wzrok, smak i dotykanie w Tobie się omyla,
Ale słów Twych słuchanie w wierze nas posila».

A wierząc w rzeczywistą obecność Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie, *oddawajmy Mu zawsze i wszędzie należną, głęboką cześć* i pomni na naszą nędzę moralną, na nasze grzechy i tysiączne ułomności i niewierności, *uniżajmy się przed tak wielkim Sakramentem* i nietylko nasze twarze przed Nim pochylajmy, ale, że się tak wyrażę, duszę naszą i ciało, całe nasze jestestwo rzucajmy do stóp Pana Jezusa, Pana i Boga naszego, pamiętając na to, żeśmy proch i nicość wobec Jego nieskończonego majestatu. *Bytność moja jako nic przed Tobą... Zaprawdę, wszystka marność wszelki człowiek żyjący*“ (Ps. 38, 6).

b) Nadto św. Józef w stosunku do Pana Jezusa odznaczał się *niezachwianą nadzieją*, która u Niego była tak wielką i doskonałą, że można o Nim powiedzieć, co mówi Pismo św. o Abrahamie: „*że przeciwko nadzieji w nadzieję uwierzył*“ (Rzym. 4, 18).

I w samej rzeczy! Niepewność i skrupuły z powodu błogosławionego stanu Najśw. Maryi Panny skutkiem tajemnicy Wcielenia Syna Bożego, o której św. Józef nic nie wiedział, ani od swej przeczystej Oblubienicy nie słyszał; narodzenie Pana Jezusa w ubóstwie, nędzy i opuszczeniu; ucieczka do Egiptu i pobyt tamże wśród bardzo przykrych okoliczności i stosunków; utrata Pana Jezusa w Jerozolimie... wszystkie te tajemnice, a raczej wszystkie z temi tajemnicami połączone próby i doświadczenia zwycięża św. Józef *nadzieją heroiczną, nigdy i niczem niezachwianą;* Bogu ufa, do Niego w modlitwie się ucieka, Boga na pomoc

wzywa i dlatego za każdym nowem nadzieji objawem Pan Bóg daje mu dowody swej łaski, opieki i pociechy.

Z tej nadzieji św. Józefa płynęły inne cnoty Jego, jak: *cierpliwość, zgodność z wolą Bożą i doskonałe posłuszeństwo,* któremi św. Józef wypełnił całe swe święte życie, a które najbardziej zajaśniały przy Jego błogosławionej śmierci.

Było wolą Bożą, aby św. Józef umarł przed tem, nim Pan Jezus wystąpił jako publiczny Nauczyciel i Cudotwórca. Nie słyszał więc św. Józef Pana Jezusa opowiadającego Ewangelię; nie widział ani jednego z cudów Jezusowych; umarł, zanim Pan Jezus dokonał wielkiego dzieła Odkupienia; po swej śmierci wstąpił św. Józef do otchłani, gdzie razem z patryarchami, prorokami i innymi sprawiedliwymi Starego Zakonu, pełen nadzieji oczekiwał wybawienia, ufał, że Pan Jezus, którego był przybranym ojcem, będzie dla niego Zbawicielem, ufał i dlatego w swej nadzieji nie został zawiedziony.

Pan Jezus wyprowadził go z otchłani, uczcił go w niebie, bo go na tronie obok swej Matki Maryi posadził; uczcił go na ziemi, bo go przez usta namiestnika swego, Ojca św. Piusa IX zaszczycił tytułem *Patrona całego Kościoła katolickiego* i sprawił, że po imieniu Jezusa i Maryi imię św. Józefa z najgłębszą czcią i najserdeczniejszą miłością cały świat wspomina.

Najmilsi! Naśladujmyż św. Józefa w tej cnocie nadzieji i z nią złączonemi cnotami: cierpliwości, zgodności z wolą Bożą i posłuszeństwie, w naszym stosunku do Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego.

I my w życiu naszem liczne mamy trudności, wątpliwości i przykre sytuacye; i nam dokucza nieraz ubóstwo, nędza, prześladowanie; i nam się zdarza niejednokrotnie, że tracimy Pana Jezusa z winy naszej, przez grzechy i niewierności nasze; i nas także czeka śmierć ze wszystkiemi towarzyszącemi jej boleściami i goryczami, a potem sąd Boży i wieczność, a nie wiemy, nie jesteśmy pewni, jaka wieczność, czy szczęśliwa, czy nieszczęśliwa będzie naszym udziałem...

Wobec tego wszystkiego nie traćmy ufności; *miejmy silną i niezachwianą nadzieję w Panu Jezusie, w Najśw. Sakramencie utajonym;* On przecież zna nasze położenie, nasze potrzeby, smutki i cierpienia, On też pocieszy i pomoże; wątpliwości nasze rozprószy, da łaskę, że Go znajdziemy w kościele na modlitwie, przy Mszy św., przy św. spowiedzi i Komunii; On i przy śmierci

naszej nas nawiedzi, da łaskę szczęśliwej, spokojnej i dobrej śmierci, tylko Mu zaufajmy całkowicie, tylko *bądźmy cierpliwi, poddani woli Bożej, posłuszni wyrokom i przykazaniom Bożym*, a z pewnością Pan Jezus, w Najśw. Sabramencie, obecny nagrodzi naszą nadzieję pociechą, błogosławieństwem i zbawieniem.

c) Nakoniec św. Józef w swym stosunku do Pana Jezusa, odznaczał się *najgorętszą i najczulszą miłością.*

Abyście — Najmilsi! mieli należyte wyobrażenie o miłości św. Józefa ku Panu Jezusowi, tak wam ją zcharakteryzuję: *św. Józef kochał Pana Jezusa z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich myśli i sił swoich.* Czem był dla Pana Jezusa, był z miłości ku Niemu; co czynił, czynił z miłości dla Pana Jezusa, co cierpiał, cierpiał z miłości ku Panu Jezusowi. Przypatrzcie się bliżej tej Jego miłości! Czemże był św. Józef?

Był św. Józef *Oblubieńcem Najśw. Naryi Panny;* był nim *jedynie z miłości ku Panu Jezusowi.* Dlatego, że Marya była Matką Jezusową, czcił Ją, do siebie przyjął, dla Niej pracował.

Był św. Józef *Opiekunem Pana Jezusa;* był nim *jedynie z miłości*, by Go pielęgnować, piastować, strzedz i bronić, jako najdroższego depozytu Ojca niebieskiego.

Co czynił św. Józef? *Pracował z miłości dla Pana Jezusa.* Praca jego ciężka i żmudna, tem cięższa, że wśród ubóstwa, była mu lekką i miłą, bo pracował dla Pana Jezusa; nadto św. Józef *podróżował* do Betleemu, do Egiptu, do Nazatetu, do Jerozolimy, i gdziekolwiek i kiedykolwiek trzeba było pójść, szedł św. Józef *z miłości ku Panu Jezusowi.*

Co cierpiał św. Józef? *Cierpiał poniżenie i wzgardę* od mieszkańców Betleemu, od współobywateli w Nazarecie, od Egipcyan. *Wiedział, co to są mutki, łzy, trudy, niewczasy, głód, ubóstwo i nędza, co opuszczenie, prześladowanie, wygnanie i najrozliczniejsze pokusy i niebezpieczeństwa*, bo ich doznał w obfitości. Ale wszystko zniósł i wycierpiał mężnie i chętnie, bo cierpiał *z miłości Pana Jezusa.* W końcu i *śmierć jego była aktem miłości ku Panu Jezusowi,* bo jak świadczą ojcowie Kościoła, św. Józef umarł nie tyle z choroby fizycznej, ile raczej z gorącej miłości i nadzwyczajnego pragnienia połączenia się z Panem Jezusem w niebie.

Najmilsi! Najśladujmyż św. Józefa w tej jego miłości ku Panu Jezusowi i objawiajmy ją czynnie w naszym stosunku do Przenajśw. Sakramentu.

Czemże jesteśmy? Jesteśmy wyznawcami Pana Jezusa, Jego uczniami, Jego sługami; *bądźmy tem wszystkiem z miłości ku Panu Jezusowi.* Przyznawajmy się śmiało i publicznie do tej miłości Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego; miłujmy Jego naukę, Jego sakramenta św., Jego Kościół św. katolicki i trwajmy w tej miłości przez całe nasze życie.

Wszystko też, co czynimy, *czyńmy z miłości dla Pana Jezusa.* Nasze prace, obowiązki stanu, dobre uczynki spełniajmy w miłości i z miłości ku Panu Jezusowi; pracujmy chętnie i gorliwie dla czci Przenajśw. Sakramentu.

Nakoniec wszystko, co cierpimy, *znośmy z miłości ku Panu Jezusowi, w Najśw. Sakramencie utajonemu.* Wzgardę, pośmiewisko, poniżenie, ubóstwo, smutki, krzyże, troski, pokusy, duchowne oschłości i wszystkie doświadczenia Boże znośmy z cierpliwością zgodnie z wolą Bożą, a wtedy i my spełnimy względem Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie utajonego to wielkie przykazanie miłości Boga: *„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkiej myśli twojej i ze wszystkich sił twoich“* (Mat. 22, 37).

A teraz — Najmilsi! przedstawiwszy wam Najśw. Maryę Pannę i św. Józefa jako wzór czci i miłości Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, proszę was, patrzcież na te wzory i wedle nich postępujcie przez całe wasze życie.

Czcijcie i miłujcie Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie tak, jak Go czcili i miłowali: *Najśw. Marya Panna, Matka Jezusowa, i św. Józef, Oblubieniec Maryi a Opiekun Jezusowy.*

Starajcie się być godnymi piastunami, opiekunami, stróżami i obrońcami Pana Jezusa, w Najśw. Sakramencie.

Adorujcie Najśw. Sakrament, nawiedzajcie, do serca waszego przyjmujcie sercem Najśw. Maryi Panny.

Służcie Panu Jezusowi tak, jak Mu służył św. Józef, a wtedy doznacie wszyscy tej wielkiej łaski, że zasileni w godzinie śmierci najświętszem Ciałem i Krwią Pana Jezusa, z imieniem Jezusa, Maryi i Józefa św., a może pocieszeni i zaszczyceni ich obecnością, przejdziecie z tej ziemi do *szczęśliwego z Nimi obcowania* w niebie na wieki. Amen.

A. M. D. G. B. V. M. O. S. H.

TREŚĆ KAZAŃ EUCHARYSTYCZNYCH

		Str.
I.	Przenajśw. Sakrament jako źródło szczęścia doczesnego i wiecznego	5
II.	„ „ jako szkoła tego szczęścia	17
III.	„ „ a błogosławieni ubodzy w duchu	30
IV.	„ „ „ „ cisi	45
V.	„ „ „ „ którzy płaczą	59
VI.	„ „ „ „ którzy łakną i pragną sprawiedliwości	73
VII.	„ „ „ „ miłosierni	89
VIII.	„ „ „ „ czystego serca	106
IX.	„ „ „ „ pokój czyniący	120
X.	„ „ „ „ którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości .	134
XI.	„ „ a Najśw. Marya Panna	145
XII.	„ „ a św. Józef, Opiekun P. Jezusa i Oblubieniec N. M. P.	156

U.C. BERKELEY LIBRARIES
C096399405
LIBRARY
St. Hyacinth Friary
Granby, Mass.